

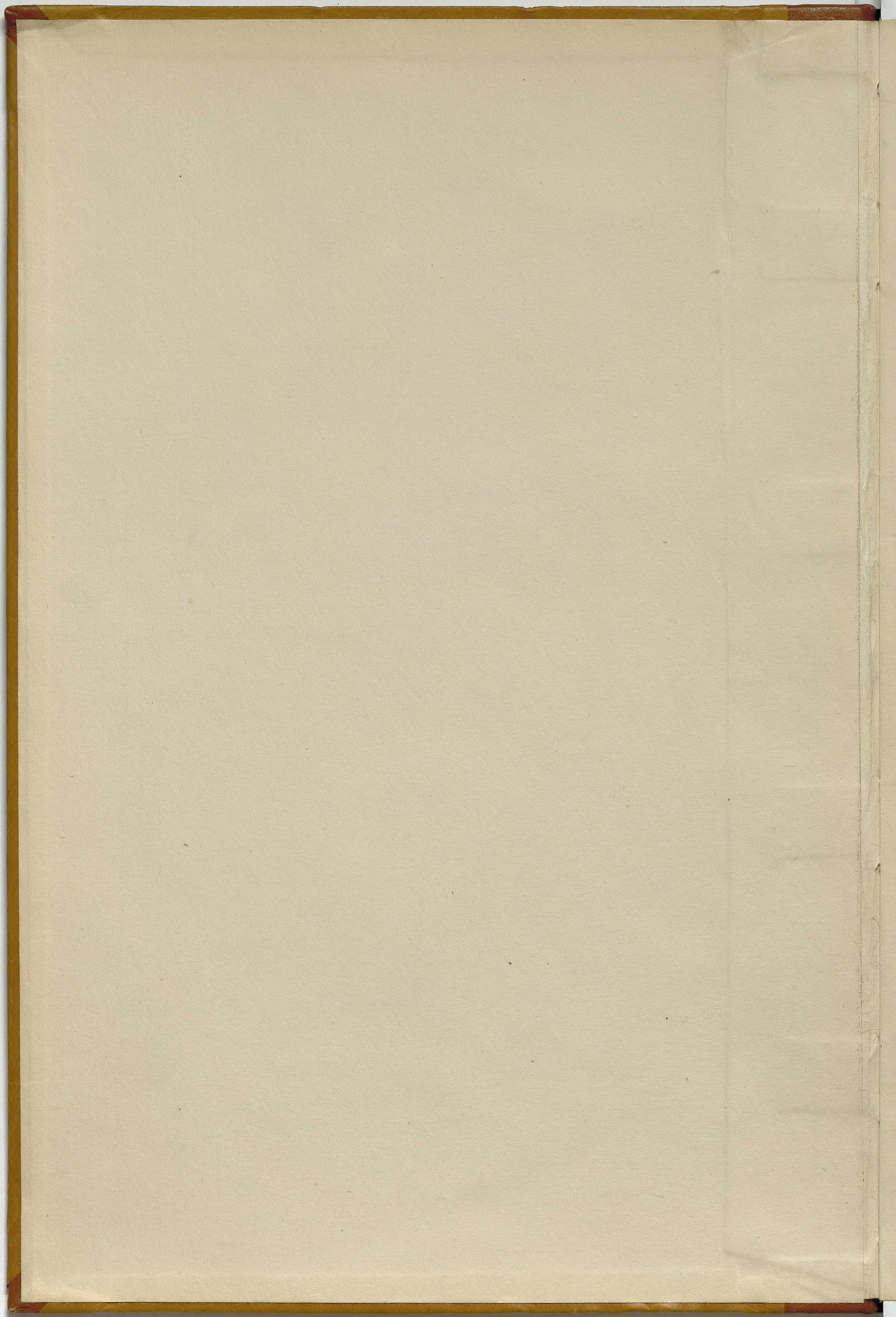
MANUSCRIPTA

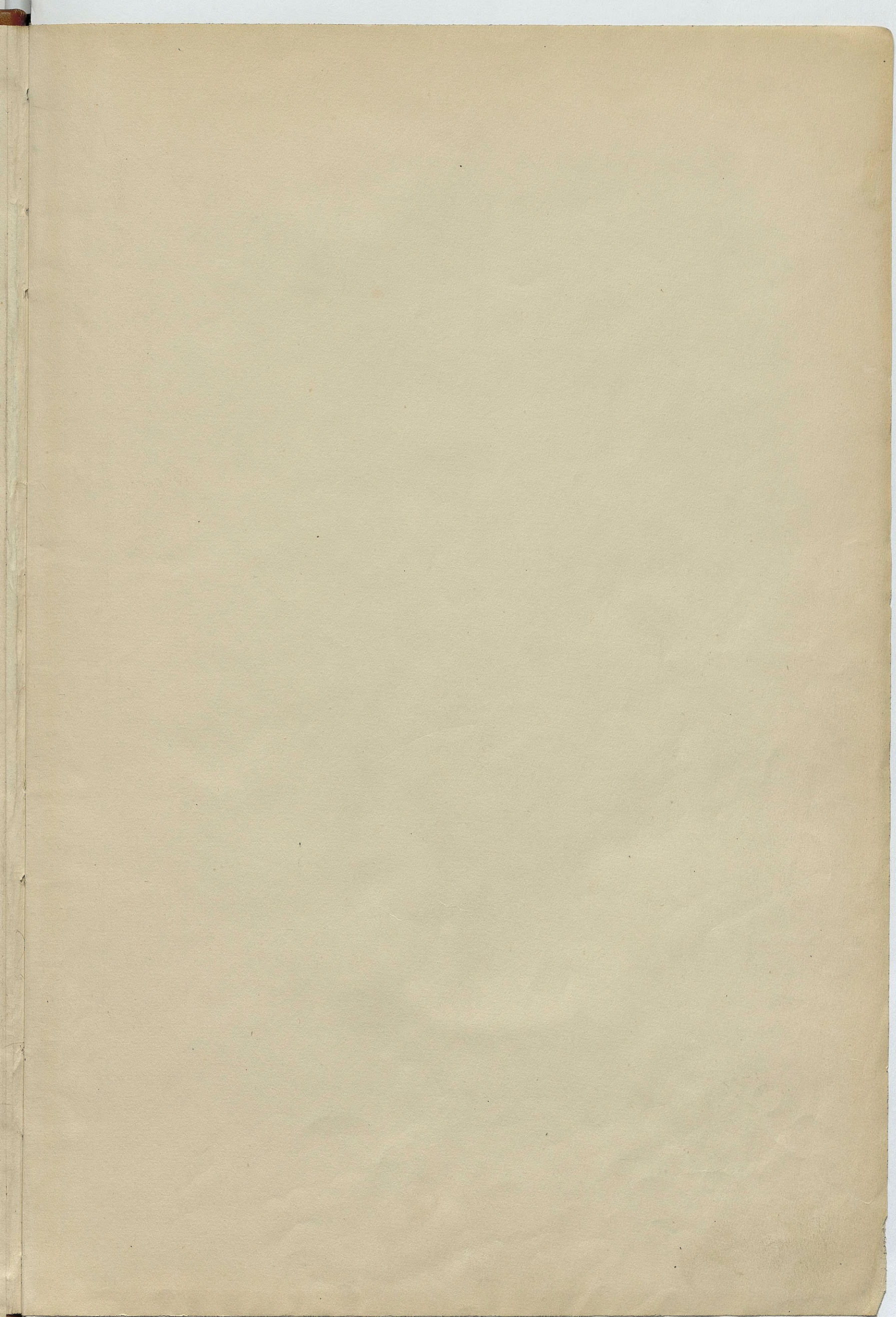
INSTITUTI OSSOLINIANI

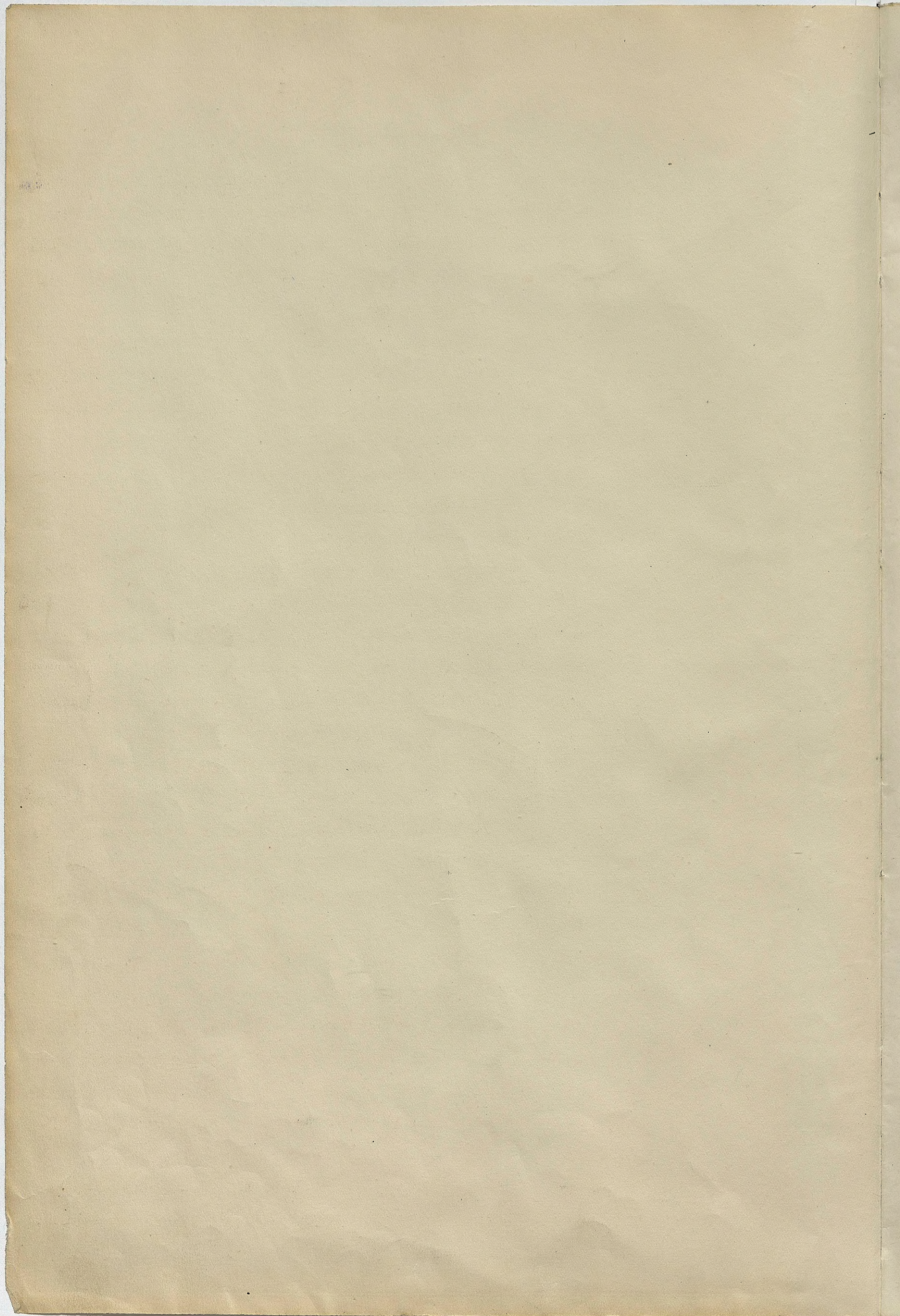
13153

II.

2









Moji współpracownicy i inni ludzie.

Wytrwałymi moimi współpracownikami w Radzie powiatowej, którzy się nie dali nigdy wznieść ugiąć ani też nastraszyć, ale przetrwali wszelkie burze uderzające w nich byli: Stanisław Michalik z Łęgu, Józef Karol Skowik ze Szczepanowic, Kasper Wiszniewski z Janowic, Józef Bardo z Zalasowej, i Wojciech Rzepka z Ilkowic. Dużą pomoc dawali nam zawsze sekretarz Rady powiatowej Władysław Przybytkiewicz i kasjer tej Rady, Michał Bernas. Ich nazwiska Chłopi tarnowscy powinni zachować we wdzięcznej pamięci. Równie ^{nie} ~~co najmniej~~ zasłużył się powiatowi, jak inżynier Krasowski. Jego wytrwałej celowej pracy i zabiegom zawdzięczać należy budowę wielu dróg w powiecie i ich utrzymanie.

Ostatni marszałek Rady powiatowej tarnowskiej emerytowany radca sądu p. Władysław Jaskiewicz, był człowiekiem dobrej woli, chcącym dla powiatu pracować. Na przeszkodzie mu jednak stanęły, zarówno wiek jak i stosunki, które wymagały walki i decyzji samodzielnej, do czego on się już nie nadawał. Jednak co mógł i umiał, to usciwie robił.

Po rozwiązaniu Rady powiatowej dokonanym w roku 1922 przez wojewodę krakowskiego, p. Gaweckiego jako "nieodpowiadającej swoim składem, tak stosunkom, jak też i nastrojom", utworzono Radę przyboczną z nominacji pochodzącą, do której mnie w prowadzono w raz z kilku wybitnymi chłopami należącymi do Piasta.

Przetrwaliliśmy tam rok 1926, a nawet późniejsze rządy sanacyjne tolerowały nas przez dłuższy czas. Dopiero kiedy w okresie rozdymania budżetów powiatowych, chcieli przeznaczyć grube tysiące, na cele wcale nie związane z powiatem a ja się sprzeciwiłem temu, powodując upadek w nosków starościńskich, zostałem wraz ze wszystkimi Piastowcami natychmiast z tamąd usunięty. Nie od rzeczy będzie napomknąć, że gdy chłopci okazali charakter i odwagę, to przedstawiciele miasta Tarnowa, zarówno chrześcijanie, jak i żydzi stosowali się niewolniczo do każdego życzenia starośy.

Odnosne pismo wojewody krakowskiego zwalnijace nas z tych urzedow brzmialo:

Krakow ,d.9.kwietnia 1929.

Wojewodztwo krakowskie.
Sam 558. 929.

Do wielmoznego pana Wincentego Witosa ,
rolnika i posla na Sejm ustawodawczy

w W i e r z c h o s l a w i c a h .

Z powodu funkcjonowania tym czasowego zarzadu powiatowego w Tarnowie ponad norme okreslona w ustawie o reprezentacji powiatowej z roku 1966 dla urzedowania Rady powiatowej i koniecznosci w prowadzenia do tegoz zarzadu przedstawicieli nowych ugrupowan spolecznych,powstalych z ewolucji zycia spolecznego- zwalniam Pana z obowiazkow czlonka Tymczasowego Zarzadu powiatowego z dniem doręczenia niniejszego dekretu. Przy tej sposobnosci prosze o przyjecie podziekowania za dlugpletnie i owocna prace na polu samorzadu w charakterze czlonka Rady przybocznej.

Wojewoda :

Dr. Kwasniewski w.r.

Za " dlugoletnia i owocna prace ",p. wojewoda podziekował mi wyrzuceniem i to akuratnie w momencie gdy jako przewodniczacy komisji rolnej. wybrany wbrew woli starosty Marossonie-go ,przygotowałem wnioski i materjaly dotyczace pomocy drobnemu rolnictwu w powiecie.

Nowi ludzie.

Nas zastapiono innemi wiecej lojalnemi, którzy bez wszelkiego sprzeciwu godza się na wydawanie przez powiat grubych tysiecy,na zwiazki strzeleckie ,pomniki Pilsudskiego, i rózne imprezy,starocie zaś uchwalaja fundusze dyspozycyjne, zakupuja auta,nieżadajac z rachm wydatków nawet żadnego rachunku.

Rozgoryczonym i burzacym się coraz wiecej chłopom obiecane zalozyć kase powiatowa,która miała pożyczac na dostępych

wyróbkach i ~~ny~~ niski procent. Skończyło się na obietnicach, głośnej i długiej reklamie. Jako rekompensatę obiecano dać chłopom fermę doświadczalną. Rozpoczęły się objazdy po dworach posiedzenia różnych komisji, zbieranie informacji i pobieranie grubych dyjet. ^I Feny nie było i niema. Za to obłożono powiat nowemi opłatami i ogromnemi ciężarami ^{podniesiono pobór starosty, zakupiono 10 aut} posunięto znacz- nie na przed budowę Marszałkowskiego pomnika, który ma wszelkie co-dzień się zwiększające braki zastąpić. A owa rada przy- boczna powstała z ewolucji nowych sił, służy za parawan do niszczenia resztek samorządu.

Nowe praktyki.

Jak zaś daleko ^{wykonawcy} rozumiejący nową ideologję starostowie, się posuwają w służalstwie i pochlebstwie świadczyć może, przykład wzięty z samego Tarnowa. Starosta Skwarczyński wez- wał do siebie burmistrza miasta Dr. Skowrońskiego, domaga- jąc się od niego przyspieszenia budowy pomnika p. Piłsudskiego i dla wyasygnowania na ten cel przez miasto potrzebnych sum. Gdy ten odpowiedział że miasto nie może tego zrobić, nie mając żadnych pieniędzy i nie płacąc przez parę miesięcy swoich urzędników, starosta burmistrza natychmiast usunął, a radę miejską za nim obstawiając rozwiązał. A przecież burmistrz ten był przewodniczącym B.B. a rada gminna w stu procentach sa- nacyjna.

Towarzystwo okregowe. i p. Jura.

Po radzie powiatowej przyszła kolej na okregowe Towa- rzystwo rolnicze w Tarnowie. Przez długie lata byłem jego prezesem. ^{a w} skład zarządu wchodzili ludzie wszystkich zawodów i różnych politycznych przekonań. Byli tam obszarnicy, księża, profesorowie i chłopci. Przez cały czas praca była zgodną i owocną. Mimo że do tego zarządu należeli ludzie o różnych przekonaniach, nikt nie wprowadzał tam żadnych politycznych tendencji. Do mnie odnosili się wszyscy z wyraźną życzliwością, wyrażając mi kilkakrotnie uznanie i podziękowanie. W nioski w tej sprawie pochodziły zawsze od innych, gdyż chłopci nie bawia się zwykle w takie dusery i ja ich od wszelkiego

co było za
Dobrych
pochlebstwa odwoziłem .

Praktyki

Aż tu naraz gwałtowna zmiana. Poinformowano mnie , że starostwo na nakaz rozbicia zarządu okręgowego towarzystwa rolniczego , niechce jednak robić tego wyraźnie , szuka więc innych dróg. Wnet się też o tym przekonałem . Na zwołanem prze-
zemnie posiedzeniu zwyczajnym , jednomyslną uchwałą przyjęto do wiadomości moje sprawozdanie i zamknięcie kasowe. Po prze-
głosowaniu domaga się głosu p. Marszałkowicz i podnosi zarzut, ^{dotyczył zgłoszenia i ma i na koncie straty} jakoby sprawozdanie było sfałszowane. Profesor Drewko z dowo-
dami w rękę piętnuje ten zarzut, jako zwyczajne oszczerstwo. Zaczyna się dyskusja . Ażeby ją przeciąć proponuje sam wybór specjalnej komisji , któraby łącznie z panem Marszałkowiczem zbadała nie tylko zamknięcia rachunkowe, ale całą gospodarkę zarządu. Marszałkowicz wyboru nie przyjmuje i wychodzi zawsty-
dzony z posiedzenia, ścigany głośnemi docinkami.

Zwołuje posiedzenie drugie, dla spraw bieżących . Ten sam Marszałkowicz , zaczyna atakować ale z innej strony , zarzucając Prezydium w-prowadzenie polityki do towarzystwa. po jego przemówieniu ustępuje z Prezydium ks. kanownik Lubel-
ski , nibyto jego zarzutami urażony. Profesor Drewko przyłą-
cza się do wywodów Marszałkowicza, prosząc mnie bym ustąpił dobrowolnie dla dobra Towarzystwa , i nie dawał powodów do uchwalenia mi wotum nieufności. Zdziwiony tą zmianą patrzę na p. Drewkę z pytającym uśmiechem. Przybliża się do mnie p. Regiec i informuje , że ta zmiana u p. Drewki nastąpiła z po-
wodu wakującej posady, na którą on reflektuje.

Jeden z obszarników , przyzwoity człowiek , daje głośny wyraz swojemu oburzeniu i wychodzi. W sposób wysoce prowokacyjn-
ny żądał^{em} postawienia wniosku o wotum nieufności wyłącznie dla mnie, by ułatwić stanowisko innym członkom prezydium. Marszałkowicz to robi uzyskując dwa głosy na siednastu obec-
nych członków. Posiedzenie się skończyło , a za tydzień za-
rząd okręgowy został rozwiązany decyzją Zarządu Głównego Mało-
polskiego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie.

Pan Jura

Pan Albin Jura urzędujący wice - prezes Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego , zawdzięczający mi w całości swoją błyskawiczną karierę, nie zdobył się nawet na tyle taktu, co wojewoda Kwaśniewski przy rozwiązaniu rady powiatowej. Uda-
jący tak długo Katona, nie tylko nie próbował przeciwstawić się ani jednym słowem gwałtowi i nadżyciu, ale jak mi opowiadał , rzucał się ze świętym oburzeniem na moje zuchwaństwo, i starał się mnie wyrzucić z niezwykle pośpiechem. Chciał widać biedak zdać egzamin ze swych nowych poglądów.

Patrzyłem na wielu ludzi tchórzliwych i podłych, widzia-
łem czającą się , lub też bezczelnie występującą zdradę, mo-
głem też z nią gardzić, albo tylko ją tłumaczyć, że nieubie-
rała się ona w szaty kapłanów i stróżów moralności, godności
i zimnej, niemal marmurowej powagi. To dopiero zobaczyłem u
p. Jury. Jego też zdrada była dla mnie jedną z najwięcej przy-
krych . Nie długo jednak czekał na zapłatę. Nowi panowie, wy-
zyskawszy jego pracę skompromitowali dostatecznie i wyrzucili
na bruk jak innych.

Praca polityczna i organizacyjna w powiecie.

Stanowisko moje w radzie powiatowej , kontakt utrzymy-
wany z wójtami i wybitniejszymi chłopami w powiecie, opiera-
jąca mi oni i koledzy członkowie rady powiatowej robili w po-
wiecie, pomoc , którą nie jednokrotnie dawałem różnym jednost-
kom, zrobiły mi dużą popularność. W pracy politycznej brałem
od wielu lat dość znaczny udział , choć w ~~duża~~ hierarchji Stron-
nictwa Ludowego nie zajmowałem wybitniejszego stanowiska. Na-
leżałem do ludzi młodszych i mieszkalem w powiecie do którego
ruch ludowy miał bardzo trudny dostęp. Przygniatała go bowiem
wciąż , przewaga majątkowa i polityczna Sanguszków, jak rów-
nież robota oddanego im duchowieństwa i urzędników. Przy tem
chłopi w powiecie ^{miernymi} , nieruchliwi i zdeprawowani, dawali się
jeszcze zawsze prowadzić licznym agitatorom, którzy nie szcze-
dzili nie tylko słów, prośby i groźby, ale także pieniędzy,
siana i drzewa. Walka w gminach toczyła się też przeważnie,

Qui mox se wydawa niepodobniestwem ariby ludnie tak mali, bez
nauki, maroma i robkowi, poutarajacy stare oklopam i młogo niewasa,
smajice Komuny i francij magi moze waly marzucoi wiekszy ciuci powiatu.
A jednak tak byto i to było dluższe. Jakże były porady?

Porad namacany miere krót u tem ie ^{znajdowa} uszka ciuci chłopot nie przysia
zywota wielkij wagi do wyborow, nie brako lex dakiu co je uwarali
racij ra ciucur i panicki wymysł. Wzrysey wo wieściu ie ra owem
agitatorami stoi rzad i cala moja sota, ie na ich natugi stoi zanderomija,
ie popieraja ciu cala ~~moja~~ sota i poraga Ksiera, dwozy amach.
Okenuki ie kii ie wssyacy magi ie na mil iemscie raport obllchiz.
A mecuie mytkadobir ty iemsty miki me mato.

Agitacy ich publierna popmedraty pielgrzymki do przerwogohy
wplynowych wzytow i imph wyborcow. Którym rapychano gebe
napmid, ariby milonki, jekt ie me cheich zgodnie na

Madame Kandydator

publique pour la science, (je m'oppose à la dénomination de la science)
mécanisme de la science.

Je ne puis pas dire que la science est une science
mécanisme de la science. Je ne puis pas dire que la science
est une science. Je ne puis pas dire que la science est une science.

o to , kto zostanie wyborcą i nikt się temu nie dziwił , że wybraniec gminy brał łapówki w sposób zupełnie widoczny. W bardzo wielu gminach przez długi czas jeszcze trudno było namówić chłopów, ażeby się zajęli wyborami do rad gminnych.

pow. tarnowski



Wogóle dziwny to był powiat. W powiecie tarnowskim przecież żył i działał ów osławiony kat szlachty, starosta austriacki Breindl, w tem powiecie znajduje się wieś Lisia góra, w której chłopci w roku 1846 w straszny sposób wyrzneli szlachciców, zdających w szeregi powstańcze. Tam to zamknęli ich podstępem w piwnicy, do dziś dnia istniejącej^{Wic} nibyto kryjąc ich przed okiem władzy, a potem na nich dokonali okropnej rzezi. Blizkiem sąsiedztwie powiatu znajdował się też krwawy Jakób Szela, chłop ze wsi Smarzowy , który z ramienia rządu austriackiego i za jego poduszczeniem , kierował rzezią szlachty w okolicznych powiatach. Powiat tarnowski jako najbliższy nie był też od tego wolny.

Zdawać by się ^{Wic} też mogło, że w tym powiecie żyje bezustannie jakiś duch buntu , pragnienie samodzielności, dążenie do wyzwolenia i swobody. Tym-czasem lokajstwo , uniżoność , strach i ciemnota panowały tu długo i niepodzielnie. Owa krwawa Lisia góra , do dziś dnia należy do największej zaciętych wsi w powiecie. Gdy w sąsiednich powiatach praca wiecowa i organizacyjna postępowała dość szybko naprzód u nas to szło jak z kamienia. Choć hasła głoszone przez lud ruch ludowy , obuchem swej wymowy uderzały w ściany powiatu, bronił on się przed nimi długo i zawzięcie. Decydowali tu jeszcze w ciąż Sanguszkowie i agitatorzy mający za sobą poparcie władzy świeckiej i duchowej. 168

Przym między nimi wodzili: Jan Smalec gospodarz ze Strusiny, Jan Szymczak wójt z Radlnej, majster kominiarski z Tarnowa Mikołaj Jamrowicz i Ludwik Tyrka wójt z Peręby Radlnej. Szczególnie to byli ludzie . Do tej roboty niechęta ich nęcza, ani też nie ciągnęło przekonanie. Kłamiąc bezczelnie zaklinali się na Boga i sumienie, nie zdradzając się ani poruszeniem oka. Prączykiem dla wszelkiego łajdactwa była

stałe podnoszona troska o wiarę i kościół. Chłopi nimi wyraźnie gardzili, ale szli za nimi.

Ze mimo wszystko co się dzieć zaczynało w powiecie dowodziły choćby kazania proboszczów, którzy w każdej prawie parafji co niedzielę piorunowali na szatańską robotę prowadzoną przez gorszące piśmidła i agitatorów. Piśmidłami tymi były: "Wieniec i Pszczółka" wydawane przez ks. Stojalowskiego i "Przyjaciel Ludu" wychodzący we Lwowie. Pisma owe odważniejszy chłopi zaczęli pręnumerować, czytała zaś pokryjomu nie raz cała wieś. Krążyły one nocami z jednej chaty do drugiej, budząc niesłyszane wprost zaciekawienie.

Stojalowski

Do powiatu zaczął też zaglądać ^{którego roku 1890-95.} ks. Stojalowski, kryjąc się przed żandarmami, u kilku księży, którzy z nim sympatyzowali. Pierwszym jego publicznym występowaniem, jaki pamiętam, było wielkie zgromadzenie ^{którego roku 1890 lub 1891.} w Chojniku, wsi położonej w górnej części powiatu tarnowskiego, silnie obsłane i bronione przez chłopów, a rozpedzone przez komisarza starostwa p. Żukotyńskiego przy użyciu broni. Mimo odległości bardzo dużej poszło nas na to zgromadzenie kilku maszerując ^{z powrotem} całą noc.

Moje błędy

Pro Mimo całkiem spokojnej roboty jaką prowadziłem, kler tarnowski zwalał mnie od początku z wielką zaciętością. Robił to podobno nie tylko ze względów zasadniczych, lecz jakoby także z powodu moich rzekomych błędów i uchybień. Przestępstwem moim poza czytaniem Przyjaciela Ludu, ^{z braku organizacyjnego} było między innymi, spożycie mięsnej potrawy w dzień postny i to jeszcze w restauracji! Aczkolwiek zryk tłumaczyłem, że to była zwyczajna cielecina, która przecież do potraw dozwolonych należała, nic to nie pomogło. Księża orzekli, że post został złamany i na to nie było żadnej rady. Nie tylko że ich wielu z ambony powiadomiło o tem swoich parafjan, ale co gorsza prowadzili ze mną walkę przez dobrych parę lat.

Drugie moje przestępstwo, ^{podobno} to nie bardzo fortunate przemówienie wygłoszone w sali hotelu polskiego w Tarnowie w roku 1897. Chodziło o użycie przezemnie całkiem naturalnego

i dla nikogo nieobraźliwego porównania. Sala nabita chłop-
stwem biła brawo, no ale ktoś trząś przekęcił, zaniósł gdzie
należy, tam wcale tego nie skontrolowano, ale rozpoczęto
walkę na zabój. Właściwy jej powód leżał w obawie o ogar-
nienie przezemnie chłopów w powiecie, chociaż w tych czasach
zupełnie o tem nie myślałem. Nagonka ta niewstrzymała wpraw-
dzie mojej roboty, ale ją jednak znacznie utrudniała, bo chłop-
pi niektórzy odmawiający sobie nawet serwatki w czasie poe-
stu, byli tym trochę zgorzeleni. Wreszcie czasy się zmieniły.
ludzie zapomnieli, a sami księża śmiali się z tego publicznie.

Biurowy porad

Pierwszym widocznym krokiem napród w rozwoju organi-
zacji było w roku 1895 założenie biura bezpłatnej pomocy
prawnej przez właściciela drukarni Józefa Piś^{ssa} ~~sa~~. Udzielali j
jej młodzi prawnicy: Dr Jan Stec, Dr. Franciszek Winkowski
i Dr Tadeusz ~~ferdik~~ ^{Ferdik}. Wszyscy oni odegrali później poważną
rolę w życiu publicznym. Pierwszy z nich był przez szereg lat
marszałkiem Rady powiatowej w Tarnowie, drugi posłem do par-
lamentu austriackiego, a ostatni burmistrzem miasta Tarnowa,
posłem do parlamentu i Prezesem koła polskiego przy końcu
wojny światowej. Chłopi z początku nie zbyt chętnie chodzili
na tę darmość, nie wierząc by jakikolwiek adwokat mógł coś
dobrego zrobić za darmo, potem się przekonali i chodząc gro-
madnie, wiele kłopotu sprawiali młodym mecenasom nie umie-
jąc odróżnić, pomiędzy poradą a prowadzeniem sprawy.

Pierwsze poważniejsze zgromadzenie chłopów tarnowskich
z ramienia stronnictwa zwołał Dr. Winkowski na dzień 25 wrze-
śnia 1895 roku do sali teatralnej. Przybyło na nie parę
set osób. Ponieważ był to czas przed wyborami sejmowymi,
chciał doprowadzić do wyboru i zawiązania komitetu przed
wyborczego ludowców. Nie zdołał jednak tego uczynić z powo-
du awantury wywołanej przez ks. Michała Zygulińskiego, któ-
ry przestrzegał chłopów przed wrogami kościoła i ^{niedowiar} ~~niedowierst-~~
kami, no i ^{Smolca} ~~Smolca~~ zalecającego kandydaturę ks. Sanguszki,
będącego w zgodzie z wiarą i kościołem i mającego wy wpływy
pieniądze i drzewo. Większości zebranych akceptowała stanowis-
ko.

obydwóch katolickich mówców.

Wobec takiej sytuacji centralny komitet stronnictwa ludowego nie postawił oficjalnie żadnej kandydatury w powiecie tarnowskim. Mimo to kandydat książe Eustachy Sanguszko mający wpływy pieniądze i drzewo i nie żałujący ich, nie został wybrany jednomyślnie, gdyż kilkadziesiąt głosów otrzymał Stanisław Michalik z Legu, bez żadnej agitacji. Był by on otrzymał nierównie więcej, a może nawet i większość, gdyby nie zachowanie się Filipa Włodka z Łekawicy także kandydata mającego w ten czas duże wpływy w powiecie, a zajmującego bardzo nie wyraźne stanowisko. Duży oddźwięk w powiecie miało zebranie się w końcu roku 1895 ^{8/12} 8 grudnia w Tarnowie wszystkich kłosew ludowych pod przewodnictwem Dr. Karola Lewakowskiego. Na tym zjeździe wbrew opinii ks. Stojakowskiego ustalono zasady organizacyjne stronnictwa ludowego i jego władz.

Kłątwa

Rzucona w roku 1896 przez ks. biskupa Puzyrę kłątwa na ks. Stojakowskiego za "nieposłuszeństwo wobec władzy duchownej" zrobiła w powiecie niesłychane wrażenie. Podczas odczytywania jej w kościołach rozlegały się głośne płacze i przytłumione szlochania. Tak kłątwa jak i ceremoniał zastosowany przy odczytywaniu budziły prawdziwą grozę i przestach, ale równocześnie wzbudzały też nie tylko zaciekawienie, ale cichy złośliwy bunt, żal do władzy i sympatję dla wyklinanego. Ks. Stojakowski stawał się dla chłopów jakąś wielką legendarną postacią budzącą z jednej strony ^{obawę} grozę, lecz z drugiej rosnącą dla niego z dnia na dzień niezwykle szacunek. Za jego wyklętymi gazetami specjalnie szukano, czytano je w nocy pokrywano, chroniąc się przed żandarmami i niektórymi księżmi.

Uderzające było że już po kławie rzuconej na ks. Stojakowskiego dawał ~~mu~~ u siebie schronienie wyż już wspomniany ks. Siemieński, proboszcz w Szymwałdzie, kapłan znany ze swej wielkiej pobożności i biskupowi zupełnie oddany. Wogóle ks. Siemieński był człowiekiem wielce zagadkowym i mającym swoje bardzo oryginalne poglądy. Władzy swojej duchownej służył

242
F Chęć się na niego, niecierpięco robotę prowadzoną przez ludowców
i przez ks. Słobotańskiego, ale w majowej cesar. jubli. urocz. i do
miejscowych adw. Ktorem chłop. akreg. wyborczego dach się
na posen czas porwane.

bez zastrzeżeń, a wyklętego przez tę władzę księdza przetrzymywał u siebie, przed okiem biskupa i władzy świeckiej, ~~ostrzegając~~ ~~je~~ ~~ta~~ ~~nie~~ ~~parafjan~~ ~~przed~~ ~~nim~~. W czasie walki tarnowskiego duchowieństwa przeciw mnie, okazywał mi wyraźną sympatię i przychylność, przyjmował u siebie, a nawet jedno zebranie zapowiedział z ambony. Zwracał się też często do mnie, w różnych sprawach o pomoc i interwencje u władz, szczególnie w sprawie szkoły gospodyń wiejskich, przez niego założonej i prowadzonej w Szynwałdzie. Nigdy mu też niczego nie odmówiłem. Nie mogłem więc sobie ~~nigdy~~ wytłumaczyć, rzuconego na mnie ^{ambony} publicznego oszczerstwa i rozpoczęcia walki przeciw mnie i moim parafjanom, moim zwolennikom, z całą siłą na jaką stać było 80 letniego starca. Mścił się zaś nad nimi w ten sposób, że przez czas dłuższy, od żadnego z nich nieprzyjął zapłaty za wszystkie posługi kościelne. Politycznie stał się nie spodziewanie gorącym rządowcem.

Nie długo to jednak trwało, bo zmienił zdanie i publicznie zwalczał z ambony "bożeczny i zażydzony rząd", rzucając na niego liczne grony. ~~Stuchając jego kazań trzeba przyznać,~~ że okazuje w nich bardzo dużą odwagę, no i że one mu wciąż uchodzą bez karnie, gdy do innych księży, a niej nieprawomyślnych rząd stosuje różne środki represyjne.

Dr. Winkowski i ks. Dr. Żyguliński.

Znacznym krokiem na przód, był dokonany w dniu 11 marca 1897 roku ^{dość niespodziewany} wybór Dr. Winkowskiego posłem do parlamentu z okręgu tarnowskiego. Ten wybór z resztą dosyć przypadkowy, rozpetał jednocześnie falę klerykalnej roboty, którą kierował ks. Dr. Michał Żyguliński, młody, zdolny, niesłychanie ruchliwy a przy tem bezwzględny i nie przebiegający w środkach jegomość. Pochodził on z rodziny kupców żydowskich z Żygułów z Żegu ad Bąptyn w powiecie tarnowskiego i mimo wykształcenia i zmiany nazwiska dużo zatrzymał rodzinnych właściwości. Osiedlwszy w Tarnowie zakupił sporo gruntów, na których zbudował szereg domków robotniczych i umiał tak pokierować sprawą, że robotnicy byli zadowoleni i on zrobił dobry interes.

Huraganowem w prost uderzeniem rozbił dość silną organizację socyalistyczną, zdobywając robotników prawie w całości dla siebie. Kiedy się w zupełności umocnił w Tarnowie, ^{musiał} ~~przebieł~~ z impetem na wieś, gdzie mu z jednej strony niektórzy księża torowali drogę, a z drugiej pomagała głośna fama jaka szła z Tarnowa. Wszyscy agitatorzy zawodowi stanęli też odrazu po jego stronie.

Zdołał on także w dość krótkim czasie opanować szerokie koła chłopów, nie raz jeszcze chwiejnych, przygotowując sobie grunt na przyszłość.

Dr. Winkowski zajęty pracą w parlamencie, mało zwracał uwagi na to co się działo w powiecie. Nie wiedział też jakie niebezpieczeństwo niosła robota ks. Żygulińskiego, fanatyczna, demagogiczna i korupcyjna. Sam zwracał mu kilka razy na nią uwagę, ale bezskutecznie.

Idąc co raz dalej, wybrał się ks. Żyguliński i na zdobyć Wierchosławie. Ponieważ wszyscy księża w okolicy zapowiedzieli jego zgromadzenie z ambon, zeszło się parę setek chłopów. Mimo niesłychanie zręcznego i nawiąskowego demagogicznego przemówienia ks. Żygulińskiego zgromadzenie to zakończyło się uchwaleniem wniosku, wyrażającego wotum zaufania Dr. Winkowskiemu. Rozdrażniony ks. Żyguliński, rzucił wielką sakiewkę z pieniędzmi na stół, w oczach wszystkich chłopów i krzyknął na cały głos: wy sobie możecie uchwalać, co chcecie, a ja wam zaręczam że Winkowski więcej pościem nie będzie tylko ja, bo mnie ten worek pościem robi.

Chłopi byli oburzeni, a ks. Żyguliński, zostawiając na stole garść cygar gospodarzowi domu w którym się zebranie odbywało, usmiechnięty złośliwie, odjechał na drugie.

Nie długo przekonał się Dr. Winkowski naocznie, jakie spustoszenie w szeregach jego zwolenników zrobił ks. Żyguliński. Bo kiedy w roku 1900 zwołał zgromadzenie do Tarnowa, nie tylko że wybrano na nim, przewodnictwo proponowane przez ks. Żygulińskiego, ale Winkowskiego nie dopuszczono do głosu. To go otrzeźwiło ale i przeraziło zarazem, gdyż wybory były

blisko, a jego mandat, na którym wszystko budował stanął pod wielkim znakiem zapytania. Zwrócił się do mnie prosiąc. Panie doktorze odrzekłem, ja panu dawno mówiłem, nie zajmuj się pan godzeniem Czechów z Niemcami, lecz rób zgodę z chłopami, bo jest źle ale mi pan niewierzył, a teraz uważam, w powiecie tarnowskim wszystko za stracone. Po drodze do jego domu przyłączyli się do nas: Wojciech Rzepka z Ilkowie, Michał Kiełb z Bobrownik, i Kasper Wiśniewski z Janowie. Razem uznali, że jedynym jeszcze ratunkiem, będzie zwołanie wybranych już wyborców do Tarnowa i "zatkanie im gęby." Dr Winkowski narzekając na brak pieniędzy, chwycił się jednak tej rady i jeszcze tego dnia rozesłał zaproszenia.

Zebrań

Stawiło się wszystko zupełnie w pełnym komplecie. Ja przybyłem również. Rozglądając się między zebranymi wyborcami, nie mogłem własnym oczom uwierzyć. Na sali znaleźli się wszyscy agitatorzy Sanguszki i Żygulińskiego, starzy pieczętniarzy i lisunie pańscy z całego powiatu. Między chłopami też już wodzili Szałec ze Strusiny i wójt z Radnej Szymczak, akuratnie ci obydwaj, co przed niewielu dniami nie dopuścili Winkowskiego do głosu na jego zebraniu.

Chodząc natknąłem się wysłanie na Szałca. Panie Janie! Co tu pan chce, to przecież bezczelność posunięta do ostatnich granic, mówię do niego wzburzony. Ale Wiede, nie gniewaj się odpowiada zupełnie spokojnie Szałec "przecież my jesteśmy wszyscy dziećmi jednego Boga." Co, pan plecie, mówię, takiego bydlęcia, pan Bóg by się wstydził! Wiedze że mimo tej obelgi Szałec stoi spokojnie, a uśmiechnięty kiwa dobrodusznie głową. Chłopi gromada biera go w obronę tłumacząc mi, że on się już zmienił i do nas przyszedł, a zresztą z Winkowskim obaj się porozumieli. Odszedłem na bok próbując się zwrócić do samego Dr. Winkowskiego, ale tego zaniechałem widząc że był otoczony chmurą takich swych "nawróconych". Stałem dość bezradnie pytając się ^{wspomni i tłumnie} Rzepki, co to wszystko ma znaczyć. Jak to nie wiesz odpowiada mi Rzepka, przecież po zgromadzeniu ma być wyzerka, te świnię ją przewachały i przyszyły, a koło

Winkowskiego skaczą żeby nikogo niedopuszczyć. On im wierzy bo mu basują, a przy wyborach pójdą za tym co da więcej.

Za chwile rozpoczęło się zgromadzenie. Kiedy Dr. Winkowski stanął na jakimś podwyższeniu ażeby je zagać, pierwszy Smalec krzyknął: Niech żyje nasz kochany pan poseł Dr. Winkowski! Chłopi ten okrzyk podjęli, a Dr Winkowski ^{zadowolony}, kłaniał się na wszystkie strony. Zgromadzenie zakończyło się jednomyślnym uchwaleniem kandydatury Dr. Winkowskiego i gorącymi oklaskami. Uzcieszliwiony kandydat zaprosił, szanownych wyborców, "na skromną rzekomo przekąskę." Zapewnili oni wszystkie ubikacje jego obszernego domu, konie zaś i wozy ulokowali w ogrodzie. Patrząc na zachowanie ^{tych} gości, widziałem zgorzchniony i rozgoryczony, jak ~~minę obfitości trunków i jedzenia~~, wprost natarczywie wciąż się domagali jeszcze więcej ^{trunków i jedzenia}. Choć gościnność obojga gospodarzy doszła do najdalejszych granic. Dobrze na tam wyszły i konie, bo używały sobie ^{jak nigdy} przez cały dzień, na owsie i koniecznie, zakupionych przez łabrowiernego kandydata.

Bal ten został zakończony, już późnym wieczorem, wivatanami życzeniami i wielokrotnie głośno, ponawianymi obietnicami. Kandydat był jak najlepszej myśli, obiecując sobie zwycięstwo, nie ulegające żadnej ~~wątpliwości~~. Zwierzył się & tym i przedemną, robiąc zestawienie cyfrowe z poszczególnych powiatów. Powiedziałem mu bez ogródek, że jego optymizmu wcale nie podzielam, jeżeli pomiędzy wyborcami, widzę całą gromadę ~~znych ni~~ łapowników, występujących zawsze przy każdym wyborach. Starał się mnie uspokoić zapewnieniem, że ma ich rękę i słowo, a zresztą, gdyby nawet Tarnów niedopisał to inne powiaty wystarczą.

Niestety ja miałem rację. Za dwa dni, dwi entuzjasci gośczeni przez Winkowskiego, podnoszący go do góry, w ogromnej większości głosowali na kandydata rządowego.

Dla kandydatury Dr. Winkowskiego utrzymaliśmy z trudem, dwadzieścia kilka głosów, na przeszło półtorej setki głosujących. Smalec i Szypczaki ^m najbezczelniej w świecie agitowali przeciw Winkowskiemu. Mnie też zrobili specjalną przykrość, bo zdołali jednego z wyborców wierzchośławickich Jędrzeja Padłę

przeciągać na swoją stronę, obietnicą księżęcego drzewa. Mało tego, bo mnie i młodego wyborcę z Ilkowie, Wojciecha Rzepkę zamknięto na czas aktu wyborczego w osobnym pokoju w starostwie, zarzekomą agitację prowadzoną na sali wyborczej.

Inne powiaty wchodzące w skład okręgu wyborczego poszły trochę lepiej, mimo to Dr Winkowskiemu brakło do mandatu kilkadziesiąt głosów. Kiedy ogłoszono wynik ~~tych~~ wyborów, Dr Winkowski stał blady ^{jakby mój tonny} ~~wedząc błędnym~~ wzrokiem, a zgraja jego przedwczorajszych gości biła głośne brawa, na rzecz ^{xwycieskiego} jego przeciwnika.

Dr. Winkowskiemu szczeremu przyjacielowi chłopów, ale człowiekowi wysoce nieopatrzniemu, pozostała gorycz zupełnie zresztą naturalna i ciężkie długi, których już do końca życia niebył w stanie spłacić.

Zaś ks. Żyguliński stanowił teraz jeszcze większe niebezpieczeństwo dla naszej roboty, gdyż Dr Winkowski wkrótce umarł, na pomieszczenie zmysłów, a p. Bojko wybrany posłem z czwartej kurji, potrzebnej inicjatywy, ani ruchliwości nigdy nieokazywał.

Mimo że warunki pracy stały się bardzo trudne, nie ustępowałem w niej ani na chwilę, prowadząc ją z kilkoma ludźmi gorąco oddanymi sprawie. Zdołaliśmy też zgromadzić i utrzymać w swoim obozie dużą ilość chłopów, zupełnie pewnych wypróbowanych, wływowych i w walce zahartowanych. Niedługo też odrobiliśmy straty i wyrównali zaniedbania. Gwiazda Żygulińskiego zaczęła też błędnie ~~zawalać~~ powoli, przestał być wnet niezwyciężonym.

Kłątwa kościelna rzucona w roku 1903 na Przyjaciela ludu, a pośrednio i na polską Stronnicstwo Ludowe, wprowadziło w nasze szeregi krótkotrwałe pewne zamieszanie, nie potrafiło ich jednak nie tylko rozbić ale nawet poważnie naruszyć Fronda i Dąbski.

Pewne wrażenie w powiecie zrobiło zebranie Frondy przeciw Stapińskiemu skierowanej, zwołanej przez Jana Dąbskiego i Jana Babioza. Zjazd był nawet dość liczny, nie przyniósł

177. 178 268
jednak żadnych zmian, choć Stapiński mocno się niepokoił, co do mo-
jego stosunku do niego. Było to zbyteczne, gdyż nie robiąc Dąbskiemu
żadnych przeszkód, udziału w zjeździe nie wziąłem. Mimowoli stało się
to wskazówką dla chłopów, którzy oglądając się, zebranie opuszczali
przed jego ukończeniem.

Dąbski Nie żyjąc nigdy wielkiej miłości do Stapińskiego ani pełnego zau-
fania do szczerości jego polityki uważałem, że zastąpienie go Dąbskim
wcaleby ruchowi ludowemu pożytku nie przyniosło. Stapiński miał wiele
wad ale też i przymiotów, których u Dąbskiego wcale nie widziałem. Poza
niesłychaną wyniosłością i pretensjonalnością wyglądał mi zawsze Dąbski
na ~~warchoła~~ i malkontenta o bardzo chwiejnych i zmiennych zasadach. Nie
będąc zdolnym do tworzenia, miał znakomity talent do burzenia wszystkie-
go co zrobili drudzy. Leżało to widocznie w jego krwi, pochodzeniu
i naturze. Pochodził ze ~~wsj~~ ^{gady} podmiejskiej, mającej nie wiele wspólnego
ze wsią polską, był synem drobnego szlachcica i ukraińki. Nie mógł
czy nie chciał skończyć uniwersytetu, uwikławszy się w politykę ka-
wiarnianą i to co ona niesie za sobą. Jako współpracownik Kurjera Lwow-
skiego, pisma codziennego, bardzo przyjaznego chłopom zetknął się z
jednej strony z ruchem ludowym, a z drugiej ze szerszym życiem poli-
tycznym, skupiając koło siebie gromadkę ludzi młodych i zapalnych.
Zagadnienie ruchu ludowego i polityki chłopskiej traktował dorywczo
i powściągliwie, przywiązując większą wagę do słowa i przelotnego fra-
zesu niż do rzeczy samej. Nie mógł też pociągnąć za sobą chłopów na-
wet Stapińskiemu niechętnych, gdyż jego postępowania ani dążności zro-
zumieć nie mogli.

Czas, życie, przejścia i wielkie wypadki nie potrafiły go zmienić,
pozostał sobą do samego końca. Nie tylko, że postępowaniem swoim zba-
kierował wielu nawet wartościowych ludzi, ale uniemożliwiał nieraz po-
sunęcia polityczne, nie tylko pożyteczne, ale przez niego samego przy-
gotowane i aprobowane. Poza temi widocznie wrodzonymi wadami był czło-
wiekiem bezinteresownym i oddając się na usługi ruchu ludowego nie-
tylko, że na nim nie zarobił, ^{ale} brnąc często w niedostatek, zniszczył
zdrowie, a może nawet skrócił sobie życie.

Dalsza praca i wypadki.

Nasze siły i wpływy w powiecie tak wzrosły, że mimo dalszej agitacji
przeciw ludowcom prowadzonej, po śmierci Ks. Romana Sanguszki po-
trafiliśmy przeprowadzić w jego miejsce chłopą Filipa Włodka z Łękawic-
cy posłem do Sejmu galicyjskiego. Zdołaliśmy także po silnej walce
obsadzić swoimi ludźmi Radę powiatową tarnowską i opanować wszystkie
wybieralne instytucje w powiecie.

Rok 1907, który w sposób widoczny ujawnił bardzo już poważną siłę
ludowców w kraju, dając im przy wyborach do parlamentu austriackie-
go kilkunastu posłów, odbił się także silnym echem w powiecie tarnow-
skim. Oddał on przy tych wyborach zupełnie prawie niespodziewanie znacz-
ną większość głosów na kandydata Polskiego Stronnictwa Ludowego p.
Michała Olszewskiego.

W lutym Mój wybór na posła do Sejmu galicyjskiego, dokonany w kwietniu 1908 roku, przeszedł już bez wielkich trudności, mimo że Stapiński starał się podstępnie mnie utracić, wysuwając kandydaturę pana Włodka, gdy równocześnie z ramienia ks. biskupa Wałęgi stawał tak niebezpieczny przeciwnik jakim był ks. Żyguliński.

Razem z moim wyborem, upadły też zupełnie i wpływy Stapińskiego w powiecie, ażeby się już nigdy nie podnieść, mimo prób nie jednokrotnie przez niego jeszcze robionych.

Inne wydarzenia.

Wielkim Wielkim wydarzeniem dla powiatu, był kongres odbyty w dniu 2. lutego 1914 roku, na którym założono, Polskie Stronnictwo Ludowe "Piast", po rozejściu się ze Stapińskim. Zgromadził on pre tysiąc ludzi i zakończył się uchwaleniem programu nowego stronnictwa, jak również wyborem jego władz naczelnych.

W dniu zaś 22. maja tegoż roku W dniu zaś 22. maja tegoż roku odbyło się założycielskie zebranie Stronnictwa Katolicko-Narodowego, na którym poseł Jan Potoczek gromił masonerję, niedowiarków, a równocześnie i ludowców, i "którzy idą rzekomo w rękę w rękę z nimi." Uchwalono tam, podziękowanie biskupowi Wałędze, za jego akcję, a mnie wotum nieufności, "za wrogie stanowisko wobec duchowieństwa, a nawet religji katolickiej." Wezwano też posła konserwatywnego p. Matakiewicza do wstąpienia do nowego stronnictwa.

Stronnictwo to, korzystając z naszego osłabienia po rozłanie, rozpoczęło wprost bezprzykładną walkę, nie cofając się przed niczem, a chowając się pod skrzydła ks. biskupa Wałęgi. Księża, Lubelski, Górka, Paryżo, Stabara^{wa} jeździli jak nieprzytomni wprowadzając zamieszanie, którego skutki są do dziś dnia w powiecie widoczne.

Wyjątki: Pomiedzy duchowieństwem tarnowskiem, tak zaciekle mnie zwalczającym, były jednak chłobne ^{choć nadkuc} wyjątki. W czasie największego napięcia walki przyjmował mnie u siebie, i to zupełnie otwarcie

ks Wąsowicz, proboszcz z Gromnika, a gdy go zapytałem, czy się nie obawia przykrych następstw, odpowiedział mi krótko: „gdy by mnie nawet mieli zniszczyć, to bałwana ze mnie nie zrobią.”

Dziwnemi doprawdy drogami chodziła polityka tarnowskiego kleru. Rzucał on na nas długo piorąny, za rzekomo występne współdziałanie ze Stapińskim, a gdy my się oderwaliśmy od niego i prowadzili ciężką walkę, o oczyszczenie, zarazy zaszczepionej zaczęli wojnę z nami, stosując znowu te same metody i środki. Wrzucaniu zaś oszczerstw i kalumni wcale nie pozostali w tyle za Stapińskim, a nie raz go znacznie przewyższyli.

Naczelnik sądu p. Matakiewicz.

Role specjalnego Piłata w tej walce, odgrywał poseł Dr. Antoni Matakiewicz, naczelnik sądu w Zabnie, a następnie w Tuchowie. Świecił on całemi latami Panu Bogu, już nie świeczką ale wielką gromnicę, ale też i djabłu nie mały ogarek. Podjął się ciężkiej akrobatycznej sztuki, jaką było w jego lawirowanie pomiędzy księżmi tarnowskimi, a ludowcami, to trzeba było odwagi nielada. A tu sek był w tem, że p. Matakiewicz tej odwagi ~~odwagi nie posiadał~~ ^{odwagi nie posiadał} Miał natomiast jeden widoczny, choć przed ludźmi bardzo nie zρέcznie ukrywany cel, a nim był mandat poselski i jakiś spokojny, dobrze płatny urząd, bez względu na to, jak on się nazywał i od kogo pochodził.

^{W tym celu} chcąc się zasłużyć wojującym tarnowskim politykóm, opuścił konserwatystów, jako mało bogobojnych, dla tego rwał się do celebrowania na różnych zgromadzeniach księży tarnowskich, w tym celu zdobywał się na patos idący aż do śmieszności, zęgał się ostentacyjnie, zaczynał każde zebranie od pochwalonego i tak samo je kończył.

Nie tylko że chodził często do spowiedzi, ale komu należało bardzo skrupulatnie opowiadał o tym, będąc pewnym, że wiadomość ta dojdzie i przekona tych, co mu mimo wszystko ciągle jeszcze nie dowierzali.

Wszystkim wybitniejszym ludowcom łasił się i kłaniał, a zapewniając o swojej sympatji i przywiązaniu do ludu, prosił

o poparcie, w prawdzie nie wielkie, ale takie które by mu do uzyskania mandatu poselskiego mogło wystarczyć. Interwencje jego poselskie, szły już tak daleko, że chłopci figlarnie nie raz sobie opowiadali, że pan poseł chodził do szewca, by się pospieszył z uszyciem butów dla jego wyborcy, albo do kowala by kończył przedziej łapkę na szczury.

Do mnie miał długo i niezem nieukończony żal. Pocodziło to z tąd, że jako urzędujący premier w roku 1923 nie zamianowałem go pod-sekretarzem ^{nr} ministerstwie sprawiedliwości, lecz p. Sienickiego podobno nawet ukrytego endeka, którego pan Matakiewicz uważał za duże głupszego od siebie, co mi nieraz dość długo i z goryczą tłumaczył. A ponieważ żale te wylewał przed różnemi ludźmi, znający ich obydwóch, śmiali się w kułak z tego porównania. Jego blizski sąsiad i dobry znajomy, a ostatnio nawet serdeczny polityczny przyjaciel Dr. Jakub Janiga z Tuchowa ^o nazywał go zawsze "Matovikiewiczem" twierdząc, że to najwięcej odpowiednia nazwa dla niedoszedłego p. wice ministra. Była to oczywiście złośliwość konkurenta i fałszywego ^{niesumyego} kolegi w tym czasie.

Współpracownicy.

Rzecz naturalna że tej ciężkiej, często bardzo niewdzięcznej pracy, w powiecie takim jak tarnowskim, nie mogłbym sam przeprowadzić. W każdej niemal wsi miałem chłopów sobie oddanych, którzy mi przychodzili z wielką pomocą w pracy, nie cofając się przed żadnemi ofjarami, co wszystko znieśli, nie załamawszy się nigdy ani na chwilę. Do nich należeli: niezgajający już, drugoletni wójt z Legu Stanisław Michalik, Adam Kowalik z Kielanowic, Michał Kiełb z Bobrownik Wielkich, Jan Myjkowski z Lichwina, Filip Zapart i Kasper Wiszniowski z Janowic, Józef Karol Słowik ze Szczepanowic, Józef Bardo z Zalasowej, Adam Zaucha z Jodłówki, Michał Wantuch z Jodłówki, prof. Stanisław Harlender z Lubinki, Jan Okrzesza z Woli Pogórskiej, Franciszek Gawin ze Rzędzina, Adam Zurowski ze Skrzyszowa, Jan Wantuch z Burzyna, Józef Kita ze Siedlisz, Józef Różycki z Chojnika, Józef Schab ze Smigna i w.i. Natomiast najwięcej znany i często wysuwany przez chłopów, Filip Wrodek

z Łekawicy ,najwięcej wykazywał giętkości i łatwości przystosowania się do każdej sytuacji.

Ksiądz Stojałowski.

W tem miejscu należy się poświęcić parę uwag ks. Stanisławowi Stojałowskiemu . Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości że pierwszeństwo w pracy nad obudzeniem ,śpiącego snem wiekowem chłopstwa ,należy się bezwzględnie ks. ^{temu Kaptanowi} Stojałowskiemu. Tej prawdy nie mogą zmienić, ani jego błędy, ani przewinienia jakie mu zarzucano, ani też mniejsze, czy większe wyniki prowadzonej przez niego roboty. Oczywiście że nie mogą wchodzić w rachubę oszczercze zarzuty jakich mu nie szczędzono.

Ja który się nie tylko stykałem wówczas z chłopami, ale z nimi żyłem i znałem ich ^{jako byli chłop} nawiąty, mogłem wiedzieć najlepiej, ile trzeba było pracy, wysiłków i poświęcenia, zanim można tę wielką i zimną bryłę ^{poruszyć}. Tego też nie mógł zrobić pierwszy z brzegu człowiek, mógł tylko dokonać ktoś wybrany. Takim był ten młody wówczas proboszcz z Kulikowa. Jego duchowny stan ,nadzwyczajna wprost wymowa, olbrzymie zdolności wytrwałość w pracy, zapał i poświęcenie mogły tylko ~~temu~~ temu zadaniu podołać.

Rozpoczął on pracę w dziedzinie społecznej i gospodarczej, rychło jednak przerodziła się ona ^{działalność} w pracę polityczną. Ks. Stojałowski jakkolwiek sam szlachcie z pochodzenia nie-nawidził szlachty, za jej sobkostwo ,uprawiany na chłopach wyzysk i popieranie przez nich żydów. W-równym co najmniej stopniu nie-nawidził też rządu austriackiego, któremu ona tak wiernie służyła. Mimo niesłychanie ciężkich warunków i przeszkód na każdym kroku mu stawianych, praca jego nie tylko że się przyjmowała pomiędzy chłopstwem ,ale zaczęła być groźną dla rządzących nie-podzielnie krajem. ^{skutkiem i biurokracji}.

Nie twierzył on początkowo żadnego stronnictwa, nie układał programów, lecz chodził ,apostołował ,budził lud ciemny i zahukany, przedstawiając mu w jaskrawych barwach jego dołę i krzywdy, wskazując drogę prowadzącą do poprawy.

Chłopi słuchając wymownego nad wyraz działacza i widząc w nim księ-
dza wierzyli mu bezwzględnie i szli za nim gromadą. Toteż liczba jego
zwolenników rosła niesłychanie szybko. W swojej ciężkiej apostołskiej
pracy pomagał sobie wydawaniem pismka "Wieniec i Pszczółka", które
co dwa tygodnie docierało do wsi. Zwróciło to uwagę tak władz świec-
kich jak i duchownych, które były z jego roboty w najwyższym stop-
niu niezadowolone, a jej postępami zaniepokojone. Prześladowany i ści-
gany przez nie w sposób najwięcej bezwzględny, często wprost bar-
barzyński, zyskiwał sobie coraz to więcej przywiązanych do niego
zwolenników, tak pomiędzy chłopami, jak robotnikami a także niektó-
rymi księżmi.

Najbardziej wyrafinowane metody, nieludzkie prześladowanie i szyka-
ny, oskarżenia, sądy i więzienia stały się jego chlebem codziennym.
Ze szczególną zaciętością znęcał się nad nim hr. Kazimierz Badeni,
ówczesny namiestnik galicyjski a późniejszy austriacki prezydent mi-
nistrów, posługując się przytem całą potęgą aparatu rządowego, jakim
wówczas rozporządzał. Na jego rozkaz ruszyli się wszędzie starostowie,
żandarmi, urządzając nieraz na ks. Stojakowskiego nagonkę jak na
dzikie zwierzę.

Ponieważ potęga władzy świeckiej okazała się niewystarczającą
do zniszczenia jednego człowieka bo szerokie masy ludności przycho-
dziły prześladowanemu z pomocą, pospieszyła jej w sukurs władza du-
chowna, której zadaniem było zniszczenie Stojakowskiego pod względem
moralnym. Zaczęło się wprost nieprawdopodobne prześladowanie przy
użyciu środków najwięcej jaskrawych. Kiedy nie pomocy ambony, konfe-
sjonały chwyciono się na końcu klątwy kościelnej rzuconej na ks. Sto-
jakowskiego i jego zwolenników. Jednym z najmożniejszych ale i naj-
zaciętszych jego prześladowców był biskup krakowski ~~Ks. Kuzma~~ Książ
Puzyna, znany ze specjalnego uporu i wstecznych ^{okazów} przekonań. W powiecie
tarnowskim ks. Stojakowski bywał rzadko i miał w nim bardzo niewie-
lu zwolenników. Mimo to odgłos jego pracy i walki dochodził do różnych
jego kątów, budząc u wszystkich wielkie zainteresowanie. ^{Kiedy} w czasie
klątwy na niego rzuconej, przechowywał go u siebie ks. Aleksander
Ściemieński, proboszcz ze Szynwałdu. ^{Główny duchowy wojownik} Józef Kopacz opowiadał mi, że ^{tam}
widział kilku księży odwiedzających ~~tego~~ Stojakowskiego. Było to w roku
1890. Biskup tarnowski ks. Ignacy Łobos skutek donosu dowiedział się
że ks. Stojakowski nie tylko że przebywa w Szynwałdzie, ale odprawia
msze święte i chrzci, a ma być zasuspendowany. Nie będąc pewny od ^{od}
się w tej sprawie do Lwowa. Z kancelarii arcybiskupiej otrzymał od
powiedz, że istotnie jeszcze od r. 1888 ks. Stojakowski jest w sus-
pensji, zatwierdzonej nawet przez Rzym. ^{biskup} obec takiej odpowiedzi
tarnowski zabronił ks. Stojakowskiemu odprawiania jego kapłańskich
czynności. Na tem się jeszcze nie skończyło, gdyż arcybiskup ^{z Lwowa}
skie dekretem z r. 1893 zawiadomiło ks. Stojakowskiego prze ^{przez}
czego wówczas w Cieszyńsku, że go suspenduje znowu na trzy miesiące
wzywając go równocześnie do odprawienia trzechdniowych rekolekcji

w klasztorze. Ks. Stojałowski się jednak nakazowi nie podporządkował. Tegoż roku wyszedł w Tarnowie dekret biskupów galicyjskich, zakazujący czytania jego pism: "Dzwonu, Wienca i Pszczółki". Stojałowski pojechał do Rzymu i dostał tam pozwolenie na odprawianie mszy. Zaskoczony tem duchowieństwo głosiło, że to nieważne, że Stojałowski wprowadził Papieża w błąd. Dzięki staraniom nie tylko że pozwolenie zostało cofnięte, ale ks. Stojałowskiego skreślono z grona prałatów Ojca św. W r. 1894 arcybiskupstwo lwowskie ogłosiło zwolnienie ks. Stojałowskiego od kar kościelnych, co nie przeszkadza, że w r. 1895 nuncjusz papieski we Wiedniu suspenduje ks. Stojałowskiego na nowo, z powodu niedotrzymania przez niego danych przyrzeczeń. W roku następnym ten sam nuncjusz w Wiedniu suspenduje go ponownie a święta Kongregacja w Rzymie ogłosiła dekret orzekający na ks. Stojałowskiego klątwę imienną, zabraniającą stykania się wiernym z nim i czytania wszelkich jego wydawnictw.

Jakie straszne następstwa mogła i powinna przynieść ta klątwa wiedzą ci, co znali ówczesne stosunki. Ze ich nie przyniosła świadczyło to o ogromnej popularności Stojałowskiego i przywiązaniu, jakim go darzyły szerokie warstwy ludności, stawiając je wyżej od posłuszeństwa, jakie winny władzom kościelnym.

Pris te strasne i smutne wypadki należą już do odległej przeszłości. Ktoś się nie wiele zajmuje. Nie mówię o nich ci co byli ofiarami, to ogromna ich większość już mówić nie może, nie podważ ich ludnie obywateli, a tym mniej ci co byli ich oprawcami, wiedząc że one stawały jedną z ciękich plam czarnych plam na ich działalności. Nie wiem czy idąco to wspomnieć duchowieństwo polskie które w tym wian interesów i polityki miały nie tylko dążyć do ich zniszczenia, ale nadużyło prau i powagi Kościoła do tych celów. Tej strasnej Gólgoty odcieranej nie mogą jednak wspomnieć ci co ją przechodzili, a przedewszystkiem między nie porówni wspomnieć jej chłopci. Mnie Kłobuk, Kocietów nie przyjmowali się chętnie oświetlić prawdziwej polityce chłopów, wychowani w innych warunkach i wyjęci w innym środowisku, mógł ja oderwać nawet ks. Stojałowski, tylko jako mistyfikacyjny akt rematy politycznej, mogli ja razem piętnować i boleć nad jej następstwami, ale jej oni nie oderwali tak ciężko jak wci, ani nie przeżyli tragicznie jak chłopci.

Ci chłopci bez wyjątku byli wrogi religii i Kościoła i oddali im bez żadnego zastępcy, dając duchowieństwu swoim zaufaniem, wie, dzięki tej równowadze się sprawa ich wyzwolenia z rąk rąk Kłobuk jest atakem i sprawiedliwym, dlatego stawali z nimi w ich obronie. Mówiąc zaś mielibyśmy to ich najlepszy przeciwnik, jakim powierali swoje sprawy wrogi im, bez żadnego zastępcy, będzie przekonywać że on jest jedynym i prawdziwym.

drogę ustępstw, wobec swoich niedawnych prześladowców, co jego dalszej pracy mocno zaszkodziło. To też było powodem że zaczęli się usuwać od niego najlepsi ludzie, posadzając go nawet o zdradę.

Ks. Stojalowski: W powiecie Tarnowskim bywał rzadko i miał tu bardzo nie wielu zwolenników. Mimo to odgłos jego pracy i walki do-
stał się tutaj budząc u wszystkich wielkie zainteresowanie. W czasie kłatwy na niego rzuconej, przechowywał go u siebie ks. Aleksander Siemiński, proboszcz ze Szywnału.

Ja zetknąłem się z nim ^{osobnie} po raz pierwszy w Tarnowie, na pogrzebie Sanguszeki, po którym urządził zebranie, rozbite przez księżęcych oficjalistów. Następnie dopiero w roku 1908 w Sejmie galicyjskim. Zabrał on wówczas głos w dyskusji budżetowej, atakując rząd, jego gospodarkę i większość Sejmową, a najwięcej postr. Stapińskiego. Mimo talentu krasomówczego jakim rozporządzał i wielkiej znajomości rzeczy, widać już było u niego starość i zmęczenie. Stracił on był już wówczas wielką część swoich wpływów szczególnie w walce z ludowcami, czuł się chory, złamany i zniechęcony.

Na krótko przed śmiercią, cały swój dorobek, jaki mu pozostał przekazał: Związkowi Ludowo-Narodowemu na ręce postr. Zamorskiego pismem skierowanym do swoich przyjaciół. Dokument ten ukazał się w *Wieści* i *Pszczółce* dnia 15 października 1911 roku, a już w dniu 23. października, a więc zaledwie ^{wp} o parę dni później ^H ks. Stojalowski życie zakończył. Zakończył je zaś w Krakowie w zapomnieniu i nędzy. natomiast pogrzeb jego zgromadził olbrzymie tłumy ludzi. ^{Wzrostło to u nas potężnych ludzi - los} ~~Przemawiając tam, z wielkim wysił-~~
~~kiem, nie mogąc opanować ciszących się łez.~~

Testament jego polityczny miał bardzo niewielkie znaczenie, gdyż ks. Stojalowski jak to nadmieniał wyżej stracił większą część swoich zwolenników, a i reszta nie chciała iść pod komendę "Narodowej Demokracji," ani też desygnowanego przez nią ^{do kierownictwa} postr. Zamorskiego. Właściwym spadkobiercą i to wbrew woli ks. Stojalowskiego, stało się Stronnictwo Ludowe.

Powiaty zaś w których więcej pracował ks. Stojakowski, należą dziś do najlepszych, tak pod względem zdrowia moralnego jak i solidności chłopów. Dotyczy to szczególnie Mało-Polski środkowej. Zach^onis powiaty, zarażone socjalizmem były gor-
sze. Więcej tam widać ^{warcholstwa} samolubstwa i małostkowości.

Jak-kolwiek do obozu ks. Stojakowskiego nie należałem ani chwile, niezgadzałem się też z jego programem, a często i postępowaniem, miałem dla niego wielki szacunek i nigdy przeciw niemu nie wystąpiłem, chociaż prowadził ze stronnictwem zaciętą walkę, często ~~X~~ nieprzebirającą w środkach.

Niewiem dotąd czy zarzut, jakoby zerkał w stronę Moskwy, a nawet pobierał z tamąd pieniądze, miał jakakolwiek podsta-
we. Słyszałem go ^{wiele} kilkakrotnie występującego w Sejmie. Prze-
mawiał przeciw ^{chłom} zakamrowi niemieckiej i wzywał do tworzenia frontu słowiańskiego, co uważano ^{za} niedopuszczalną propagan-
dę panslawistyczną. Ja byłem zdania, że miał zupełną rację. Trzeba być chyba całkiem ślepym, ażeby nie widzieć, nie tylko tendencji niemieckich, ale i zaborów olbrzymich w ciągu wie-
ków dokonanych. Na nich się zapewne nie skończy, lecz przyjdą próby nowe. Niemcy będą się chciały rozprzestrzeniać. Na zachód ^{im trudno} iść nie mogą, pójdą więc na wschód. Jeżeli nawet robią jakąś przerwę ze względów taktycznych, a czynią to w ten czas gdy z którymś z państw słowiańskich zawierają układy, to mają w ten cel podwójny. Odwrócenie uwagi od ich zamierzeń, i przer-
wanie łańcucha wiążącego Państwa słowiańskie. Nie może zresztą być inaczej. Historia wielu stuleci daje drastyczne przykład-
dy niemieckiej polityki, i ^{postępowania}.

Ks. Stojakowski znał nie tylko historję, ale znał tak-
że i ^{ówczesne} dzisiejsze Niemcy, dla tego przestrzegał przed walcem, po
którego przejściu nic się niepodniesie, a wiedział także, że
gada krzyżackiego, nie da się ugłaskać niczem. Mogł on zrobić
dużo więcej, gdyby go chcieli zrozumieć gdzie należy, a nie
ścigano jak dzikie zwierze.

Ludzie, których sobie dobrał, nie tylko że mu

> i Kolo polskie we Wiedniu, a idąc ręką z ręką opanowały
 zupełnie niepodzielnie życie całego Kraju. Właściwie rzecz biorąc jest także
 na wszechstronną burokrację spełniającą menażerie wale wielkiej
 własności i pomyślaną jej interesów z wielką dokładnością i tęgą dla
 chłopów. Wprowadzenie wielkiej własności powiększyło wielką Księż. wprost
 przyś gwałtownie przeciw nowemu rękowi, obowiązując się także
 i siebie, gdyż ręk ten walczył z nadzyskami i ze zderzeniem
 nie mógł także onim i Księż który walczył pod tym względem
 nie stanowił wyjątku.

Przynieśli wiele zmarwień i odebrali zdrowia ,ale narobili b
też nie mało szkody. Włosy rosły na głowie ,gdy mi jeden z b.
jego młotem ~~poseł~~ Jan Kubik opowiadał, jak oni się zachowywali. Choć p.
Kubik wówczas już przyjacielem Stojałowskiego nie był i w cza-
sach dla niego ciężkich go opuścił, ale umiał być sprawiedli-
wym ,gdy trzeba było ocenić zasługę ks. Stojałowskiego i skwa-
lifikować tych co na jego pracy robili brudne interesy, kompro-
mitując tak idee, jak i stanowisko które ^{ducha i serce} posiadali. Pamiętam
~~nazwiska tych ludzi, lecz wolę je zamilczeć.~~

Polskie Stronnictwo Ludowe.

Wiele już o tem pisano ,że Polskie Stronnictwo Ludowe
wzięło swój początek od Towarzystwa Demokratycznego, założo-
nego na wychodźstwie we Francji ,przez byłych uczestników pow-
stań narodowych.

W roku 1894 w czasie powszechnej wystawy krajowej we Lwo-
wie założono oddział tego towarzystwa, na czele którego stanął
Dr. Karol Lewakowski, głośny swego czasu poseł do parlamentu
austriackiego ,wybrany ze Lwowa. W krótkim stosunkowo czasie,
bo już w roku 1895 ,na zjeździe w Rzeszowie, Polskie Towarzystwo
Demokratyczne przekształcono na Polskie Stronnictwo Ludowe.

W przeciwieństwie do utworzonego przez ks. Stojałowskiego
Stronnictwa Chrześcijańsko Ludowego ,opartego o encyklikę pa-
pieżską " rerum novarum" ,polskie Stronnictwo Ludowe stanęło na
gruncie szerokiego liberalizmu i radykalnego programu społecz-
*czego i stronnictwa do wielu wypadków. Ostre jego walki wracało 18
w pierwszym roku po jego założeniu, wielki utwór i która
wówczas miały w swoim roku Sejm galicyjski i w dworcu*

Na wsi pomiędzy ks. Stojałowskim a ludowcami rozpoczęła
się zacięta walka ,przybierająca bezustannie na sile. Ks. Stoja-
łowski prowadził ją z wielkim impetem zarzucając ludowcom, że
są żydowskimi parobkami i masonami, wrogami wiary chrześcijańskie-
skiej. Bardzo często znajdował też u ludności posłuch. Ludowcy
również nie próżnowali, odwdzięczając się Stojałowskiemu.

Do wzmożenia się walki między ludowcami a ks. Stojałow-
przyniły się w dużej mierze wybory do Sejmu galicyjskiego

odbyte w roku 1895. Na czas tych wyborów namiestnik Badeni ks. Stojałowski zamknął w więzieniu uniemożliwiając mu wszelką akcję. Na podstawie specjalnego porozumienia się z ks. Stojałowskim, przeprowadzał je Stapiński, zagarnąłwszy posłów wybranych dla siebie. Rozżalony ks. Stojałowski, nie-szczędząc gorzkich zarzutów Stapińskiemu, prowadził walkę przeciw ludowcom ze zdwojoną zaciętością. Miał zresztą słuszność, gdyż wybory do Rady Państwa w roku 1897 odbyte, dały Stojałowskiemu 7 mandatów, gdy ludowcy otrzymali ich tylko trzy. A wybory odbywały się na tem samem terenie i w tych samych warunkach.

Praca Poskiego Stronnictwa Ludowego prowadzona przez Dr. Lewakowskiego, Rewakowicza, Wysłoucha, jego żonę Marię i niektórych ^{inteligentów} włościan szła bardzo po woli. Wielkimi sukcesami nie mogła się też pochwalić wydawana przez tych ludzi gazetka pod tytułem: "Przyjaciel Ludu". Powodem była tu nie tylko ciemnota i ospałość wsi, nie tylko walka, jaką stronnictwu i jego organowi wypowiedziały władze świeckie i duchowne, lecz także nieznanomość chłopów i wsi przez tych, co ~~chcieli~~ chcieli być jego przewodnikami. Tak Dr. Karol Lewakowski jak i też Henryk Rewakowicz byli tu nie tylko ludźmi na wielką miarę, ale też szczerymi przyjaciółmi chłopów, niebyli jednak w stanie wykonać tej ciężkiej, czarnej roboty, nie mogli trafić do chłopskiej lepianki, a niemogli też często tego chłopów zrozumieć. *ani do niego trafić.*

Bolesław Wysłouch, człowiek nad wyraz ścisły, rzetelny i pracowity, sprawie ludowej przez długi czas oddany, ginął w drobiazgach, nudząc do nie możliwości, najwięcej nawet wytrwałych słuchaczy. Żona jego Marija, aczkolwiek całą duszę wkładała w tę sprawę, nie mogła wyrównać bardzo licznych braków.

To też Polskie Stronnictwo Ludowe przez czas długi nie-
stanowiło większej siły i nieodgrywało żadnej poważniejszej roli.

JAN STAPIŃSKI.

Prawdziwy rozpęd udzielił się stronnictwu dopiero wówczas, gdy kierownictwo tak Stronnictwa jak i jego organu objął Jan Stapiński. Za jego prezesury doszło ono też w dawnej Galicji do największej siły i znaczenia. Pracę w Stronnictwie zaczął on od wczesnej młodości jako student uniwersytetu we Lwowie, zmuszony uczelnię tę opuścić podobno z powodu braku środków.

Przyniósł on do Stronnictwa to, czego mu ani Lewakowski ani Rewakowicz dać nie mogli: gruntowną znajomość wsi i chłopów, wielką energję i wytrwałość w pracy. Ja go długi czas nie widziałem ani nie słyszałem mówiącego, ale chłopci, którzy go znali bliżej, byli z niego zadowoleni mówiąc, że "spława, jak szczygieł".

Kiedy go poznałem później, widziałem, że żył niesłychanie skromnie a nawet w niedostatku. Chodził nieraz w ubraniu z dziurawymi rękawami, nosił buty z których wyglądały palce, często się obchodził bez śniadania lub obiadu, nie mając go czem zapłacić. Nie zważając na wszystkie trudności i przeszkody przebiegał nieraz całe mile piechotą, odwiedzając znajomych, zbierając wiadomości i informacje potrzebne.

Znał wszystkich wybitniejszych i wpływowych chłopów w każdym powiecie na wylot, bywał u nich w domu, wyróżniał, chwalił, zachęcał, podniecał ambicję, całował się ze wszystkimi przy każdej sposobności. Znał też doskonale zwyczaje i obyczaje chłopów, znał ich błędy i narowy, słabe i dobre strony i umiał też po mistrzowsku grać na nich. Mówił do chłopów dobrze, zrozumiale i przekonująco, starając się im pochlebiać jak najwięcej. Zdolny był w każdej chwili do prośby i groźby, do gniewu i płaczu, jeżeli mu to było potrzebne. Kiedy widział, że żadne argumenty nie pomagają, przeklinał się i ciałem i duszą, przysięgając się na przyszłość i zbawienie swoje i swojej rodziny. Wiedział niezawodnie, że przysięga taka miała wtenczas u chłopów ogromne znaczenie. Nieraz na zebraniach płakał publicznie jak bóg, zaklinając się, że niema nawet na śniadanie, a cóż dopiero mówić o innych potrzebach i wydatkach, już nie dla siebie ale dla Stronnictwa. Robił to szczególnie wtenczas, kiedy powszechnie wiedziano, że złe czasy dla niego już dawno minęły.

Z tych jego wybuchów i występów wielu kpiło, uważając je za śmieszne i niepoważne, długo jednak było więcej takich co mu wierzyli, litując się głośno nad biednym prezesem, który pracując dla chłopów, sam niema co do ust włożyć. Oni też zawsze decydowali na jego korzyść.

Umiał też ożywić i "Przyjaciela Ludu" starając się dostosować go do interesów chłopów i uczynić zajmującym. Była to rzecz nie bardzo łatwa, bo nieraz musiał go sam napisać od pierwszej do ostatniej strony a nawet osobiście ekspedjować. Niemniejszą trudność sprawiała mu prawie zawsze strona finansowa pisma, bo jeśli niełatwo było zdobyć czytelników, to daleko jeszcze trudniej tych, coby chcieli płacić.

Do ludzi bliskich Stapińskiemu nigdy nie należałem, nie mogłem też znać jego drogi, często bardzo w polityce wielką tajemnicą zasłoniętej.

Odsłaniał ją przed swoimi najbliższymi, jakimi byli Bojko, Olszewski, Budzyń, Bernadzikowski i kilku może innych jeszcze. Szczególne świadectwo pod tym względem wystawiał mu nieraz Bojko zaznaczając: „Wy posadzacie Stapińskiego o jakieś tajemnice, bo go nie znacie, on jest taka chlapa, coby na siebie grzech śmiertelny powiedział, gdyby o nim wiedział”. Bardzo trudno było to dobrodusze oświadczenie pogodzić z różnymi skokami i machinacjami, których dokonywał Stapiński. ~~Nie znając go bliżej~~^{Choi}, pozostał^{czuło} z nim na wojennej stopie, gotów jestem twierdzić, że przyszedł on do polityki ludowej z czystymi ~~rękami~~ ^{intencjami} - „praktycznymi” - zrobiły go dopiero stosunki, które mu pomogły wziąć sobie zapłatę za to, że przez lat dwadzieścia i pięć „lizął chłopskie mordy”.

Gdyby jego praca odbywała się w innych warunkach materalnych, może o podobnej zapłacie byłby nie pomyślał.

Jakkolwiek było, co robił Stapiński i jak skończył swoją polityczną karierę, nie mogę ~~mu~~ nie uznać i ciężkiej jego pracy i zasług, jakie mimo wszystko oddał ruchowi ludowemu, tworząc z chłopów siłę, która im pozwalała się bronić i o swoim losie decydować. Słabą jego stroną były nietylko zmienność i przesadna często demagogja, w którą sam nie wierzył, ale zupełne lekceważenie strony moralnej w polityce, co się stało nietylko przyczyną jego upadku, ale zdemoralizowało wielu nawet bardzo wartościowych ludzi. I jakkolwiek nawet Pismo święte twierdzi, że „nie masz ucznia ponad mistrza”, to przy Stapińskim zasada ta nie może mieć zastosowania, gdyż uczniowie mistrza pozostawili daleko za sobą. Bo kiedy polityka ludowa dla niego była jeszcze pewną ~~lecz~~^{choi} mocno połamaną ideą, to dla jego wiernych uczniów stała się już tylko przedsiębiorstwem. A gdy on za pobrane łapówki dostał się pod gilotynę polityczną, oni dóbr nagromadzonych z jego łaski używają dalej w zupełnym spokoju.

B A R B A R A S T A P I Ń S K A

Pierwsze fale ruchu ludowego wyrzuciły na powierzchnię bardzo nie wiele kobiet. Choć tu i ówdzie trafiła się śmielsza i umiała się przeciwstawić nawet wojującemu proboszczowi, to nie mogła się zdobyć prawie żadna na występ publiczny. Nie zachęcali ich też mężczyźni powtarzając im często anegdoty o długich włosach i krótkim rozumie. To też było dość dziwnem, że żona Jana Stapińskiego p. Barbara Stapińska nietylko odważyła się na publiczne występy, ale zaczęła grać pierwsze skrzypce w tym nawskroś męskim Stronnictwie.

Stanowisko podobne zdobyła ~~ona~~ sama dzięki swoim zaletom. Tych zalet zaś miała ona nie mało.

Była to kobieta ambitna

zdecydowana ,przy tem zreczna i układowa ,odznaczająca się dużym osobistym wdziękiem . Ponieważ utarło się przekonanie że jej wola decydowała nie raz o wszystkim w Stronnictwie, kręciło się koło niej takie roje ludzi , że tam trudno było się czasami dostać. Występowała też na zgromadzeniach i mówiła dobrze ,ujmując sobie chłopów tak swoimi wystęпами, jak i osobistymi rozmowami ,które lubiła i umiała z nimi prowadzić. Nie którzy wymyślali na te babekie rządy ale, w ooczy nieśmieli jej nic powiedzieć.

Szczególnymi ^{względami} łaskami darzyła " kochanego " Jakuba Bojke, który się też czasem poważył uczynić jej jaką uwagę. Nie wiele sobie jednak z niej robiła klepiąc go dobrotliwie po ramieniu. Na mnie była zawsze krzywa, wiedząc że należę do jej przeciwników i staram się ją omijać, gdzie to tylko możliwe!

Kiedy raz w 1911 roku zajechałem do Krakowa, ażeby ze Stapińskim porozumieć się co do akcji wyborczej, dowiedziałem się, że go niema w domu, i chciałem zaraz wyjść, oświadczył mi sekretarz redakcji że pani wszystko ze mną załatwi, ale teraz niema czasu ,bo u niej jest poseł Bojko i trzech innych panów ,których on nie zna. Kiedy mu powiedziałem, że ja do niej niema nic i brałem za kłankę od drzwi ażeby wyjść, raptem wpadła pani Stapińska i uprzejmie ale bardzo energicznie, poprosiła mnie za sobą. Opierałem się jeszcze , ale nie było rady, musiałem ustąpić.

Posadziła mnie w osobnym pokoju ,prosząc bym zaczekał parę minut ,bo ona ma u siebie "dwóch hrabiów i jednego radcę namiestnictwa, którzy przybyli w sprawie wyborów do rady państwa i musi z nimi dokończyć rozmowy ,bo niechce ażeby się Jas tem zajmował. Rozmowę było słychać przez drzwi ,ale nie starałem się nic z niej wyłapać ,uważając to za nie właściwe.

Za pół godziny przyszła do mnie mówiąc już od progu: No wie pan ale ich wymaglowałam ! Niema pan wyobrażenia jaka kara boża zrobiła się z tymi ludźmi , jak tylko wybory zostały rozpisane. Przyszło ^{mi} dwóch hrabiów i chcą koniecznie

ażeby Stronnictwo postawiło ich kandydatury, ale się boją ruszyć groszem. Kiedy ich przyparłam do muru, wili się na wszystkie strony pytając, czy ja im dam gwarancję że będą napewno wybrani. Co za wielcy panowie! Dobrze że nie chcieli że by im do wyborów dopłacać, albo że bym ja poszła za nimi agitować. Ale im tak nagadałam, że kto wie czy im się nie odechce tych mandatów chłopskich. Ten radca to już był mądrzejszy, bo się nie odezwał.

Nie śmiałem się pytać o nazwiska upartych kandydatów, choć za chwilę powiedziała to sama, narzekając na Bojkę, że jej w ciężkiej pracy z nimi zupełnie nic nie pomógł.

Dlaczego ~~on~~ się pani męczy temi sprawami, przecież pan prezes dał by sobie łatwiej radę, nie chcący zauważyłem. Myląc się pan, odrzekła głośno i więcej niż energicznie, on jest taka baba ustepliwa, że wszyscy z nim robią co chcą, że mną taka nie idzie! Ja wiem, że i pan się boczy na te niby moje rzady, ale niech mi pan wierzy, że jak by nie ja, to by wam ludzie w tym Stronnictwie wszystko rozdrapali.

Ponieważ przyszli nowi interesanci pożegnałem panią prezesową i wyszedłem nie wspominając ^{nie} o swojej sprawie ani jednym słowem.

Na ulicy Szewskiej spotkałem pana Stapińskiego ~~znanego~~ ^{i dwoma} ~~znanego~~ ^{Meznarcom m. Chłopom} ~~wiającego z p. Bojka~~, a kiedy mu powiedziałem zdziwiony jego obecnością w Krakowie, że u ~~jęzaka~~ niego odbywają się tak ważne sprawy, on śmiejąc się odpowiedział, że już niemoże znieść najazdu kandydatów, żona zaś łatwiej sobie daje radę z nimi. Zakatwiwszy się z nim wróciłem zaraz do domu, nie mogąc się wydziwić że ci dwaj hrabiowie z jednym radcą, wybijali takie pokłony przed panią Stapińską i wysłuchali, niezbyt przyjemnego jej kazania. Tak przynajmniej przedstawiał mi go ~~pan~~ Bojko. Nawiasem powiedziawszy weszli oni wszyscy trzech do parlamentu i odegrali wybitną rolę, tak w kraju jak też i w stronnictwie.

Podstawy organizacyjne.

W gruncie rzeczy Stronnictwo opierało się na nie lic-

licznych inteligentach silnie do niego przywiązanych, mężach w zaufania, rozsiłanych po wsiach i czytelnikach Przeglądu Ludu, których liczba po przejęciu tego pisma przez Stapińskiego ^{bardzo} znacznie wzrosła. Kongres stanowiący formalnie najwyższą władzę w Stronnictwie, zbierał się bardzo ~~każde~~ rzadko. Tak że o polityce Stronnictwa decydowała właściwie Rada Naczelna. To też do jej składu przywazywał Stapiński bardzo dużą wagę, starając się do niej wprowadzić jak najwięcej oddanych mu ludzi. Przy ich pomocy przeprowadzał on wszystko co chciał, choć opozycja przeciw niemu podnosiła co raz więcej głowę.

O p o z y c j a .

Opozycje te stanowiła przeważnie inteligencja, której znaczna część nie mogła się pogodzić za-równo z polityką jak i metodami pana Stapińskiego. Często się też do niej przyłączał p. Michał Olszewski, odznaczający się samodzielnym jak i oryginalnym sposobem myślenia. Poseł Ś redniawski w swych wystęпах zwracał zawsze uwagę na stronę moralną i uczciwość postępowania. Gdy też jemu nie ośmieliłby się nikt żadnego postawić zarzutu, to ^o Olszewskim opowiadano sobie, że jego opozycja była zawsze ze Stapińskim ułożona i wnioski za jego zgodą stawiane. Takiego przynajmniej zdanie bywał zawsze opozycjonista Jan Dąbski.

Mnie w Stronnictwie uważano za wytrwałego pracownika, zręcznego agitatora i dobrego mówcę. Choć się nigdy do górnych sfer Stronnictwa nie pchałem, Stapiński bardzo rychło zwrócił uwagę na mnie, zdaje się zachęcony przez Olszewskiego.

1899
Odwiedził mnie kilka razy w domu, starał mi się iść na rękę na każdym kroku, przeprowadził mój wybór do Rady Naczelnej, co było bardzo dużym odróżnieniem. Bóźniej się to jednak gruntownie zmieniło. Ja zmuszony byłem wystąpić bardzo często przeciw Stapińskiemu, on też nie pozostał dłużny, starając mi się podkładać nogi szczególnie w powiecie tarnowskim. Równocześnie tłumaczył mi się nie raz ze swojego postępowania, zaręczając, iż nie może być inaczej, o czem się przekonałem w

daleszym swoim życiu. ^{Wiedziałem} , że mimo przyjemnej miny robotę przeciw mnie rozpoczął na całą parę. Nie^z robił tego sam, lecz zawsze próbował to czynić obcemi rękami. Z początku dał się użyć za narzędzie nawet poseł Olszewski. Widząc jednak moją pracę i wznoszące wpływy, rychło się z tego wycofał. Poseł Bojko robił tylko krzywą miarę, omijał mnie w sposób widoczny, ale otwarcie nie chciał, czy nie mógł wystąpić. Rolą tej podjął się Jan Padlo ^{funkcyj} , ^{a przelbn funkcj} , zubożony ^{ja} chłop z Kielanowic, który swoją ruchliwością zdobył sobie w górnej części powiatu tarnowskiego dość znaczne wpływy. Pomagał mu Józef Kita, ^{ja} ^{nie} późniejszy mój gorący zwolennik. Dałem sobie z tym łatwo radę.

Poseł Olszewski i różne wiadomości.

W czasie ogólnych wyborów do parlamentu austriackiego w roku 1907 odbytych, przeprowadziłem bardzo energiczną robotę agitującą za Olszewskim, w całym okręgu wyborczym. Jako mający najwięcej głosów, zostałem zupełnie niespodziewanie wybrany zastępcą posła Olszewskiego. Spotkawszy się ze mną w parę dni po wyborach oświadczył mi kategorycznie, iż oceniając moją pracę na ostatnie dwa lata bieżącej kadencji odstąpi mi mandatu do Rady Państwa, sam zaś będzie kandydował do Sejmu. Do tego nie doszło, bo ja się nie upominałem i on widocznie o tym zapomniał. Nie był to wprawdzie pierwszy mój krok, ale może pierwsze wyraźne i zaszczytne odróżnienie, dające mi podstawę do większych występów politycznych.

W zimie, w roku 1908 spotkał mnie w Tarnowie Olszewski, a zaprosiwszy do restauracji, zaczął szeroko opowiadać o stosunkach w Stronnictwie, polityce Stapińskiego i jego zamiarach na przyszłość. Zastrzegając się co do zupełnej poufności, oświadczył mi z wielką pewnością, że prawdopodobnie nastąpią bardzo duże zmiany, tak w stosunku do konserwatystów i Sejmu galicyjskiego, jak również co do koła polskiego we Wiedniu. Stapiński prowadzi ^w tym kierunku już od dłuższego czasu rozmowy, które na pewno zostaną uwiecznione pomyślnym skutkiem. Kończąc zapytał się jaki ja mam pogląd na te sprawy i jak się chłopci zachowują gdy

się o tem dowiedzą.

Byłem zaskoczony ,ale i zdumiony. Nie dawno przecież, ten sam Stapiński głosił jak najostrzejszą krucjatę przeciw wszystkim obszarnikom, twierdząc że w ten czas dopiero spo-
^{miast a myślohu} ~~cząć~~ należy ,gdy ich czaszkami zostaną wybrukowane ulice. ~~Prze-~~
^{Przekonywał} nas nie raz bardzo wymownie , że zgoda z konserwaty-
 stami może się zakończyć upadkiem i śmiercią Stronnictwa, a
~~szkaza~~ łączenie się z Kołem Polskim to uznanie jego roboty,
 aprobata służalczej i dla ludu zabójczej polityki. Obecnie
 przekreśla to wszystko za jednym zamachem.

^{Przeto} Panu Olszewskiemu też to powiedziałem otwarcie, zaznacza-
 jąc że zmiana podobna może przynieść ,zupełne załamanie u
 chłopów, którzy tego koziołka nie zrozumia i nie darują niko-
 mu, a więc także i Stapińskiemu.

Olszewski mnie uspakajał ,że tak znowu źle nie będzie,
 gdyż niema żadnego ustępstwa z programu, ani kapitulacji ,lecz
 tylko skrócona droga ,która zaprowadzi unacznie prędzej do
 wytkniętego celu. Chłopi na tem mogą tylko zyskać ,bo unik-
 ną męczącej ich walki, tak z władzą świecką jak i duchowną,
 gdyż w ten czas i biskupi zmieniają swoje postępowanie. Wchodzi
 tu również w grę interes bardzo wielu chłopów związanych z
 bankiem parcelacyjnem, któremu grozi bankructwo. Można zreszt
 tą uczynić próbę na pewien czas, a gdy ona się nie powiedzie
 w ten-^{Wtedy} czas się wycofać. On rozmawia na ten temat z różnymi
 wybitnymi działaczami, którzy się przeważnie zgadzają. Kiedy g
 go zapytałem ,którzy to są ci działacze, wymienił mi Bojkę ,
 Bernadzikowskiego ,Budzyna, Wójcika ,Ptaka i cały szereg ~~in-~~
 innych. Tak jemu jak i Stapińskiemu bardzo zależy na mnie,
 i dla tego przejechał ażeby moją zgodę uzyskać.

Bardzo lekko nadmieniał ,że w ^{W Krolcu} kwietniu odbędą się wybo-
 ry do Sejmu. Stapiński mu proponował, by postawił swoją kan-
 dydaturę w powiecie tarnowskim. on jednak uważa ,że będzie
 najlepiej ,ażebym ja kandydował. W prawdzie Stapiński jest
 do ciebie uprzedzony napomknął i chciał nawet ten powiat od-
 stąpić konserwatystom, ale ja się e-te postaram, by tego

zamiaru zaniechał, gdyż wiem, że on był ostrzem przeciw Tobie zwróconym. Oświadczyłem Olszewskiemu, że osobiście jestem stanowczo przeciwny tym kombinacjom, tak ze względów zasadniczych jak i taktycznych, a co do mojego kandydowania, to mam jeszcze dość czasu do namysłu. Na tem się nasza rozmowa w tych sprawach skończyła.

Z E B R A N I E D E L E G A T O W W T A R N O W I E .

Tymczasem wbrew mojemu przewidywaniu wybory do Sejmu galicyjskiego zostały rozpisane. Kurja gmin wiejskich miała wybierać d. 25. lutego 1908 r. Ponieważ w powiecie tarnowskim czuć było robotę przedwyborczą - mogłem wnioskować, że okręgu tego konserwatystom nie odstąpiono. Na parę tygodni przed wyborami zostało zwołane zebranie delegatów gmin z całego powiatu celem ustalenia osoby kandydata. Na ^{kilku} parę dni przed terminem zaprosił mnie znów Olszewski. W rozmowie zaznaczył, że Stapiński ^{wobec niego} ~~po rozmowie z nim~~ zgodził się na moją kandydaturę, choć on w jej szczególności w tej sprawie nie wierzy, gdyż więcej mu dogodna kandydatura Włodka. Namiestnik Potocki obiecał zupełną bezstronność co do powiatu tarnowskiego. Mnie więc radzi kandydaturę swoją postawić, licząc na chłopów i na jego poparcie. Ponieważ na ^{uchwałę} ~~decyzję~~ delegatów może wpłynąć decydująco dobre przemówienie - doradza - ażeby się do niego przygotował. Oświadczyłem mu, że sam swojej kandydatury nie zgłoszę, mogę ją zaś przyjąć gdy ją zgłosi kto inny i uzyska ona znaczną większość głosów delegatów. Starań i zabiegów nie będę robił żadnych, bo mnie na to nie stać. Jeżeli chłopci chcą, niech mnie wybierają, a jeśli nie, to niech sobie wybiorą kogo innego. Olszewski powiedział mi, że tak ultimatywnie nie można sprawy stawiać, bo się nie jeden gotów obrazić, a odchodząc dał mi zapewnienie, że on i jego ludzie zrobią co należy.

W dniu oznaczonym zebrali się delegaci w sali Sokoła II w Tarnowie. Ja również przybyłem jako przedstawiciel gminy Wierzchosławice. Po otwarciu zebrania i przedstawienia jego celu przystąpiono do zgłaszania kandydatur. Kandydatów było kilku. Jedni zgłaszali się sami, innych zgłaszali uczestnicy zebrania. Moją kandydaturę zgłoszono z kilku stron. Wezwany przemówiłem bardzo krótko a przytem jak mówiono - żimno i sztywnie. Mimoto odezwały się na sali bardzo liczne i długie oklaski. Innych kandydatów przyjęto zupełnie chłodno, niektórych nawet śmiechem i drwinami. Przy głosowaniu otrzymałem ogromną większość głosów a drugi poważniejszy kandydat b. poseł Włodek dostał zaledwie kilkanaście na ogólną liczbę 250 delegatów.

Przewodniczący ogłosił moją kandydaturę wzywając innych kandydatów do oświadczenia się, że swoich kandydatur nie podtrzymują. Do wezwania się w zyscy zastosowali oprócz Włodka, który oświadczył, że go ludzie chcą, a zebranie dzisiejsze wcale nie jest miarodajne. Najlepiej rozstrzygną wybory, na które on zaczeka.

P R Z E D W Y B O R A M I I W Y B O R Y .

Mimo olbrzymiej przewagi głosów jakie otrzymałem na zebraniu delegatów - sytuacja moja była dosyć niepewna i kłopotliwa. Wszyscy w powiecie

195/1

147 498
wiedzieli, że jakkolwiek ja figuruję jako oficjalny kandydat Stron-
nictwa ~~to~~ popieranym przez Stapińskiego jest Filip Włodek. Uderzało
także, że ludzie stojący bardzo blisko posła Olszewskiego głosowali
przeciw mnie na zebraniu delegatów. Było to dla mnie bardzo przykrą
niespodzianką, bo zachwiało wiarę w szczerłość zamiarów Olszewskiego.

Pracę swoją przedwyborczą ograniczyłem do kilku zebrań w róż-
nych częściach powiatu urządzonych, natomiast przeciw mnie prowadzono
silną agitację przez ludzi przeważnie do powiatu nadesłanych. Ks. Zygu-
liński rozwinął także bardzo energiczną robotę, pomagając sobie pie-
niądzmi i przypominając na licznych zebraniach złamanie postu przezem-
nie i inne grzechy nie mniej ciężkie, które mi się w międzyczasie przy-
trafiły. Starostwo przynajmniej na pozór zachowało się zupełnie bez-
stronnie. Wiedziałem, że chłopci trzymają się bardzo dobrze, mimo naga-
bywań ze wszystkich stron i sami prowadzą agitację za mną, zachodząc
do gmin mniej pewnych. Nareszcie nadszedł dzień wyborów. Gdy komisję
wyborczą wybrano ^{ze} samych moich zwolenników, byłem przekonany, że wy-
bór mój jest zupełnie pewny. Tak się też stało.

Zaraz w pierwszym głosowaniu na 154 głosujących otrzymałem 98
głosów, ks. Zygułiński 41 a b. poseł Włodek - 14. Zostałem więc wybra-
ny posłem.

wyborców

Wyborcom moim chłopci byli niezwykle uradowani. Krótko przemówiłem do nich² pod pomnika Mickiewicza, zaznaczając, że nic nie obiecuję tylko rzetelną pracę według moich sił i możliwości prowadzoną. Do mojego wyboru przyczynił się wówczas w dużej mierze profesor Stanisław Harlender z Lubinki, głoszący jako wiralista. Poseł Olszewski, który przyjechał z gratulacjami zaprosił mnie razem z wyborcami do restauracji Sułka w Tarnowie, placąc swymi pieniędzmi dość ^{obfita} ~~sułką~~ poczęstną.

Po moim wyborze pan Stapiński powiatem tarnowskim przestał się prawie zupełnie zajmować, fronda Dąbskiego ograniczyła się do paru ludzi, z resztą zupełnie nieszkodliwych, powiat stał się zupełnie jednolitym, tak pod względem politycznym jak i organizacyjnym. *Wynikają się stały opozycyjnej linii, mimo admiunistracji*

Układy.

Powszechnie było wiadomo, że układ wyborczy pomiędzy Stapińskim, Namiestnikiem Potockim i konserwatystami doszedł do skutku. Mówiono także dość szeroko o jego warunkach, wskazując na dziwne zachowanie się starostów przy wyborach, którzy niektórych kandydatów ludowców wyraźnie popierali. Działacze chłopscy kręcili nad tym głowami i byli mocno niezadowoleni, obawiając się najgorszych rzeczy. Zwracali się też bardzo często do mnie żądając informacji i wiadomości. Nie umiałem nic im powiedzieć, bo sam nic nie wiedziałem.

Ktoś Opinia wskazywała na Bojkę i Olszewskiego, jako tych co mieli uczestniczyć przy układach. Spotkawszy Bojkę w Tarnowie, zapytałem go dość natarczywie o wyjaśnienie. Odpowiedział mi opryskliwie: Co jest... to się dowiesz później, bo teraz jeszcze na ciebie za wcześnie! Gdy nie-zrażony nadmieniałem, że nie o mnie tylko chodzi, lecz chłopci się tego domagają, odparł już ze złością: Powiedz im że są za głupi, ażeby się na takich rzeczach znali, jak się o nich myśli to niech siedzą spokojnie. Rozmowę z Bojką powtórzyłem dosłownie kilku dziesięciu działaczom oczekującym na mnie na ulicy. Złościłi się, lecz jeszcze więcej na Bojkę, niż na Stapińskiego.

Pojechałem umyślnie do posła Olszewskiego w Lusławicach.

Był ogromnie grzeczny, mówił szeroko i długo, ale skwapliwie unikał rozmowy, o układach, schodząc zawsze bardzo zręcznie na inne tematy. Nareszcie kiedy przed odjazdem naciskałem na niego, poklepał mnie po ramieniu i powiedział: "Wiesz, że ja cię nigdy nie oszukałem ani chłopów też, - zapewniam cię Wicus, że będzie dobrze. Powiedz to wszystkim chłopom odemnie! Oczywiście, że tyle wiedziałem co i przedtem i o tem chłopom nie miałem nic do powiedzenia. Ze Stapińskim o tej sprawie osobiście nie rozmawiałem nigdy. On też choć często lubiał być wielomówny i wylany, o tem ani jednym słowem nie wspomniał, natomiast wyrażał się jak najlepiej o nowym namiestniku, którym został po Potockim - prof. Dr. Michał Bobrzyński.

K O N G R E S W R Z E S Z O W I E .

Niezwykłe poruszony ogół członków Stronnictwa spodziewał się pewnego wyjaśnienia na Kongresie, który Stapiński zwołał na dzień 8. marca 1908 r. do Rzeszowa.

U uczestników tego zebrania przeważnie chłopów widać było wielkie zaciekawienie i podniecenie i jakby więcej świąteczny nastrój. Dyskutowali pomiędzy sobą drobnymi grupami głośno a czasami i namiętnie. Wtajemniczeni twierdzili, że Stapiński chce dziś dostać upoważnienie do zmiany polityki dotychczasowej i wprowadzenie wybranych w roku ubiegłym posłów do Koła polskiego. Przed rozpoczęciem obrad Kongresu poseł Olszewski przebiegał kilkakrotnie salę prowadząc krótkie rozmowy z różnymi znajomymi, Stapiński stał z kilku luminarzami przy trybunie z miną ogromnie uroczystą.

W swoim dłuższem i dobrze przygotowanem przemówieniu uderzył przedewszystkiem w nutę narodową, przedstawiając wszystkie groźne niebezpieczeństwa wynikające z nienawistnej polityki stosowanej do Polaków, ~~szczególnie w zaborze austriackim~~ przez obydwa rządy zaborcze: pruski i rosyjski. Jako jedyny środek ratunku pozostaje konsolidacja wszystkich Polaków szczególnie w zaborze austriackim, gdzie ciesząc się swobodą mogą zrobić bardzo wiele, wywierając korzystny wpływ i na inne zabory, a przedewszystkiem na politykę rządu austriackiego. Dotychczasową politykę Koła polskiego poddał bardzo ostrej krytyce, zaznaczając, że musi się ona zmienić na lepsze, gdy tam ludowcy wejdą.

Ruch ludowy i chłopci mogą na tem tylko zyskać, gdyż Koło zaprzestanie polityki obszarniczej a zajmie się interesami całego kraju a w szczególności losem chłopów. Ruchowi ludowemu nie grozi też żadne niebezpieczeństwo, bo już jest na tyle świadomy i silny, ażeby sobie na politykę realną pozwolić. Zakończył przemówienie silnymi akcentami i wnioskami z góry przygotowanymi, apelując swoimi sposobami do zebranych o ich przyjęcie. Przemówienie jego przerywano kilkakrotnie oklaskami, choć nie brakło głosów oburzenia i docinków. Jakiś starszy chłopina siedzący obok mnie, w momencie kiedy Stapiński silił się na akordy zgody narodowej krzyknął prawie na głos: "Ubrał się djabeł w ornat i na mszę dzwoni" - a gdy mówił o swoim oddaniu się chłopom z ciałem i duszą - zawołał: "A to wilk w owczej skórze".

Po długiej - czasami bardzo gorącej - dyskusji wnioski Stapińskiego zostały znaczną większością przyjęte.

Nikt zapewne z uczestników nie wiedział, że poza wielką ideą przez Stapińskiego wysuwana kryje się początek brudnych szacherek i machi-
nacji, które się miały niebawem ujawnić.

Nie przerwała ich także śmierć namiestnika Potockiego, który w dniu 12. kwietnia 1908 roku padł z ręki ukrajinca Siczyńskiego, jako ofiara polityki przez rząd do Ukraińców stosowanej. Nowy namiestnik Bobrzyński był jeszcze bliższym Stapińskiemu i jego polityce.

Układ miał tę dobrą stronę, że dał możność wprowadzenia do Sejmu znacznej ilości ludzi inteligentnych, fachowo uzdolnionych, do pracy sejmowej naprawdę przygotowanych. Nie rozumieli oni nas nieraz, ani też naszych dążeń, nie doceniali wielu rzeczy będących dla chłopów dogmatami, ale w niektórych dziedzinach okazali się niesłychanie po-
żytecznymi. Oddali oni też w Sejmie bardzo duże usługi nie tylko wsi i włościanstwu, ale także i krajowi.

W Y B R A N I P O S Ł O W I E .

Między wybranymi ¹⁹wówczas posłami z naszego Stronnictwa znaleźli się między innymi:

Franciszek Stefczyk, znany twórca kas reiffeisenowskich w Galicji. Człowiek niezwykle zdolny, prawy, pracowity, ludowi na swój sposób oddany, często jednak nie rozumiejący nas, ani naszych dążeń. Chciał on i umiał pracować dla kraju, zdobywać jak najwięcej dla chłopów w dziedzinie gospodarczej, nie uznawał jednak walki klas, uważając ją za niedopuszczalną i szkodliwą. Zale chłopów na krzywdy przeszłości uważał za słuszne, ale pewnym okresem na zawsze zamknięte. Zmienić te stosunki zasadniczo jego zdaniem mogłaby tylko rewolucja, której my zapewne nie chcemy, a on jest też jej zdecydowanym przeciwnikiem. Powtarzał nieraz, że chłopci w Polsce dojdą do wszelkich praw drogą zupełnie legalną, ale muszą poczekać i

popracować. Niech oni się też do tego naprawdę zabiorą, a znajdzie wiele ludzi co im dopomoga. Zdobył on sobie wielki szacunek u polków chłopów nie zdołał jednak zyskać nigdy ich zaufania. Niezgadzając się z metodami Stapińskiego, stosowanymi polityce, po paru latach ze Stronnictwa wystąpił. Niespodzianką dużą było dla mnie, że się znalazł w Stronnictwie katolicko-ludowym, a nawet przyjął tam przewodnictwo.

W powiecie mieleckim został wybrany posłem inż. Andrzej Kędzior, wielce zasłużony dyrektor krajowego bióra meljoracyjnego we Lwowie. Człowiek nad zwyczaj zdolny, pracowity i zawsze myślący zupełnie samodzielnie.

Bolesław Żardecki, poseł z Łańcuckiego powiatu, piastujący mandat poselski po raz drugi czy, trzeci, spokojny, mało-mówny realny, sprawie chłopskiej gorąco oddany, położył wielkie zasługi szczególnie w komisjach, jako znawca i orędownik w wielu sprawach chłopów głęboko obchodzących.

Wiktor Skołyszewski, inżynier zawodu, został wybrany w powiecie wielckiem. Stapińskiego nie znosił, choć mu ustępywał. Sprawy nasze znał i dobrze się do nich odnosił. Jego wyłączną zasługą niemal, było przeprowadzenie ^{u nas} zmiany ustawy łowieckiej niezwykle chłopów krzywdzącej.

Władysław Drugosz, właściciel majątku ziemskiego Siary, Sękowa i podobno jeszcze kilku, ~~także~~ kopalni nafty, został wybrany z powiatu Gorlickiego. Uchodził u nas za wielkiego bogacza, którego Stapiński w prowadził raczej dla jego pieniędzy. Postępowaniem swoim p. Drugosz przekonał nas w krótko, że byliśmy w błędzie. W prawdzie niepozbył się swoich manier w całości ale do nas i do spraw chłopskich odnosił się bardzo życzliwie. ^{Odmowa 14} i z dużą znajomością rzeczy, a gdzie mógł starał się ^{nam} pomagać.

Kazimierz Jampolski, właściciel dóbr Łowcza, wybrany w powiecie Cieszanowskim w dużej większości ruskim, był podobno wychrztą, ^{pochodzący z dorosłego} można to było wyczytać na twarzy, poznać po wszystkich jego ruchach. Nigdy nie pytałem o powody, które go sprowadziły do Stronnictwa ani przeszłości jego bliżej ^{nie badałem} nie znałem. XXXX

Bez względu na swoje pochodzenie był człowiekiem na wskós uczciwym, w sprawie ludowej całą duszą oddanym. Wszedłszy do Sejmu dostał się w zupełności pod wpływ Dąbskiego, ^{za to bardzo drogo} ~~prace~~ ~~za nie bardzo wiele.~~

Dr. Szymon Bernadzikowski, wybrany posłem z powiatu brzeskiego, był bliskim przyjacielem Stapińskiego i gorącym jego zwolennikiem. Weteran pierwszych ciężkich bojów w sprawach ludowych, mający jak najlepszą kartę z tamtych czasów, w tym Sejmie zupełnie się zmienił. Powód jakoby miał leżeć w tym, iż Stapiński obiecał mu członkostwo Wydziału krajowego, które ^{na} mocy układu miało przypaść naszemu stronnictwu. Wywołało też duże zdziwienie, gdy on ~~jako lekarz~~ objął departament sanitarny, który dla chłopów zbyt konieczny nie był. Wyglądało to więc raczej na dość zyskowną ^{przadek} ~~synekurę~~. Na te niewłaściwość, zwracali nam często uwagę kandydaci na szefów departamentów, więcej więc obchodzących, jak i na zupełną uległość pana Bernadzikowskiego wobec marszałka kraju Stanisława Badeniego. Okazało się przy tem że pan Stapiński godność ową obiecał kilku ludziom, a miał tylko jedno miejsce do obsadzenia.

Już w Sejmie, wstąpił do naszego klubu, poseł Stefan Zipser. Był on starszym urzędnikiem w zarządzie lasów państwowych, został zaś wybrany posłem w powiecie Goliniańskim. To przystąpienie ^{jego} do nas wywołało ogromne zdziwienie, bo pan Zipser z ruchem ludowym nigdy nic wspólnego nie miał. Patrzano też z początku na niego w klubie z wielką nieufnością. Stosunek ten jednak się wnet zmienił, gdyż pan Zipser okazał się człowiekiem, ze wszech miar przyzwoitym, przyjacielskim, starającym się iść nam zawsze jak najbliżej na rękę. Oczywiście, że nie ^{z uszczelnieniem} w sprawach politycznych. Poseł demokratyczny Dr. Maiss powiedział mi w wielkiej tajemnicy, że pan Zipser został umysłnie do naszego klubu odkomenderowany przez namiestnika, ^{Polymakiego} a jak będziemy grzeczni, to dostaniemy takich panów jeszcze więcej. Rzecz naturalna, że też poufnie powiedziałem to niektórym kolegom, a tajemnica stała się wnet własnością całego klubu.

Pomiędzy chłopami posłami bardzo dodatnio się wyróżniał, wspomniany już nieraz przezemnie Michał Olszewski, właściciel 40 morgowego gospodarstwa koło Zakliczyna we wsi Lusławice. Mądry, przebiegły, energiczny, nadzwyczaj pracowity, zdobył sobie obok Bojki pierwsze miejsce przy Stapińskim i bardzo duży wpływ na politykę Stronnictwa. Nie wszyscy go kochali, ale wszyscy byli z dużym respektem dla jego pracy i rozumu. Staba jego stroną było chwytanie się różnych interesów, skupywanie majątków ziemskich, prowadzenie parcelacji, co dawało powód do poważnego opowiadania o jego dorobku i bogactwach. Zaskoczyło to osobiście jemu, a jeszcze więcej Stronnictwu, choć się okazało zupełnym fałszem, gdyż po jego śmierci liczna rodzina znalazła się w nędzy. Stosował on też przy robocie politycznej dość swoiste metody postępowania, które często doraźnie pomagały, ale nie rzadko przysparzały nam i jemu sporo kłopotów. W prawdzie był on posłem do parlamentu, ale nie zaniedbywał także i terenu Sejmowego.

Wybraniec z powiatu Nowosądeckiego, i wójt z Zagórzyna P. Wincenty Myjak, stanowił dziwną mieszalinę człowieka. Młody, zdolny, świątki, mający wiele znajomości rzeczy i stosunków, a przede wszystkim nos polityczny, nigdy się nie mógł zabrać do żadnej roboty. Był nieubłagany przeciwnikiem Stapińskiego, a krytykując go nie przychodził ze żadną swoją myślą, ani koncepcją. Na posiedzeniach zawsze się spałniał, i to nieraz całymi godzinami. Zwykle ^{drwił} kpł ze wszystkiego, twierząc, że jesteśmy sprzedani jak barany, możemy robić co zechcemy, ale to się zda "psu na buty". Machał zwykle ręką na wszystko i wychodził na czarną kawę, albo też na drugi śniadanie. Watałych nocnych wycieczkach dotrzymywał mu wiernie towarzysztwa p. Jampolski.

Posł Michał Jedynak, były stajalowiec, wybrany z powiatu ropczyckiego, bardzo raśnie patrzący na świat, odznaczał się wielką sumiennością w pracy i trzeźwością sądu. Stapiński odnosił się do niego nieprzychylnie, uważając za samoluba.

Adam Krężel, poseł powiatu pilzneńskiego, skryty, małomówny i dość niewymowny, blisko koło mnie stojący, dbał o powiat

Myślący także o sobie, okazał nie zbyt szlachetny charakter, gdyż przy drobnej pokusie w czasie drugiej kadencji Sejmowej, wziął od Długosza 600 kron za pozostanie przy Stronnictwie.

Przeciwnieństwo Oleszewskiego stanowił poseł Bojko. Pragnął on zawsze zgody i spokoju, broniąc się przed walką wszelkimi sposobami, dążący zawsze do wielkich, żadny wyróżnienia i wiecznych kadzideł, reprezentujący dekoracyjną stronę Stronnictwa, wydawał się być przylepionym do niego anachronizmem. Nie tażył się nigdy z nienawiścią i lekceważeniem do chłopów. Owcześni kierownicy ruchu ludowego starali się go za wszelką cenę wyróżniać, obawiając się, by nie wyrócił kozła. Niektórzy zaś, jak n.p. Długosz musieli mu się w różny sposób opłacać. Jego walka z duchowieństwem zaczęła się w Gręboszówkiej parafii i miała raczej tło osobiste.

Pracę organizacyjną i polityczną w powiecie, prowadzili za niego pp. Dybowski i Zakrzewski, dwaj dawniej powstańcy z roku 1863 i bardzo dzielni ludowcy. Pomagało im kilku chłopów i wielu akademików. Za Stapińskim był bardzo dobrze. Aż chciał czasami udzielać "Jasiowi" pretensjonalnie swoich rad, a nawet się gniewał, to jedno pogłaskanie "kochanego Kubusia" wystarczyło, by się udobruchał i przeciwników Stapińskiego najostrożniej gromił. Cieszył się też wielkimi względami wszechwładnej swego czasu w Stronnictwie Barbary Stapińskiej.

Wyznawał zawsze wygodną zasadę "walka dla innych, zwycięstwo dla niego", i tej zasadzie pozostał na zawsze wierny. Gdy po rozkładzie 1913 roku, Stapiński najechał na powiat dąbrowski, zwołując tam ogólne zebranie, Bojko napisał do mnie list alarmujący, żądając bezwzględного przybycia, gdyż inaczej wszystko przepadnie! W liście tym drżał z oburzenia, nie szczędząc Stapińskiemu różnych zarzutów, a nawet i obelg. Kiedy zaś przybywszy na wiec przeciskałem się przez tłumy chłopów, w sali sokoła zebranych, zobaczyłem ze zdziwienia jak dwaj zapaśnicy Bojko i Stapiński rozmawiali ze sobą na

scenie , zupełnie przyjaźnie i to w obecności wszystkich. Ja zaś miałem walkę przeprowadzić i wygrać ,gdy Bojko zebranych napr^zód rozbroił , a potem się schował za scenę i ani słowa nie przemówił. Kiedy zaś zwycięstwo zostało całkowicie przy mnie, a Stapiński odszedł żegnany kpinami i nieprzyjemnymi okrzykami chłopów. Bojko przyszedł do mnie, z miną ogromnie niezadowoloną i powiedział: mogłeś przecież tego Stapińskiego trochę oszczędzać, bo nie wiadomo co jeszcze kiedy będzie. Po czym nie pożegnawszy się tak zenną ,jak i z chłopami stojącymi przy mnie,siadł na wóz i odjechał. Natomiast przystąpiło do mnie kilku włościan ,ażeby mi wyrazić swoje niezadowolenie, z powodu walki ze Stapińskim ,zaznaczając że jak się tak będzie robić, to nigdy nikt chłopem się nie zajmie ,obawiając się jego niewdzięczności. Próbowałem im tłumaczyć, że niesłusznie mieszają dwie za sobą przeczące sprawy , jednak daremnie ,gdyż pozostali przy swoim.

Niechcąc jednak i zenną śle się rozejść, zaprosili mnie do tak z w. "Pańskiego" szynku na małą przekąskę. Wszedłszy do niego,zastałem tam elitę chłopów z całego powiatu. Rej między nimi wodził. Jam Kasprzak , wójt z Otfinowa,radca powiatowy i bardzo poważny gospodarz. On też zdobył się na giest wielko pański , bo zamówił 100 wódek , następnie 100 bomb piwa ocłocimskiego, które wszyscy na zgodę i moje zdrowie jednym tchem wypili.

Nie bardzo byłem z tego zadowolony, bo niechcąc być gorszym od niego ,musiłem się zdobyć na podobną kolejkę. Obawy moje jednak były nie uzasadnione,gdyż chłopci nie pozwolili mi ani grosza zapłacić. Owi nieprzejeđnani,choć nie liczni zwolennicy Stapińskiego zmienili się momentalnie, zapewniając mnie ,^{to} że robili to z głębokiego przekonania.

Powiat dąbrowski zawsze wierny Stronni^{ctwu}, zachwiał się jednak po przewrocie majowym, choć szybko wrócił do równowagi.

Jakkolwiek będzie się oceniać postępowanie Bojki i je-
go

Winnicki

tomiaś doskonale umiał gotować herbatę, czym mi oddawał bardzo dużą przysługę, mieszkając razem ze mną. Ja zaś nie miałem do tego najmniejszego talentu.

Michał Łaskuda poseł z powiatu linanowskiego sam się nie raz dziwił, dla czego on został wybrany. To pytanie musiałby postawić każdy, kto go poznał bliżej. Sam mu pomagałem nie raz, sądząc, że się wyrobi, przy dobrej woli i niezłym jego charakterze. Musiałem to zdanie o nim zmienić, gdy się dowiedziałem, że za wierność Stronnictwu pobrał taką sumę, jak i poseł Kręzel zapłacił.

Antoni Styła, wybrany w powiecie wadowickim, stanowił typ jakiegoś nie określonego i bałamutnego radykała. Odcylował już wówczas pomiędzy ludowcami i socjalizmem. Nie wierzył nikomu, żył uprzedzeniami, na Stapińskiego stale wygadywał, a równocześnie go popierał, wyrażając nadzieję że się nareczcie poprawi. Pozatem był pracowity, zapobiegliwy, oszczędny, obowiązki swoje skrupulatnie spełniający. Z powiatem miał stały kontakt i starał się robić dla niego jak najwięcej.

Najmłodszym ze wszystkich posłów w klubie, był Jan Wasung wybrany posłem w powiecie rzeszowskim. Bardzo obrotny, zdolny, inteligentny, nie mniej jednak z naszą pracą i dążnościami wcale niezwiązany. Nie odegrał też żadnej poważniejszej roli, tak w Sejmie jak też i w Stronnictwie.

W Klubie.

Donoszono mi, że Stapiński po wyborach Sejmowych w ciągu lata, zapraszał do siebie wybranych posłów, albo też sam jeździł do nich w odwiedziny. Ponieważ ominął mnie, posłów: Jedynaka i Myjaka, mogłem się dorożumieć, co znaczyły te zabiegi. Kiedy widocznie już był pewny siebie, zwołał ^{do Krakowa} nowy klub, dla jego ukonstytuowania. ^{do Krakowa} na dzień 22 marca 1908r.

Przybyli wszyscy. Po wstępnym przemówieniu Stapińskiego przystąpiono do wyboru prezjdum. Prezesem został wybrany Stapiński. Objąwszy przewodnictwo, za-proponował na wiceprezesów Bojkę i mnie. Zaprotestowałem przeciw temu wiedząc, że jest to

umyślne rzucanie mnie na głęboką wodę, oczywiście po to, aże-
bym utonął. To jednak nie pomogło zostałem wybrany. / Na pierw-
~~szą próbę nie czekałem długo, gdyż Stapiński zapisawszy się~~
~~do głosu oddał mnie przewodnictwo.~~

Przemówienia jego ^{Stapińskiego} słuchano z wielką uwagą, / spodziewa-
jąc się, że w nim odkryje rabek tajemniczy, o której tak sze-
roko mówiono w kraju od paru miesięcy. Nie wiele jednak mogli-
śmy się dowiedzieć, gdyż cała mowa Stapińskiego była kołowanien
koło rozmaitych wielkich zagadnień, dotyczącym polityki euro-
pejskiej, a nawet światowej, potrzebie skupienia się całego
narodu i t.p. rzeczy, których p. Stapiński w swoich przemówie-
niach nigdy dotąd nie poruszał.

Na postawione pytania odpowiadał wymiejajaco i nareszcie
oświadczył, że na zamówioną bardzo ważną konferencję, dla te-
go musi odejść, a dla spraw związanych z Sejmem zwołał osob-
ne posiedzenie. Pożegnawszy się z nami uśmiechnięty wyszedł.
Poseł Myjak po jego odejściu powiedział na cały głos: Niepada-
cież dziećmi, przecież ja wiem, że jesteśny w saku! Szkoda
się echodzić i radzić, bo zawsze to będzie, co podyktuje na-
miestnik Bobrzyński! rzucił na odchodnym parę ^{milknięć} słów po ułańsku
brzmiących i poszedł z Jampolskim jak mówił na drugie śniadanie.

Myśmy popoglądali na siebie, poruszali ramionami, pogą-
dali trochę pomiędzy sobą, nie chcąc się otwarcie przyznać, że
rzeczywiście tyle wiemy ile nam Stapiński powie, i że robimy
to co on każe. ~~Nareszcie~~ miało się coś wyjaśnić, gdyż posie-
dzenie Sejmu zostało wyznaczone.

W drodze do Lwowa.

~~Przez~~ Stapiński przysłał mi ~~osobne~~ zaproszenie na posiedze-
nie klubu zwołane z okazji otwarcia sesji Sejmowej i załączył
dokładną marszrutę do Lwowa, ażeby się nie tylko po drodze nie
zgubić, ale nikogo o nie nie pytać. Siadając do pociągu w Bo-
gumiłowicach, spotkałem w nim Antoniego Styłę. W Tarnowie przy-
siedli się do nas posłowie: Myjak i Cieluch, w Czarnej Krętel?
w Ropczycach Jedynak, w Przeworsku poseł Bis. Rozmawialiśmy
całą noc nie zmrzywszy oka, stawiając sobie rozmaite choroško.

py co do przyszłości, układając drogę i plan postępowania. Każdy nie tylko miał naładowaną walizkę różnymi petycjami i prośbami ludności, ale i głowę napchaną myślami i projektami. Kiwający się półsenny poseł Myjak oziębiał nas jednak wciąż w zapalonych oświadczeniach przebudzony: A ja wam mówię, że głupcy jesteście, bo tam w Sejmie, nie to będzie co wy będziecie chcieli, ale to co sobie Stapiński z Bobrzyńskim ułożą. Będzie dużo mądrzej, jak sami będziecie spać i mnie przestaniecie przeszkadzać.

To jego oświadczenie dopiero rozpetowało dyskusję, gdyż każdy starał się wykazać swoją samodzielność i nie zależność. Skończyła się ona dopiero w ten czas, gdy konduktor donośnym głosem oznajmił, że już jesteśmy we Lwowie.

Przed południem oglądaliśmy miasto, a potem kierując się wskazówkami pana Myjaka poszliśmy na obiad do restauracji p. ^{Nikolaj Toepfer} Musiałowicza. Tam spotkaliśmy posła Iwana Makucha wraz z dwoma jego towarzyszami, właścicielami ruskimi. Wszyscy trzej należeli oni do partji ukraińskiej, stanowiąc w niej radykalne skrzydło. Niewiedzieliśmy w ten czas kim oni są, a zainteresowaliśmy się nimi, gdyż rozmawiali po polsku.

Po jakimś czasie p. Myjak poszedł do nich, przedstawił się i zaprosił ich do naszego stołu. Przysiedli się zaraz. Zauważyłem, że byli po paru wypitych wódkach, gdyż mówili głośno i otwarcie, jakbyśmy się znali przynajmniej od paru lat. Gdy poseł Myjak zafundował kołejkę, nie było czego, bo Starki dzikowskiej, wypili na pochybel Tarnowskiemu.

Zachęcony ich zachowaniem się poseł Styła, wiedząc już kim są, wygłosił długie przemówienie na temat możliwości, a nawet konieczności współpracy ścisłej pomiędzy chłopami polskimi i ruskimi, by wspólnymi siłami pokonać odwiecznych wrogów chłopów, panów i księży. Kończąc to przemówienie, spotkał się z oklaskami dwóch ruskich chłopów, i ironicznym uśmiechem Dr. Makucha. Po chwili p. Makuch zabrał głos i wyjaśnił ^{posłowi} panu Style, że sprawa się tak prosto nie przedstawia, bo oni Ukraińcy mają porachunki nie tylko z panami i ^{księżmi} księżmi polskimi.

na tle ekonomicznym, ale z Polakami wogóle, gdyż oni naród ukraiński gnębją i prześladują od wieków. Ucisk ten zaczął się jeszcze za panowania króla Kazimierza Wielkiego i trwa do tego czasu, zmieniając tylko formy. Przez ten czas Polacy zabrali Ukraińcom, nie tylko wolność, ale wszystkie dwory, lasy, ziemię, zrobili niewolnikami, zmuszonymi pracować na swych prześladowców. Zgoda może nastąpić tylko w ten czas, gdy każdy naród będzie miał to co jest jego własnością a w myśl tej zasady, Polacy oddadzą Ukraińcom zabraną ziemię i lasy, sami się zaś wyniosą za San.

W czasie przemówienia Dr. Makucha wypowiedzianego z dużą pasją i przekonaniem, popieranego uderzeniami w stół, dwaj jego towarzysze byli zupełnie spokojni, przytakując mu tylko od czasu do czasu głową. Natomiast pochwytany p. Styła zabrał ponownie głos i powiedział, że właściwie różnice między nami są bardzo nie duże, mogą być każdej chwili wyrównane, gdyż my się wcale gniewać nie będziemy, jeśli oni Ukraińcy ziemię dworskie sobie zabiorą, a obszarników za San wyrzucą, albo też na wierzbie powieszą. W końcu im zaproponował, ażeby wstąpili do naszego klubu.

Tego już niemógł wytrzymać poseł Myjak i nie zważając na obecność Ukraińców, odezwał się do Styły widocznie wzburzony: wiesz co Antek, zawsze wiedziałem, że jesteś głupi, ale nigdy nie myślałem być aż takim osłem. Ziemia obszarnicza w Galicji wschodniej, jest nie tylko ich własnością, ale własnością całego polskiego narodu. Polacy ją mają w swoich rękach całe wieki, w jej obronie przelali wiele krwi, nie tylko ty, ale nikt z nas nie może jej Ukraińcom dawać, o czym oni lepiej od ciebie wiedzą. A namawianie ich do wstąpienia do naszego klubu, jest tak samo rzeczą śmieszną, jak śmiesznym byłoby, gdyby oni do nas przyszli z podobną propozycją.

Wcale nie urażony p. Makuch zgłosił też zaraz gotowość otwarcia nam wrót klubu ukraińskiego, ale na zasadach ogłoszonych przez p. Styłę. Wszyscy obecni wybuchnęli śmiechem.

Styła zaś dostał gwałtownego kaszla, co mu się zawsze zdarzało kiedy nie wiedział co robić. Jeden z chłopów ruskich, zabrawszy głos, bardzo daleko odbiegł od żądań stawianych przez Dr. Makucha. Zwracając się do nas za-znaczył, że są dobrzy i źli Polacy, czasem nawet lepsi od Rusinów i że jak nas Pan Bóg razem posadził na tej ziemi to i razem musimy żyć, a tylko trzeba się starać, by sobie nieprzeszkadzać i krzywdy nie robić. Chłopi ruscy chętnie by się zgodzili, że by tylko dostali ziemi dworskiej połowę, a nawet trzecią część. Oni by za nią chętnie zapłacili byle ją dano i nie żądano z-byt wysokiej zapłaty. Kończąc zauważył, że zawsze lepsza jest każda, choćby nawet słomiana zgoda, a niżeli złoty proces. Widziałem, że p. Makuch był ogromnie nie-zadowolony, a p. Styła zdziwiony temi wynurzeniami. Poseł Myjak zaś pijąc nową kolejkę za zdrowie mądrego Ukraińca, zaproponował, byśmy jego wzięli do swojego klubu, a wzamian za niego dali Ukraińcom posła Styłę.

Aczkolwiek mówił to w żartach p. Makuch widocznie się uraził, bo rozdrażniony wyszedł praptownie, ciągnąc ze sobą opierających się obu postów chłopów, oświadczając nam dość niegrzecznie, że my niemożemy inaczej mówić, gdyż zostaliśmy przez Stapińskiego obszarnikóm sprzedani. Po jego wyjściu zatrzymaliśmy się jeszcze chwilę, kpiąc nie miłosiernie z występów p. Styły, który obrażony docinkami oświadczył, że my jesteśmy ideologją endecką zarażeni. / Gdy na drugi dzień powiedział Stapińskiemu o swoich zabiegach i utrapieniach ten mu bez ogródek palnął: zrobiłeś Antosiu głupstwo, ja dziś widziałem, się z Makuchem, który się z tego wszystkiego całą gębą śmieje. ~~P. Styła podrapał się za uchem i nie powiedział ani jednego słowa.~~

Pierwsze posiedzenie klubu.

Na pierwszym posiedzeniu naszego klubu w gmachu Sejnowem p. Stapiński wygłaszając programowe przemówienie, zaznaczył ze szczególnym naciskiem, że szczęśliwe wybory do Sejmu i zwycięstwo odniesione przy nich, zawdzięczamy nie tylko

sobie i postawie chłopów, ale przede wszystkim przychylnemu stanowisku rządu i partji konserwatywnej i że on jest najmocniej przekonany że stało się dobrze, bośmy mogli i możemy ludowi polskiemu biednemu i znękanemu, zaoszczędzić wiele przykrości i trudów, a cel swój do którego dążymy osiągniemy napewno. Przysięgając się zaś na swoją żonę i szczęście dzieci obiecał nadal pracować jak dotąd i poświęcić się cały, dla dobra i szczęścia ukochanych przez niego chłopów. Dowodził też długo i z wielkim naciskiem, że konserwatysci zmienili się do nie poznania, dodając figlarnie że, brukowanie ulic Warszawy ich czaszkami jest już zupełnie zbędne. Wiele ciepłych słów poświęcił też poprzedniemu i obecnemu namiestnikowi.

Większość obecnych ~~szkapa~~ postów oklaskami akceptowała jego przemówienie, mniejszość zaś patrzyła na niego z rozczarowaniem, niektórzy z gorzkim ironicznym uśmiechem. Zwróciłem się do siedzącego obok mnie Dr. Bernadzikowskiego z zapętanieniem co to wszystko ma znaczyć. Wicłó kochany, odpowiedział mi stary wateran, nie się nie martw~~ie~~^o, wszystko będzie dobrze, Stapiński wie co robi. Właśnie że wie, traktując nas jak towar, tracił stojący obok poseł Myjak, ze złośliwym uśmiechem.

S e j m .

Ówczesny Sejm galicyjski liczący 162 członków był w olbrzymiej większości opanowany przez konserwatystów krakowskich i więcej ^{też} od nich reakcyjnych, konserwatystów wschodniogalicyjskich, zwanych Podolakami. Oni też wspólnie zarządzili tak Sejmem jak i krajem. Stosunki ówczesne, wybory kuryalne i różne przywileje, dawały im stale znaczną przewagę w Sejmie mimo że miasta wybierały przeważnie postów postępowych, a pomiędzy chłopami polskimi i ruskimi rozpoczął się już ruch, który nieco nadszarpał ich stan posiadania.

Pozatem mieli oni wielkie i liczne walory za sobą. W tym Sejmie z ich ramienia zasiadali ludzie tej miary jak:

поверну

Żydowscy posłowie zdawało się napozór, że nie odgrywali żadnej wybitniejszej roli w Sejmie. Nietworzyli bowiem mimo dużej liczby osobnego klubu, lecz rozmieścili się po wszystkich niemal klubach polskich, nie wyłączając nawet Nar.demokracji antysemitcko przecieź nastrojonej. Widocznie na tym podzielsie dobrze wychodzili.

III

~~ta~~

74.

III cissi
C

nr. 1808

Sejmi galicyjskie.

Wypracowanie wojny

ewangelizacja Wschodniej

luty 1814 po 1815

Przed otwarciem Sejmu.

Otwarcie sesji sejmowej poprzedziło uroczyste nabożeństwo w katedrze lwowskiej, odprawione przez jednego z arcybiskupów. Ponieważ przyszedłem wcześniej, stanąłem sobie na boku ażeby obserwować wchodzących. Zobaczył mnie poseł Żardecki, a widząc moją ciekawość stanął ^{przy} ~~ze~~ ^{mną} ażeby mi wskazywać nazwiska wybitniejszych posłów i dignitarzy. Mogł to robić nie widziany przez nikogo gdyż staliśmy wśród dość gęstej ^{grupy} ~~grupy~~ ciekawych.

Udział w nabożeństwie wzięli prawie wszyscy posłowie ~~ubrani~~ w stroje narodowe. Wystąpiła też Rada miasta Lwowa w strojach urzędowych. Wszyscy radni mieli bardzo ładne i duże łańcuchy na ^{na szyi} ~~pierściach~~. Publiczności nie było zbyt wiele. Składała się ona przeważnie ze sfer mieszczańskich, urzędników i księży. Po raz pierwszy w życiu widziałem tak wielką gromadę magnatów i szlachty przy karabelach, w niezwykle bogate kontusze ubranej, którą mi mimowolnie przywiodła na pamięć sejmująca szlachtę przedstawioną w powieściach, których się tak zaczytałem. Osobno nieco trzymali się generałowie i wyżsi urzędnicy Namiestnictwa, wszyscy w mundurach galowych z pirogami w rękę. Przyznam się, że ta niezwykła pompa, bogactwo strojów, pewności siebie, jaką się czytało z twarzy tych ludzi, wywarły na mnie deprymujące wrażenie. Trzymałem się z kilkoma posłami kolegami w ~~kościele~~ ^{kościele} świątyni, dopóki nas z tamąd nie wyciągnął dr. Bernadzikowski, zaznaczając, że ta msza nasza skromność wcale nie jest wskazana.

Kiedy do kościoła wszedł marszałek Sejmu i Namiestnik pochyliły się prawie wszystkie głowy z wielkim uszanowaniem.

Otwarcie Sejmu.

Z kościoła poszliśmy prosto do Sejmu oczekując na jego otwarcie. W kuluarach Sejmu gruchnęła wiadomość że Ukraińcy przygotowują awanturę a dla odwiedzenia ich od tego, prowadzić się mają dłuższe pertraktacje. Co zrobiono nie wiem, otwarcie jednak odbyło się w zupełnym spokoju, poza paroma głośniami ^{okrzykami} ~~okrzykami~~.

pośła Starucha, zrobionemi w czasie przemówienia Namiestnika pana Bobrzyńskiego.

Marszałkiem Sejmu był hrabia Stanisław Badeni, wielki magnat wschodnio-galicyski, zamianowany na to stanowisko przez cesarza Franciszka Józefa w dniu 28 kwietnia 1908 roku. Uważano go powszechnie za człowieka bardzo mądrego, zręcznego i przystępnego. Cieszył on się też wielkim szacunkiem, powagą i popularnością u wszystkich stronnictw, nie wyłączając i Rusinów. W Sejmie nawet mówiono dość głośno, że utrzymywał z nimi ^z równie tajne, jak i dobre stosunki i miano mu to nawet za złe. ⁰ Wstępstwa względem nich, jakoby ⁱⁿ daleko idące posądzali go szczególnie Endecy. Urząd c.k. Namiestnika po zamordowanym Andrzeju Potockim sprawował od paru miesięcy dr. Michał Bobrzyński, profesor uniwersytetu krakowskiego, człowiek ogromnie zdolny, energiczny, zdecydowany, a jak ^{mi} się wydawało w przeciwieństwie do Badeniego, zimny / a odpychający. Wyczuliśmy to zarówno z jego oreadzia odczytanego w Sejmie, w obydwóch językach krajowych, jak też i zachowania się w stosunku do poszczególnych posłów.

~~W Sejmie~~ ^{było w dokumencie} powszechnie mówiono, że p. Michał Bobrzyński po za swoim urzędem, jest faktycznym kierownikiem polityki konserwatystów krakowskich, choć oni się do tego nie przyznają, a podobno go nawet nie ^{lubia} widzą, jako człowieka pochodzącego z innej sfery i to nie szlacheckiej nawet.

Ze Sejmu wiała jakaś powaga nakazująca mimowoli dla niego szacunek. Obrady ~~jego~~ stały na bardzo wysokim poziomie. Prym w nich wadzili posłowie po przednio przezemnie wymienieni. Nikt też nie powazył się wejść na trybunę nie-przygotowany i nieznający dokładnie omawianej sprawy. ~~By~~

Wyjątek stanowili niektórzy ruscy włościanie, którzy zawsze, a szczególnie w czasie obstrukcji powtarzali z ławek dość nie zgrabnie, a często bezmyślnie, wyuczone frazesy i komunały korzystając z niezwyklej pobłażliwości Marszałka Badeniego, który im tylko czasem przerwał jakim ośmieszającym żartem. Najczęściej oni tego nie słyszeli, zapatrzeni z nabożeństwem w skrypty i papiery, które z trudnością ale i zawziętością czy-

tali, ^gnie bacząc na to, że się cały Sejm trząsł od śmiechu.

Wydział Krajowy.

Sprawozdania poszczególnych departamentów Wydziału Krajowego to były księgi, które nie tylko imponowały swoją objętością, ale zadziwiać musiały wykonaniem bogatą treścią, która znowu świadczyła o wielkiej i celowej pracy jakie one dokonały. Musiały też przekonywać logicznością stawianych wniosków. Cała praca ta i jej wyniki miały być nie tyle zasługą politycznych kierowników departamentów, jak raczej urzędników wydziału krajowego, którzy nie tylko stanowili ~~zespół~~ zespół bardzo dobrze dobrany, ale chcieli i umieli pracować. Czynili to z całą znajomością rzeczy i widocznym poświęceniem.

Poza dr. Stefczykiem i dyrektorem Kędziorem, na szczególną uwagę zasługiwał dr. Henryk Sawczyński, kierownik biura dla włości rentowych, nie tylko bardzo zdolny i pracowity urzędnik, ale całą duszą oddany tej sprawie obywatel. Taki ~~st~~ stan rzeczy, nie tylko że nam nowicjuszom imponował, ale także w wysokim stopniu onieśmielał, choć z drugiej strony zachęcał i przygotowywał do pracy i wysiłków.

W Sejmie.

Położenie nasze w Sejmie nie było wcale przyjemne. Konserwatyści patrzeli na nas z góry, jak na swoją własność rzucając czasami jak by odniechcenia jakieś pretensjonalne słowo pod naszym adresem. Rusini a szczególnie Ukraińcy odnosili się do nas z pewnem lekceważeniem i ^{przede wszystkim} kpinami, nazywając często pańskimi ciurami i lokajami. Najwięcej jeszcze przychylności, zaraz na wstępie okazywali nam postawie demokratyczni, a niektórzy z nich byli nawet uprzedzająco grzeczni. Szczególnie przychylnie odnosił się do nas dr. Ferdynand Maiss, adwokat i burmistrz z Bochni, posługujący z okręgu miejskiego Wadowice - Bochnia. Darzył on nas nie tylko samym słowem, ale także rozsądną radą i pomocą.

Buobiel

Po załatwieniu wstępⁿych formalności, jako też w wyborze członków wydziału krajowego i ich zastępców, powołania różnych komisji, podziale referatów i t.p. przystąpił Sejm nareszcie

do dyskusji budżetowej. Była ona jak wszędzie w parlamentach i Sejmach wyłącznie prawie rozprawą polityczną, prowadzoną przez Partje opozycyjne ze rządem i stronnictwami rządzącymi krajem.

Z naszego ramienia wydelegowany przez klub zabrał głos p. Stapiński. Za-ciekawienie w Sejmie było niesłychane, opróżniły się zupełnie koloary, wszystko skupiło się w izbie koło niego, publiczność wypełniła galerje. Czekano co on powie spodziewając się sensacji wielkiej. Otrzymałszy głos zastanawiał się, przetrząsał dłuższą chwilę papiery leżące przed nim i nareszcie zaczął. Mówił głosem przyciszonym i niepewnym, potykając się często przy różnych określeniach. Z czasem nabierał więcej pewności siebie, mówiąc już wyraźniej i głośniejsz.

Całe jego długie przemówienie było spowiedzią generalną ze swojej politycznej kilkuletniej działalności. Wykazywał w nim nie ~~umnie~~ już powiedzieć, czy z cynizmem ukrywanym, czy też z otwartością, swojej liczne grzechy, błędy i uchybienia, a równocześnie kajał się z nich. Usiłował dowodzić, że rząd i partje konserwatywne, mają wobec kraju i ludu olbrzymie zasługi, widoczne na każdym polu. On to widzi i czuje, uważając za swój obowiązek z trybuny sejmowej publicznie to światu i ludowi powiedzieć.

Przechodząc do duchowieństwa zaznaczył z naciskiem, że walka jaką przew niemu prowadził była wielką, tragiczną omyłką, którą on teraz z przyjemnością prostuje, spodziewając się, że to duchowieństwo jego dobrą wolę zrozumie i oceni.

Siedzieliśmy, jak na gorącej blasze, nie mogąc się doczekać zakończenia, tego strasznego dla nas przemówienia. Sam czułem jakiś zamęt w głowie. Niektórzy z moich kolegów zastawiali sobie twarz rękami, inni zaś nie mogąc wytrzymać, wyszli ze sali posiedzeń na korytarz, przechodząc się po nim jak nie przytomni. Stapiński nie zwracając na to ^{uwagi} mówił dalej, mieszając się coraz więcej w skutek przerywań i docinków, które padały z różnych stron i wbijały się w nas jak ostre żelazo.

Najwięcej przykre ^{Wzrywy} był ks. Stojakowski, który swoimi gryzaczami dowcipami, używał sobie dowoli na nieszczęśliwym wówczas przeciwniku. Niewiele mniejszą przykrość wyrządzali nam Ukraińcy

rzucając okrzyki ,które musiały ~~palie jak gorące żelazo~~ wywoływać ^{gwałt} ~~ja~~ uczucie żalu, wstydu i bezradności. Najcięższą chwilę przeszedłem ,gdy ks. Stojałowski zwracając się w moją stronę, w czasie jakiegoś niewłaściwego czy kompromitującego zwrotu, przemówienia Stapińskiego głośno zawołał : A cóż na to mądry Witos ? Nimowoli spuściłem głowę jeszcze niżej.

Konserwatysci niektórzy wzięli się pod boki i patrzeli na rzucającego się Stapińskiego z miną ,która zdawała się mówić :
" A widzisz Jasiu na co ci to przyszło !"

W loży dziennikarskiej stał p. Jan Dąbski, jako przedstawiciel Kurjera Łwowskiego, a patrząc w naszą stronę bardzo znaczącym gestem wzywał nas ,ażebyśmy ze sali wyszli. Przystąpiwszy ~~zrykając~~ tylko próg Sejmu odezwał się głosem, w którym czuć było gniew i niesłychane oburzenie. Oto wasz wódz ! mowa bezwstydną lokajską ,błazeńską ,kompromitującą, skandal ! Myśmy milczeli nie wiedząc co odpowiedzieć, choć byliśmy z nim w zupełnej zgodzie. Stapiński zakończył swoje przemówienie oświadczeniem, że wszystko co robił i robi to dla dobra ludu, dla którego gotów jest i teraz znieść wszelkie przykrości ,upokorzenia i położyć ofiary. Ukraińcy bili ironicznie brawa, Stojałowski rzucał jakieś ~~ironi-
czne uśmiechy~~ ^{zart} wywołujące churagan śmiechu ,konserwatysci rozmawiali grupami pomiędzy sobą.

Pan Dąbski nagadawszy nam co wlaźło, radził ażebyśmy sobie odpisali przemówienie Stapińskiego ,gdyż może się ono w przyszłości przydać. Dobra jego rada nie zdała się jednak na nic, gdyż przemówienie zginęło zaraz ze stenogramu i nie dało się w żaden sposób już nigdy odnaleźć.

Posiedzenie klubu.

Napisany przez Dąbskiego i paru kolegów postów zażądałem od Stapińskiego zwołania klubu. Stapiński się do tego dostosował i posiedzenie wyznaczył zaraz na drugi dzień. W czasie gorącej dyskusji, szczególnie ostro i gwałtownie uderzył na Stapińskiego poseł Jampolski, zostający zupełnie pod wpływami p. Dąbskiego. Stapiński przerywał mu często i starał się go ośmieszyć

korzystając z różnych jego niefortunnych zwrotów. Inaczej już się zachował ,gdy przemawiali posłowie Jedynak i Myjak ,choć zajmowali takie same stanowisko. Próbował tylko niektóre szczegóły prostować .

Zabrawszy głos,bez ogródek powiedziałem ,że mowa p. Stapińskiego moim zdaniem , nie tylko że przekreśla całą jego do-tychczasową działalność, jego kompromituje,ale ~~niszczy~~ wielką ideę, a nas pozbawia prawa reprezentowania uciśnionego chłopą i jego interesów.

^{Niktory posłowie}
~~Posel Kędzier~~ starał się lekko bronić Stapińskiego. Stapiński zaś zabrawszy głos ponownie oświadczył ,że przemówienie moje jest naj^{bardziej}wiecej dla niego bolesne,bo wierzy że ono pochodzi od chłopą ,który mówi z przekonania,on jednak przyrzeka na wszystko co święte, że jak zawsze bronił interesów ludu i znosił przykrości to i te także zniesie, bo wie że one przyniosą chłopą poprawę ich doli.Ponieważ to wielu nieprzekonało , dyskusja toczyła się dalej zupełnie niezmienną.

Choroba Stapińskiego.

Nagle w czasie ponownego przemówienia posła Jampolskiego Stapiński się zachwiał ,spadł z krzesła na podłogę i zemdlał.Wszyscy rzucili się do ratowania oprócz posła Myjaka który stał zupełnie spokojnie,ze złośliwym na ustach uśmiechem. Gdy Stapiński wrócił do przytomności odwieziono go do mieszkania ,a dr. Bernadzikowski nam powiedział ,że choroba jest bardzo poważna,a kuracja wymaga kilku dni czasu i zupełnego spokoju.Posiedzenie klubu skończyło się na niczem,gdyż ja niechciałem go prowadzić po tym wypadku. Bojko zaś ^{mi}wymyślał nam od ostatnich, żeśmy chcieli człowieka przyprawić o śmierć.

Wieczorem dowiedzieliśmy się od panów Wysłoucha i Dąbskiego, że za zmianę frontu polityki Stapińskiego rząd za pośrednictwem konserwatystów,a w szczególności pana Bilińskiego obecnego ministra,ma dać dwa miliony koron na ratowanie banku parcelacyjnego,założonego i firmowanego przez p.Stapińskiego.Choroba zaś jego jest zwyczajnym ,już nie raz używanym

wybiegiem. Zrozumieliśmy zdumieni, ten interes chłopów.

Stapiński przez kilka dni nie pokazywał się zupełnie, a tylko dr. Bernadzikowski informował nas co-dziennie o przebiegu choroby i prosił ażebyśmy się wstrzymali z odbyciem posiedzenia klubu i innymi sprawami aż do czasu, gdy Stapiński wyzdrowieje, bo to mogło by mu mocno zaszkodzić, a zresztą on przyjdzie na posiedzenie z wyjaśnieniami, które nas zupełnie zadowolnią.

Tym-czasem p. Dąbski twierdził uparcie, że to jest gra spryt-
nie ułożona, on wie, że Stapiński jest zdrow jak ryba, chodzi do kawiarni, przyjmuje u siebie ludzi, odbywa z nimi długie narady, a on sam spotkał dziś posła Michała Olszewskiego, który na zaproszenie telegraficzne Stapińskiego przyjechał rano do Lwowa. Dąbski jest przekonany, że się przygotowuje jakaś nowa wielka machinacja.

Przeciw Stapińskiemu.

Korzystając z dobrej sposobności, zabrał się p. Dąbski na całego do nas. Wspólnie z posłem Jampolskim zaprosili kilku posłów Chłopów do restauracji Naftuły Toepfera, gdzie^w osobnym pokoju starali się ich cały wieczór przekonywać, że polityka Stapińskiego jest wyraźną zdradą chłopów. Obowiązkiem posłów jest z nią natychmiast zerwać, gdyż w przeciwnym razie chłopci zostaną pogrzebani, a my stracimy ich zaufanie. Szczególny atak przypuścili do mnie, dowodząc, że ten obowiązek spada przedewszystkim na moją osobę.

Argumenty~~z~~ i dowody przytaczane przez Dąbskiego były bardzo silne i przekonujące, chłopci jednak milczeli przytaku-
jąc mu tylko nieznacznie głowami. Złościło to nie pomiernie posła Myjaka, który wręcz oświadczył, że jesteśmy tchórze i nic więcej, albo też wyżej stawiany swój interes, niżeli dobro chłopów. To odezwanie się nie tylko że obraziło kilku, ale także natychmiast rozwiązało języki. Powiedziano bez wstydu p. Dąbskiemu, że tak na gorąco nie można załatwiać takich spraw, trzeba poczekać aż ona się dostatecznie wyjaśni. Należy także rozmówić się ze Stapińskim i Bojką, który za pewne więcej wie, a przy-

- 218 -

tym zapytać się także poważniejszych chłopów, jak oni się na nową politykę Stapińskiego zapatrują. Zgodzono się na końcu jednomyślnie, na urządzenie narady u mnie w drugi wieczór i danie potem odpowiedzi p. Dąbskiemu. P. Dąbski nazwawszy to postanowienie zwyczajnym chłopskim oportunizmem, zgodził się poczekać już nie jeden ale nawet kilka dni.

Robota Olszewskiego.

Narada owa nieodbyła się u mnie wcale, gdyż na przeszkodzie stanął poseł Olszewski, który rozpoczął bardzo intensywną i sprytną robotę pomiędzy posłami i to zaraz od wczesnego rana. Odwiedzając każdego z osobna tłumaczył wymownie, że Stapiński rzeczywiście wobec chłopów zawinił bardzo wiele swoją lekkomyślnością, ale też i dużo zrobił dla nich i to w ten czas, kiedy się nikt nimi nie zajmował. Założył bank Parcelacyjny bo pragnął ażeby przez niego ziemia szlachecka przeszła do chłopsków. Gdyby się to stało to walka ze szlachtą byłaby ^{sztuką} skończona, bo by jej nie było, a zostali ~~by~~ chłopci sami. To jest najlepszy instrument walki z obszarnikami. Temczasem źli ludzie może przez tych szlachciców namówieni, sprowadzili bank na manowce i przygotowali jego ruinę. Bank ten chce Stapiński ratować, ażeby mógł dalej prowadzić swoją działalność, a co ważniejsze chce ratować chłopów, co grunta od banku kupili, albo też dali udziały na jego założenie. Gdyby bank upadł to wszyscy udziałowcy byliby zlicytowani, a ci co pokupili grunta musieli by je stracić.

Stapiński się teraz tylko przyczaił, ażeby pieniądze na ratowanie banku dostać, a jak mu je dadzą to on pokaże szlachcicom co umie. Stapiński z tego zmartwienia jest ciężko chory i nie wiadomo co z nim będzie. Dobrze jest Dąbskiemu "pyskować" i robić opozycję, bo siedzi po kawiarniach i nie wie co się na wsi dzieje, ale na was spada cała odpowiedzialność za chłopów i za Stapińskiego jak byście go swoim postępowaniem w-pędzili do grobu.

Po rozmowie ze wszystkimi przyszedł p. Olszewski i do

Kiedy zwróciłem się do niego o wyjaśnienie oświadczył, że sobie rzeczywiście pozwolił na to "małe świństwo" ale mnie usilnie przeprosza i przyrzeka, że więcej tego nie zrobi. *a wreszcie*
użył to dla dobrego W czasie kolacji o całej tej sprawie ani nie wspominał, a mówiąc o polityce ogólnej, zaznaczył dobitnie, że się zanoszą na budowę kanałów w Galicji szczególnie zachodniej, co dałoby nie tylko zarobek ludności, ale poprawiło ekonomiczny stan kraju. On się na tych rzeczach dobrze nie zna, natomiast poseł Kędzior, jako fachowiec dużo się temi sprawami zajmuje. On też za parę dni ma o tem szerzej mówić.

Chłopi się rozkrochmalili, gadali wiele ale także unikali wszystkiego co dotyczyło Sejmu, przemówienia Stapińskiego i rozmowy z Dąbskim, zaznaczając zgodnie, że się we wszystkim ze mną porozumieją. To oświadczenie było mi ogromnie nie na rękę, gdyż ściągało ~~ono~~ *moja* na głowę, stały gniew Bojki, pretensje Dąbskiego i nahałność Olszewskiego, który z tego nieomieszkał natychmiast korzystać. Idąc za mną do samego mieszkania nalegał, ażeby planu przygotowanego nie wywracał, bo to może spowodować nieobliczalne następstwa. Doradzał także od siebie, byśmy w Sejmie robili co uważamy za potrzebne, ale strzegli się Dąbskiego bo to zwyczajny "paliwoda".

Za kilka dni Stapiński wyzdrowiał i zjawił się w Sejmie zapowiadając ~~mi~~, że zamierza zwołać posiedzenie klubu ponieważ otrzymał z Wiednia bardzo ważne wiadomości, prosi jednak ażeby się nie ^uspierał przy prowadzeniu przerwanej dyskusji.

Kiedy odszedł odemnie za chwilę przyszedł Dąbski pytając się co my postanowili. Wykręciłem się odpowiedzią, że się chłopie niezeszli bo mieli jakieś ważne rozmowy z posełem Olszewskim. Spojrzał na ^u mnie znacząco i odrazu powiedział: Aha, wiedziałem zaraz poco on przybył, jak go zobaczyłem na dworcu we Lwowie. Miejcie się przed nim na ostrożności, bo to niesłychanie chytra i niebezpieczna sztuka!

Posiedzenie klubu i kanały.

Po otwarciu posiedzenia klubu postawił poseł Bojko wniosek ażeby rozpoczętą dyskusję odłożyć na później a na dzisiejszej-

szem posiedzeniu wysłuchał sprawozdania prezesa klubu Stapińskiego, który ma bardzo ważne wiadomości i referatu posła Kędziora stojącego w związku z nimi. ~~Penieważ nie było zgody, gdyż Jampolski i Myjak protestowali, wniosek Bejki poddano pod głosowanie.~~ ^{habrany głos} Przeszedł on nieznaczną większością, ~~wino~~ ^{habrany głos} Stapiński z miną zadowoloną ~~zabrał głos i~~ zaraz na wstępie oświadczył, że potępiana przez nas polityka zaczyna już wydawać jak najlepsze owoce. Ma podstawę do stwierdzenia, że pieniądze na ratowanie banku parcelacyjnego zostaną w najbliższym czasie wypłacone, przez co się od ruiny uratuje tysiące rodzin i gospodarstw chłopskich a bank będzie mógł dalej z pożytkiem dla nich pracować. Pieniądze te zaś żadną łaską, gdyż inne instytucje także dostały i to poważniejsze kwoty, my więc nie mamy żadnych powodów do uległości, tak wobec rządu jak i konserwatystów. Oprócz tego dostał wiadomość od ministra Bilińskiego z Wiednia, że rząd zamierza przystąpić do budowy kanału ~~spłanego~~ ^{zaskakującej} w Galicji zachodniej kosztem około 125 milionów korón. Niepotrzebuje dodawać, jakie to będzie ogromne dobrodziejstwo dla ludności.

Ażebyśmy się zaznajomili z tą sprawą bliżej, uprosił pana dyrektora Kędziora, o przygotowanie fachowego referatu. Pan Kędzior się na to zgodził, zebrał potrzebne materiały ze znaną jemu pilnością i skrupulatnością i dzisiaj nam ten referat wygłosi. Ma również obietnicę Ekscelencji Bilińskiego, że on tu sam przybędzie i na naszym klubie się zjawi, ażeby to imieniem rządu potwierdzić.

po jego przemówieniu zabrał głos poseł Kędzior, dla wygłoszenia zapowiedzianego referatu. Wbrew swoim zwyczajom mówił dość długo, ale tak jasno i ^{i przekonaniem} ~~z przekonaniem~~, że nawet pan Jampolski nieośmielił się podnieść słowa krytyki. Widziałem że nasza opozycja i zabiegi pana Dąbskiego zostały w tych, nigdy się nie-mających budować kanałach, zupełnie ⁱ ~~łatwo~~ utopione.

Pan Stapiński dotrzymał słowa, bo rzeczywiście w jakiś czas później przybył z Wiednia minister Biliński i wziął udział w posiedzeniu naszego klubu, witany rzeszystemi oklaskami.

222-

powiedział z mimiką
 Zabierając głos oświadczył ~~w cała~~ powagą, że w sprawie budowy kanałów zapadła już zasadnicza decyzja, a po usunięciu pewnych trudności sprawa zostanie formalnie załatwiona i roboty będą się mogły niebawem rozpocząć. Z oświadczenia jego ¹/bardzo ciepłego tonu w odniesieniu się do Stapińskiego, każdy musiał się domyslać, że to wszystko bez dużej zasługi pana prezesa wcale się nie dzieje. Niebyła to rzecz małej wagi, gdyż wiadano, że p. Biliński ma nie tylko wielki głos w rządzie, ale także u samego cesarza. Pozycja Stapińskiego została też w klubie bardzo silnie ^{nie}zmocniona, mimo że Dąbski swojej roboty wcale nie zaniechał. Biliński jak się okazało dotrzymał słowa. Aczkolwiek znacznie później to jednak przygotowania i pomiary potrzebne do budowy kanałów gdzieś w roku 1910 się rozpoczęły, w niektórych zachodnich powiatach, a nawet dokonano uroczystości otwarcia ~~tych~~ robót, przy udziale wielu dostojników państwowych i krajowych, zakończonego wspianiem bankietem i licznymi przemówieniami.

Rozpoczęte roboty zostały jednak przerwane, wskutek różnych wypadków, a do dziś dnia sterczące betonowe budowle, porozrzucane po różnych wsiach powiatów krakowskiego i wadowickiego świadczą o tych wielkich zamierzeniach i przygotowaniach.

Wrażenie mowy Stapińskiego zacierało się także powoli i w Sejmie. Myśmy nieczuli żadnych zobowiązań i nie krepowaliśmy się wcale robionymi przez niego układami. Przemówie^{nia} nasze acz dość nie liczne, były śmiałe i samodzielne, wnioski i interpelacje zupełnie bez ogródek pisane. Tak w Sejmie, jak i w komisjach głosowaliśmy przeważnie z opozycją, mimo niezadowolenia p. Bojki. Stapiński zaś wcale nas nie krepował, a nawet często zachęcał, wiedząc widocznie, że nikomu ~~ten~~ nie zrobimy wielkiej krzywdy. Kolegom posłom ogromnie też imponowało i pochlebiało, że Namiestnik odpowiadał sumiennie na każdą interpelację, a bardzo często przysyłał urzędnika p. Skrzyńskiego, który osobiście różne sprawy na poczekaniu załatwiał i wszelkich wyjaśnień udzielał, odnosząc się do wszystkich posłów z wielką uprzejmością. Nie przedjednanem do końca pozostał tylko p. Jampolski, kierowany i podsycany ~~poseł Jampolski~~ przez p. Dąbskiego.

Przemówienie pana Jampolskiego.

Poczekawszy aż trochę miną owe upojenia kanałowe, zwrócił się do mnie poseł Jampolski z zawiadomieniem, iż zamierza zabrać w Sejmie głos i zaznaczyć że Stapiński nie przemawiał imieniem całego klubu, a tem mniej całego Stronnictwa. Odradzałem mu tego zaznaczając, że wcale nastroje nie sprzyjają podobnemu występowi, może się więc tylko ośmieszyć. Powoływał się na posłów Jedynaka i Myjaka twierdząc, że oni są z nim i że go do wystąpienia w Sejmie namawiają. Okazało się że to nie prawda. Mimo to, p. Jampolski głos zabrał odcinając się publicznie od polityki Stapińskiego, piętnując ją jako zdradę programu i interesów ludowych. Skutek był bardzo nie duży, gdyż przemówienie wypadło bałanutnie i blade. Nawet poseł Myjak, który go do tego występu miał namawiać ^{Kartował} ~~kwit~~ z niego, twierdząc, że krzykiem swoim wystraszył wszystkie wrony z ogrodu jezuickiego, nie jednak niezaszkodził ^{Przeobraż} ~~Stapińskiemu~~ Stapińskiemu ^{jako p. Stapiński}. Skonfudowany p. Jampolski pocieszył się nieco, gdy na drugi dzień Kurjer Lwowski wydrukował całe jego przemówienie grubym drukiem i, opatrzone ~~było~~ bardzo mocnym tytułem.

Ksiądz Pastor i ks. Żyguliński.

Mowa Stapińskiego w Sejmie, zmiana kierunku polityki, wyraźny pokłon zrobiony w stronę biskupów i duchowieństwa, otworzyły brame Stronnictwa dla innych żywiołów. W net też rozeszła się wiadomość, o bardzo tajnych pertraktacjach które jakoby miał Stapiński z wysokimi dostojnikami kościelnymi prowadzić. Z wiadomościami temi przychodzili do mnie różni ludzie zaklinając, ażebyśmy się nie dali wciągnąć na podwórko plebańskie, które może być znacznie więcej niebezpieczne od dworskich pałaców. Przyszedł także i p. Dąbski, przynosząc trochę szczegółów i żądając wyjaśnień. Nieumiałem mu nic ^{pewnego} ~~o~~ powiedzieć. *bo i nie wie wiedzieć.*

Za kilka dni sprawa się nieco wyjaśniła, gdyż się okazało, że jednym z owych dygnitarzy, z którymi Stapiński miał pertraktować był ks. poseł Leon Pastor, bardzo wybitny przedstawiciel Stronnictwa, które nosiło nazwę "Centrum Katolickie".

A stała się już zupełnie jasną gdy nam p. Stapiński z miną rozradowaną zapowiedział, że ks. Pastor zgłosił swoje przystąpienie do klubu. Uchwała przyjmująca go w poczet członków przeszła bardzo łatwo, bo każdy był zdania, że od ^{wielkiego} przybytku głowa nie boli. Za nowych parę dni ks. Pastor zjawił się na posiedzeniu klubu, witany długim przemówieniem p. Stapińskiego.

Dziękując za te objawy życzliwości i uznania oświadczył ks. Pastor, iż bardzo jest dumny że mu będzie danem doprowadzić do zgodnej współpracy pomiędzy ludem polskim i duchowieństwem, które zawsze dobrze ludowi życzyło, a rozterki i walka były tylko wynikiem nieporozumienia. Dziś przyszło zrozumienie po jednej i po drugiej stronie, a obecny prezes ludowców daje najlepszą gwarancję trwałości tej nowej ery.

Tu już musiałem przetrześć oczy ze zdziwienia. Większem jeszcze okazało się to zdziwienie gdy Stapiński na powitanie ks. prałata Pastora napisał ^w Przyjacielu ludu wielki entuzjastyczny artykuł, w którym widział i witał w ks. prałacie, nie tylko wielce zasłużonego dla kraju i kościoła męża, lecz przede wszystkim jako przedstawiciela tej nowej wielkiej ery w Polsce, mającej pogodzenie ^{ludowców} ~~niepokoju~~ z duchowieństwem i kościołem i zapewnić im spokój, którego tak pragną.

Ta treść przemówienia ks. Pastora, jak i artykuł Stapińskiego dawały nam bardzo wiele do myślenia i budziły podejrzenie, czy ta miłość tak wybuchowa, może być jako tako trwałą. Wnet się okazało, że te wątpliwości były zupełnie słuszne. Chłopi posłowie trochę podjudzani przez Dąbskiego boczyli się na ks. Pastora, który próbował się rzadzić jak u siebie w domu sądząc, że może z nami robić wszystko co mu się podoba. Wnet się miał przekonać że tak nie jest. To też zawiedziony oświadczył na jednym z posiedzeń, że on do klubu wstąpił na to, ażeby mógł co zrobić, tym czasem widzi, że nie znalazł zrozumienia, uprzedza więc że gdyby tak było dalej, tu musiałby z klubu ku swojemu wielkiemu żalowi ustąpić. Gdy to powiedział odezwały się brawa, które go do ostateczności rozdrażniły. Żaląc się do wielu ludzi, że go Stapiński ^{wprowadził} ~~okłamał~~ co do

nastrojów panujących w Klubie, po paru tygodniach pobytu w nim zgłosił swoje wystąpienie tak z Klubu jak i ze Stronnictwa.

Prezes Stapiński odczytawszy nam pismo rezygnacyjne ks. Pastora na pożegnanie zrobił bardzo ironiczną i złośliwą uwagę pod adresem "tak zasłużonego męża". Nielepiej obszedł się z nim w "Przyjacielu Ludu" bo donosząc o tem "ukochanym chłopom" polecił równocześnie się cieszyć "bo kiedy baba schodzi z wozu - to koniom zapewne będzie lżej". Musiało to wszystko niesłychanie dziwić gdy się widziało, że przed paru tygodniami pan Stapiński sprawę tę przedstawiał jako jedną z największych dogmatów, a po upływie dalszych paru tygodni zrobił sobie z niej farsę zwyczajną. *Nie wiem która strona racionik więcej!*

Znacznie już lepiej poszło na gruncie wiedeńskim. Wystąpienie do klubu Polskiego Stronnictwa Ludowego posła ks. Michała Żygulińskiego miało dość duże znaczenie, gdyż należał on do ludzi tęgich, był pełen inicjatywy i przedsiębiorczości i posiadał duże wpływy w okręgu. Nie wiem, czy wypadek z ks. Pastorem miał jakiś wpływ na stosunek duchowieństwa do Stronnictwa, choć zgodnie z prawdą muszę zaznaczyć, że walka prowadzona przeciw Stronnictwu przez kler bardzo znacznie straciła na pierwotnym impetie. Trudno bowiem było już zarzucać niewiarę temu Stronnictwu, w którego szeregach znajdowali się bardzo wybitni przedstawiciele katolickiego duchowieństwa. Rzecz oczywista, że wyjątek stanowił zawsze wojujący kler diecezji tarnowskiej, który zresztą do Żygulińskiego zbyt wielkiej nie miał sympatji. Kiedy na jednym ze zgromadzeń próbując się odciąć bardzo młodemu i wojującemu jegomości-powołałem się na ks. Żygulińskiego, który będąc starszy i zapewne od niego mądrzejszy i więcej doświadczony a mimo to u ludowców siedzi-jegomość ów odpowiedział mi bez namysłu, że ks. Żyguliński to zwyczajny handlarz w sutannie. I kto tu tym ludziom mógł wtenczas dogodzić?

R O Ż N E T R U D N O S C I .

Stosunki w Sejmie i niedostateczne wiadomości jakie posiadałem zmuszały mnie do wyteźzonej i bezustannej pracy nad sobą. Całymi dniami i nocami czytałem też sprawozdania Wydziału krajowego i protokoły stenograficzne obrad Sejmu z lat dawniejszych, starając się tym sposobem, opanować teren sejmowy i poznać sprawy niezbędnie mi potrzebne. Musiałem to zresztą zrobić sam, bo kiedy raz w pierwszych dniach posiedzenia Sejmu zwróciłem się do posła Bojki z prośbą, ażeby on jako doświadczony pouczył mnie jak się pisze wnioski i interpelacje, nadęty odpowiedział: "Jakoś byś głupi, toś majął do Sejmu nie przychodzić." To mi wystarczyło, aby się go więcej o nic nie pytać. Próg twój namo-głem jeszcze więcej. Tak że po paru tygodniach nie wiele więcej padł "michłorem" względami ad Bojki. Wiedzieliśmy. Wówczas się mi tym względem nabawiłem zę silnego bólu głowy choroba przez długi czas jak nieprzytomny.

był głupi ,toś mógł do Sejmu nieprzychodzić". Więcej się go o nic niepytałem . Wyteżona praca opłacała się ^{mi} sownie, choć przy niej na-bawilem się takiego bólu głowy ,że długi czas chodziłem jak nieprzytomny.

^{Pobierając} ~~Mając~~ diety tylko po pięć reńskich dziennie wynoszące i to za czas obrać Sejmu ,bez prawa wolnego przejazdu kolejną, musieliśmy żyć niezwykle oszczędnie. Z oszczędności też ,razem z kolegami Cieluchem i Krężłem, wynajęliśmy na Stryjskim wspólny pokój u niejakiego p. Herolda, w Nowo zbudowanej kamienicy, płacąc mu miesięcznie razem 16 reńskich. Pokój był wilgotny ,zimny i nie urządzone. Na śniadanie i kolacje ~~z~~pożywaliśmy chleb, zwykle przyniesiony z domu, z herbatą przrządzoną nam przez fachowca w tej dziedzinie ,posła Cielucha. Obiad zaś zjadaliśmy co dzień nie za jedną koronę ,w restauracji znanego we Lwowie p. Naptuły Toepfera, przy ulicy Trybunalskiej. Ponieważ i to niektórym wydawało się za drogo ,zaczęto się oglądać za tańszym lokalem.

2 Wynalazł go ogromnie uradowany Antoni Styła ,poseł z powiatu wadowickiego. Lokal ten znajdował się przy ulicy Grodeckiej , ~~był~~ brudny i ciemny. Obiad bardzo obfity kosztował tylko 50 halerzy, ale miał taki zapach, że tylko p. Styła miał się odwagę do niego zabrać. Myśmy odeszli ,ażeby się tam więcej nie pokazać. Ten brak powonienia ,zachował niestety p. Styła także w polityce, wygłaszając w Rzeszowie owo zdanie, " jak dają ^{to} trzeba brać, "choć on sam, o ile wiem ,był od tego wolny.

Omyłka.

Jakie zwyczaje panowały jeszcze wówczas w Sejmie galicyjskim dowodzi choć-by następujący wypadek .Marszałek Badeni zaś prosił do siebie na śniadanie posłów rozmaitych klubów. Zrobił to drogą pisemną ,przy-czem wszystkich posłów inteligentów za tytułowano „jaśnie wielmożnymi", gdy posłom włościańskim i to wszystkim tego tytułu poskapiono. Usterka owa została w ostatniej już niemal chwili usunięta ,na skutek oświadczenia posłów i jakiejś interwencji. Zaproszenia posłane cofnięto ,a na drugich zrobiono nas "jaśnie wielmożnymi panami", całą winę zaś zwałono na biuro Sejmowe. Nie zależnie od tego p. Marszałek Badeni ,za

ten despekt „mimowolny” „wszatkich osobiście przeprosił. Przyjęcie było stosunkowo skromne, a ceremonjał tam stosowany, nie robił nawet dla mało obeznanych, żadnej trudności.

Łuzo gorzej było z przyjęciem u Namiestnika Bobrzyńskiego, które się odbyło o parę dni później. W prawdzie omyłki w tytułowaniu tam nie popełniono, traktując wszystkich jednakowo, ale stosowane tam ceremonjały kosztowały mnie osobiście nie mało przykrości i kłopotu i to zaraz na wstępie. W szatni, odzwierciadła zwrócił mi bardzo grzecznie uwagę na brak krawata, pytając się czym go przypadkiem nie zgubił i ofjarując się z natychmiastowym dostarczeniem, tej niezbędnej jego zdaniem, części ubrania. A kiedy wyrwawszy się z tamtąd, w moich długich, twardych polskich butach, wszedłem na posadzkę froterowaną i śliską, o mały włos kozła nie wywróciłem. Zawstydzony ale i przerażony stanąłem na małą chwilę zupełnie bezwładnie, nie wiedząc co robić, gdyż posadzka ciągnęła się jeszcze ze 20 metrów, a ja niemiłym kroku zrobić, straciwszy zupełnie pewność siebie. Nie wiele pomogła uwaga Bojki, który mnie pouczył, że po takiej podłodze chodzi się zupełnie inaczej a-niżeli po lesie! Tu musiałem mu przyznać zupełną rację. Udałem też że coś poprawiam w notesie, a odzyskawszy trochę równowagi, dobiełem na reszcie do końca wielkiej sali, gdzie namiestnikowa p. Zofja Bobrzyńska, z niezwykle uprzejmością witała wszystkich wchodzących gości. Na szczęście dla mnie odbywało się to, już na twardszym gruncie. Z powrotem było już znacznie lepiej, gdyż ani się nie spociłem, ani się też nie poślizgnąłem, stosując się do rady pana Bojki.

Natomiast nie obeszło się bez kłopotów przy samym stole. Niechcąc uchybić uświęconym zwyczajom, a nie znając się na nich, musiałem się kierować postępowaniem moich sąsiadów. Na nieszczęście jednym z nich był jakiś jenerał Niemiec, który wywołany wyszedł, a drugim Ukraińiec poseł dr. Konstanty Lewicki, który ich znowu wcale nie przestrzegał. Nie czekając na wyfraczonych i wyciągniętych jak struny, czekających na komendę łkaji, nalewał sobie co raz to inne trunki z flaszek stojących na stole a następnie zaczął nalewać i mnie, namawiając bym pił „bo to na

wszystko na to zostało postawione." Kiedy mu odpowiedziałem że ~~nie~~ wypada, bo nikt przecież nie pije, roześmiał się na cały głos, i pił dalej. Nie wiedziałem co robić, bo tak głośno zaczął do mnie mówić, że wielu gości zwracało się ze zgorzeniem w naszą stronę. Z tego kłopotu wybawili mnie dopiero ~~kamnerzy~~ ^{funkcyje} ~~robota~~ ^{nawroście}, którzy zaczęli swoją ~~robota~~.

U Ukraińcy i obstrukcja w Sejmie.

Ugodowej polityce zainicjowanej przez Stapińskiego, z wielką pomocą przyszli w Sejmie Ukraińcy. Zaraz od początku sesji Sejmowej prowadzili oni bardzo ostrą opozycję, domagając się spełnienia różnych żądań i postulatów. Z całym też impetem rozpoczęli obstrukcję przeciw budżetowi, posługując się przy tem najostroższymi środkami i starając się unicestwić zupełnie obrady Sejmu. Odgłosy różnych instrumentów muzycznych słyszeć było daleko poza salą Sejmową, tak długo jak długo trwały posiedzenia, muzyce towarzyszyły wrzaski i krzyki tych, co albo niegrali na żadnym instrumencie, albo im się ta muzyka ~~przykrzyła~~. Całą tą niesłychaną na te czasy i na Sejm galicyjski imprezą, kierował poseł Tymoteusz Staruch, były austriacki żandarm, wybrany posem z powiatu Brzeżańskiego, znany z gwałtownego i awanturniczego usposobienia. Awantura ta stała się bardzo niebezpieczną, gdyż pociągała także posłów ruskich należących do innych politycznych obozów. Mogła też znaleźć nie pożądaną odgłos w kraju.

Marszałek Sejmu zwołał wszystkie Stronnictwa polskie, dla odbycia narady i powzięcia postanowień co do wspólnej taktyki. Uchwalono by mimo obstrukcji obrady prowadzić tak długo, aż się ~~naixnaxnaxnax~~ nareszcie wyczerpie czas na rozprawę budżetową, przeznaczony a obstrukcję starać się złamać, jednak bez stosowania środków ostrych i gwałtownych.

W konsekwencji tych postanowień Marszałek siedział na trybunie dziesiątkami godzin bez przerwy, przemawiający ¹²⁵posłowie krzyczeli słowo za słowem do ucha stenografom, wśród piekielnej muzyki ukraińskiej, która nie tylko głużyła wszystko na sali, ale się rozlegała po korytarzach Sejmowych.

Moje przemówienie.

Delegowany przez klub ,przemawiałem przez sześć godzin bez przerwy, w warunkach jak najtrudniejszych ,gdyż nie tylko iż Ukraińcy deli mi swoim instrumentami prosto w uszy, otoczywszy trybunę Sejmową, ale na tej trybunie nie mogłem się ani ruszać, gdyż w miejscu przeznaczonem dla jednego człowieka ,była oprócz mnie, stenograf i jeden z posłów ,który pilnował, by Ukraińcy nie zniszczyli mi notatek potrzebnych. To było znacznie przykrejsze od muzyki ukraińskiej, bo sprowadzało niesłychane zmęczenie i odrętwienie nóg. Ukraińcy nie zadowolili się jeszcze tym ,ale rzucali pod moim adresem różne wykrzykniki, a nawet obelgi ,starając się mnie tym sposobem sprowokować. Najgorzej zachowywał się w czasie mojego przemówienia poseł Skwarko, podobno sedzia ze Stryja.

Sytuacja pogorszyła się jeszcze ,gdy Ukraińcy sprowadzili sobie nowe instrumenty ,nie-zwykle głośne, skrzeczące i piskliwe! Kiedy po 6 sześciu godzinach wschodziłem z trybuny ~~wszyscy~~ wszyscy posłowie polscy przywitali mnie grzmiącymi oklaskami ,Ukraińcy zaś stkiem rozmaitych wyzwisk i długo trwającymi wrzaskami. Zauważyłem, że najczęściej rzucali się inteligencji, gdy chłopci zachowywali się względnie spokojnie ,a zawsze krewki poseł Staruch nawet swojego miejsca na ławie nie opuścił. Nie wiem czy tu działał pewien sentyment ,czy może rozmyslna komenda .

Poseł Staruch spotkawszy mnie na drugi dzień na korytarzu powiedział: No panie kolego ,wyście nam chłopcom ukraińskim zrobili wielką krzywdę, ale na nas nie możecie narzekać. Mimo tej jego „życzliwości „muzyka ukraińska grała mi w uszach przez dobrych kilka dni ,a nóg nie mogłem przez tydzień wyprostować, chodząc jak na kijach.

Politycznie biorąc był to jeden z przełomowych dni w moim życiu i to pod wielu względami. W Sejmie zdobyłem sobie silną pozycję ,mimo młodego wieku i braku doświadczenia. Prasa zrobiła mi w kraju szeroką i to wcale jeszcze nie zasłużoną reklamę, do-
głuszając się we mnie dużego politycznego talentu. ^{Pracownik} ~~Uczyniła~~ to szcze-
gólnie „Krytyka“ ^{małoznanie} będąca bardzo poważnym tygodnikiem ,umieszczając ~~bardzo~~ pochlebny o mnie artykuł ,~~napisany przez~~ ^{napisał} ~~Wilhelma~~ ^{Wilhelma} ~~Feldmana~~ ^{Feldmana}.

Dzień ten wpłynął także w dużej mierze na kształtowanie się moich poglądów pod względem narodowym. Stronnictwo ludowe prowadziło walkę przeciw ^{cywilizacjom} krzywdom, która zarówno dotykała chłopa polskiego i ruskiego, starając się unikać różnic narodowych, tak postawiona sprawa umożliwiała nawet w wielu wypadkach współdziałanie chłopów polskich z ruskimi, do czego zdawało mi się, zdążyć i Stapiński. Postępowanie Ukraińców okazało, że to wielka złuda, a ^{owładanie} wynurzenie się postać Makucha wypowiedziane do nas w przed dzień otwarcia Sejmu, musiały dawać ^{między ludem} wiele do myślenia.

Dziś mówił obszarnicy za gan, a czy niepowiem jutro by się tam wszyscy lachy wynieśli, a jak nie zechcą zrobić tego dobrowolnie, czy ich nie spróbuje siłą wyrzucić? Zaczynając od wielkich panów, jest duże pytanie, czy nie skończą na ^{polskim} parobku. A przecież utrzymanie Galicji wschodniej i wszystkich dóbr, jakie tam Polacy posiadają, nie jest tylko interesem szlachty, ale całego narodu polskiego, a więc i chłopów. Zachowanie się zaś w Sejmie chłopów ukraińskich stwierdza wyraźnie, że o siełance niemoże być żadnej mowy. Idzie walka i trzeba ją podjąć, nie sięgając po niczyje, trzeba bronić swego i to bronić przed każdym, kto się ośmieli po nie sięgać. Ta sesja Sejmowa, zachowanie się Ukraińców, nauki z tego wyciągnięte, zepchnęło mnie z wąskiego gościnka polityki Stronnictwa rozszerzając znacznie moje ^{niezbyt} ~~wielkie~~ ^{niezbyt} horyzonty. Tam też począł się u mnie ów nacjonalizm, którym często i nieskutecznie ćwierkano w oczy, gdyż obrona swojej własności nie może być uważana ani za szowinizm, ani też za imperjalizm. Może jedyny tak pojęty w świecie polski liberalizm, godząc się łatwo ze szowinizmem żydowskim, ukraińskim, czy niemieckim, nie może tylko ścierpieć polskiego nacjonalizmu, który na nieszczęście z resztą kończy się zwykle na słowach. Tam też nabrałem przekonania, że szlachta obronić się nie potrafi, a co gorsza ziemi nie utrzyma i że jedynie chłopci dadzą sobie radę, jeżeli na ziemi szlacheckiej osiedlą. Nosząc się z tem myślami, nieumialem jednak znaleźć żadnego rozwiązania, choć wiedziałem, że prowadzona parcelacja wcale tej wielkiej sprawy nie ułatwi.

Większość sejmowa.

Większość sejmowa spokojem i wytrwałością osiągnęła swój cel w zupełności. Marszałek nie stracił ani na chwilę równowagi, a mimo różnych nie raz bardzo dzikich wybryków ukraińskich, nie poszedł za radą Hr. Stadnickiego i innych, którzy chcieli Ukraińców wyrzucać za drzwi. Czas przeznaczony na dyskusję budżetową został wyczerpany, a budżet uchwalony, mimo co raz więcej gwałtownej muzyki ukraińskiej i posilkujących ich Starorusinów.

Myśmy także bez oporu głosowali za budżetem, gdyż szedł nam w dużej mierze na rękę. Nie tylko bowiem przewidywał znacznie podwyższone sumy, na budowę szkół ludowych i szkolnictwo wogóle, ale także przewidywał budowę nowych dróg w różnych powiatach, melioracje wielkich gruntów, regulacje kilku rzek i wielu potoków, i bardzo wiele nowych rzeczy, które w innych budżetach, nigdy się jeszcze nie znalazły. W znacznie podwyższonej ogólnej sumie budżetu było też wiele pozycji specjalnie dla ludności ukraińskiej przeznaczonych, wobec czego niektórzy z posłów chłopów obstrukcje uważali za rzecz śmieszną i nie naturalną.

Moje przemówienie.

Najważniejsze dla mnie osobiście w tej 3 sesji sejmowej poza przemówieniem budżetowym był referat o włościach rentowych wygłoszony przeł mnie w Sejmie. Wprawdzie nie wiele w nim znalazło się moich myśli, gdyż więcej kierowałem się radami, dr. Stefczyka i p. Sawczyńskiego, ale przyjęto moje już oryginalne wnioski jednogłośnie, a odpowiadając, na krytyczne ^{Krytyczne} przemówienia Ukraińców, dałem sobie już zupełnie radę bez obcej pomocy, co mnie napawało dużym zadowoleniem. Oprócz tego przemawiałem kilka krotnie przy różnych innych sprawach.

Niekiedy: tych przemówień padają w streszczeniu: a to, W dniu 12 października 1908 roku przemówiłem w ten sposób: przy dyskusji budżetowej dotyczącej Funduszu propinacyjnego: w ten sposób:

Wprowadzić na porządek przedmiot Kolega Klubowy Przewodniczący bardzo wyraził miłą chęć stworzenia skutku jakiegoś rodzaju w sprawie walczenia z tymi złymi

w których wcale niema szkół, a tam gdzie one są po półwiekowem prawie istnieniu, nietylko nie doprowadziły do tego, by chłop poczuł się Polakiem, ale wychowawcy ich nie zawsze umiały przeczytać na "Mannie" lub innej książce do modlitwy, nie mówiąc o napisaniu podania czy listu. Szkołami temi rządzą Polacy a przedież na pierwszym miejscu są tam podręczniki i książki z historją austjacką. Dziecko polskie dowiaduje się o Rudolffie i innych bohaterach austrjackich daleko więcej i wcześniej, niż o historii polskiej, Kaźimierzku Wielkim lub Kościuszcze.

Szkoła ludowa zamiast iść naprzód, to się jeszcze cofa. Widocznym tego dowodem są dwutypowe seminarja nauczycielskie, z typem niższym dla wsi. Gramatyka, geografia - to prawie nieznanne przedmioty w dzisiejszej szkole ludowej. Z tych szkół zaś mają wyjść nasi przyszli radni, naczelnicy gmin a nawet pólkowie, którzy po ukończeniu ich nie zawsze umieją się podpisać.

Coś podobnego dzieje się w szkołach rolniczych, nibyto dla włościan założonych i dla nich prowadzonych. Zwykle świecą one też pustkami albo wychowują rządców dla wielkiej własności. Do szkoły takiej w Lubczy, wsi w powiecie pilzneńskim położonej, w roku zeszłym zapisało się 12 uczniów, a do końca roku uczęszczało zaledwie trzech.

Instruktorzy rolnictwa, wyjeżdżający na wieś nietylko, że są mało uzdolnieni i często znacznie mniej wiedzą od tych, których mają uczyć, ale ponadto więcej się zajmują agitacją na rzecz panującego u nas stronnictwa. Ażeby kobiety nasze stały się prawdziwemi gospodyniami a nie owemi przysłowiewiemi "babami", trzeba im dać nietylko prawo głosowania, jak tego żądają niektórzy, ale wykształcić w swoim zawodzie, by mogły utrzymać swe "trzy węgły domu". Jeżeli rolnictwo jest u nas podstawowym warsztatem pracy dla ogromnej większości społeczeństwa, to przecież należało się starać, ażeby ten warsztat utrzymać i udoskonalić. Tymczasem rolnictwo znajduje się w zupełnem zaniedbaniu i upadku. Kraj i rząd umieją na nie nałożyć ciężary i podatki i posłać ~~poni~~ nie egzekutora, nie bacząc nawet na katastrofy, jakie spadły w tym roku na rolnictwo. Lecz nie wysła inżyniera, któryby wytyczył drogę wodzie, zalegającej na tysiącach morgów ziemi i łąk chłopskich. Regulacja rzek i potoków ciągnie się dziesiątkami lat, a prowadzona jest w ten sposób, że często więcej przynosi rolnikowi szkody niż pożytku. Ludność nadbrzeżna drży ze strachu przed inżynierami, bo wie, że nie uszanują ani prawa własności, a na wszelkie przedstawienia i prośby odpowiadają kpinami. Jedyny ^{prawie} przemysł jaki chłopci prowadzili - młynarstwo - zostało zupełnie zniszczone, ponieważ młyny - "pływaki" - zostały bądź przez wykupność, bądź przemocą często niepotrzebnie usunięte.

Gminom odebrano przez dziesiątki lat używane przez nie sztolwiska i łądy pozbawiając je nie tylko ich własności, ale robiąc krzywdę ludności całych okolic przez pozbawienie zarobku, jaki miała z dostawy szutru na drogi. W tych niby to uregulowanych rzekach nie wolno się chłopu zupełnie pokazać, czółnem przejechać, czy bydłęcia napoić, bo one należą teraz do różnych dzierżawców, przeważnie żydów albo innych

pupilów starosty, którzy na to nie pozwolą, używając ^{jedynie} natomiast chłopów jako swoich dziennych robotników. Regulacja została w przeważnej ilości wypadków przeprowadzona nadzwyczaj lekkomyślnie, nie przynosząc przez to żadnego pożytku.

Brak drzewa i drożyzna daje się wsi coraz więcej we znaki. Nie przeszkadza to temu, że codziennie prawie wywozi się setki wagonów drzewa do naszych wrogów - prusaków. Gdy chłopci mieszkający przy samym lesie sadzący go własnymi rękami, chroniący przed pożarem i innymi klęskami, nie mogą kupić kawałka drzewa, to geszefciarze żydowscy robią miliony.

Ogołoczone stoki górskie świecą groźnie pustkami jako żywe świadectwo rabunkowej gospodarki, a rozszalałe potoki i rzeki nie mając żadnych przeszkód zabierają dobytek a często i życie ludzkie.

Podatki i daniny coraz to wyższe. Dyrekcja skarbu zachęcona widocznie lojalnością naszych podatników wymierza wiele opłat w podwójnej wysokości, sekwestruje je i zdziera nie bacząc zupełnie, na skutki swego postępowania a nawet przepisy i ustawy. Ma się wrażenie, że to jest spekulowanie na to, że chłop od wymiarów rekursów robić nie będzie. Wołanie nasze o zniesienie notarjatu jest wciąż grochem rzucanym na ścianę, a chłopci muszą płacić niepotrzebnie ogromne sumy.

Budynki chłopskie płoną, mienie i dorobek idą z dymem, tysiące ludzi staje się żebrakami, ale się nie mogą doczekać wprowadzenia powszechnej asekuracji, chroniącej ich od tych nieszczęść. Ponieważ jestem przekonany, że głos mój, będzie głosem wołającego na puszczy, na tych wywodach kończę.

Streszczone przemówienie wygłoszone przezmnie w Sejmie, w dniu 31. października r. 1908, w dyskusji na 10-tą rubrykę budżetu krajowego:

" Ziemia u nas stanowi wciąż, jedyny warsztat pracy dla olbrzymiej większości społeczeństwa i jest podstawą wyżywienia całej ludności. Warsztat ten należy udostępnić i udoskonalić. Komasaacja nie postępuje wcale. Odwodnienie idzie ogromnie powoli. Ziemia jest wielkim dobrem narodowym, ona więc musi być nie tylko opieką otoczona, ale i w naszym ręku utrzymana. Obecnie rolnik mocuje się z przyrodą, uprawia grunta, nawozi i ^{osi}zasiwa, ale często nie zbiera nic. Ziemia masowo przechodzi w ręce obce. Stała się ona przedmiotem handlu, jak każdy inny towar, leżący u przekupki na straganie. A przecież hasło: " Ile ziemi - tyle Ojczyzny " - nie jest wcale czczeniem słowem. Jednostki robią na niej interesy, społeczeństwo i naród coraz więcej traci. Ten handel prowadzony u nas na wielką skalę musi też do pewnego stopnia uprawnić gwałty obcych, wydzierających z rąk polskich ziemię, w innych zaborach, a przede wszystkim dać podstawę moralną pruskiej komisji kolonizacyjnej. Jeżeli ziemia jest tem narodowym dobrem, jeżeli tyle ma być Ojczyzny ile ziemi, to trzeba stwierdzić ze smutkiem, że źle się dzieje z naszą Ojczyzną.

Nie zamierzam tu obwiniać ani jednostki, ani społeczeństwa, lub stowarzy-

szeń, które sobie z ziemi zrobiły zwyczajny i rentowny ~~kanal~~ przedmiot handlu, ale chcę zwrócić na to uwagę, gdyż obrały one najgorszą drogę tak ze stanowiska społecznego jak i narodowego, wyrządzając nam i naszej przyszłości największą szkodę. Obowiązkiem wszystkich ludzi uczciwych, a przede wszystkim tego Sejmu jest dążyć do tego, by to coraz więcej panoszące się zło, jak najprędzej ustało."

" W dniu 20. września 1909 r. w czasie dyskusji nad wnioskiem nagłym posła Lewickiego - ukrajinca, w sprawie zmiany ordynacji wyborczej w przemówieniu swoim między innymi ~~a~~ zaznaczyłem : " Zle musi się dziać w kraju, gdzie miliony obywateli postawiono poza prawem, a równocześnie obarczono różnymi ciężarami i obowiązkami. Stan taki nie tylko może się źle skończyć, ale przynieść niespodziewaną katastrofę. Czuja to już obecnie wszyscy ludzie więcej myślący i dlatego o zmianę ustawy wyborczej i zmianę obecnego ustroju wołają nie tylko milionowe rzesze wydziedziczonych i pokrzywdzonych, ale profesorowie uniwersytetów, prezydenci sądów i różni dygnitarze wysoko postawieni. Tu już niema czasu na ~~w~~ozważania i na zwłokę, bo czem się to stanie prędzej, to będzie dla wszystkich lepiej."

Przyjęcie nagłego wniosku przez Sejm nie oznaczało jeszcze wcale, jakoby się większość sejmowa zbyt przejmowała sprawą samą. Wędrował on za drugimi do kuźni, w której się umiano postarać, ażeby nie prędko ujrzał światło dzienne. Większość sejmowa wiedziała bowiem doskonale, że zmiana ustawy wyborczej ~~i~~ rozszerzenie praw na wszystkich obywateli będzie końcem jej rządów i wpływów. Jeżeli więc coś robiła w tym kierunku, to tylko pod naciskiem rządu i zważając na względy taktyczne wierząc święcie, że jakiegokolwiek burze przechodzić będą przez świat to " wieś polska pozostanie na zawsze spokojną".

Zaraz po głosowaniu zbliżył się do mnie hr. Stanisław Stadnicki poseł mościckiego powiatu wyrażając wątpliwość, ażeby naszym upominanie się o zmianę ustawy wyborczej były szczere, gdyż wyjdzie ona tylko na korzyść ukraińców i przyczyni się do zupełnego spauperyzowania sejmu. On to uważa raczej za hasła agitacyjne, które nam winny starczyć przynajmniej na lat kilka, gdyż przekonamy się sami, żeśmy nie mieli żadnej racji. Najlepszym wyjściem - jego zdaniem - byłaby zgoda pomiędzy chłopami i szlachtą polską, bo jeżeli to nie nastąpi, to nas żydzi i rusini zjedzą wcześniej czy później. Kiedy mu odpowiedziałem, że ja także mam wielką obawę przed żydami i rusinami, ale równocześnie widzę, że im w tem szlachta skutecznie pomaga, odrzekł, że przenoszę agitację ponad sprawę a po większem doświadczeniu zapewne zmienię swój pogląd. On mnie może zapewnić, że jego stronnictwo tak ze względów zasadniczych jak i narodowych nie ulegnie żadnej agitacji ani naciskowi i na podobną reformę nigdy się nie zgodzi.

236

-240-

OBCHODY GRUNWALDZKIE.

Rok 1910 wstrząsnął bardzo silnie społeczeństwem polskim bez względu na zabory, stany i przekonania polityczne. Powód do tego dała pięćsetna rocznica zwycięstwa nad Krzyżakami pod Grunwaldem, bardzo uroczystie obchodzona.

Ze wielki ten wstrząs nie ominął także wsi polskiej świadczyły o tem nietylko niezwykle liczne i uroczyste obchody, ale kamienne pomniki niemal w każdej wsi własnym jej kosztem zbudowane.

Obchód grunwaldzki przemienił się w wielkie wspaniałe święto, w którym nietylko udział wzięły wszędzie nie widziane dotąd tłumy ludu, ale które tryskało nowem, mocnem życiem i silniejszą nadzieją lepszej przyszłości. Deptany butem najeźdźców i rozdarty naród polski łączył się w jednym zgodnym chórze a podnosząc głowę dumnie przypominał im że mógł i umiał być wielkim i że jeszcze nim będzie.

Niezwykle uroczyste i okazałe wystąpił stary Kraków.

Miał do tego wiele powodów. Nietylko, że zwycięzca pod Grunwaldem król Władysław Jagiełło wyszedł z jego murów, spiesząc na plac boju, nietylko, że gościł wielkiego mistrza Paderewskiego i dziesiątki ^{tyś} delegatów z całej Polski, a szczególnie z zaboru austriackiego i rosyjskiego, ale w dniu obchodu miała się odbyć uroczystość odsłonięcia pomnika grunwaldzkiego, o którym naprzód cuda opowiadano. Ponieważ pomnik ten, dzieło ^{znany} sławnego rzeźbiarza Wiwulskiego był darem Paderewskiego - wszystko niemal obracało się koło jego osoby.

Te olbrzymie, nigdy zapewne dotąd w Krakowie niewidziane tłumy, składały się ze wszystkich klas ludności. Ponieważ był to czas dużej zamożności wsi - chłopci polscy przybyli do Krakowa masowo nawet z najdalszych okolic dawnej Polski, nie wyłączając Litwy, Podola, Wołynia, Ukrainy. Oczywiście, że sciągnęła ich i opiekowała się nimi ^{patrystyczna} inteligencja z tych ziem.

Gdzie spojrzeć widziało się wszędzie barwne stroje ludowe i narodowe, którymi zostały zasiane wszystkie ulice i place Krakowa.

Ja trzymałem się z gromadą chłopów z okolicy, którzy będąc w Krakowie po raz pierwszy w życiu i widząc jego odświeżającą szatę i te różnobarwne tłumy nie mogli ani na chwilę oczu oderwać. Unikałem też spotkań z wszelkimi dygnitarzami, ażeby przez cały czas z chłopami pozostać. Nie udało mi się to jednak, gdyż spotkali mnie prezydent miasta Krakowa Dr. Leo i Dr. Ernest Bandurski, zabrali ze sobą ażeby mnie ^{zaprowadzić do} przedstawić p. Paderewskiego, który za chwilę miał wygłosić przemówienie.

Przedstawiając mnie p. Paderewskiemu i kilku panom z jego otoczenia, nie omieszkał też zrobić mi reklamy i zapisać na listę mających przemawiać tego dnia i to podobno poza ułożonym porządkiem. Wymawiałem się brakiem przygotowania ale na to nie zważano. Moim chłopci wyszli także dobrze na tem, bo nie tylko zobaczyli p. Paderewskiego, ale byli niemal przy samej trybunie w czasie jego przemówienia.

Paderewski wydawał ^{nam} się jak jakaś zjawa, przemawiał nadzwyczajnie, ^{głęboko}

głośno, porywająco, wywołując ~~już nietylko~~ grzmiące bezustannie oklaski i entuzjazm nie do opisania. Ludzie nie wiedzieli co robić, ażeby mu podziw i wdzięczność wyrazić.

Mnie przypadło przemawiać na Wawelu z balkonu z jednego stojących tam domów. Na widok zgromadzonych tam tłumów dostałem z początku dużej ~~tręmy~~ a dom z balkonem zaczął się obracać ze mną z bardzo dużą szybkością. Spodziewałem się nieuniknionej kompromitacji. Uratowały mnie długotrwałe oklaski, w czasie których odzyskałem zupełnie równowagę i zebrałem myśli. Czułem, że przemówienie moje nie należało do najlepszych, ale publiczność była bardzo płożliwa, oklaskując mnie wielokrotnie. Kiedy skończyłem i zeszedłem na dół - złapał mnie w objęcia jakiś starszy, szpakowaty pan z Wołynia, ^aścisnąc mnie coraz silniej płaczliwym głosem pytał, czy ja naprawdę jestem włościaninem i kto mnie tej mowy nauczył? Trochę się uśmiechałem z tej oceny mojej zdolności. Z bileciku mi wręzonego wyczytałem, że ów pan nazywał się hr. Przeżdziecki, a z dwóch jego towarzyszy jeden Skonecki, drugi Krzyżanowski.

Wracając z moimi sąsiadami do domu wieczorem rozprawialiśmy całą drogę, rozważając ~~przyczynę~~ przyczynę tego wielkiego dnia. Jeden z nich Franciszek Stawarz siedział wciąż zamyślony, a kiedy się spytałem skąd ta jego zaduma, odpowiedział: "Wiecie co chłopcy, dobrze, że my dziś do Krakowa przyjechali bośmy widzieli dużo i lepiej się robiło człowiekowi na sercu, ale ja myślę, że my prusakowi nigdy nie damy rady i z tego mnie ten smutek zbiera. Nie umiałem dać mu na to odpowiedzi. *choi słow...*

tem się dowiaduje że mogę być różne rzeczy kłopot człowieka swoim rosem...
mem me jest wstanie ogarnąć.

Sesje następne.

Sesje lat następnych nie różniły się wiele od pierwszej. Ci sami ludzie, takie same, zawsze zarówno mądre jak i dobre s sprawozdania wydziału krajowego trochę odnowionego przez wybór ludowca Bernadzikowskiego i ukraińca Kiweluka, którym z resztą powierzono mniej ważne departamenty.

Gorące dyskusje w Sejmie, wieczne krzyki Rusinów i narzekania na krzywdy rzeczywiste i urojone, wyrządzone im przez ^{Hand} Polaków, rozmowy ^{lmm} poza Sejmem, prowadzone przez Marszałka badeniego ~~poza Sejmem~~ mimo wszystko co się ^{działo} ~~Przeprowadzenie~~ koniecznych ustaw, liczne wnioski poselskie i jeszcze liczniejsze interpelacje, na które Namiesnik skrupulatnie odpowiadał, wypełniały jedną sesję sejmową za drugą. Myśmy się także sporo nauczyli i usamodzielnili nieoglądając się wiele na Stapińskiego. W klubie tkwił jednak głęboki przedział, który był naturalnym odbiciem stosunków i nastrojów panujących w kraju. Stapiński szedł dalej w kierunku polityki ugodowej, tak na gruncie Sejmu jak i parlamentu, a co zatym poszło także i w kraju. Stwarzało to duży ferment i rozbieraności ~~na dole~~, a z drugiej strony dawało zupełnie nowe możliwości.

Poza Sejmem mandat poselski otwierał niemal na oścież drogę do wszystkich urzędów. Wiedzieli też o tem wyborcy i nie omieszkali owego przywileju poselskiego wyzyskiwać aż do ostateczności. Mimo że do tej kategorie interwencyjnej miałem nieprzemy party wstąpić, musiałem chodzić po różnych urzędach i urzędnikach dopominając się o różne krzywdy, kary, grzywny i załatwienie zaległych spraw, co raz to większej gromady ludzi. Ponieważ urzędy i urzędnicy szli mi bardzo na rękę, interesantów przybywało co dzień więcej.

Prędko się jednak przekonałem, jak w tych sprawach trzeba być ostrożnym, gdyż nie brakło takich, co bez żadnych skrupułów gotowi byli nadużyć dobrej woli. Dotyczyło to przeważnie różnych spekulantów i dostawców, którzy nie wahali się przed użyciem żadnego środka, byle tylko swój cel osiągnąć. Ta nowa ugodowa polityka produkowała niestety takich coraz więcej.

Zdarzały się też przykre, choć może niewinne pomyłki, czyniąc ostrożność jeszcze więcej pożądaną. Raz jeden z włościan powiatu Pilznieńskiego niejaki Ziembka, przyszedł do mnie ze skargą, że biuro komisji dla włości rentowych we Lwowie niechce mu uznać zapłaconej raty i procentów, wynoszących razem parę set koron, mimo kilkakrotnych urgiensów z jego strony. Pojechałem do Lwowa. Dyrektor biura p. Sawczyński puścił w ruch cały aparat, przetrząsnęto wszystko do ostatniego papierka i nie~~z~~ znalazło nic.

Przeprosiwszy p. Sawczyńskiego wróciłem^m ze Lwowa i spotkałem^m się ze Ziembką w Tarnowie, oczekującym tam na mnie. Oznajmił mi on trochę zakłopotany, że pieniądze rzeczywiście posłał do Lwowa, ale to zupełnie do innej instytucji. Kwit mu chwilowo zaginął i ztąd poszło całe nieporozumienie. W tych dniach się wszystko wyrównało, a kwit się także znalazł.

Wybory do parlamentu, klub i Stapiński.

W roku 1911 wypadły powszechne wybory do parlamentu austriackiego skutkiem wcześniejszego rozwiązania Izby poselskiej. Stronnictwo nasze wzięło w nich bardzo żywy udział. Wiadomemⁿ było ogólnie, że mimo koziołków Stapińskiego byliśmy w Galicji zachodniej jedynym Stronnictwem ludowym posiadającym na wsi wielkie wpływy i znaczenia. Stapiński umiał się przed chłopami bardzo zręcznie wywijać, robota zaś Dąbskiego, a częściowo i Wyśłoucha, mająca na celu wykazanie szachrajstw, a nawet zdrady chłopów przez Stapińskiego, niebyła jeszcze w stanie podkopać jego wpływów. Ja nie przykładam też ręki do niej, niechcąc wprowadzać w tych momentach zamieszania, a co za tem idzie, niezawodnej klęski, tem więcej że w Dąbskiego jak i w jego robotę wciąż nie miałem najmniejszej wiary.

Dochodziły mnie głosy, że Stapiński z Bojką i Olszewskim robili znów jakieś układy z Namiestnikiem i konserwatystami i że w tym celu jeździli do hr. Potockiego w Rymanowie, ale nic pewnego o tem niewiedziałem.

Tajemnica.

Całą sprawę bowiem trzymano w tajemnicy przedemną, mimo że

240
w stronnictwie zajmowałem już bardzo wybitne stanowisko i mój głos w nim ważył ^{coraz więcej} bardzo wiele. Zaniepokojony i interpelowany przez chłopów, zwróciłem się po wyjaśnienia do Bojki. Odpowiedział mi nawet dość opryskliwie, że to same plotki. Miał widocznie w tem swój cel.

W krótkce doszły mnie wiadomości nowe, roznoszone zresztą wszędzie i przywiezione mi przez Dąbskiego, który ~~weiaż nie tracił nadziei że mię zdobędzie iż układ zawarty z Namiestnikiem i konserwatystami, nie tylko że oddaje cały szereg okręgów wyborczych w ręce konserwatystom, lecz ponadto w tych które zastały przyznane Stapińskiemu, będą uznani tylko ci kandydaci ludowcy, na których się Namiestnik zgodzi. Oni też dostaną poparcie rządu, i porzebne fudusze. Ja zaś mam należeć do tych którzy zgody Namiestnika nie otrzymają. Pan Dąbski nie skończył na mnie ale wyliczył cały szereg ~~wyeh~~ owych nieprawomyślnych kandydatów.~~

Mówił to z taką pewnością siebie i tyle dawał różnych dowodów i szczegółów, że trudno bardzo było mu nie uwierzyć, a jednak nie wierzyłem. Odpowiedziałem więc że zanim dam odpowiedź, muszę się rozmówić ze ~~z~~ Stapińskim i porozumieć z wybitniejszymi chłopami, bo niechęć nie mogę przedsięwziąć lekkomyślnej decyzji. Rozmowa ze Stapińskim nic nie przyniosła, chłopci zaś zamiast radzić spuszczali się na mnie, godząc się na to co zrobię.

Tymczasem i ja nie wiedziałam co robić, gdyż to nie było wcale rzeczą ani prostą ani też łatwą. Na wiadomościach Dąbskiego nie mogłem wcale po polegać, innych pewniejszych dowodów nie miałem. Zdawałem sobie też dokładnie sprawę jakie następstwa może przynieść naruszenie całości Stronnictwa i to jeszcze w tym czasie.

Miałem nie ulegające żadnej wątpliwości potwierdzenie zamiarów Stapińskiego co do wprowadzenia nowo wybrać się mających posłów do Koła Polskiego, ale o tem miały decydować powołane władze Stronnictwa. ^{na podstawie uchwały Komisji Resnaiskiego} ^{2 dnia 8 marca 1908 roku.}

Była to sprawa bardzo wielkiej wagi, gdyż jak poprzednio już nadmieniłem cały ruch ludowy w zasadzie był skierowany

kołu polskiemu i jego polityce, zarzucając jej służalność wobec ^{narodu} p^osiu i wrogie stanowisko wobec chłopów. Z tego on się poczoł, tem sie karmił, na tem roś i potężniał.

Z punktu widzenia interesu narodowego mogło to być nawet w p^orwnej mierze szkodliwe, gdyż osłabiało polską reprezentację w Parlamencie i umniejszało jej wpływy w ^{narodziu} ~~radzie~~ i w Państwie. Z drugiej strony stanowiło naturalną i potrzebną reakcję na politykę Koła, które się wciąż kierowało starą służalczą zasadą: Przy Tobie najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy, nie zwracając należytej uwagi na ciężkie położenie ludności i wyrabiając kult wiecznego niewolnictwa i poddaństwa. Niechęć do szlachty i wrogi stosunek do Koła i jego polityki, były na wsi jeszcze bardzo silne, nie też dziwnego, że wiadomości rozszerzane wywołały zdziwienie, a nawet przerażenie, które się dość nie korzystnie odbiło na wyborach.

Same zaś wybory odbyły się według szczegółowo ułożonego na górze planu. Stronnictwu naszemu dały one ^{23.} 25 mandatów. Równocześnie weszło do Parlamentu, nie wiele mniej konserwatystów, mimo że stracili oni w kraju zupełnie grunt pod nogami.

Wszędzie mówiono głośno że jest to sprawka Stapińskiego i że się za nią coś nieczystego kryje. Nie wszystkie też powiaty i okręgi poszły na komendę Stapińskiego, wybierając posłów wbrew jego woli. Do tych należał między innymi okręg nowo sądecki, który wybrał posłem Wincentego Myjaka, gdy oficjalny kandydat Stapińskiego p. Cieluch mimo ^{wydatny} pomocy upadł, otrzymawszy bardzo nieznaczную ilość głosów. To samo stało się w okręgu wadowickim, gdzie wyszedł z wyborów sędzia dr. Ignacy Banaś, bardzo dużą większość, przeciw oficjalnemu kandydatowi Stronnictwa.

Ja zostałem wybrany w okręgu tarnowskim, zaraz w pierwszym głosowaniu, jako poseł większości. Zaś posłem mniejszości został wybrany dr. Antoni Matakiewicz naonczas konserwatysta. Nie przetrwał jednak całej kadencji /^w tym Stronnictwie, ulokując się szalejącej klerykalnej demagogji i ^{gminow} ~~listu~~ ks. biskupa Wałęgi.

Wybory w tarnowskim okręgu wypadły dla mnie znacznie gorzej niż się spodziewałem. Najlepsze gminy niedopisały. Często doskonale

zorganizowane wsi dały większość głosów kandydatowi konserwatywnemu. Ponieważ byłem bardzo ciekawy szczegółowego wyniku, poszedłem do Tarnowa ażeby się w aktach starostwa rozejrzeć.

Gdy szedłem do biura znanego mi komisarza i bardzo przydwóitego człowieka, po przywitaniu odezwał on się zupełnie niespodzianie do mnie. Panie pośle, pan niewie ile myśmy się nad pańskim mandatem napocili, niech mi pan podziękuje bo ja właściwie dopiero zrobiłem pana posłem !

Wcale dziękować nie myślałem odrzekłem, bo aż za nadto miałem głosów od wyborców. Myli się pan, przerywa mi komisarz, tyle się naćharowałem ażeby panu głosów odjąć a Matakiewiczowi dosypać, że aż przesoliłem, gdyż panu brakło do większości, a posłowi Matakiewiczowi daliśmy znacznie więcej niżeli potrzeba. Kiedy się okazało, że nikt z was niewybrany siedzieliśmy całą noc i przerabialiśmy głosy, ażeby panu naliczyć nareszcie koniecznie potrzebną większość. Niech mi pan teraz powie czy nie mam racji. A ponieważ za moją rzetelną pracę coś mi się należy, zapraszam się na piwo które pan zapłaci, a u Leszczyńskiego powiem panu resztę.

Trochę skonsternowany i zdziwiony zgodziłem się na propozycję pana komisarza i wyszedłem z nim. Kiedyśmy usiedli powiedział mi po cichu i krótko. Dostaliśmy polecenie pana Namiestnika ażeby w okręgu tarnowskim za wszelką cenę, przeprowadzić obydwóch posłów, t.j. pana jako posła większości i Matakiewicza jako posła mniejszości i to koniecznie przy pierwszym głosowaniu. Kiedy starosta wyraził zapatrywanie, że wybór Matakiewicza bez wyraźnych nadużyć jest niemożliwy, gdyż chłopci ludowy stanowią w okręgu ogromną większość i pójdą ławą za Witosem, Namiestnik odpowiedział, iż niema żadnych obaw, bo Stapiński dał na wszystko już z góry swoją zgodę. Mało tego, bo na poufnym zebraniu o którym pan nie wiedział, wydał swoim zwolennikom polecenie, jak mają głosowaniem pokierować. Dla tego wsi na które pan mógł najwięcej liczyć, całe głosowały za Matakiewiczem, czego i my się niespodziewali, dokładając mu niepotrzebnie wiele głosów, które padły na pana. Z wyników wyborów w poszczególnych

gminach pan się dowie ,gdzie na prawdziwych , a gdzie fałszywych przyjaciel.

Patrzac na spisy i wykazy zdebialem. Cała okolica ~~Zakli-~~
~~czyna~~ pozostająca pod wpływem " największego " w okręgu wybor-
czem ludowca Józefa Budzyna, głosowała za Matakiewiczem, mimo że
tam mieszkali sami zwolennicy Stronnictwa. Okolica Tuchowa u-
legająca wpływom Józefa Kity ze Siedlisk zrobiła to samo. Gdy
szk o Budzynie wiedziałem że jest ludowcem od parady ,a chodzi
tam gdzie widzi korzyść ,to Kita był ideowym zapaleńcem i za-
ciekłym osobistym przeciwnikiem ^{Matakiewicza} ~~Stapińskiego~~. Dziwiłem się
jak na niego mógł podzielać rozkaz Stapińskiego. Na dwóch wy-
mienionych działaczach w-całe się ^{ta} lista nie zakończyła, a już
oni ~~obaj~~ dysponowali ^{dotychczas} ~~prawie pięcioma~~ tysiącami głosów.

Później Kita przyznał mi się otwarcie ,że tak postąpił
nie ze względu na rozkaz Stapińskiego ,lecz dla tego że przed
wyborami nie ~~odezwał~~ ^y się do niego ani jednym słowem ,mimo
że agitacja przedwyborcza kosztowała go dosyć pracy i pienię-
dzy. To szalbierstwo wyborcze i praktyki stosowane przez Sta-
pińskiego, otworzyły mi jeszcze więcej oczy na politykę kompro-
musów szczególnie przy nie-równych szansach zawieranych i do
małych celów używanych, jak również na demoralizację ,jaką one
muszą wnieść w nasze szeregi.

Ponieważ praktyki podobne stosowano i w innych okręgach,
wzburzenie przeciw Stapińskiemu zaczęło się ogromnie podnosić.
Do mnie przybyło kilku niedoszłych posłów ,dowodząc ,że gdyby
nie Stapiński byli-by oni napewne wybrani, w dowód czego przy-
nosili protesty podpisane przez setki poważnych obywateli.
Powołując się na oburzenie szeregu powiatów żądali ,bym stan-
nął na czele akcji, której zadaniem będzie wykrycie całej
prawdy i usunięcie Stapińskiego od kierownictwa Stronnictwem,
gdyż inaczej może on wszystkie wysiłki chłopów zaprzepaścić.

Odradziłem im zaznaczając ,że to oczyszczanie Stronnict-
wa w tym czasie i walka ze Stapińskim ,mimo że pochodzi ona
z najlepszych pobudek ,może Stronnictwo zagrzebać w gruzach.

244.
w gruzach. Z resztą gdybym się nawet do tej akcji miał przyłączyć, niemożliwym się podjąć kierownictwa, nie mając do tego dostatecznych danych. Chłopi się uśmiechali ^{ciężko} znacząco, ale musieli się z tem pogodzić. Radzono jeszcze długo, ale ponieważ poza posłem Myjakiem nikt się do tej roboty na serio niebrał postanowiono całej akcji zaniechać. Mimo tego uspokojenie prędko nie przyszło. Chłopi tu i owdzie zaczęli się samorzutnie zbierać, radzić, narzekać i burzyć przewidując wciąż zdradę, i niewierzac żadnym zapewnieniom. Odgłosy tej burzy dochodziła także i do mnie, choć w okolicy niespotykałem się z niczem poważniejszym.

Dopiero w parę tygodni po dokonanych wyborach, kiedy wybrałem się do Żabna na jarmark, ażeby kupić jakiego konia do robót polnych natrafiłem na nieprzyjemne spotkanie. Zaraz na wstępie ujrzałem Bojkę spacerującego po ulicy Dąbrowskiej. Zaczęliśmy rozmowę. Dlaczego pan, panie prezesie odbywa taką samotną spacerkę, kiedy na jarmarku aż ciasno od ludzi, zapytuje go niewiedząc od czego zacząć! A widzisz powiada, jak te cholery chłopcy stronią ode mnie i patrzą z podejrza, jakbym im ojców pozjadał! A o coś im chodzi, pytam! Jako o co, to niewiesz jakie chłopcy, ktoś im nagadał, że my stańczyków na-wybierali do Parlamentu wiedeńskiego, a teraz się znowu wszyscy sprzedajemy, bo mamy wstąpić do Koła polskiego. Najgorzej pyskują na Stapińskiego i na mnie, że my to niby oba zrobili jakąś ugodę i sprzedalimy chłopów. U mnie już wszystkie kumoszki we wsi wiedzą, ile nabrałem pieniędzy i gdzie je ulokowałem. Wczoraj wieczór przyszedł do mnie Menel i wszystko mi to galanto wygarnął. Powiadam ci że już diabli człowieka biorą, jak się na to patrzy. Tobie lepiej bo cie uważają za jakieś niewiniątko!

Ledwie wypowiedział te słowa, gdy przystąpił do nas Jan Budzioch, gospodarz i wójt ^zWoli rogowskiej, znany kumoter i wielki przyjaciel Bojki, przytem jeden z najwięcej wpływowych chłopów w powiecie dąbrowskim. Bojko przedstawiając mi Budziochowi, powiada równocześnie do niego z przekąsem, no widzisz ///

to jeden znowu z tych oszustów, co to chłopów sprzedali panom, a dziś do Zabna przyjechał już karetą i czterema końmi! Po cóż ty, to mówisz do mnie, jak wszyscy chłopci tak myślą, a dziś po jarmarku przeklinają was ~~wszystkich~~ i nie dadzą słowa sobie powiedzieć, odparł bez namysłu Budzioch. No, a co ty na to, pytago Bojko. Ja, no ja, nikogo nie posądzam, ale także muszę być z chłopami. Rozmowa się urwała natychmiast, gdyż Bojko odszedł ^{rozgniewany} nie podawszy nawet ręki Budziochowi.

Za to wszystko ~~skupi~~ skrupiło się na mnie. Chłopi zaczęli zbliżać się grupami, patrząc na mnie jak na wilka. Nareszcie Marcin Krzeciuk z Sikorzyc widząc tworzącą się coraz większe zbiegowisko, zaproponował ażebyśmy poszli do jakiegoś osobnego lokalu, gdzieby można spokojnie pogadać. Zaproponował ^{dom} ~~szynk~~ Kurowskiego ^{do} ~~gdzie~~ ^{dom} ~~się~~ ~~znajdywał~~ jakaś ustronna izba. Zacząłem się odciągać i wymawiać, ale to nie pomogło, ^{tychabyło} ~~należało~~ więc ustąpić. Przecisnęliśmy się przez wielką izbę ~~szynkową~~ nabitą gęsto chłopami. Nikt też na nas nie zwrócił uwagi, gdyż mnie chłopci mało znali, a o tamtych wiedzieli że w każdy jarmark w tej izbie przesiadują. Krzeciuk wyszedł ^{na miasto} ~~zamówić~~ po szklance piwa, a za chwilę wrócił prowadząc ze sobą: Stanisława Nowaka, ^{x Michałowa} ~~Feliksa~~ Musiała, ^{z Wiercicy} Jana Kasprzaka ^{z Otfinowa} i Rzeszutkę ze Sieradzy. Za parę minut weszli jeszcze Jan Augustynski z Otfinowa i Adam Krupa z Niecieczy, mój kolega z wojska.

Rozsierdzeni chłopci wystąpili ~~tym~~ z taką naważnicą zarzutów, że musiałem siedzieć jak trusia i czekać aż się trochę burza uspokoi. Z wyjątkiem Rzeszutki obwiniali wszyscy Bojkę i Stapińskiego, o konszachty ze Stańczykami, a niektórzy nawet o wyraźną zdradę, narzekając że cała robota i trudy zostaną zupełnie zmarnowane. Chłopi, którzy tyle przetrwali i wycierpieli od Stronnictwa się odwróca, a my wszyscy chyba pójdziemy na parobków do szlachty. Mnie widocznie oszczędzali uważając za młodego i nie doświadczonego i zwracali uwagę, bym się nie dał omotać tym starem szachrajom.

Marcin - Krzociuk radził ażeby Bojkę poszukać i sprowadzić, ^uże by on się sam z tego wypowiadał, ale reszta za wyrokowała iż go woli nie widzieć. Po parę godzinach nareszcie wyszedłem ^{Chujac} ~~widz~~ dząc że ten chleb poselski tak wygodny nie jest.

Zona niemogąc się mnie doczekać, kupiła konia za dwa
27 reńskich od handlarza, nie wiedząc że jest zupełnie ślepy.
Spostrzegłwszy to lamentowała całą drogę narzekając na mnie.
Chcąc temu koniec położyć, sprzedałem go na drugim jarmarku
w Żabnie za połowę ceny, starając się uciec z tamąd, jak naj-
prędzej, ażeby się znowu nie natknąć na lamenty chłopów. Nie
bardzo mi się to jednak udało gdyż spotkał mnie Krupa i mówił
że burza w powiecie robi się co raz większa. Istotnie powiat
dąbrowski był żywszy jak inne i reagował silniej, ^{choć} nie stanowił ^{wzjathu}

Klub: wybór Stasimichiego.

Nierobowierne ono mmo je objeto kilka powiatow nic bylo dla p. Stapani.
Zkiego ^{stap} groznie, aczby mmoit na nic wrocie boarmyie, ewo-
W tyk samych boicem powiatow mmoit on oporo klatow klatow z igo.,
drak z jego polighe, jego stanowilo w stronmictwie bylo doci silne, a
mymu uicniat je w tym czasie mmoit ewoide je mmoit co by go icniat
i mmoit mmoit, Spodniat sie daki je jego dakiem ewoie
a mmoitewym czasie ewoie ewoie ewoie.

[illegible]

Przyjazd do Wiednia.

Na otwarcie Parlamentu czekałem z niecierpliwością i wielką ciekawością. Budziło ją nie tylko ceremonjały połączone z otwarciem, o których mi wiele opowiadał Olszewski, ale sam Wiedeń, koło polskie i większa polityka jaka się we Wiedniu musiała rozgrywać. Było to przecież w okresie zaciętej walki, pomiędzy Niemcami i Czechami prowadzonej, przewidywanych zmian w Państwie, a szczególnie w Galicji.

Ażby się nie pogubić, pojechaliśmy z Krakowa całą gromadą i razem też stanęliśmy w hotelu na-streczonym nam przez jednego z posłów znających lepiej Wiedeń. Pokójki dość czyste dostaliśmy po jednej koronie i dwadzieścia halerzu na dobę.

Lusidmnie

~~Oglądanie~~ miasta i poseł Kubik.

Niemogłem sobie darować ażeby zaraz nieobejrzyć miasta przynajmniej w najbliższej okolicy hotelu. Wyszedłem też, zapisując sobie skrzętnie nazwę każdej ulicy, ażeby wiedzieć którą mam powrócić. ^Po południu poszliśmy razem z posłem Kubikiem który obracał się w Wiedniu jak u siebie, oglądać dalsze części miasta. Obejrzeliśmy burg cesarski, Parlament, gmachy kilku ministerstw, Sądu Najwyższego, ministerstwa dla Galicji i ^{ukr} różnych innych gmachów i pałaców prywatnych, pomników muzeów, kościołów, zabytków, oczywiście wszystko powierzchownie. Służący za przewodnika poseł Kubik, z pasją opowiadał o Habsburgach, że to sami idjoci i degeneraci, że Marja Teresa to była wielka rozpustnica, różni zaś wodzowie na pomnikach pomieszczeni, to przeważnie tchórze, którzy umieli znęcać się nad bezbronnymi, w sposób wyrafinowany i okrutny, wysyłać żołnierzy masami na śmierć a sami siedząc w czasie walk w bezpiecznym miejscu, kupowali pisarzy, którzy robili z nich bohaterów. Niezostawiwszy na zamówienie suchej nitki, wyróżniał jednak między nimi Eugeniusza Saba ^{Tegethofa} i marszałka Radeckiego.

Niezadowolony był także ze wspaniałych kościołów, zaznaczając, że niema się na co gapić, bo to dowód i symbol ucisku milionów biedaków, przybytek ciemnoty i zacofania. Ponieważ mi tego było już za dużo, powiedziałem delikatnie starszemu koledze, że niemożna i nie należy wszystkiego posądzać tylko o złą wolę i wszystkiego potępiać w czambuł, bo to jednak jest dorobek wieków, wysiłek woli i rozumu całych pokoleń. ^{Zamiast} Pan Kubik ^{znowu} jednak na to odpowiedź twierdząc, że to wszystko co widzimy to Niemcy narodóm słowiańskim bezczelnie ukradli.

Przecież nie ukradli nikomu, ani kościoła św. Szczepana, burgu cesarskiego, ani tysiące gmachów, które się znajdują we Wiedniu, odezwałem się, broniąc niechcący wciąż atakowanych przez ~~posła~~ Kubika Niemców. Tak odpowiedział rozdrażniony p. Kubik, ale ukradli pieniądze i majątek za które te i inne budowy przeprowadzili.

Kiedyśmy wstąpili na powieczorek do restauracji Polaka p. Trzeźniewskiego, p. Kubik długo i szeroko zaczął nam znowu dowodzić jaką krzywdę Polsce wyrządził papież, zmuszając króla Sobieskiego do obrony Wiednia przed Turkami, gdy przewidująca i mądra polityka nakazywała złączyć się z nimi, Wiedeń zrównać z ziemią, a Państwo austriackie pomiędzy sąsiadów podzielić, przywracając wolność uciemiężonym narodóm. Tu się już z p. Kubikiem niespierałem przyznając mu zupełną rację, żałując tylko, że ta rada przyszła mocno za-późno. Rozmowa na te tematy skończyła się nareszcie, mocnym akcentem posta Kubika że zguba Polski zawsze była w Rzymie i będzie tak długo, dopóki się ona od wpływów papieeskich nie uwolni.

Smętny i rozdrażniony nastrój wywołany przez posta Kubika, wypogodziło przemówienie posta Tetmajera, który zgadzając się z p. Kubikiem co do przeszłości zapewniał go i nas uroczyście, że w nowej Polsce będzie już inaczej. Letkiewicz, p. Myjak zabrawszy głos podziękował Tetmajerowi za jego słowa napełniające nas otuchą, bo inaczej należałoby się chyba powiesić, obciążając sumienie kolego Kubika nową wielką troską. Pominawszy posta Myjaka, widzieliśmy że argumenty p. Kubika zrobiły na wielu kolegach bardzo duże wrażenie.

Otwarcie izby poselskiej.

Na drugi dzień nastąpiło otwarcie izby poselskiej. Mowę tronową odczytał cesarz Franciszek Józef w Burgu, w bogatej i niezwykle poważnie wyglądającej sali. Więcej moją uwagę zwróciły różne ceremonjały i jakie ~~inną~~ mowę poprzedziły a-niżeli ona sama, gdyż zaledwie parę słów z niej zrozumiałem.

Wejście do Burgu, ustawione i dobrane wojsko, dągnitarze stojący na każdym schodku wiodącym do sali, polące się świeczki, ~~szkód~~ chłód wprost lodowy i powaga tchnąca ze-wsząd, wspaniała wielka marmurowa sala, robiły na mnie głębokie wrażenie, a równocześnie i onieśmielały. Przed samą mową cesarza posłowie oczekujący na sali zachowywali się dosyć swobodnie, czem niezwykle gorszył się ekselencja Abrahamowicz i kilku posłów konserwatywnych, uspakajając i strofując rozmawiających.

Sam cesarz mimo podeszłego wieku mówił głosem dosyć silnym, akcentując ^{specjalnie} niektóre części ^{napisanego} przemówienia.

W Parlamencie.

W Parlamencie dano nam miejsce koło Czechów, na lewicy Koła polskiego. Na początku czułem się tam ogromnie nieswojo, tak ze względu na język jak i otoczenie. Awantury pomiędzy Czechami a Niemcami wybuchały przy każdej sposobności, prawie że co dziennie. Sekundowali im Ukraińcy, choć ^{już} z mniejszym tupe-tem, a niżeli to robili w Sejmie galicyjskim.

Tej hałaśliwej Izbie przewodniczył ^{Gustaw} Adolf Gross, Niemiec, przedstawiciel największego Stronnictwa w Parlamencie, człowiek już starszy, bardzo poważny i zupełnie bezstronny, cieszący się też ogólnym zaufaniem. Do prezydium Izby ~~wchodził~~ ~~XXXXXXX~~ ~~Rosek Tusar, Laginia, Bernerstorfer, Jerzabek, i Pogacznik~~. Jako przedstawiciel Koła polskiego wchodził wskładał prezydium Izby ~~poselskiej~~ ~~niem~~ wice-prezes poseł Ludomił German, demokratą polski.

Praca w ^{parlamencie} Izbie absorbowwała nas niezbyt wiele, kręciliśmy się też po kuloarach i kurytarzach dla zabicia czasu, spiesząc do izby na odgłos dzwonków, co oznaczało zmianę mówcy, głosowanie, albo też jakąś awanturę. Ponieważ w pulpitych mieliśmy kartki do głosowania z napisem "tak i nie" ulegając często komydram pośle Kubika, głosowaliśmy z Czechami przeciw Kołu polskiemu, wywołując różne rekryminacje i dociekania. Z czasem jednak nabyliśmy wprawy, a i poseł Kubik demonstracji podobnych zaniedbał, gdyż z nich parokrotnie wyszły bardzo nieprzyjemne niespodzianki. Później po zaznajomieniu się z językiem niemieckim i ze stosunkami postępowaliśmy już zupełnie samodzielnie.

Wice-prezes Izby p. German zaprosił ^{raz} mnie do swojego gabinetu poinformował o składzie Parlamentu, sile liczebnej poszczególnych stronnictw, stosunkach panujących w Izbie zaznaczając w końcu, że nie jest ona podobna ani w części do dawnych austriackich Parlamentów. Brakuje jej ludzi i dawnej powagi. Porzednie ~~Parlamenty~~ ~~Parlamenty~~ umiały zawsze znaleźć ~~z~~ ~~z~~ wspólną ideę i wspólny język. dziś tego niema, to też Parlament staje

się co raz więcej niezdolnym do żadnej^{ej} pracy. Dawną świątynię prawa zamieniono na cyrk, w którym się popisują rozmaici krzykacze i awanturnicy polityczni, zastępując rozum i doświadczenie potokiem wymowy. Powiedział mi też na końcu poufnie, że według jego zdania Parlament ten długo nie pociągnie. Te reprimendy Dr. Germana ~~wziętem~~ wziętem także trochę i do siebie, bo przecież z mandatem poselskim nie przyniosłem wcale tych walorów, o które jemu tak bardzo chodziło.

Wracając do klubu przechodziłem przez kuloary Parlamentu, gdzie jakby na potwierdzenie słów p. Germana, spotkałem kilku posłów niemieckich ^{niemieckich} wyciągniętych na kanapach i chrapiących głośno. Robili oni to codziennie oczywiście nie ci sami, a budził ich dopiero dzwonek, głośniejsza awantura, a czasem nawet parlamentarni woźni.

Po paru tygodniach tej nudy kuloarowej i przemówień obstrukcyjnych trwających po kilkanaście godzin, wytłumaczył nam, bardzo praktycznie poseł Bomba, że my wcale niepotrzebnie marnujemy czas, bo można przyjechać co tydzień, na jedną lub dwa posiedzenia, ażeby uratować dyjety, pochodzić po ministerstwach za sprawami wyborców, wnieść interpelację, postawić wniosek, a większą część tygodnia spędzić na miejscu, między wyborcami dla ich i swojego dobra. Nic nie mówiąc ~~zanim~~ zastosowaliśmy się do tej rady, wbrew opinii i zgorszeniu posła Średniawskiego, który doradzał uczęszczać ^{cz} na komisję, by się obeznąć zarówno z językiem niemieckim, jak i z różnymi sprawami.

Ponieważ mnie wybrano członkiem jednej z nich, musiałem się niechcący do rady posła Średniawskiego ^{postanowił} zastosować. Niedługo tam jednak popasałem, bo walka w Parlamencie prowadzona uniemożliwiała pracę w komisjach, szczególnie w tych, które miały wyrażać polityczny charakter.

Posłowie.

Rozejrzawszy się bliżej w stosunkach widziałem że p. German mało ma racji, posadzając ówczesną Izbę poselską o tak daleko idące wyjątkowanie. Ludzi tegich, wykształconych, przygotowanych do pracy było tam bardzo wiele, a jedynie tylko wytworzone położenie stało im na przeszkodzie. Widziałem więc że z niego wyglądał

257

typowy parlamentarzysta z dawnych dobrych spokojnych czasów, a może nawet trochę c.k. "Hofrat".

Do tych zaś naprawdę tęgich ludzi, poza generalnym referantem budżetu posłem Steinwenderem zaliczyć można było całą gromadę Niemców, należących do różnych odłamów politycznych. Nie ustępowali im *Bzsi*, ze swoim Masarykiem, Kramarzem, Stańkiem, Kłofaczem, Viskovskim, Raszinem, Zahradnikiem, Proukopkiem i in. Mieli też ukraińcy swoich Lewickich, Cegielskich, Petruszewiczów, Oleśnickich, Baczyńskich. Przedstawiciele Słowian południowych jak Schusterschuetz, Krek, dr. Koroszec, Laginia, Tafczar, Prebicewicz, Hrybar wcale nie zostawiali w tyle za innymi. Tęgich i ruchliwych ludzi mieli socjaliści z Adlerem, Daszyńskim, Seitzem na czele. Nie brakło też awanturników w rodzaju Wolfa, hr. Sternberga, Schoenerera, Starucha, Teifla i całego szeregu innych, no ale to już były takie czasy.

Nie gorzej też reprezentowało się odmłodzone Koło polskie. Nikt tam wprawdzie nie dorastał Smolki lub Ziemiałkowskiego, ale też w tych zmienionych stosunkach mniej już było miejsca na takich regimentarzy. Zmalały wpływy Abrahamowiczów, Zaleskich i Dzieduszyckich, ale zastąpili ich ludzie nie mniej chętni do pracy, a przytem reprezentujący naprawdę większość narodu, z którą się trzeba było zarówno stykać jak i liczyć, a ponadto brać od niej siły i natchnienie tak potrzebne do wielkich spraw, które miały przypaść w udziale nowemu zespołowi poselskiemu. Było to przecież ostatnie Koło Polskie na gruncie wiedeńskim. O przeobrażeniach w nim dokonanych świadczyły także bardzo wymownie zmiany w kierownictwie Koła. Przecież w czasie tej jednej kadencji dzierżyli je: Dr. Łazarski, Dr. Biliński, Dr. Leo, bar. Goetz, hr. Bawowski i Dr. Tertil. Temu ostatniemu przypadło też w udziale ostatnie przewodnictwo i w ostatnim Kole polskim.

Gdy pocziwy dr. Łazarski cieszył się wielką powagą i szacunkiem u wszystkich, a zarzucano mu tylko niedostateczną energję i brak inicjatywę, to do dr. Bilińskiego, mimo, że te zalety posiadał u wielkiej części członków Koła panowało bardzo duże uprzedzenie, i niedowierzanie. Niektórzy nawet z tych co go formalnie i widocznie popierali zarzucali mu zbytnie dworactwo i posądzali o uległość wobec Niemców, a często nawet kwestjonowali jego prawdomówność.

Podobny stosunek do niego miał także miejsce i w naszym Klubie. *Niedy* prez. Stapiński popierał go całą siłą, uważając go niemal za geniusza, to hr. Rej, Długosz i Tetmajer przestrzegali często przed nim, jako zupełnie czarno-żółtym. *myłan satyrzem.*

Jego szczery zwolennik jakim był poseł Sredniawski powtarzał często, że Biliński to taki kot który rzucony na głowę, napewne ^{na} nogi padnie. Szczególnie nie nawidzili go narodowi demokraci jak twierdzono ze względu na porachunki dawniejsze.

Dr. Leo zdawało ^{mi} się że traktował Koło dość po dawnemu mało się ~~wąszsz~~ wczuwając w nowe nastroje, i nie robiąc należytej różnicy pomiędzy nim, a radą miejską w Krakowie. Gorszo- no się n.p. że dochodzących do sali Koła posłów, albo wychodzących ze sali, odzywał się często dość niegrzecznie: "proszę zamykać drzwi." Obarczony licznymi obowiązkami za mało może zwracał uwagi na sprawę polską, gdy ja wojna europejska ^{dobyła} wyciągała na porządek dzienny. Wiele też spraw innych nie doceniał lub też traktował je sucho i trochę biurokratycznie. Niemogąc pogodzić wszystkich obowiązków ze sobą, naciskany przez niektóre organa, władzy ^{nie wybruchał wprz} obowiązki prezesa koła złożył.

Baron Jan Goetz który urząd prezesa Koła piastował bardzo niedługo był usposobieniem dobroci, szczerości i prawdomówności, ale nie dorastał swymi zdolnościami do zadań jakie miał przed sobą. On to sam wiedział i nie raz mówił, a będąc konsekwentym dość szybko ustąpił.

Hrabia Jerzy Baworowski, niezwykle przydzwoniły człowiek, rozsądny, przystępny, przyjacielski, rozumiejący czas, stosunki i ludzi, nie mógł i nie chciał władać Kołem, nie tylko dla tego, że ono było co raz trudniejsze do prowadzenia, ale że zadania Koła stawały się z dnia na dzień większe i cięższe przerastając jego siły i zdolności. Sam to mówił tak do mnie jak i do innych zupełnie otwarcie.

Dr. Tadeusz Tertil, burmistrz miasta Tarnowa, był narodowy demokratą, mój bardzo bliźski sąsiad, dostał się na stolec prezesa Koła dosyć niespodziewanie. Drogę utorowały mu przemówienia dość śmiałe i samodzielne, a przy tem jego stosunek do rządu austriackiego sięgający czasów okupacji rosyjskiej, co u posłów narodowo demokratycznych poprawiło znacznie jego opinię. Robił co mógł na te czasy, pociągany za rękaw przez nas, endeków, i socjalistów, a trzymany za poły przez konserwatystów i swych bliższych przyjaciół.

348

tak zwanych "żydowskich demokratów". Jemu też w udziale przypadło szereg bardzo ważnych posunięć politycznych, a w końcu pogrzeb Koła po jego kilkudziesięcioletnim istnieniu. Nie wiem co było powodem, że uczynił to w sposób ~~deje~~ niewidoczny, choć przecież było to zamknięcie pewnego wielkiego okresu dziejów.

Szczególną wagę zwracał zawsze na siebie w Kole poseł Włodzimierz Kozłowski. Był on stałym referentem budżetu wojakowego, tak w Parlamencie austriackim jak i w delegacjach wspólnych. Nosił zawsze plik książek i papierów pod pachą, a z tego powodu był nazywany chodzącą encyklopedją. Choć znający go bliżej mówili, że jego wiadomości wystarczyły by na kilka bibliotek. Na posiedzeniach Koła mówił rzadko, ale zato ogromnie mądrze i przekonująco, popierając swoje daw wywody datami i argumentami wprost nieodpartymi.

Bardzo rozumnie i uczone zarazem były wszystkie przemówienia profesora Leopolda Władysława Jaworskiego. Słuchaliśmy go z wielką uwagą, ale nie mogliśmy się zgodzić, ani na jego kierunek, ani też na tendencję polityczną, którym on hołdował. Sam uważałem go za człowieka, o wielkim poczuciu honoru i godności, to też nie mogło się mi w głowie pomieścić, jak on się mógł zdobyć na użycie środków korupcyjnych w stosunku do Stapińskiego i Stronnictwa Ludowego.

Przemówienia prof. posła Głabińskiego były nacechowane przejęciem się sprawą i głęboką jej znajomością, nie mające przy tem zbyt wiele drażliwych akcentów politycznych, mimo wyraźnej odrębności i pewnej tendencyjności. Było to tym więcej wskazane, że w Kole znajdowało się sporo posłów, którzy opuścili Stronnictwo endeckie, w czasie gdy jak ^{my} się zdawało, okręt narodowo demokratyczny zaczynał być tonąć.

2
Wiecej ^{czepny} ~~czupurny~~ poseł hr. Aleksander Skarbek dawał się często ponieść temperamentowi, a mówiąc prawdę bez obwijania ją w bawełnę, dotykał nieprzyjemnie czasem zarówno ludzi jak i ich politycznych przekonań. Poza tym był człowiekiem odznaczającym się wielką cywilną odwagą, prawością charakteru, niezwykłą pracowitością, ofiarnością na cele publiczne, unikowa-

niem sprawy polskiej ,a równocześnie ^{był} rzetelnym przyjacielem ~~chł~~ chłopów. Okazał to z resztą czynem w czasach najcięższych.

Przedstawiciel rodowej arystokracji w Kole, obok hr. Baworowskiego i demokraty hr. Skarbka, także podobno był endek. książę Andrzej Lubomierski z Przeworska, wydawał mi się zawsze słabo zamaskowanym hipokrytą. Mając niezbyt tęgą głowę polityczną, rozprawiał bardzo wiele o sprawach ekonomicznych, a specjalnie o Przemysle, zatrzymując się najwięcej na fabryce cukru w Przeworsku dowodząc, że jest to jedyna droga prowadząca na pewno do odrodzenia narodu. Myśmy go słuchali dość ciekawie choć hr. Skarbek tłumaczył, że Lubomierski to człowiek płytki a przy tem blagier pokrywający frazesami swoje sobkowstwo i zachłanność. Przy tem ~~blagier~~ karyerowicz i rządowiec. Że się nie mylił okazało jego zachowanie się w sprawie rezolucyj Tetmajera, tak w Kole polskim we Wiedniu, jak na Kole Sejmowym w Krakowie ,gdzie Lubomierski występował w charakterze przewodniczącego grupy konserwatywnej. Potwierdziły zaś dalsze wypadki na które Skarbek już nie patrzył, gdyż zmarł ~~razem~~ znacznie wcześniej .

2 Bardzo miłym i rozsądnym człowiekiem był poseł konserwatywny Wysocki ,właściciel ~~niewielkiego~~ majątku w Małopolsce Wschodniej. Należąc do wielkich właścicieli ziemskich i obozu konserwatywnego ^{mimo to} grawitował zawsze do nas, choć ^w przemówieniach unikał tego bardzo starannie. Podobnie jak Lubomierski często się zatrzymywał na sprawach ekonomicznych, nie pomijając spółki ki, dostawiającej owies i siano do wojska, na czele której stał on sam, w raz z żydem Finderem z Białej i Franciszkiem Gizą ze Szczurowej. Jak on na tej spółce wyszedł nie wiem, natomiast Franciszek Giza stał się właścicielem dwóch folwarków po-d Krakowem ,choć był dopiero drugim dyrektorem.

Bardzo rozumnie i prawie bez ⁿ kokurencji przemawiał zawsze poseł Henryk Kolischer. Był on uważany za wielką powagę w sprawach handlowych, skarbowych i przemysłowych. Z materiałem jakim on rozporządzał, mógł chyba konkurować poseł Włodzimierz Kozłowski, chociaż już na innych polach. Z jego przemówieniami

szło też zupełnie wiernie i postępowanie ,w którym nie było wi-
dać nigdy nic sztucznego ani nieaturalnego.

Wice-prezes Koła Dr. Józef Ptasz nara^{owy}demokrata, tym
się może różnił od swoich niektórych kolegów, że starał się
nie zdrażniać zbytnio nikogo przy swoich publicznych wystęпах,
choć co do rzeczy samej okazywał potrzebną odwagę ,bez wzgłę-
du na to kogo jego opinia dotyczyła. To mu nie przysparzało
zwolenników, którzy jego występow nie mogli zapanować.

Dr. Loewenstein, adwokat lwowski ogromnie błyskotliwy
mówca ,mógł by poruszyć tłum wielotysięczny, trudniej mu jednak
szło z Kołem, które miało przed sobą sprawy daleko nieraz
odbiegające, od najpiękniejszego frazesu i adwokaćkich inte-
resów. Przypuszczam ,że tak on jak żydzi w ogóle zasiadający
w Kole polskim mieli niezwykle w tym czasie ciężkie zadanie
przed sobą ,kiedy trzeba było się decydować ,pomiedzy silną
jeszcze i przęchylną im Austryją ,a przyszłą Polską, która
się dopiero zaczęła zarysowywać w niewyraźnych i nie pewnych
jeszcze konturach.

Z wielką przyjemnością słuchałem zawsze przemówień
pocła Halbana, profe uniwersytetu lwowskiego, mian że poza nie-
zwyczajnie gładką formą nie wkładał w nie treści ,która wskazy-
wała by na wyraźny kierunek.

Bardzo mało czasu zabierał Kołu hr. Antoni Wodzicki,
gdyż zawsze przemawiał zwięźle i krótko, umiejac zmieścić
każde zagadnienie w niewielkiej ilości słów. Po sprawie rydz^{zyskiej}
zyskiej prawie zupełnie zamilkł ,rzadko przychodząc na po-
siedzenia Koła.

Naj^{bardziej} urzędow^e wydawało mi się zawsze każde prze-
mówienie radcy Dworu ,pocła Ignacego Romera. Nie przekracza-
ło ono nigdy ram dobrze przygotowanego referatu ,a robiło
mimoto wrażenie samodzielnego występu. Jak-^{kolwiek} by się
rzecz chciało postawić, nie można mu było odmówić ,tak do-
świadczenia jak i nie codziennych zdolności.

Nie tylko do Koła Polskiego ,ale i do grupy konserwa-
tywnej w Kole należał p. Bernard Stern, burmistrz i poseł

miasta Buczacza. Dlaczego jemu dostały się te dwa urzędy niemogę zrozumieć, bo przecież trzeba było mieszkańcom tego miasta wiele trudu ponieść, zanim wyszukali tak mało odpowiedniego przedstawiciela swojego grodu. A konserwatyści przyjęli go do klubu chyba dla zasady, że szlachcie nie obejdzie się nigdy bez żyda. Przemówienia jego na posiedzeniu Koła, wywoływały salwy śmiechu, tak ze względu na poniewierany przez niego język polski, jak i na treść nie zawsze stosowną. Szczególną nawiścią palał do Moskali, którzy nie zważając na jego godność poselską i burmistrzowską, najechawszy Buczacza w roku 1914, wymierzili mu 50 kijów na obnażone ciało. Szczególnie ^{druch} kpili z niego ci co się w oko w oko, w czasie wojny z moskalami nigdy nie spotkali. Ja go natomiast rozumiałem. Narzekał też że nie wiele lepiej obszedł się z nim generał Iwaszkiewicz.

Niechodź Małą konkurencję robił mu Dr. Antoni Matakiewicz, z początku członek klubu konserwatywnego, później katolicko ludowego. Losu posła Sterna on się w prawdzie nie obawiał, ale zato drżał ze strachu zarówno przed rządem jak i każdym wikarym. Starzał się też nie obrazić konserwatystów i dopomóc chłopom. Przewszystkiem dbał bardzo pilnie o to by jego nazwisko uwidaczniano w protokołach Koła, a o przemówieniu napisano w gazetach. Ponieważ tak skombinowanej zagadki nie mógł-by rozwiązać sam Salomon, niemógł jej też dać rady mniejszy od niego p. Matakiewicz. Nic też dziwnego, że gdy Koło Polskie prowadziło gorącą dyskusję na temat swojego stosunku do rządu, ten zabrawszy głos ~~tanxkxkx~~ tę sprawę ominął ^{zup} zupełnie, ale upomniał się bardzo energicznie o krzywdę Jana Wantucha i Józefa Serafina, gospodarzy z Burzyna w powiecie tarnowskim, którym ^ggodne zajęcia objadły szczepy w ogrodach w czasie ciężkiej zimy. Tu już od śmiechu nie mógł się utrzymać nawet zawsze poważny prof. *Leopold* Jaworski.

Bardzo rozumny i poważny poseł Dr. Steinhaus starał się zawsze o pogodzenie przeciwności i wynalezienie wspólnej drogi postępowania. To mu się nawet czasem i udawało. Mnie się zdawało niewiem czy słusznie, że to był jedyny żyd w Kole polskim

który na prawdę myślał po polsku i że wszystko co on robił i mówił płynęło z głębokiego jego przekonania.

Były minister poseł Dawid Abrahamowicz, czuł się widać nie swojo w tym nowym zespole Koła, pamiętając czasy „kiedy to nie tak bywało.” Rzadko też zabierał głos patrząc pobłażliwie na różnych „intruzów”, nie szanujących dawnych „dobrych tradycyj” Koła, a nawet jego zasług. Pomijając jego zapatrzenia polityczne, tak daleko od naszych odbiegające, przyznać mu należało wielką znajomość rzeczy i trzeźwość sądu w barażu wielu sprawach. Zwracając uwagę, że się obydwaj z posem Kędziorem wyjątkowo nie znosili.

Poseł Cezary Haller zaliczający się do grupy konserwatywnej swoimi wystąpieniami zdradzał, że więcej był żołnierzem a-niżeli politykiem. A choć one były zapewne dobrą wolą poddyktowane, nie dorastały często do należytego poziomu wywołując drażliwość, a czasem i burzę.

Jak wiecznie prawie milczącym był poseł Rudolf Gall *ryd* narodowy demokrat, tak wciąż gadającym był Wincenty Jabłoński, sekretarz Koła, o nieokreślonej przynależności partyjnej. Dlaczego jemu dawano miano sekretarza nie wiem bo go nigdy pisać nie widziałem. Raczej zaś wyglądał na podkomorzego, którego niebrak było nigdy w żadnym kącie domu. Był on chodzącą żywą historją Koła polskiego od lat wielu, znającym wszystkie jego tajemnice, patrzącym na zmiany i przejawy w nim dokonywane. Umiał się też dostosować do każdej sytuacji, co dla niego może było dość wygodne, ale dla polityki często niezrozumiałe. Na jego usprawiedliwienie trzeba powiedzieć, że żadnej polityki nie prowadził. Ze wszystkimi klubami w skład Koła wchodzącymi żył zawsze w przyjaznych stosunkach.

Przemawiający rzadko i krótko narodowy demokrat poseł Aleksander Dębski, robił wrażenie *męczennika* apostoła który się dziwił że mogą być na świecie źli ludzie. Aczkolwiek był urzędnikiem w służbie państwowej występował zawsze nadzwyczaj odważnie.

Hipolit S-łowiński poseł miasta Lwowa inżynier z zawodu po śmierci posła Lisiewicza był jedynym przedstawicielem demokratyczno-radykalnego Stóronnictwa w Kole polskim. Odznaczał się dużą oryginalnością pomysłów, małą wybrednością słów i dość prymitywnymi dowcipami, które wzbudzały wesołość, ale przynosiły też zastrzeżenia, przeciw sprowadzaniu obrad Koła na łyżawkowski poziom. W tajemniczeni opowiadali, że cała jego głośna, czasem gwałtowna opozycja, miała na celu zwrócenie na siebie uwagi i wytargowania od rządu lepszych warunków przy robotach przez p. inżyniera wykonywanych. Ja osobiście mimo ^{wszystko innego} jego błędów ~~nie zawsze rozumiałem~~ uważałem go za przydatnego człowieka.

Kolega pr. Matakiewicza poseł Jan Potoczek, włościanin z powiatu sądeckiego, ograniczał się w Kole do kontroli występów swojego kolegi, sam zaś zabierał głos bardzo rzadko zajmując się przeważnie sprawami lokalnymi.

Posłowie Stóronnictwa Ludowego.

bliski To członkowie i przedstawiciele innych grup, a teraz ^{nowi Koledzy} ~~nasi~~ którzy nie byli przecież od tamtych gorszy. Wice-prezes Koła i prezes klubu Jan Stapiński dawny zacięty wróg tak Koła jak i jego polityki, wyrósł raptem na gorącego zwolennika i patriotę kołowego. Przemawiał często i był słuchany ^{choćby} jako przedstawiciel najliczniejszej grupy zasiadającej w Kole i największej niezawodnie siły w kraju.

Poseł Jakub Bojko, dla którego już od bardzo dawna, Koło polskie było upragnioną przystanią, rzadko w nim zabierał głos. Gdy ~~zas~~ to uczynił, ograniczał się zwykle do roli rozjemcy, dawał nauki, albo też zajmował się sprawami drobnymi, nadając swoim przemówieniom ton i treść żartobliwego gawędziarza. Zawsze też był bardzo chętnie słuchany.

Dyrektor biura melioracyjnego we Lwowie poseł Andrzej Kędzior, mniej był politykiem, a więcej pracownikiem fachowym, który swoją wiedzą, systematycznością, pracą realną i rzetelną zapisał się jak najlepiej u wszystkich uczciwych ludzi. Czasami utrudniał sobie położenie mówiąc bez ogrudek i każdemu prawdę w oczy. Lubił też być dość dziwnym ^{niekiedy} ~~czasami~~ oryginałem.

gdy przychodziła godzina obiadu musiał iść punktualnie bez względu na wszystko . W Wiedniu 1817 roku kończyło koło swoje posiedzenie w sprawach bardzo wielkiej wagi, a za chwilę miało przyjść do głosowania. Wobec rozbieżności zależało nam na każdym głosie. Tymczasem pan Kędzior patrzy na zegarek i z posiedzenia wychodzi. Poszedłem za nim prosząc, go aby się zatrzymał . Popatrzył na zegarek ponownie i oświadczył mi: „jest godzina dwunasta, ja o tej porze chodzę na obiad przez całe życie i teraz tego nie zmienię.”

Posel Włodzimierz Tetmajer jakkolwiek szlachcic z pochodzenia, był szczerym demokratą wierzącym w lud i budującym na nim. W czasie wojny wykazał bardzo wiele odwagi i poświęcenia. Jako zwolennik koalicji nie tylko wierzył w jej zwycięstwo ale i głośno o tem mówił. Wiare w odrodzenie uiał także przełożyć na drugich, choć nie mógł tego dokazać w chłopami krakowskimi, którzy go jakoś nie chcieli zrozumieć.

Posel Andrzej Sredniawski był rzadkim wzorem ^{miętyłkany} uczciwości i bezinteresowności. Pracowity nadzwyczaj, samodzielnie myślący, uciekał zawsze przed wyróżnieniem i wszelkimi zaszczytami. W ruchu ludowym przeszedł bardzo wiele i nie zakał się nigdy. Nie wątpił też, choć bolał nad ludzką podłością . Słabą jego stroną to była wiara, w austro-polskie rozwiązanie, której pozostał wierny do końca. Jako mówca bardzo rzeczowy, był chętnie słuchany w Kole i wywoływał duże wrażenie.

Posel Władysław Długosz zabierał w Kole głos dość często, jako znawca spraw przemysłowych i gospodarczych ujmując się także za drobnym rolnictwem . Mając potrzebne walory i ugruntowaną podstawę, widział się bardzo szybko w arkana większej polityki. Mimo zarzutów mu czynionych, uważałem go za człowieka dobrej woli, mającego także bardzo dużą odwagę cywilną.

Mikołaj Rej, poseł powiatu ~~mi~~ pilzneńskiego zwany czerwonym hrabią, mimo swojego arystokratycznego pochodzenia, godził się na program i cele Stronnictwa i uczciwie im służył. Widząc, że na terenie Parlamentu nie wiele może zrobić dla Chłopów, złożył mandat poselski, nie usuwając się wcale od pracy.

Przemówienia jego w Kole nacechowane bardzo dużą odwagą budziły nie raz nie zadowolenie i ^{zastępczo} ~~zaszczepienia~~ niektórych konserwatystów.

^{austrzycki} Poseł hr. Zygmunt Lasocki był człowiekiem jakich się w Polsce szczególnie w tym czasie nie wiele spotykało. Mimo swej urzędniczej kariery nie zostało u niego nic z biurokraty ani też ⁱ ~~austrzyka~~. Niezwykle przyjacielski i uczynny, szczerze zawsze po polsku myślący, z-równoważony nie znoszący skoków i niepewności. Nie potępiając wszystkiego z przeszłości wierzył, że przyszłość Polski można tylko budować na ludzie, przede wszystkim zaś w ten czas, kiedy będzie świadomym i zadowolonym. Temu zapatrywaniu dawał też zawsze wyraz w Kole w czasie każdego wystąpienia.

Człowiekiem rzadkiej uczciwości, prawości nieposzlakowanej i charakteru był Jan Siwula. Objął on mandat poselski po Reyu sprawując go do końca kadencji i upadku Austrii. Głosu nie zabierał prawie nigdy, pozostawiając to zdolniejszem od siebie.

Dr. Stanisław Biały naczelnik sądu w Brzezowie, wybrany posłem własnymi wpływami, znalazł się w naszym klubie już po wyborach. Spokojny, nadzwyczaj ułożony chcący żyć ze wszystkimi w zgodzie, mało się nadawał do walki politycznej. Przeciwnik wszelkich gwałtów i wstrząsów cenił nade wszystko spokój. W Kole przemawiał bardzo rzadko, mówił spokojnie i jak-by ~~stydzi~~ ^{był} wstydliwie.

Poseł Józef Jachowicz był symbolem prawdziwym w spokoju i rozwagi. Obowiązki swoje spełniał z wielką sumiennością. Nie odważył się jednak prawie nigdy na zabieranie głosu w sprawach większej wagi pozostawiając to ^{w rzeczy poważnej} ~~zdolniejszem~~ od siebie kolegom. Osobiście odznaczał się charakterem bez zarzutu i odwagą rzadko spotykaną.

Inżynier Klaudyusz Angierman był człowiekiem o niezwyklej tej prawości charakteru i stałości poglądów. Odznaczał się też dużą pracowitością i rzadką jak na jego stosunki ofiarnością. Mówił zawsze sucho i spokojnie posługując się cyframi i datami.

Osobliwym człowiekiem był poseł Antoni Bomba, zamożny gospodarz z Budziwoja. Skończył on ośm klas gimnazjalnych, siedział na 40 morgach dobrej ziemi. Mówił dużo, metnie i górnolotnie posługując się rozmaitemi frazesami. Dążył do celów, których sam określić nie umiał. Linję polityczną miał zawsze gietką i zmienną. W Kole polskim przemawiał kilkakrotnie wywołując zwykle liczne znaki zapytania.

Posel Józef Rusin paro morgowy gospodarz, był wyrazem uczciwości, sumiennosci i przyzwoitości. Swój wybór na posła uważał za krzywdę dla chłopów, będąc zdania, że się do spełnienia obowiązków przyjętych zupełnie nie nadaje. Kilka krotnie chciał też złożyć mandat poselski, a żeby się pozbyć wyrzutów sumienia. Głosu nie zabierał prawie nigdy, ograniczając się do wniosków, interpelacji i pomocy dawanej wyborcom.

Dr. Antoni Banaś sędzia z Kalwarji, miał zawsze niezależne zdanie i własny wyrozumowany pogląd, jakkolwiek go rzadko publicznie wypowiadał, nie chcąc się narażać tym co inaczej myślą. Był człowiekiem szczerym o bezwzględnej uczciwości potępiając metody Szapińskiego, ale tylko w prywatnych rozmowach. Nie chciał natomiast występować publicznie, a żeby nie wnosić rzdrażnienia i zamętu. Do lepszych i pilniejszych mówców Koła nie należał.

Posel Jan Kubik włościanin i wójt z powiatu Białskiego był człowiekiem o wielkich zdolnościach i wprost fenomenalnej pamięci. W znajomości pisma świętego tak starego jak i nowego testamentu przeszedł nie-zawodnie bardzo wielu teologów. Na punkcie moralności wogóle, a szczególnie politycznej, był aż do przesady przeczulonym. Nie nawidził niesłychanie Austrii i Niemców, ciągnął zaś do Słowian. Nienawiść do Rzymu i księży, zasłaniała mu nie jednokrotnie nadzwyczajny jego zmysł spostrzegawczy. Miał także te zalety, że mówił dobrze po niemiecku, i orjeto^{wał} się w stosunkach parlamentarnych. W Kole zabierał głos wielokrotnie przemawiając trzeźwo i rozumnie.

Posel Stanisław Smiłowski z Limanowej był człowiekiem którego trudno jest określić. Chodził zawsze zamysłony, rzadko

z kim rozmawiał. Był stale ^{obiektem} ofiarą kpin i dowcipów posła Mjaka i to wcale nie-wybrednych. Zawsze się martwił że rząd niechce od niego kupić budynku w którym się mieściło starostwo ,przypisując to polityce klubu. Nadzwyczaj pracowity i sumienny robił wszystko co mógł dla wyborców, rozdając znaczną część swoich dyet, choć wcale w dostatki nie opływał. W Kole zabierał głos kilka-krotnie w sprawach obchodzących jego okręg.

Posel Dr. Ignacy Wróbel urzędnik kolejowy człowiek wielkiej wzmacności i nie poślakowanego charakteru. Był dobrym mówcą i szczerym Polakiem, choć często hołdował frazesowi, kierując się powierzchownością, albo fantazją. Nie próbował też ukrywać rzeczywistości nawet w ten czas, gdy mu to przynosiło szkodę. Do chłopów miał wielki sentyment, stykał się z nimi bardzo chętnie ,robił im co mógł, a nawet ubierał się w strój włościański, co mu w jego karierze mocno zaszkodziło. Na posiedzeniach Koła mówił dość często i z wielkim przekonaniem.

Posel Adam Ruebenbauer był wzorem przyzwoitości ,uczciwości, poczucia honoru i wysoko stawianej godności. Głosu nie zabierał prawie nigdy ,na posiedzeniach rzadko bywał .

Posel Marek Łuszczkiewicz mały właściciel ziemski z powiatu wadowickiego wyróżniał się od wszystkich zupełną beztroskliwością i bardzo ostrym nigdy się prawie nie wyczerpującym dowcipem, co na te czasy było pożądanym balsamem. Uczciwy do szpiku kości i mający ustalone poglądy głosu nie zabierał prawie nigdy . *ozwieszcza, że niema już do powiedzenia*

Posel Jan Łyszczarz włościanin z pod Stęży Strzyżowa na wskrós porządny i przyzwoity człowiek ,nie wykazywał jednak wielkiego zmysłu politycznego. ^{nie} Nie rwał się też do większej roboty pozostawiając wszystko ^{prezrow} panu Stapińskiemu. W rozmowach prywatnych wykazywał nieraz niewłaściwość polityki Stapińskiego, publicznie nie miał odwagi do tego się przyznać.

Posel Jakub Madej włościanin z powiatu jasielskiego stanowił sam w sobie jakieś dziwne nieporozumienie. Robił co mu kazał Stapiński, wierząc ,że nie może być uczeń ponad mistrza." W Kole rzadko zabierał głos wiedząc, że nie da sobie rady w śród nagromadzonych tam rozumów.

Posel Michał Jedynak należał do ludzi spokojnych ale w działaniu bardzo ⁿkośkwentnych. Miał jasny pogląd na sprawy i własne wyrobione o nich zdanie. Nigdy się też nie brał do rzeczy których nie rozumiał. W Kole zabierał głos zwykle w sprawach gospodarczych.

Posel Lewicki Antoni pochodzący z powiatu kolbuszowskiego drobny gospodarz, opuścił endecję i w czasie kadencji ^{parlamentarnej} zgłosił się do naszego klubu. Wykazywał dobrą wolę i chęć do pracy. Na przeszkodzie stało mu jednak pomieszanie chłopskiego zdrowego rozumu z frazesami które sobie przyswoił, powtarzał i przekręcał. W Kole przemawiał rzadko, onieśmielony obecnością swoich dawnych kolegów.

Wincenty Męjak jedyny ^{z posłów} ~~z posłów~~ chłopów miał kopalnie różnych politycznych wiadomości czerpanych od dziennikarzy którymi spędzał wiele czasu w kilku wiedeńskich kawiarniach. Jednak nieprzeparta chęć zgłębiania stosunków tak go absorbowowała, że nie mógł zużytkować nagromadzonych materiałów. W Kole polskim nie przemawiał uważając że to nieprzyniesie żadnego pożytku.

Mnie klub wysyłał z przemówieniami w różnych sprawach politycznych, w których należało powiedzieć nieprzyjemną prawdę albo też nadstawić głowę do czego się zdarzało dosyć sposobności. Kilkakrotnie też w czasie moich przemówień przychodziło do burzy szczególnie ze strony konserwatystów, którzy na niektóre sprawy byli niesłychanie czuli.

Lokal Koła polskiego mieścił się w gmachu Parlamentu na parterze zaraz obok drzwi wchodowych do Izby poselskiej. Było to bardzo wygodnym ^cale miało tę słabą stronę, że każdemu łazikowi było tam łatwo trafić. Korzystali ^{oni} też z tego i zapełniali przedsionek, także nieraz trudno się było precyzować. Najwięcej był tym zmartwiony woźny, który musiał pilnować ubrań niedowierzając nawet eleganckim interesantom, nie zawsze szanującym cudzą własność.

Pozycja nasza w Kole polskim była od początku bardzo silna jako największego klubu, mającego także za sobą masy

ludowe , a niezmieniła się ona nawet w ten czas, gdy po rozłamie Stapiński z kilkoma posłami z Koła polskiego wystąpił.

Obserwując posłów konserwatywnych , patrząc dłużej na ich postępowanie i zupełnie inną od naszego ^{na świat} światopogląd, widziałem, że były to jeszcze wówczas dwa odmienne światy, które się nie mogły w żaden sposób ze sobą pogodzić, wykluczając się zupełnie pod wieloma względami. Szczęśliwy widocznie los zdarzył się do Koła polskiego wstąpił przed okresem tak wielkich wydarzeń, jak wojna światowa i tworzenie się odrodzonego Państwa polskiego, unikając przez to gorzkiej walki pomiędzy sobą, która musiałaby się na przyszłości ujawnić, gdyż nie wiadomo jak daleko mogliby zabrnąć konserwatyści, a może nawet ulegający im polscy demokraci. Skonsolidowane zaś Stronnictwa polskie w Kole przyczyniły się nie zawodnie do skonsolidowania polskiego społeczeństwa.

Zrozumieli to wreszcie i socjaliści, którzy potargowawszy się trochę zgłosili swoje przystąpienie do Koła , z którym jeszcze nie dawno prowadzili zaciętą walkę. Za ich przykładem poszedł też Stapiński wprowadzając z powrotem swoją grupę do „znienawidzonego Koła”. Stało się to dopiero w momencie , gdy sprawa polska domagała się tego zbyt wyraźnie.

W Kole polskim.

Przynależnością swoją do Koła polskiego , nie czuliśmy się wiele krępowani. Zmieniony bowiem regulamin jego pozwalał prawie na zupełną swobodę ruchów, dając poważne stanowisko tak wóbecz rządowi centralnemu jak i różnym władzom krajowym. Stapiński jako prezes największego klubu wchodzącego w skład Koła został wybrany jego wice-presem, co go od razu robiło wielkim potentatem politycznym. Nieraz patrzyłem na niego porównując z dawnym Stapińskim i widząc tak ogromne u niego zmiany. Nie omieszkał on też wyzyskać tego stanowiska, robiąc różne posunięcia, często nawet dla chłopów korzystne. Komieźnem się nieraz wydawało jak obydwa z posłem Abrahamowiczem, dawnym jego najwięcej zaciętym przeciwnikiem, nie tylko się zgadzali ale i nieraz popierali.

Czas upływał dość spokojnie, używany przez nas na dalszą robotę organizacyjną i liczne zabiegi u władz, tak w interesie ogółu, jak więcej jeszcze w różnych pojedynczych ludzi. Mając wstręt do wycierania biur urzędniczych, zmuszony jednak byłem i to dość często kręcić się po ich kancelariach i wyszukiwać różnych referentów. ^{choć} Odnosili się oni z uprzedzającą ~~grze~~ ^{grze} grzecznością i robili wszystko na poczekania. Ponieważ prawie nigdy nie załatwili mi żadnej prośby odmownie, klientela moja rosła jak na drożdżach.

Dwie sprawy.

Spokój ten, zamąciły dwie i to bardzo poważne sprawy. Jedną z nich było przemówienie ks. biskupa Wałęgi, wygłoszone w dniu 28 sierpnia 1911 roku, na zakończenie kongresu marjańskiego w Przemyśle. Druga, to wybory do Sejmu galicyjskiego, rozpisane w kurji gmin wiejskich na dzień 30 czerwca 1913 roku. Choć daty te dwie znacznie były od siebie odległe i stanowiły zupełnie odrębne materje, nie były pozbawione pewnego związku ze sobą.

Przemówienie przemyskie ks. biskupa Wałęgi, było uważane ogólnie w sferach politycznych, za wyraźny atak na rządy namiestnika Bobrzyńskiego, uderzający w niego od strony moralnej. Miało zaś tem większą wagę, że według zgodnej opinii, wszyscy biskupi polscy ^{Galicyi} jakoby się z nim solidaryzowali.

Ks. biskup Wałęga przemówienie to ogłosił drukiem w Tarnowie, w dniu 27 września 1913 roku. W przedmowie do niego zaznaczył ks. biskup, że czyni to dla tego, że jego przemówieniu poddawano tendencje polityczne i ^{odpowiadać} ~~zaznaczył~~ równocześnie, że i za to co powiedział bierze na siebie pełną odpowiedzialność, natomiast za obce domysły i komentarze nie może odpowiadać. Jego zaś zamiarem było budzić sumienie katolickie.

Czy ks. biskup Wałęga, miał tylko ten chwalebny zamiar na myśli nie mogę wiedzieć, wiem natomiast, że wydanie jego przemówienia przemyskiego drukiem, było uważane w niektórych sferach za dalszy konsekwentny atak, który został podjęty przez niektóre stronnictwa, nienawidzące Bobrzyńskiego i prowadzony

z dużym nawet powodzeniem. Ponadto wystąpienie biskupa Wałęgi zrobiło bardzo dobre i duże wrażenie na chłopach, którzy byli zadowoleni widząc, że biskupi zaczynają się zabierać także i do wielkich panów, a nie tylko do nich. Odruch też na wsi zaczął się bardzo duży. *choć dla nas nicdyt mychyluy.*

Kiedy w jesienią późną tego roku, jechałem do Krakowa, spotkał mnie w pociągu jeden z księży tarnowskich zawsze mi przyjaźnie usposobiony. W czasie krótkiej rozmowy, szepnął mi po cichu, że to wszystko jest robota celowa, tak przeciw Bobrzyńskiemu jak też i przeciw ~~nam~~ ^{Łódzcom} ~~zwrócone~~. ^{Onu} Ma ona zaś na celu głównie przygotowanie gruntu do wyboru Sejmowych. Przybywszy do Krakowa powiedziałem to zaraz p. Stapińskiemu, nadmieniając, że owa robota zaczyna już w niektórych powiatach być zupełnie widoczną. Śniej się z tego! odpowiedział mi Stapiński, Jestem najpewniejszy w świecie, iż żaden z biskupów nie ośmieli się przeciw Bobrzyńskiemu ani ust otworzyć, a gdyby to zrobił, to namiestnik Bobrzyński da sobie z nim radę, bez żadnych trudności. *Walega*

Wybory do Sejmu.

Przyszły narreszcie zapowiadane wybory do Sejmu. Dla kuryi gmin wiejskich wyznaczono termin na dzień 30 czerwca 1913 roku. Nimo zapewnień Stapińskiego i poparcia starostów, straciliśmy szereg bardzo silnych i zapewne uważanych powiatów, na rzecz, czy to narodowej demokracji, czy też mniejszych ugrupowań konserwatywno-klerykalnych, a nie ~~razem~~ ^{Widy} nawet kandydatów lokalnych. Zdołaliśmy się utrzymać zaledwie przy czternastu mandatach, niemając już nawet tej nadziei, że namiestnik Bobrzyński, nasłanianiem różnych figurantów zasili nasze przerzedzone szeregi. Tak wybory same, jak i okoliczności im towarzyszące, wyraźnie wskazywały, że był to ^{takie} odruch przeciw polityce Stapińskiego od kilku lat, przez niego prowadzonej.

Z moim wyborem do Sejmu poszło bardzo łatwo, nimo szalonej agitacji rozpetanej przez tarnowskie duchowieństwo popierane całą powagą ks. biskupa Wałęgi, który podobno moją kandydaturę miał uważać za prowokujące wyzwanie. Starosta zachował się zupełnie spokojnie i bezstronnie bojąc mu się widocznie narażać.

Chłopi wyborcy trzymali się jak mur, tak że mój kontrkandydat prof. szkoły ogrodniczej w Tarnowie p. Kurowski, otrzymał za ledwie kilkanaście głosów. Wybory te przygasiły ogromnie gwiazdę Stapińskiego, przynosząc równocześnie bardzo dużą szkodę dla siły i powagi naszego Stronnictwa.

M i n i s t e r s t w o dla Galicji turniej kandydatów.

Koło polskie jako wielkie Stronnictwo i popierające rząd, miało zagwarantowany wpływ na obsadzanie różnych urzędów i stanowisk o charakterze politycznym. Między innemi desygnowało ono zawsze, kandydata na ministra dla Galicji. W czasie tej kadencji zanosilo się na zmianę na tej placówce, a ludowcom przypadło w udziale wysunięcie kandydata ze swej strony.

Szeroko mówiono w Kole i w klubie, że p. Stapiński zabiega Koło swojej kandydatury, a tylko jakiś nieukończony i nie bardzo przyjemny proces, ma stać temu na przeszkodzie. Oglądano się też szeroko za różnymi kandydatami, lub też nieznacznie zwracano uwagę na siebie. Między innemi pojawiła się bardzo poważna kandydatura p. Kędziora. Nie utrzymała się ona jednak długo, gdyż p. Kędzior przyjęcia tej godności stanowczo odmówił.

Klub dyskutował gorąco i długo, szukając jak ^{najbardziej} ~~godnego~~ kandydata na to stanowisko, do którego przywiązywał bardzo wielką wagę. W końcu dość nie spodziewanie zgodził się i to prawie jednomyślnie, na kandydaturę posła Dr. Ignacego Wróbla. Prezes Stapiński, uchwałą klubu przyjął do wiadomości, Kandydatowi złożył gratulację i uśmiechnięty wyszedł, dla odbycia jak mówił jakiś bardzo ważnej i pilnej konferencji.

Kandydat na ministra p. Wróbel zaprosił kilku z nas na rozmowę, i ~~przekasę do restauracji Trześniowskiego.~~ W osobnym pokojiku uszczęśliwiony przedstawił nam program, jakim się zamierzał kierować, na nowym, wysokim, a jak się sam spodziewał i bardzo trudnym urzędzie. Odpowiedział mu bardzo ciepło poseł Tetmajer, wyrażając radość, że Stronnictwu ludowemu, przypadł w udziale tak wielki zaszczyt, a p. Wróblowi, synowi chłopa

363

takie ogromne wyróżnienie. Radość była szczera i ogólna, choć nie brakło i sceptycznych głosów. Do sceptyków należał w pierwszym rzędzie poseł Dr. Bahas, który powtarzał kilkakrotnie: „Panowie nie cieszcie się za wcześnie, wy jeszcze nie znacie dobrze Stapińskiego.”

Na drugi dzień ześliśmy się w cześniejszym niż zwykle do lokalu klubowego, gdyż każdy był ciekawy co się w ciągu nocy stało. Gdyśmy rozmawiali czekając na wiadomości i gazety, wpadł jeden z posłów, zdaje mi się Tetmajer, wołając już od progu: To nie słychane! Z pisma, które trzymał w ręku dowiedzieliśmy się że nominacja ministra dla Galicji została dokonana. Został nim zaś poseł Długosz, o którym klub nie myślał, natomiast tenże klub ze swoją uchwałą i kandydatem Dr. Wróblem osiadł na koszu.

Zaszkoczony nominacją p. Długosza klub dowiedział się i o drugiej niespodziance wyszperanej przez jednego z posłów, a było nią w akcie nominacyjnym nowego ministra stwierdzenie przez cesarza jego szlachectwa, „wskutkiem użycia słów „Lieber“ von Długosz! Łamano sobie też głowy w jaki sposób mógł on się o to, w tak krótkim czasie postarać. Stojący na boku i milczący do tąd poseł Tetmajer, przeciął te rozmyślania słowami: Niema coby mówić głowa ministerjalna.

Nieco później za tą wiadomością przyszły inne, już jako plotki w klubie i w Kole głoszone. Jedna z nich mówiła, że Długosz nie był wcale kandydatem Stapińskiego, gdyż p. Stapiński myślał do ostatniej chwili o sobie, a na Długosza zgodził się dopiero w ten czas, gdy się upewnił, że z tego nic nie będzie, gdyż sfery decydujące uważają jego kandydaturę za niemożliwą. Wiedząc zaś że kandydatura Wróbla, również nie jest do przyjęcia, wysunął ją na to, by się po Wróblu otwarło dla niego miejsce.

Według drugiej pogłoski kompromitacje Dr. Wróbla, miała stanowić jakaś dawna fotografia, przedstawiająca go w sukmanie krakowskiej i na koniu, w którą się ubrał w czasie jakiejś uroczystości narodowej. Odnalazł ją podobno minister Zaleski, choć złe języki ^{nowe} mówiły, iż mu jej dostarczył p. Stapiński, uważając ją za pożądany załącznik, mający reklamować naszego kandydata.

Miłość i walka.

Rozżaleni ale i nieco rozbawieni członkowie klubu, przez jakiś czas chodzili trochę pokwaszeni. po kółku tygodniach się jednak zupełnie uspokojili, gdyż p. Długosz, jako minister wykazywał wielką pracowitość i dbałość o interesy kraju, a szczególnie drobnego rolnictwa, a mając duże sukcesy za sobą spotykał się z powszechnym uznaniem u wszystkich, a w szczególności u chłopów.

Przez dłuższy czas nie mógł się go także nachwalić i Stapiński opowiadając niemal cuda o działalności Długosza. Obaj chodzili, obaj konferowali, obaj szli sobie zawsze na rękę. Przyjaźń między nimi wydawała się wieczną niczem nigdy nie zamieniona. Była ona nawet dla wielu z nas nie przyjemną, gdyż do obstawionego przez Stapińskiego p. ministra ^{dość trudno było się} mogliśmy się dostać ^{tylko} za jego pośrednictwem. ^{Skokolwiek nie widocznego nie zostało} ^{zauważyć} w pewnym momencie ^{nikogo} ~~widać~~ było że się coś zaczyna psuć między nimi. Stapiński już Długosza swoją opieką wciąż nie otaczał, prośb od nas nie przyjmował, ale nas z nimi do niego posyłał, osobiście rzadko z nim rozmawiał, częściej natomiast interpelował go publicznie na klubie. Na zaproszenia Długosza odpowiadał że jest bardzo zajęty i zwykle z nim nie wychodził. Wnet poszedł dalej, opowiadając po kątach ~~z~~ pół głosem i niektórem tylko pośłom, o błędach, nietaktach, śmiesznym zachowaniu się i braku wszelkich zdolności i kwalifikacji, u p. Długosza, na tak wysokie i odpowiedzialne stanowisko. Nie ominął także i mnie ^{był mi pośrednic} ~~zaznaczając~~, że to wszystko ~~ja~~ wie od jednego z ministrów, który jest dla nas bardzo przychylnie usposobiony, przychodzi więc z przyjacielskim oszczerzeniem. Wyraził też na zakończenie zdanie że się powinno Długosza jak najspieszniej usunąć. Gdy go zapytałem, czy o tym mówił Bojce, i co Bojko myśli, odpowiedział mi: „Ty przecież znasz Bojkę! Jemu z Długoszem jest dobrze, bo go u siebie przyjmuje i sypialny wóz mu płaci, a umie też grać na jego słabych stronach, a Bojce to zupełnie wystarczy.”

Stan ten trwał dość długo zanim Długoszowi doniesiono o ^{postępowaniu} ~~zakusach~~ Stapińskiego. Robiły też one bardzo duży niesmak w klubie, którego ogromna większość nie miała nic Długoszowi do zarzu-

cenia, gdy Stapińskiego uważała za intryganta i krętacza. Rozpoczęła się wnet między Długoszem i Stapińskim cicha ale zacięta walka. Długosz odwdzięczając się Stapińskiemu, zaczął go też omijać i opowiadać różnym posłom o jego sprawkach i żądaniach wysuwanych. W krótkce owe wiadomości stały się publiczną tajemnicą całego klubu, a nawet zaczęły wychodzić na zewnątrz.

Minister Długosz wprost obwiniął Stapińskiego o wyraźną zdradę „popełnioną na chłopach i na Polskim Staronictwie ludowym. Obwiniął go też o branie łapówek, w rozmaitych formach i od różnych ludzi. Nieco później powiedział mi już zupełnie otwarcie w obecności posłów Tetmajera i Średniawskiego, iż Stapiński wziął 80.000 koron od rządu, za pośrednictwem konserwatystów krakowskich, a w szczególności prof. Leopolda Jaworskiego, jako zapłatę za ustępstwa i koncepcje polityczne, poczynione im przez niego w ostatnich czasach i za zobowiązanie popierania ich polityki na przyszłość. Jego też próbował szantażować nie jednokrotnie, stawiając mu co raz to większe żądania natury materialnej, a kiedy on niechciał i nie mógł na to się zgodzić, rozpoczął z nim z początku podjazdową, a potem już wyraźną walkę.

On zdaje sobie sprawę z tego na jakie przykrości i następstwa będzie narażony, ale powie wszystko publicznie, jeżeli zajdzie tego potrzeba. Poseł Średniawski uczciwy do szpiku kości, i zawsze niesłychanie wrażliwy na stronę moralną i bardzo przy tem ostrożny, zwrócił się do Długosza ze słowami: Czy wy się nie mylicie Ekscelencjo, bo to przecież takie potworne, że się człowiekowi nie może w głowie pomieścić! W ten czas p. Długosz wyjął jakiś papier i pokazał go Średniawskiemu, a następnie wręczył mu go do ręki. Średniawski przeczytał go kilka razy uważnie i pomału. ~~Nie wiem co w nim było, bo mę go nie pokazywał, a Długosza ani Średniawskiego o to się nie pytałem.~~ Średniawski już więcej nie oponował, lecz zgodził się na plan jaki mieliśmy wspólnie przygotować. ~~Radził~~ jednak jeszcze, ażeby postępować z jak największą rozwagą.

Posel Tetmajer był przeciwnego zdania ^{radzając} ~~radząc~~, ażeby wśród ten wyciąć bez zwłoki, by nie zatruwał reszty zdrowego organizmu. Ja godząc się na to zwróciłem uwagę na następstwa, jakie wyniknąć muszą z walki i radziłem rzecz dobrze przygotować, gdyż Stapiński tak łatwo z pola nieustąpi. Koszta zaś tej wojny będą musieli ochłopi drogo opłacić.

Przygotowania.

Widocznie było, że Długosz nie zaniedbywał sprawy prowadząc dyskretnie rozmowy ze wszystkimi wpływowymi posłami tak w Parlamencie, jak też poza nim. Robił to jednak z wielką ostrożnością, tak, że Stapiński prawdopodobnie długi czas o tem nie wiedział. Długoszowi pomagał wybitnie poseł Tetmajer, który ^{znowa} za swoją robotą wcale się nie taił. Natomiast poseł Bojko przyszedł do mnie po paru dniach dość zaniepokojony, oświadczając, że on ma duże obiekcje co do sprawy prowadzonej przez Długosza i dla tego mi radzi, ażebyśmy się podjęli pośrednictwa pomiędzy walczącymi. Odmówiłem oświadczając: Że, że złem nie można robić kompromisu, a to zło zaszkodzi już za bardzo daleko. Bojko więcej nie nalegał.

Oczekaliśmy też z dnia na dzień na wybuch, gdyż zapaśnicy chodzili koło siebie ^{naszemu} ~~nie~~ wymieniając ani jednego słowa. Akuratnie w tym czasie miały się odbyć w Parlamencie wybory członków do delegacji wspólnych Parlamentów austriackiego i węgierskiego. Klubowi naszemu stosownie do przyjętego klucza przypadało ~~dwóch~~ dwóch członków. Wybór do delegacji był uważany za duże i zaszczytne wyróżnienie.

Kiedy się rozpoczęło posiedzenie klubu specjalnie dla tej sprawy zwołane, w sposób delikatny ale wyraźny Stapiński zgłosił swoją kandydaturę i wyszedł z klubu przed ukończeniem głosowania, będąc zupełnie pewny swojego wyboru. Niedomyślał się widocznie dla czego uchwalono, odbyć wybory kartkami.

Po obliczeniu głosów okazało się, że wybranymi zostali posłowie Tetmajer i Bomba, a Stapiński ostrzymał zaledwie kilka głosów. Skonsternowany poseł Madej, kiedy ochłonał trochę z przerażenia, poszedł z raportem szukając Stapińskiego. Któryś z jego

zwolenników rzucił słowa : to spisek ,reszta posłów zachowała zupełne milczenie. Następstwem tych wyborów ,było natychmiastowe złożenie prezesury klubu przez posła Stapińskiego. Klub się zebrał, rezygnację Stapińskiego przyjął, a w jego miejsce wybrał prezesem Andrzeja Średniawskiego ,mimo jego długiego i silnego oporu.

Gdy minister Długosz publicznie ujawnił i przedstawił szczegółowo aferę korupcyjną p. Stapińskiego ,podając fakta i dane nie ulegające żadnej wątpliwości, postanowiono Stapińskiego wykluczyć z klubu. Zanim opowiedziało się tylko trzech posłów, a między nimi Dr. Wróbel tak sromotnie przez niego skompromitowany i Kubik ,wysoko stawiającą zawsze moralność w polityce. Z jego przemówienia przy tej sposobności wypowiedzianego ,można było wnioskować ,że sprawę zasadnicze pozostawiał na uboczu ,a mając wybierać pomiędzy Długoszem ,a Stapińskim wybrał tego ostatniego. Trzeci z tego grona poseł Madej dziwił się niesłychanie, że o takie grupstwo robi się aż tak wielkie awantury. Grupa ta utworzyła osobny klub występując równocześnie z Koła polskiego.

Rada naczelna w Rzeszowie.

Stapiński mimo wszystko nie dawał za wygraną. Przegrawszy we Wiedniu przeniosł walkę na kraj. Zwołał też natychmiast radę naczelną jako jej prezes ,wyznaczając termin na dzień 13 grudnia 1913 roku. Miała ona się zebrać w Rzeszowie i powziąć decydujące uchwały jako ciało w Staronnictwie do tego powołane. Ponieważ p. Stapiński miał w ręku cały aparat organizacyjny i mógł na posiedzenie rady wprowadzić kogo mu się podobało, miałem duże obawy ,że on to uczyni mając nóż na gardle, i że tym sposobem może sprawę nawet dość łatwo wygrać ,a w najgorszym razie posiedzenie rozbić. Obawami swojemi podzieliłem się z Długoszem i Tetmajerem, proponując ,ażeby nie dopuścić do rozpoczęcia posiedzenia, przed dokładnym stwierdzeniem kto się na sali znajduje. Radę moją zlekceważyli jednak, będąc najmocniej przekonani ,że jak się tylko Długosz zjawi na sali i powie wszystko, to się nieznajdzie ani jeden człowiek, któryby

243.
miał odwagę za Stapińskim się oświadczyć.

W czas rano 13 grudnia 1913 roku przyjechałem do Rzeszowa. Na dworcu kolejowym było już kilku posłów i delegatów ^{z mym} ~~z które-~~ ⁿⁱ poszedłem w stronę sali Sokoła, w której się miało odbyć posiedzenie. Poseł Bomba poinformował nas po drodze, że Stapiński znajduje się w Rzeszowie ^{już} od dwóch dni, z kąd prowadzi wielką robotę mobilizacyjną. ^{Pomaga mnóstwu ludzi} Kiedyśmy jeszcze przed godziną oznaczoną weszli na salę, była ona już wypełniona ludźmi, przynajmniej w podwójnej ilości tego co miało stanowić Radę naczelną. Rozglądając się po sali widziałem większość twarzy wcale mi nieznanych. Czuliśmy, żeśmy już wpadli w nastawioną przez Stapińskiego pułapkę, choć inni byli wciąż dobrej myśli, twierdząc, że mimo wszystko mieć będziemy znaczną większość, ponieważ goście głosować nie będą, a i u członków znajdziemy zrozumienie. Niechciano się też zgodzić ani na wyproszenie gości, ani na kontrolę by się nie narażać i nie zdradzać słabości.

P. Stapiński otwierając posiedzenie Rady naczelnej wygłosił długie niesłychanie demagogiczne przemówienie dla wywołania nastroju. Powoływał się w nim na długoletnią swoją pracę i zasługi, na krzywdy i prześladowania, jakiego prawie zawsze w tej pracy dla ludzi spotykały. Dowodził szeroko i żałosnie, że choć na polityce ludowej i w służbie rzetelnej dla chłopów, stracił znaczną część swojego życia, ^{ta} ~~ta~~ ^{był} biednym i zmuszonym żyć w nędzy wraz z żoną i dziećmi. Gdyby był tylko prostym robotnikiem miał by zapewne znacznie więcej.

Polityka kosztuje, bez pieniędzy prowadzić jej nie można. Od chłopów nie brał, bo nie mieli i dać nie chcieli. Brał więc od tych co mieli i co dawali. Pieniądzy tych jednak ni^ydużył dla siebie, lecz na politykę ludową, a więc dla chłopów. Przyznaje mówił, że robiłem źle, że brałem z kąd się dało, na prawo i na lewo, ale zawsze robiłem to dla tego, ażeby wam bracia chłopcy było lepiej. Widziałem że w przemówienie swoje włożył wszystko co posiadał i na co mu jego talent, doświadczenie i zdolności pozwalały. Przemówieniu jego towarzyszyły ironiczne uśmiechy głośne docinki, i dość liczne ~~okrzyki~~ ^{okrzyki}. Nieprak było

także dość głośnych poklasków.

Gdy na mównice wstąpił minister Długosz z całą litanją druzgoczących wprost zarzutów, spotkał się już z różnych stron sali z przerywaniami i okrzykami.

Miedzy innemi Długosz zarzucił Stapińskiemu:

Że tenże odstąpił od postulatów Stronnictwa dotyczących reformy wyborczej do Sejmu z wielką krzywdą dla Stronnictwa i dla chłopów.

Że podpisał w styczniu 1913 kompromis między Prawicą Narodową a Polską Demokracją, a P.S.L. bez wiedzy i upoważnienia klubu parlamentarnego Stronnictwa, w którym zgodził się na zredukowanie mandatów chłopskich w Galicji wschodniej z 36 na 32, że akceptował mimo sprzeciwu Stronnictwa kurję średniej własności, ustawę^{wa} petryfikację obszarów dworskich, lub też 25 % wyopust podatkowy na rzecz obszarów dworskich na wypadek połączenia ich z gminami.

Że tenże Stapiński w pierwszych dniach lutego 1913 roku podpisał dodatkową deklarację, w której zgodził się na petryfikację Rad powiatowych. Oba te oświadczenia podpisał Stapiński w obecności prezesa Koła Polskiego Dr. Leo^{posta} Abrahamowicza i innych. Że Stapiński w czasie podpisywania tych układów kompromisowych, t.j. w styczniu i lutym 1913 otrzymał kwotę 80.000 koron. Że Stapiński zobowiązał się za te pieniądze popierać: 1/Rząd, 2/ministra skarbu Zaleskiego i namiestnika Bobrzyńskiego, 3/politykę prawicy Narodowej.

Minister Długosz zarzucił mu ponadto, że za pieniądze sprzedawał chłopów polskich towarzystwu okrętowemu Canadian-pacific, że do niego samego odezwał się: "czy pan sądzi, że darmo całowałem przez 25 lat chłopskie mordy."

Minister Długosz ^{przedstawił} zaprezentował też uchwałę klubu z dnia 12 lutego 1912 roku, przez samego Stapińskiego przepisaną, a która brzmiała: "Żadamy ukończenia rokowań o Sejmową reformę wyborczą do 20/12, tak aby komisja wyborcza mogła uchwalić projekt ustawy w czasie od 27/12 do 31/12, a Sejm winien być zwołany na pierwsze dni stycznia 1913 roku, dla sfinalizowania

ustawy wyborczej, uchwalenia ustawy o płacach nauczycielskich i gimnazjach ruskich.

Ostateczne jego żądania szczegółowe. *lyt.*

1/ 56 mandatów do Sejmu dla polskich gmin wiejskich, z tych Galicja zachodnia 30, wschodnia 20.

2/ dwumandatowych okręgów niemoże być więcej niż 9.

3/ reszta postanowień ściśle według ustawy wyborczej do Rady Państwa.

4/ obszary dworskie i Rady powiatowe wyłączyć z pertraktacji".

Odczytał również list Stapińskiego z dnia 13/12 1912 roku do niego skierowany, w którym wytacza najcięższe zarzuty przeciw Rządowi, Namiestnikowi i konserwatystom. Między innymi pisze on: " Klub P.S.L. na posiedzeniu wczorajszym uchwałił, abym odmówił zaproszeniu Bobrzyńskiego na konferencję. Przyczyn szczegółowo nie chcę wymieniać tylko zaznaczam, że jest przedstawicielem systemu, który wynika z jego przekonań i partyjności konserwatywnej, że Stronnictwo to i Bobrzyński kierują się zawiścią i nieprzyjaźnią wobec rzeczy chłopskiej, że powinien już być dawno zerwać stosunki, że pragnie wyjaśnienia sytuacji i ani krok dalej w ustepstwach nie pójdzie. Administracja popiera obszarnictwo i niszczy chłopów. Zrujnowała ona także chłopów, którzy otrzymali koncesje szyskarskie. Fundusze zapomogowe w większej części ~~idą~~ idą do rąk obszarników, Bobrzyński zaś nie składa żadnych rachunków, lekceważy posłów włościan i do ich życzeń i prośb zupełnie się nie stosuje. Nie pójdę więcej do Bobrzyńskiego kończy ten list, bo chcę sobie i jemu zaoszczędzić przykrej rozmowy i bezowocnej straty czasu.

Należało się spodziewać mówił Długosz, że po tym *Wszystko* jest wykluczone wszelkie porozumienie, pomiędzy Stapińskim a Bobrzyńskim. Tym czasem stał się cud, Stapiński z Bobrzyńskim się pogodził za cenę 80.000 koron, za które sprzedał najżywniejsze interesy ludu polskiego i Stronnictwa ludowego.

Oskarżenie było tak wyraźne, tak druzgocące i kompromitujące

Stapińskiego *normalnie nie broni*

że można było z całą pewnością liczyć, iż wszyscy zebrani na sali nie tylko się oświadczą przeciw Stapińskiemu, ale się na niego rzuca z pięściami i z pazurami. Wiele ^{nawet} przemawiało za tem, gdyż nawet docinki i okrzyki zupełnie umilkły. Stało się jednak zupełnie inaczej.

Wiedziałem już od początku, że wpływ demoralizujący Stapińskiego sięgnął bardzo głęboko, a wielu ludzi do niedawna zupełnie bez zarzutu, zło od dobrego przestało odróżniać. Nietylko było to chłopię mniej może na tym punkcie czuli, ale inteligencji, którzy niedawno jeszcze staczali ze Stapińskim zacięte walki o moralność w Stronnictwie. Umieeli oni też ^{zmienić} ukryć w powodzi słów i frazesów. Celował zaś pod tem względem Dr. ^{Michał} ~~niech~~ Grek, adwokat ze Lwowa, dobry przyjaciel Stapińskiego. Na to się niemożliwy zdobyć także p. Antoni Styła, poseł do Sejmu galicyjskiego, członek Rady powiatowej we Wadowicach, człowiek umiejący ważyć i rachować. ~~Bo~~ oto zabrawszy głos, oburzony rzuca gromy, na wrogów ludu, co pieniądze dawali Stapińskiemu ażeby go przekupić i ludowi odebrać. "Z niego zaś robi niewinną ofiarę, oświadczając parokrotnie, dobitnie i głośno że "kiedy dawali to należało brać, bo byłby głupi jak by tego nierobił." Tak rozumujący poseł Styła spotkał się nawet z oklaskami, co stwierdzało, że w poglądach swoich wcale nie był odosobniony.

Niesmak u naszych ludzi zrobił się ogólny. Wszyscy widzieli, że to zebranie nie jest wcale zdolne, do osądzania spraw tak wielkiej miary i że wtej ~~złotki~~ elicie Stronnictwa znajduje się już wiele zarodków zgnilizny i rozkładu. Po krótkiej naradzie postanowiliśmy więcej nie zabierać głosu.

Obrady trwające kilka godzin skończyły się nareszcie, poczem nastąpiło głosowanie. Jak to już u góry przewidywałem Stapiński uzyskał znaczną większość. To go formalnie rozgrzeszało i dawało mu oficjalnie Stronnictwo w ręce. Myśmy złożyli odpowiednie oświadczenie i wyszliśmy ze sali, co się równało wystąpieniu ze Stronnictwa.

Rozłam w Stronnictwie stał się więc faktem dokonany. Fakt ten u wielu nawet naszych ludzi wywołał żal, zgorszenie

i zniechęcenie. Obawiano się zaciętej szkodliwej walki i zmarnowania wielkiego dorobku. Na kosekwencje niekiedy trzeba było długo czekać.

Rozłam i następstwa.

Minister Długosz, który będąc członkiem Rządu ośmielił się oskarżać ten rząd publicznie, o praktyki korupcyjne, zgłosił natychmiast dymisję, która też została przyjęta. Choć to dla niego było dużą osobistą przykrością, rozwiązało mu ręce co do dalszych posunięć. Na osobnej poradzie utworzyliśmy plan pracy we wszystkich powiatach Galicji zachodniej z wyjątkiem kilku w których Stapiński miał przemożny wpływ. Organizacja centralna i pismo pozostały w ręku Stapińskiego, przy nim też trzymało się trochę starszych i wpływowych chłopów. Robota z naszej strony kierował tymczasowy komitet, strając się ogarnąć jak największą część kraju. Praca była prowadzona z jednej strony pod kątem utrzymania ludzi w swoim ręku, a z drugiej dla przygotowania gruntu dla nowego Stronnictwa. Nie było to także rzeczą łatwą, bo szeregi powiatów trzymało się upornie starego szyldu, choć nie wodza! Stapiński zaczął nas też mocno ośmieszać, przedstawiając jako parobków Długosza i nazywając stale w swoim piśmie "Długoszkami".

Widzieliśmy że trzeba działać bardzo szybko, to też na licznych przyspieszonych zebraniach załatwiliśmy się ze wszystkimi trudnościami i formalnościami tak, że ^{z pomocą tygo} wszystko było niemal do kongresu ogólnego przygotowane.

Ustalono między innemi, że nowe Stronnictwo będzie nosiło nazwę "Piast" a że tak samo będzie się nazywać pismo, które stanie się jego organem.

Kongres w Tarnowie.

Kongres został zwołany na dzień 2 lutego 1914 roku do sali Sokoła w Tarnowie. Mimo że ledwie ^{tylko} parotygodniowej naszej pracy zgromadził on około trzech tysięcy uczestników z czterech dziesięciu kilku powiatów pochodzących.

Umiętniem "niezawisłych ludowców" zgłosił przystąpienie p. Dąbski i przybył za swoimi zwolennikami na kongres. Zaprosiliśmy także i Stapińskiego.

Nie zjawił się jednak zupełnie, mimo że w tym dniu przejeżdżał przez Tarnów. Natomiast robił starania o nasłanie ludzi, których zadaniem było rozbicie obrad. Wcale mu się to ~~ni~~ jednak nie powiodło.

Wobec głooszonych wieści jakoby większość uczestników kongresu przyjechała za pieniądze Długosza należy sprostować, że Długosz, który do zbyt hojnych nigdy nie należał, wcale nikomu podróży nie opłacał, oprócz ludzi ze swojego powiatu, a na cele ogólne dał nieco większą kwotę od innych posłów, którzy się na koszt ^{których} zgłosili.

Kongres otworzył krótkim przemówieniem poseł Bojko, wyrażając radość z tak wielkiej liczby uczestników, co mówi o zdrowiu naszego chłopca i społeczeństwa ~~w~~ dążeniu do zmiany. On też został wybrany przewodniczącym, powołując na zastępców posła Średniawskiego i włościanina z ropczyckiego powiatu Jana Babiczę.

Referat polityczny powierzono mnie. Zająłem się w nim programem nowego Stronnictwa, jego stosunkiem do wielu zagadnień czy to społecznych, ekonomicznych i narodowych, przeciwstawiając je polityce Stapińskiego dotąd prowadzonej. Osoby jego dotykałem tylko w ten czas, kiedy ona wiązała się ściśle z jakąś sprawą.

Dyskusja przez nikogo nie krepowana była bardzo długa i ożywiona, czasami nawet dość gorąca.

Przysłuchiwałem się jej pilnie śledząc jak się wobec Stapińskiego zachowują jego niedawni przyjaciele i zwolennicy, którzy przecież stanowili ogromną większość kongresu. Pomimo tej widocznej przewagi Stapińskiego usiłował bronić nieśmiało tylko Dr. Bernadzikowski i włościanin ^{chłop} Jan Dziedzic ze Szczurowej. Na ~~wasi~~ wniosek włościanina Bika z mieleckiego, wykluczono Stapińskiego ze Stronnictwa. Następnie uchwalono szereg rezolucji, które miały wytknąć drogę polityki nowego Stronnictwa. Oto niektóre z nich:

Rezolucje Witosa.

Kongres P.S.L. stojąc na gruncie programu ludowego uznaje, że najwyższe wiecznie żywe prawo Narodu Polskiego do bu-

dowania Niepodległej Polski Ludowej powinno być punktem wyjścia i ośrodkiem wszelkich dążeń i praw ludu polskiego w P.S.L. zorganizowanego.

Polskie Stronnictwo Ludowe budzić będzie w ludzie polskim świadomość państwowotwórczą i dążności niepodległościowe, aby ten lud stał się czynnikiem świadomym i odpowiedzialnym w polityce polskiej, zdolnym do organizowania jej.

Przeciw wszelkim zamachom na całość naszego samorządu, lub przeciw podziałowi Galicji na część polską i ruską P.S.L. opowiada się jak najbardziej stanowczo i zamachy takie odeprze jak najenergiczniej.

Celem utrzymania siły i reprezentacji polskiej w Państwie austriackim uważa kongres P.S.L. solidarność reprezentacji polskiej za rzecz konieczną, a próby rozbicia Koła Polskiego, które dziś ma większość demokratyczną, wychodzą tylko na korzyść konserwatystów i czynników, którym zależy na osłabieniu naszej delegacji wiedeńskiej. Wobec Rządu P.S.L. zachowa stanowisko zupełnie nie-zależne, a stosunek swój do konieczności państwowych uzależniać będzie zawsze od uwzględnienia przez Rząd konieczności Narodu i Ludu Polskiego.

W praktyce politycznej uważa P.S.L. za jedynie dopuszczalną politykę narodową, jawną, idącą po linj dążeń ludu i stwierdza, że polityka brudnych dróg, przekupstw i samowładstwa szerzy w masach ludowych spustoszenie moralne, podkopuje organizację ludową i polityce polskiej przynosi niepowetowaną szkodę i hańbę wobec Europy.

Rezolucje te ^{jaki} i inne natury społecznej, gospodarczej i organizacyjnej przyjęte zostały jednogłośnie.

Na podstawie referatu redaktora Wysłoucha uchwalono nowy regulamin stronnictwa.

Wybrano następnie Radę Naczelną złożoną z 46 członków. Uchwalono, że nowe stronnictwo będzie nosiło nazwę "Piast" w odróżnieniu od stronnictwa Stapińskiego. Pieśnią: "Jeszcze Polska nie zginęła" zakończono obrady.

Po zamknięciu obrad kongresu nastąpiło ukonstytuowanie

nowej Rady Naczelnej. Prezesem wybrano Jakóba Bojko, wiceprezesami Wincenty Witos i Jan Babicz, Sekretarzami Dubiel i Dąbskiego.

palisza praca.

Wielka część roboty spadła na mnie, nie mniej jednak ^{dużo} ~~dużo~~ ^{trudu} pracy w nią włożyli pp. Drugosz, Jędynak, Rey, Tetmajer, Bardel i inni. Bernadzikowski palił Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek. Ojcostwo samej nazwy stronnictwa przypisać należy hr. Reyowi. Po próbach z amatorami w redagowaniu "Piasta" objął obowiązki redaktora Józef Rączkowski. Dzięki jego wybitnemu talentowi, a może więcej wyteżonej pracy jego żony, "Piast" stał się najpoczytniejszem i najwięcej pożytecznem pismem ludowem. Przy jego pomocy dotarliśmy do każdej prawie wioski. A w przeciągu paru miesięcy zdołaliśmy ^{organizować} ~~opracować~~ niemal wszystkie powiaty, w których Stapiński do niedawna rządził niepodzielnie. Pismo ^{Prac} ~~to~~ przetrwało całą wojnę docierając nie tylko do chat ale i okopów. Stało na stanowisku zupełnej niepodległości Narodu Polskiego i oddało tej sprawie bardzo duże usługi. Natomiast Stapiński zapowiedziawszy, że idzie ^{razem} z synami na front zawiesił w najcięższym czasie: "Przyjaciela ludu" zostawiając ~~swych~~ swoich zwolenników na pastwę losu. Zamiast jednak pójść na wojnę, ukrył się bezpiecznie w Krakowie. Wypłynął zaś gdy niebezpieczeństwo wszelkie minęło i jak sam mówił, zabrał się do eksploatacji odpadków naftowych, a Bóg dał mu szczęście.

Stronnictwo zaś samo założone i wyrosłe na gruzach potęgi Stapińskiego odegrało wybitną rolę jeszcze w ^a czasie wojny, a jego stanowisko i praca dla powstającej polski i już w Polsce, ani jemu ani ~~tem~~ ludowi polskiemu nie przynosił ~~uj~~my. Wobec Polski spłaciło też dług zaciągnięty, nie tylko bowiem dostarczyło jej w chwilach najcięższych ludzi na odpowiedzialne stanowisko, ale swoim umiarem, a równocześnie zdecydowaniem uchroniło ją od wstrząśnień i zawieruch, do których w pewnych momentach było niesłychanie blizsko. Wychowało po-
zatem całą gromadę chłopów świadomych, którzy wolni od krzyk-
liwego

patryotyzmu, całym swym prostym sercem ukochali ojczyznę. Ukocha-
chali nawet w ten czas, gdy im dawała tylko bole i udrękę.

Nowy klub Sejmowy.

Rozłam dokonany w klubie poselskim Parlamentu wiedeńskiego, zjazd rzeszowski i dalsze wypadki w kraju odbiły się także na naszej działalności w Sejmie galicyjskim. Zmniejszony już przez wybory w roku 1913 klub do liczby 14 posłów, rozbił się również. Wystąpili z niego Stapiński i poseł Jędrzej Bosak wybrany w powiecie jasielskim, w miejsce Dr. Stefczyka. Dziwne było stanowisko Dr. Szymona Bernadzikowskiego, który będąc członkiem Wydziału krajowego z naszego ramienia, a stojąc blisko Stapińskiego, usiłował być ^{w praktyce} członkiem obydwu organizacji.

Mnie wybrano prezesem owego okrojonego klubu, liczącego tylko 12 członków. Stanowisko nasze było niesłychanie trudne. Zobowiązanie przyjęte przez Stapińskiego wobec Rządu i konserwatystów, ciążyło nad nami jak chmura gradowa. Przy tem pewna część posłów należąca formalnie do klubu, mimo wszystko wzdychała ukra-
kiem do Stapińskiego i jego demagogicznej roboty na jaką się znowu puścił, zapomniawszy rychło wszystkich swoich deklaracji i przyrzeczeń publicznie składanych. *W tym samym Sejmie.*

Nowy Namiestnik.

Pewne odpreżenie, a nawet ułatwienie w pracy dało usta-
wienie ^{w roku 1913} Namiestnika Bobrzyńskiego, a tem samem osłabienie rządzącego bloku, wobec którego przyjął Stapiński znane zobowiązania. Namiestnikiem został były minister skarbu Witold Korytowski. Nominacja ta oznaczała przy tem klęskę Prawicy Narodowej, a była w dużej mierze zwycięstwem "Podolaków", którzy znowu stanowili ^{bardzo} najwięcej reakcyjne skrzydło konserwatystów w kraju. *Podanie na urząd
mianek 14 wiec zmian.*

W nowym Sejmie.

Tymczasem Zanosilo się na zwołanie Sejmu galicyjskiego, przede wszystkim dla przeprowadzenia reformy prawa wyborczego. Subkomitet wybrany specjalnie dla tej sprawy pracował już od dłuższego czasu przy intensywnym współdziale nowego Namiestnika. Miał on za zadanie nie tylko ustalenie zasad samej reformy, podziału mandatów pomiędzy dwa narody, poszczególnie kurje i okręgi, ale też

do-prowadzenia do zgody pomiędzy Polakami i Rusinami w tej sprawie ,zarównoważnej jak i drażliwej. Ze stanowiska politycznego była to dla rządu rzecz bardzo dużej wagi. Sam należąc do owego subkomitetu, nie zawsze wiedziałem jak działała zakulisowa robota, choć dawało się wyczuć ,że Rusini od pewnego czasu ogromnie spuścili z tonu. *Chodziłby ten wieś i biskup do nowego namiestnika i jego zarządzeni mieli by przychylnie ustrunkować.*

Na dzień 14. lutego 1914 roku, został zwołany Sejm galicyjski na sesję nadzwyczajną. W całym kraju uważano to za duże zdarzenie i z zapartym oddechem oczekiwano na wyniki jego obrad. Rzecz naturalna, że ludzi politycznie myślących najwięcej interesowała sprawa zmiany ordynacji wyborczej, około której rozpoczęła się dość duża i gorączkowa agitacja. Ruszyli się także i socjaliści. Sprawa sama przed tym dokładnie przygotowana , poszła w Sejmie zupełnie gładko. Ukraińcy wygłaszali w prawdzie jeszcze długie mowy dla swoich wyborców ,ale *widocznie było* robili to zupełnie bez przekonania. Uchwały Sejmu dotyczące zmiany ordynacji wyborczej przeszły bez przeszkody, a często jednomyślnie.

Jakkolwiek z naszego stanowiska zmienionej ordynacji wyborczej nie można było wcale uważać za idealną ,to jednak przynosiła ona dość daleko idące zmiany na lepsze. Miedzy innymi wprowadzała rozszerzone prawo wyborcze w kurji gmin wiejskich i *zniesienie* podnosiła dość wydatnie liczbę posłów chłopskich szczególnie w zachodniej części kraju. Podnosiła także ~~stanowiła~~ *zwiększała* liczbę chłopskich mandatów w stosunku do całości. *Sejm.*

Naszemu klubowi udało się też w znacznej mierze odrobić straty, jakie spowodowała zdrada Stapińskiego. Potrafiliśmy sobie zdobyć także bardzo dużą powagę wśród wszystkich stronnictw ,mimo że liczebnie byliśmy znacznie słabszy jak dawniej. Na nasze kategoryczne żądanie pomiędzy innymi podniesiono liczbę mandatów dla kurji gmin wiejskich na 57, z czego chłopcy polscy na zachodzie mieli dostać 36, a więc o 6 więcej niż żądał Stapiński. Usunięto zupełnie kurję średniej własności, na której tak bardzo konserwatystom zależało ,a na którą Stapiński się zgodził. O tych ustępstwach nie marzył on zupełnie.

Stapiński i Bosak.

Mimo że Stapiński został zupełnie także i w Sejmie skompromitowany, nie stracił tupetu, a chcąc nam uniemożliwić pracę i przelicytować przed chłopami, przerzucił się wraz ze swoim towarzyszem Bosakiem, znowu do skrajnego radykalizmu i demagogii przechodzącej wszystko i wszystkich. Nikt sobie jednak nic z niego nie robił, patrząc z politowaniem na rzucającego się bankruta, który nie umiał zachować żadnej miary. Jego współpracownik poseł Bosak, był znany z pobicia p. Dąbskiego i podobno pałki nie źle używał, w Sejmie jednak ust nie potrafił otworzyć. W ten sposób zakończyła się rola Stapińskiego w Sejmie galicyjskim. *choć w kraju pozostało mu jeszcze sporo zwolenników,*

Ostatni Sejm i Namiestnik Korytowski.

Praca ostatniego Sejmu galicyjskiego w tej sesji była ogromnie intensywna. Spieszono się jakby ^uprzewidywaniu, że więcej na tym terenie nie będzie możliwości pracy, gdyż historia i wypadki zaczęły kreślić zupełnie inną drogę. Wspomnieć należy że tak gładkie załatwienie się ze sprawą tej miary, co reforma wyborcza nie odbyło się bez interwencji rządu i bardzo silnego nacisku z jego strony. Poza tem przedstawiciel rządu Namiestnik Korytowski okazał się, jeżeli nie zręczniejszym od swojego poprzednika Dr. Bobrzyńskiego, to przynajmniej o wiele gładszym.

Porównując obydwóch, wydawało mi się, że Namiestnik Korytowski mimo swojej wysokiej kariery, wcale niedorównywał Dr. Bobrzyńskiemu, tak rozumem jak zdolnościami i wyrobieniem politycznym, zato jednak miał zalety, ~~których~~ ^{które} których jego poprzednik ~~nie posiadał~~ ^{nie posiadał}. ~~Zamiast sztywności i odpychającego chłodu z jakim tamten traktował każdą sprawę i ludzi Namiestnik Korytowski starał się wprowadzać ton ciepły, koleżeń-
ski, niemal przyjacielski, często jowialny, którym rozbrajał~~ ^{zaciętych} ~~nawet zaciętych przeciwników.~~

Było dość ogólnie wiadomem, że poza formalnymi posiedzeniami i konferencjami odbywał on częste rozmowy z pojedynczymi wybitniejszymi posłami, i to nie tylko przewodcami klubów,

starając się ich różnemi sposobami przekonać o konieczności ustępstw, co mu się nieraz i to w dużej mierze udawało.

Poza tym działały inne moce przychodzące mu w pomoc.

Naszemu klubowi pokazywał widoczną przychylność, a oddał mu też bardzo duże i cenne usługi i to w czasach i momentach najczęściej dla niego krytycznych. Dzięki swej pracowitości i obrotności, ale i też jego poparciu uzyskał klub w tej sesji bardzo duże zdobycze tak-że na polu ekonomicznym i kulturalnym. Miedzy innemi, na podstawie referatu posła Bojki uchwalil Sejm około 30 ustaw melioracyjnych, utworzył też paromiljonowy fundusz na te cele. Podwyższył dotację dla kas Reigfelfseny z dwóch miljonów koron do pięciu, podwyższył także fundusz włości rentowych z dziesięciu do dwudziestu miljonów koron. Uregulował sprawę poborów nauczycielskich, załatwił cały szereg spraw natury lokalnej, bardzo nieraz ważnych dla różnych okolic. Było też ogólne zdanie, że w ciągu tej jednej sesji klub nasz zdziałał znacznie więcej, niż przez wszystkie sesje razem wzięte. Niestanowił on znowu tak specjalnego wyjątku, gdyż i inne wykazywały także bardzo dużą ruchliwość. Szczególnie dotyczyło to Ukraińców, którzy zmieniawszy taktykę dokonali znacznych zdobyczy szczególnie w dziedzinie politycznej. Ogólnie biorąc bilans tej sesji był bardzo dodatni. *dla nas.*

Marszałek Gołuchowski.

Jest to tym więcej godne zaznaczenia, że Sejm w osobie nowego Marszałka nieposiadał wcale politycznego kierownika. Hr. Stanisław Badeni umarł bowiem jeszcze w maju 1912 roku, a zamianowany w jego miejsce Marszałkiem Sejmu hr. Adam Gołuchowski nie zupełnie się na to stanowisko nadawał. Przewodniczył on obradom Sejmu, ale wcale ~~nie~~ ^{Syminem} nie kierował. Niewiadaś też było u niego tych zalet, któremi się odznaczał Marszałek Badeni. Wydawało się że się do niczego wcale nie palił, a wiele spraw i zagadnień traktował prawie że objętnie. Niewiele nawet wdawał się w rozmowy, spacerując samotnie po kuloarach Sejnowych. Słaby wzrok p. Marszałka był też często przedmiotem żartów i uciechy, gdy wczasie swej spacerki po kurytarzach, nie widział czy się zetknął z człowiekiem, czy tylko z filarem

i skutkiem tego niepotrzebnie przepraszał.

Co zyskałem w tym Sejmie.

Dla mnie osobiście te parę tygodni gorliwego sejmowania, z jednej strony stały się ciężką drogą krzyżową, z drugiej zaś stanowiły doskonałą szkołę praktycznej polityki, dając ^{mi} nauczycieł bardzo wiele. Zostałem bowiem rzucony na bystrą i głęboką ~~dx~~ wodę i musiałem, albo się utrzymać na powierzchni, albo też utonąć. Przyszłość polityczna tak moja jak i stronnictwa zależała w tym czasie ^{w drugiej mierze} od tego, co Sejm w wielu sprawach zrobi, a Sejm ten przecież dla nas niebył żadną zagadką. Stosunki wewnętrzne nie zawsze nam sprzyjały, a ze strony konserwatystów nie mogliśmy się wcale wiele dobrego spodziewać. Z dużą natomiast pomocą przyszły nam wypadki ogólne, które się także i na Sejmie dość silnie odbiły. ^{Nie bez znaczenia była także zmiana sławniaka episkopatu} W Austrii spodziewano się niemal co-
dziennie wybuchu wojny, z czym się nawet sfery urzędowe zbyt niekryły. Jakkolwiek skończyło się na razie na częściowej mobilizacji i przetrzymaniu przez dłuższy czas w służbie rezerwistów, to wierzone ogólnie że się ^{wojny nie ukończy} ~~na tym nie skończy.~~

Ustępstwa jakie nam zrobiono szczególnie w sprawie ordynacji wyborczej były bardzo duże, nie zadowolili jednak mas a szczególnie robotniczych, które zaczęły co raz silniej dobijać się do bram Sejmu. Myśmy to czuli dobrze i dla tego w przemówieniach swoich dawałem temu wyraz, nieomijając także poruszenia spraw innych. Ten ostatni Sejm ukończył swoje obrady dnia 4. marca 1914 roku. Jako przewodniczący klubu przemawiałem w nim kilkakrotnie w rozmaitych sprawach. ~~Wyjatkami niektórych przemówień~~ ^{Streszczenie na memora} ~~pedaje:~~

Z posiedzenie z dnia 2. marca 1914 r. ^{podaje brzmienie:}

Zabierając głos przy dzisiejszej dyskusji budżetowej muszę wyrazić żal, że Sejm ten przez dłuższy czas zmuszony był do bezczynności, która się stała dla kraju w wysokim stopniu szkodliwą. Że z tej trybuny i w tym czasie, gdy rozgrywały się w świecie wypadki wielkiej miary i znaczenia tak dla Europy jak i dla nas, nie ^pokrywał z naszej strony ani głos bólu, ani też

protestu przypominający tej Europie o ~~bardzo~~ twadem i kamiennem sercu, że jeszcze żyjemy i żyć nie przestajemy, mimo to, że wszystkie potęgi na nas się spiknęły. Były czasy, gdy serce każdego Polaka biło przyspieszonym ~~tętnem~~ na wiadomości, że inne ludy ~~mniej może kulturalne~~, mniej liczne zdobywały wolność, wybijały się i dochodziły do upragnionego celu. / Miałem tu na myśli wojnę bałkańską, w roku 1912 prowadzoną pomiędzy Turcją z jednej a Serbią, Bułgarią i Grecją z drugiej strony i mobilizację ziemi austriackiej. /

Nam zaś pozostała ta sama niezmieniona ciężka niewola. Patrzyły się ^{skrwawione} ~~krwawe~~ ~~stęca~~ na to, jak powoływano tysiące i tysiące żołnierzy, jak ich przygotowywano do obrony interesów Państwa ~~w której żyjemy~~ ^{obcego}, gdy oderwano synów od rodzin, gdy trzymano ich miesiącami całami w najtwardszej służbie, ale gdy trzeba było ^{dać} ~~nie~~ bodaj marne wsparcie biednej rodzinie, Kazano nam ~~nam~~ ¹⁹ czekać miesiącami. Może nigdy tak wyraźnie nie wystąpiła niewola, może jeszcze nigdy tak się nie odczuwało na sobie ciężkiej stopy najeźdźcy ~~jak w tym czasie~~, bo czuło się dobrze, że się niesie w ofiarze, co się na najdroższego nie dla siebie i nie za swoją sprawę.

^{Budytawis} W tym czasie, kiedy ta burza nadchodziła, gdy może u nie jednego ^{z tego} myśl, że nadszedł czas może nie odwetu, ale przemiany, nie postarano się o to, by dać z tej trybuny wskazówki co do postępowania narodowi, by stworzyć zamiast różnych orjeⁿtacji, jedną orjeⁿtację ^{polityczną} narodową. Stwierdzić jednak należy, że to wielkie wstrząśnienie bez korzyści dla nas nie przeszło. Zrozumiano, że małoduszność i ten nieszczęsny serwilizm, który ^{dotychczas} do tego czasu kierowaliśmy się jest nieszczęściem naszym. I tu widać dziś, że ta dążność do niepodległości, poczucie własnej siły i godności przenikło do warstw najniższych i u nich się niesłychanie silnie odbiło.

Zrozumiano, że poleganie na sobie, wytworzenie własnej siły i własnej organizacji, oraz wyrabianie charakterów silnych jest rzeczą wielką i do tej roboty się zabrano. Wytworzono ~~sa~~ dziś liczne organizacje młodzieży, która ma ten charakter i te ^{właściwe} ~~właściwe~~.

Nie można było ponieść stanowczego słowa protestu ,gdy przechodził straszny akt wywłaszczenia dokonywany przez rząd pruski ,akt barbarzyński , nie praktykowany w krajach cywilizowanych, akt wyrzucania gwałtowną , brutalną ręką z ziemi ojczystej , dzierzzonej od dziada ,pradziada.

2
Nie można było wskazać tych dróg i środków do poprawy wiodących , bo Sejm był nieczynny~~ym~~. Może to jest pewnym tragizmem , że to wszystko działo się na progu, kiedy Sejm przeszło 50 lat istniejący, oparty na przywilejach miał skończyć swój żywot, i jak widzimy ,kończy go może jedyny raz do-
brze , bo jest dość pracowity, jak to zwykle bywa przed śmiercią, gdy się okazuje skrucha~~nie~~ / 2

Jeżeli się popatrzymy na horoskopy, jakie się roztaczają na przyszłość, to one nie bardzo różowo się przedstawiają. Komisja budżetowa wstydliwie rozkawałkowała w różne strony ogromną pozycję Drugów, a równocześnie wskazuje, jeżeli się nie chce dodatkami daleko idącymi przydusić ludność, to dalej będzie się prowadziło tę samą gospodarkę i / dalej się będzie brnąć w bankructwie.

Jak to Wysokiej Izbie wiadomo Polskie Stronnictwo Ludowe przeszło niedawno bardzo ważne przesilenie. Panowie wiecie, że ostatnie wypadki, jakie się rozegrały w tem stronnictwie, wstrząsnęły nie tylko stronnictwem samem ale ~~tak~~ też i polityką krajową, wstrząsnęły do pewnego stopnia i Kołem Polskim i odbiły się nawet na polityce Państwowej /,czy ściśle mówiąc na Parlamencie.

Jak panom wiadomo, / stronnictwo to oczyszczając się z żywiołów korupcyjnych prowadzi dalej swoją pracę w sposób, którego zupełnie przed Wysoką Izbą ukrywać nie myśli.

Wprawdzie kongres, który się odbył w Tarnowie dnia 1 / ⁶⁵ lutego dość wyraźnie określił nasze stanowisko , jednak korzystając z dzisiejszej sposobności, chciałbym też co do niektórych rzeczy zapatrywanie naszej grupy wypowiedzieć, tem więcej ,że żądano tego z różnych stron.

” Stronnictwo ludowe stojąc na gruncie swego programu, dążyć będzie wszelkimi siłami do wywalczenia niepodległej

polSKI ludowej jako swego ideału, który jest może dość odległy ale jak wierzymy - nie jest niezłiszczalny.

Stoimy na stanowisku zdobywania co-róż szerszego samorządu Galicji aż do jej zupełnego wyodrębnienia.

A czynimy to nie-tylko ze względów ideowych, ale też ze względów rzeczowych, o czem tu też kilka słów chcę powiedzieć. Zdaję mi się, że nie tylko Polacy ale i panowie Rusini, chyba co-róż więcej uwagi na Sejm zwracać muszą, bo też będą do tego okolicznościami - i to bardzo ważnemi - zmuszeni.

Jak Panowie wiecie, w Parlamencie wiedeńskim rozegrały się antagonizmy. Szowinizm różnych narodów posunięty do najdalszych granic spowodował zastój życia parlamentarnego i jeśli się dziś coś robi w Parlamencie, to przede wszystkim to, aby uchwalić wszelkie konieczności państwowe, a o koniecznościach ludowych, niech sobie myśli kto chce. A jednak przecież podobna polityka, wysysanie jak cytryny społeczeństwa do ostatnich granic zemścić się musi i zdaje mi się, zemści się na tych samych, którzy taką politykę prowadzą. Jeżeli chcemy cośkolwiek dziś zrobić, a robić musimy, bo chcemy żyć, to każdy nieustraszony musi przyznać, iż wobec tego, że Parlament przez niezgodę czesko-niemiecką i inne różne niezgody, których w Austrii zawsze będzie zawsze będzie pełno, został zagwożdżony na czas ~~dłuższy~~, ~~nierzawodnie~~ musimy się starać, ażeby przynajmniej na tym gruncie praca postępować mogła. Z tego też powodu jesteśmy zatem, by nawet ta Galicja z pod tej tak daleko idącej opieki rządu austriackiego bodaj do pewnego stopnia się uwolniła.

Pracę ekonomiczną, na szeroką skalę rozpoczętą i przeprowadzoną uważamy za konieczną, ażeby ^{sz}należnie ustalić być ^{or}matykalny w będący podstawą rozwoju każdego narodu i każdej klasy ludności.

Wobec rządu zachowamy stanowisko zupełnie nie-zależne i stosunek nasz do konieczności państwowych będziemy uzależniać od uwzględniania przez rząd konieczności Narodu i ludu naszego.

Zależy nam nie tylko na tych okrucach , które spadają ze stołu rządowego , okrucach natury materialnej, ale także na tem, byśmy mieli zapewnioną swobodę rozwijania się pod względem narodowym i każdym innym.

Stanowisko nasze pod względem religijnym i stosunek do duchowieństwa określił zasadniczo program PIS/L/w sposób następujący: " Wierni hasłom , które wyróżniały zaszczytnie Polskę w czasach ogólnej nietolerancji religijnej , którym po-przez przerwę spowodowanej domą upadku hołdowała ona znowu w ustawie majowej i we wszystkich późniejszych manifestach rewolucyjnych, od Kościuszki począwszy aż do roku 1863 , chcemy żeby wolność sumienia przysługiwała w równej mierze wyznawcom różnych religii i obrządków. Ale pragnąc , żeby duch tolerancji rozstoczył swoje skrzydła nad wszystkimi wyznawcami religijnymi nie mniej świadomi jesteśmy wajałkowej roli religii katolickiej w życiu naszego narodu. Prześladowanie w zaborze rosyjskim i pruskim to nie tylko gwałt zadany ludzkiemu sumieniu, to planowe niszczenie zapory , którą religja ta stanowi dla wrogiej fali chłonejącej nasz ląd. Toteż obrona przed uciskiem tak ściśle skojarzyła się u nas z obroną narodową , że w każdej kropli przelanej krwi za wiarę mieści się i męczeństwo za Ojczyznę. Z takiego zadzierzgnięcia węzłów między interesami narodowymi, a interesami religijnymi wynikają zasługi narodowe kleru ale też i szkody niepomierne, które on wyrządza gdy obojętniejsze dla sprawy narodowej lub w łonie samego społeczeństwa bierze stronę uciskających przeciw ucieranym."

To stanowisko i nadal zajmować będziemy . Zdajemy sobie sprawę , że lud polski jest katolickim i głęboko religijnym. Że wiara katolicka wychowuje w najszczytniejszych zasadach ogólnoludzkich, które się stały podstawą nowożytnej cywilizacji i że naruszenie wiary może osłabić w masach ludzkich najszlachetniejsze ideały miłości bliźniego, poświęcenia dla drugich, braterstwa i sprawiedliwości społecznej.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że wiara katolicka bynajmniej nie stanowi przeszkody dla ruchu ludowego, zmierzają-

cego do wyzwolenia ludu od wszelkiego ucisku i wyzysku, owazem wiara katolicka bierze w obronę pokrzywdzonych i dostapienie sprawiedliwości im ~~po~~łącza. Lud polski uważa więc ~~wiarę~~ katolicką za największy skarb, którego ~~wrazie~~ potrzeby jest gotów bronić do ostatniej kropli krwi, o czym mogą świadczyć liczne przykłady. Wiary zatem osłabiać ani ruszać nie wolno. To też chociaż w polityce zastrzegamy sobie wolną rękę, wyrażamy jednak przekonanie, że winna się ona opierać o zasady etyki katolickiej.

Pragniemy iść za duchowieństwem naszym w sprawach wiary i obyczajności, jako za pasterzami, powołanymi do przodowania w tych sprawach ludow~~ych~~.

To też przykre jest dla nas, gdy niektórzy duchowni zwracają się przeciw ruchowi ludowemu ⁱ/P.S.L. ~~a~~ w walce naszej o sprawiedliwość społeczną łączą się nieraz z możnymi i uprzywilejowanymi. Tem bardziej napełnia nas goryczą, gdy walkę polityczną na korzyść pewnych klas osłabia duchowieństwo hasłami religijnymi i lud zorganizowany w P.S.L. do wiary katolickiej przywiązany, ~~raz~~ częstokroć prześladuje.

Polskie Stronnictwo Ludowe ^rprzetwało niezbyt dawno straszne chwile, gdy członkom jego odmawiano postu~~gu~~g religijnych i gdy przeciw nim głoszone z ambon klątwy i potępienia. Gotowi przetrwać ^{dawno} ~~daleko~~ ~~przez~~ prześladowanie w obronie praw Y ludu, mamy jednak nadzieję, że duchowieństwo nasze nie zechce dla celów świeckiej polityki wszczynać na nowo walki religijnej i że raczej poprze nasze usiłowania do usamodzielnienia i ^dponiesienia politycznego i ekonomicznego ludu.

Ze stronnictwami polskimi, które reprezentują pewną, silną i zdrową myśl polityczną chcemy zupełnej współpracy.

Zwalczając będziemy wszelkie zakusy ~~z~~-mierzające do paralizowania czystej idei narodowej i dążeń ludowych.

Prądy zmierzające do zatracenia polskiej racji stanu, a czyniące z Polaków narzędzie państw zaborczych ^{zmija} ~~znajdują~~ w nas zasadniczych i nieprzebraganych przeciwników, uważamy bowiem że znieczulanie i znieprawianie dążeń wolnościowych, każdemu narodowi właściwych, prowadzi do jego niechybnego upadku.

Stronnictwa budujące nowe siły w społeczeństwie znajdują w nas szczerých zwolenników.

291
Nie wiążąc się dziś z żadnem stronnictwem, za naszych naszych naturalnych sprzymierzeńców uważamy stronnictwa demokratyczne, o ile stoją na gruncie polskim i są niezależne od ^{jałowy kolusek} ~~wielkiej~~ obcej myśli i obcych tendencji politycznych.

Nie odmawiając praw należnych innym ~~ważnym~~ ^{ważnym} społecznym dążyć będziemy do uzyskania należnych praw i wpływu dla tych mas, które są w Polsce najżywotniejsze - a tą jest ludność włościańska.

Przychodzi mi stwierdzać jako włościaninowi i Polakowi z prawdziwą przyjemnością, że lud ~~ten~~ do niedawna, dzięki prowadzeniu go na manowce, ^{obojętny} ~~cierpiący~~, dla wszelkich narodowych ideałów, nazywający siebie często cesarskim „miano” Polak? uważający za coś co obraża jego uczucia, dziś ciałem i duszą stał się Polakiem.

Przemiana ta stopniowo przez lata następowała, ale ~~przemiana~~ ta dokonała się w ostatnich czasach tak szybko, że trudno byłoby komukolwiek to przewidzieć. Dowodem tego, że tak jest, to liczne i wspaniałe obchody grunwaldskie przez lud inicjowane i urządzone, to śliczne i kosztowne nieraz pomniki, wdowił groszem wznoszone, bardzo gęsto rozsiane po kraju, które świadczyć będą o tem co było, ale także w przyszłości ~~przypominać~~ ^{przypominać} będą, co w przyszłości być powinno. ~~To~~ ^{To} owe liczne wiece chełmskie, gdzie lud demonstrował bardzo silnie jedność i łączność całą Polską i wznosił energiczny protest przeciw nowej zbrodni, jakiej dokonano na ciele Ojczyzny.

Wprawdzie nie nawiele się to zdało, wprawdzie przemoc zrobiła co chciała zrobić, jednak to uczucie krzywdy zaszczerpione i w tym ludzie nie zginie. Dowodem tego dalej gorący współudział w każdej pracy, mający na celu podniesienie naszego kraju i to w każdym kierunku.

Nie przesadzę zupełnie, jeśli dziś powiem, że gdyby od wszelkiej pracy organizacyjnej lud się usnął, lub pozostał bierny, to ta praca i organizacja tej chwili zginęłaby. Jeśli

dawniej dawało się do pewnego stopnia tę pracę organizacyjną, kiedy roboty zaczynano, na wszystkich warstwach, to dzisiaj o tem mówić niepodobna a stwierdzić trzeba, że olbrzymia część tej pracy organizacyjnej sam lud na swoich barkach dziś dzwiga. A że ten objaw jest niesłychanie pocieszającym, to jest mało- że ten objaw jest konieczny, to jest więcej.

Do niedawna ludzono się zawsze - jak się okazało - niezbyt mądrą nadzieją, że los naszego narodu zmieni się na lepszy a zmieni się w tedy, gdy ludy będą mogły przemówić. Wskazywano na nowe partje, na nowe stronnictwa i na nowe prądy, ^{w Rosji} czy w Prusach i obiecywano sobie, że jak lud tam weźmie władzę w ręce własne, to w ten czas wszystko się zmieni, że to, co dotychczas robiono, zrobili tyrani, a lud czy to w Rosji, czy w Prusach zawsze ^z ludem polskim zgodzi się. Okazało się, że ta wiara w braterstwo ludów była tylko krótkotrwałem marzeniem, nigdy dotąd nie ziszczonem.

Przekonano się że tak magnaterja, jak klasa średnia, tak te "Bauer" niemiecki, jak muzyk rosyjski, tak samo okrutni być potrafią, mając coś do powiedzenia, wobec innych narodów - a w tym wypadku wobec Polaków - jak to czynili dawniej okrutni władcy, siedzący na tronie.

Zbrodnię wywłaszczenia popełniło przedstawicielstwo ludu - Parlament niemiecki. Wiadomo że i Duma Rosyjska popełniła podobny gwałt, wydzierając z żywego organizmu kawał ziemi i tworząc gubernję chęmską. Widzimy, że rządy wyszłe z Parlamentu nie postępują inaczej, niżeli rządy despotyczne i wysiłają swe mózgi na to, ażeby nie tylko wyrwać pewnym narodom im religję, ^{ust.} język ojczysty i miłość Ojczyzny.

Toteż w czasie, kiedy szowinizm doszedł już do ostatnich granic, kiedy już nie tylko jednostki ale zorganizowane społeczeństwo i narody idą do walki nieubłaganej na śmierć i życie, dziś co nas ocalić może? Oto lud, lud ~~uświadamiony~~, świadomy swych praw i obowiązków.

Dziś widzimy, że nawet reklamujący szeroko swą między-narodówkę i kosmopolityzm socjaliści niemieccy, gdy przyszło

się brać do gnębienia narodów, to się znaleźli w tej znacznej kompanji.

Mrzonki wielkie minęły - dziś przychodzi czas obrony, a potrafi się to zrobić w ten czas, gdy się posiada siłę.

Wiemy że los nasz ^{jest} gorszy i co raz przykrzejszy, wiemy, że z rozmaitych stron są zapędy ażeby ten los nasz jeszcze bardziej pogorszyć. I cóż ^{nam} pozostaje? - Albo skapitulować, albo bronić się do ostatniego.

Tak bronić się, ale kto dziś to uczyni? Nie przeczę, że szlachta odegrała dawniej pewną rolę, ale już jej grać nie będzie, bo nie potrafi. Niemysle wysuwać żadnych rekryminacji ale Panowie przyznacie, że ci, dawniej bardzo zacni mężowie, Radziwiłły, Korwińscy, Milewscy, Potoccy, skaczący dziś po przedpokojach cesarskich i innych zaborców, chyba tego nie zrobią i jeśli dla nich ~~ot~~tworzą się może znowu jakieś widoki dworackiego życia, to wielu z tych panów za zaszczyt sobie poczytywać będzie, aby do tego życia się dobić. Trudno mieć w tym względzie nadzieję.

Mieszczactwo mające niezawodnie dużą siłę i spełniające pewną misję cywilizacyjną i narodową traci jednak wiele z tej siły na walkę o byt własny z żywiołami, które są wiele gorsze od wrogów zewnętrznych bo są wrogami domowymi.

Pozostaje lud. - Lud zadowolony, światły, zamożny, może być potęgą. Trudno jednak stwierdzić, żeby ze strony tego Sejmu zrobiono wszystko co należało, ażeby lud był zdolny do spełnienia ^{swego} tego obowiązku. Pędziesięciolecie tego Sejmu, protokoły stenograficzne, ta zawsze otwarta księga historii Sejmu, wykazująca co innego.

Można było zrobić wiele, było się przy władzy i miało urzędowe wpływy, ale wtenczas zazdrośnie strzeżono przywilejów i starano się, aby lud pozostał nadal powolnym narzędziem.

Sądzę, że dziś już wielu ^{widzi} ludzi, że był to błąd wielki, choć nie wielu chce to naprawić. Weźmy tylko sprawę reformy wyborczej. Nie wiem czy stało się dobrze, że przez lat 50, kiedy była możliwość dania praw wydziedziczonym wyrzuciło się ich

poza nawias społeczeństwa i narodu i potrzeba była aż szturm do Sejmu, muzyki ruskiej, trzeba było presji z Wiednia, ażeby tu coś nareszcie zrobić.

I co dziś pozostaje? - Wrażenie, którego Panowie nie możecie nikomu wyperswadować, że tę reformę musieliście dać, boście do tego zniewoleni. A gdybyście tak to bez przymusu przed paru laty uczynili, toby się niezawodnie wpaniałomyślnym darem z waszej strony nazywało.

Miałem sposobność tu oświadczyć, że także obecne przeprowadzenie reformy wyborczej uważamy tylko za krok ku lepszemu, a że tak jest, to mówię całkiem szczerze i otwarcie, aby nie było złudzeń i Panowie się zapewne temu nie dziwicie.

Cóż daliście ludowi dotąd ażeby go przygotować?

Daliście szkołę, ale co ona robiła, przekona się każdy, kto otworzy pierwsze kartki książek i podręczników. Mimo, że rządziła nią Rada szkolna krajowa złożona z Polaków i Rusinów, mimo, że nie ciążyła nad nią ciężka łapa rządu austriackiego siliła się ona na wychowanie austriackich patriotów, zostawiając wychowanie narodowe na ostatnim miejscu. Wyniki nauczania są też marne i pod innymi względami.

Jeżeli broniący tej szkoły zaznaczali w Sejmie, że ona zła nie jest, jeżeli powychodzili z niej chłopci co są posłami i mogą w Sejmie przemawiać, to muszę oświadczyć, że ci ludzie wiadomości swoje zdobyli poza szkołą. Gdyby mieli tylko to, co im dała szkoła, to nie potrafiliby tu oni ani ust otworzyć. Wina więc leży wyłącznie po waszej stronie. Wąszą też winą jest upośledzenie nauczycieli, którzy mieli ale nie mogli przez to spełnić tak ważnego zadania. Mój brzo, że nareszcie zajął się Sejm tą sprawą, ale przypomnieć sobie należy, ileż to lat trzeba było na to czekać.

Przychodząc do spraw gospodarczych muszę dotknąć sprawy stosunków dotyczących bogactw ziemnych a w szczególności nafty i węgla. Nafta płynie strugą ale miliony z niej biorą obcy, kapitały zagraniczne dokonały tam bowiem zupełnego podboju. Panami tego bogactwa stali się Żydzi, Niemcy, Francuzi. Pola węglowe w Zagłębiu krakowskim i okolicy wykupili Niemcy podobno w całości. Przestrzegany przez różnych ludzi Sejm nad dobrem kraju radził i ani nie spostrzegł jak przyszli Niemcy, Francuzi, Anglicy i zupełnie spokojnie dokonali wywłaszczeń. Taka gospodarka musiała doprowadzić do niebywalej emigracji najlepszych sił, które tu nie mogły znaleźć pracy ani chleba. Na to wielkie zagadnienie znaleziono tylko środki represyjne stosowane przez władze wobec emigrantów, które się zresztą na nic nie zdały, a wywołały i w tej Izbie wiele drażliwych momentów. Pomijam już sprawę gospodarki leśnej, coraz więcej w sposób rabunkowy prowadzonej, pomijam spekulantów i zyski przez nich ciągnięte, nie chcę już mówić o regulacji rzek, prawie polowania, rybołówstwie i wszystkich praktykach przy wykonywaniu ustaw stosowanych, bo na to i czas nie pozwala i wiem, żeby nikomu nie pomogło. Ustawy u nas idą swoją drogą a przywileje swoją. Starostwa wciąż jeszcze nie jest stróżem ustawy, ale rzecznikiem obszarniczych przywilejów.

Mówi się tak wiele o zgodzie i jedności tak bardzo potrzebnej, ale równocześnie kopie się przepaść coraz większą. Jeśli między dworem a gminą istniała ta przepaść, to ją należało do tego czasu wyrównać. Zastrzeżenia poczynione przy reformie prawa wyborczego wcale tego nie robią. Zostawiono takie szpilki, które muszą kłuć i sprawiać boleść. To musi podtrzymywać separatyzm, równie niepotrzebny jak i szkodliwy. Myśmy się do niego wcale nie przyczynili. Wy postawiliście wiele zapór. Ja wiem, że one w zystkie zostaną złamane, że zapewne wiele trzeba będzie jeszcze cierpieć, ale po to, by potem więcej cenić to co się uzyska. Walka nie będzie rodzić wdzięczności do Panów, ani też nie przywiąże ludu do tego Sejmu, u którego dopiero gwałtem trzeba się dobijać zgoby, dla ogólnego dobra służących. "

H O R Y Z O N T P O L I T Y C Z N Y

Tymczasem horyzont polityczny zaczął się zaciemniać. Parlament był ubezwładniony dzięki walce nieubłaganej jaką prowadzili Niemcy z Czechami. Paragraf 14. oznaczający rządy bez parlamentu zaczął się już zbliżać. Rządy te niedługo nadeszły. Sytuacja międzynarodowa była coraz więcej niepewna, ^{atmosfera} ~~sytuacja~~ stawała się coraz więcej duszną. W kraju zaczęło wrzeć na dobre. Gdy z jednej strony zmuszeni byliśmy prowadzić uciążliwą walkę z demagogią i oszczerstwami Stapińskiego z drugiej najniespodziewanej w świecie wystąpiło znowu przeciw nam duchowieństwo zgrupowane w Stronnictwie Katolicko-Ludowem z ks. biskupem Wałęgą na czele.

Walka ta była tem więcej przykrą, że mieliśmy prawo wymagać, by w momencie odrodzenia Stronnictwa, jego zapasów z korupcją i demoralizacją, jaką na wieś wprowadził Stapiński, zachowano nas w spokoju, a może nawet użyczono pomocy. Stało się jednak inaczej. Katolicki politycy tarnowscy uważali w tym czasie za potrzebne prowadząc walkę z nami - przyjsć z pomocą Stapińskiemu i to temu samemu Stapińskiemu, którego nie tak dawno obłożono klątwą kościelną za jego działalność.

Na widownię znowu wyszli księża tarnowscy : Lubelski i Paryżo - wzmocnieni nowymi zastępami i powagą biskupa. Odżyły wszystkie moje stare grzechy, przybyły też do nich nowe i to jeszcze gorsze i cięższe od tamtych. Uznano widocznie, że nadszedł czas, kiedy można Stronnictwo chwycić skutecznie za gardło, a mnie z nim raz na zawsze przepetracić. Nie cofano się też przed żadnymi środkami i sposobami. Dziwna rzecz, że czynny udział w tej walce często wprost obrzydliwej wzięli starsi i poważni księża, którzy się dotąd nigdy do niej nie miedzali. Smiech pusty poływał nieraz ludzi, gdy n.p. ks. Jakób Górka-dr. św. Teologii i bardzo poważny kanonik kapituły tarnowskiej sypał bezpodstawnymi zarzutami i jechał na demagogji bez żadnego hamulca. Był to więc albo rozkaz władzy duchownej, albo też jakiś dziwne oszołomienie. Trudno było doprawdy to wszystko zrozumieć. Nie rozumiałem również ich taktyki. Starali się bowiem dowodzić z początku zawsze, że ludowcy dla chłopów nigdy nic nie zrobili. A gdy obaliłem to kłamliwe twierdzenie przedstawiając choćby wyniki ostatniej sesji sejmowej, zmieniali raptem front i dowodzili, że nic nie pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, gdy na

301
duszy swojej szkodę ponieść, i duszę tę na wieki zaprzepaścić⁺.
Najwięcej zapalczywy z wojujących księży ekspozyt z Woli ¹³⁹ ~~knia-~~
dziańskiej Stabrawa posunął się tak daleko, że widząc swoją
przegraną na wiecu w Wojniczcu rzucił krzyż na stół i zawołał
do zebranych głosem zmienionem i przeraźliwym: „kto chce iść
zy Witosem, nich ten krzyż podepcze”. Chłopi patrząc na to zdre-
twieli, ale się z miejsca nie ruszyli.

Na wszystkie moje bardzo liczne zebrania, jakie forsow-
nie odbywałem jeździli gromadą ^{ci} księży z bojówkami i to złączo-
nymi ze szmowin z pod ciemnej gwiazdy, najczęściej ze zgonni-
ków świńskich, którzy się zachowywali niżej wszelkiej kryty-
ki. To jednak jegomościów wcale nie raziło.

Sami też urządzali wiece i zebrania zapowiadane z ambon,
na których mi wyrażano oburzenie, uchwalano wotum nieufności,
wzywano do posłuszeństwa biskupowi, stwierdzano, że mnie chłopi
opuszcili i.t.p. rzeczy. Ambony zagrzniały przeciw nam jako
zamaskowanym wrogom wiary i kościoła, nie tylko nie lepszym
od Stapińskiego, ale nawet gorzszym, bo ukrytem. Piasta zabronio-
no nazywać wiernym, pod grozą wszystkich kar kościelnych.

Mimo wszystko prowadziłem robotę ze wzmożoną gorliwoś-
cią, a chłopi mi na każdym kroku pomagali, nie cofając się
przed niczem. Walka się rozszerzała i zaożniała z dnia na
dzień, jak prawie nigdy przed tym.

Sytuacja widocznie zaczęła być groźną, kiedy sprawą ~~tego~~ ^{tego} wa-
walki zajął się Namiestnik korytowski. Zaprosiłszy mnie do sie-
bie zapytał, czybym się nie zgodził na osobistą rozmowę z ks.
biskupem Wałęgą. Odpowiedziałem mu, że zawsze to uczynię jeżeli
da mi zapewnienie, że z tej rozmowy coś będzie. Namiestnik po-
namysle odrzekł, że on żadnej gwarancji dać nie może, gdyż bis-
kup Wałęga szczególnie po zwycięstwie nad Dr. Bobrzyńskim stał
się wprost niemożliwy. Rozmowa skończyła się więc na niczem.
Pan Namiestnik nie poprzestał na tym, ale szukając ~~drog~~ ^{drog} wyjś-
cia zwrócił się do Arcybiskupa lwowskiego ks. Bilczewskiego
o interwencję. Przygotował też konferencję, która się odbyła
po między mną a ks. Arcybiskupem Bilczewskim w tej sprawie.

Ks. Arcybiskup Bilczewski, niesłychanie godny i wyrozumiały ^{człowiek} uznawał bez zastrzeżeń, że chłopci muszą i powinni się bronić, ponieważ wciąż jeszcze są gnębieni i poniewierani. Sposób zaś i formę obrony, o ile one nie robią szkody religji i kościołowi, należy im samym pozostawić. On zaś nie tylko niema naszemu stronnictwu nic do zarzucenia, ale jest dla niego ~~ważnym~~ ^{ważnym} uznaniem.

Na prośbę Namiestnika Korytowskiego, zwrócił on się do ks. biskupa Wałęgi, starając się go przekonać, o bezcelowości tej walki, szkodzie jaką ona przynosi i konieczności wyrównania stosunków. Mało jednak co wskazał, gdyż jak sam zauważył poprzednio, biskup Wałęga odnosi się do nas nie tylko z nieufnością, ale także z wyraźną, nieukrywaną niechęcią, do mnie zaś czuje jakiś żal ~~nieukończony~~. *specjalny*.

Sprawa będzie ciężką, gdyż ks. biskup Wałęga poza swoimi wielkimi zaletami, jest człowiekiem niesłychanie upartym. On jednak będzie robił dalej wszystko co jest w jego mocy i ma nadzieję, że mu się uda ~~nieprzejednanego~~ biskupa przekonać. Podziękowałem zacnemu i wielkiemu ^{arcybiskupowi} kapłanowi, choć mało miałem nadzieji ażeby mógł cośkolwiek zrobić.

Sprawą tą zajął się także bardzo gorąco poseł hr. Rey, który na swoją rękę robił usilne zabiegi, zarówno u Namiestnika jak też u biskupa Wałęgi, starając się ^{też} drogą pośrednią przez różnych ludzi na biskupa wpływać. O swojej akcji przyznał mi się dopiero znacznie później.

Namiestnik Korytowski nieustając w zabiegach doprowadził nareszcie do tego, że termin konferencji z biskupem Wałęgą został wyznaczony na dzień 1² czerwca 1914 roku.

Wydział wykonawczy naszego stronnictwa na specjalnie zwołanym posiedzeniu, wydelegował na nią posła Bojkę i mnie, dając nam bardzo ogólnikowe instrukcje. Poseł Bojko wzbraniał się długo przyjęcia tej misji, ale ostatecznie pod silnym naciskiem ustąpił. Jechaliśmy obydwaj do biskupa jak na ścięcie zastanawiając się, czy nie należy jeszcze z drogi wrócić. Na wszelki wypadek ułożyliśmy sobie sposób zachowania się w obec

ks. biskupa. Na dworcu w Tarnowie oświadczył mi Bojko zupełnie niespodziewanie, że on do biskupa ^{Wałęgi} nie pójdzie uważa bowiem że ta parada jest nie potrzebna, a ja sam zupełnie wystarczę. Kiedy mu powiedziałem, że swoim towarzystwem, nie robi mi żadnej łaski, ale spełnia przyjęty na siebie obowiązek, zachnął się mocno, ale się już więcej nie kupierał. Chodziło jeszcze o to, ^{tylko} kto z nas ma wejść do biskupa pierwszy. Chciałem jemu koniecznie oddać to pierwszeństwo ale się w żaden sposób na to nie chciałem zgodzić. Ja więc musiałem połknąć tę pigułkę wcale nie pociegającą.

Ks. biskup Wałęga przyjął nas w swoim pałacu w otoczeniu kilku kanoników. Osobiście znałem z nich tylko ks. Walczyńskiego i ks. Bombę. Siedzieli wszyscy z twarzami ogromnie poważnymi. Biskup podszedł do nas dając nam rękę na przywitanie ^{następnie} ~~potem~~ uczynili to samo wszyscy ^{kanonicy} obecni. Gdy zwracając się do biskupa Wałęgi zaznaczyłem zaraz na wstępie, że przychodzimy do niego jako delegacji Stronnictwa, powiadomieni przez Namiestnika Korytowskiego o chęci rozmowy z jego strony, oświadczył raptownie że takiej chęci wcale niewyraża, a gdyśmy go przeprosili i zabierali się ^{do} ~~odejścia~~ zatrzymał nas zaznaczając, że mimo wszystko należy porozmawiać.

W ten czas przedstawiłem mu szerzej cel naszego przybycia, żądając za-prześnięcia walki prowadzonej przeciw nam przez duchowieństwo w kościele i poza-nim. ^{że mi może uważyć za delegatów stronnictwa}

Ks. biskup odpowiedział, że ~~nie uważa~~ ^{nie uważa} tylko za swoje obowiązki, które mają obowiązek biskupa słuchać i we wszystkie jego polecenia wykonywać. Wszystkie stronnictwa go nieobchodzą, znać ^{teraz} ich nie chce, i układać się z nimi nigdy nie będzie. Gdy mu oświadczyłem, że w sprawach wiary możemy słuchać każdego wikarego bez apelacji, ale w sprawach politycznych nawet wobec biskupa zachowamy swoje samodzielne zdanie, zachnął się, podając nam na katedrze wcześniej widać spisane i przygotowane warunki, od których spełnienia uzależniał swoje stanowisko wobec stronnictwa.

Warunki te brzmiały.

1/niniejszem uznajemy że religja katolicka jest jedynie

obowiązująca.

3/uznajemy, że ścisłym obowiązkiem katolika jest posłuszeństwo władzy kościelnej to znaczy papieżowi i prawowitemu biskupowi diecezjalnemu w rzeczach wiary i moralności.

3/uznajemy że biskup ma prawo i obowiązek zakazywać pisma i gazety, które uważa za szkodliwe dla dobra dusz, a dobry katolik ponien się do tego zakazu stosować.

4/ uznajemy, że pisma dawnej partji ludowców „a w szczególności „ Przyjaciel Ludu „ przesłuszenie buntu przeciwko władzy kościelnej wywierały szkodliwy wpływ pod względem religijnym i wyrażamy żal, żeśmy je popierali.

5/ uznajemy w kapłanach przewodników duchownych i potępia - my antyklerykalizm jako przeciwny duchowi kościoła katolickiego

Pierwsze dwa punkty przyjęliśmy zaznaczając, że na dalsze trzy niemożemy dać odpowiedzi przed decyzją powołanych władz stronnictwa.

Odpowiedzi.

Na dzień 18 czerwca został zwołany już poprzednio wydział wykonawczy Rady naczelnej. ^{Przewodniczący} Na posiedzeniu przedstawiłem mu żądanie ks. biskupa Wałęgi. Odbyła się dłuższa dyskusja po której uchwalono jednomyślnie dać ks. biskupowi następującą odpowiedź: Wydział Rady naczelnej wraz z posłami P.S.L. na posiedzeniu z dnia 18 czerwca 1914 roku przyjmuje do wiadomości sprawozdanie posłów Bojki i Witosa z delegacji do ks. biskupa Wałęgi, zatwierdza ich stanowisko zajęte w obronie samodzielności i niezależności odrodzonego P.S.L. i oświadcza, że niemoże się zgodzić na postulat dający do zapewnienia klerowi bezwzględne-go zwierzchnictwa w życiu politycznem.

2/ Wydział Rady naczelnej stwierdza, że pragnie dobrych stosunków i współpracy z duchowieństwem w sprawach społecznych i wyraża zadowolenie, że znaczna część duchowieństwa zachowuje się wobec odrodzonego P.S.L. neutralnie, a często przychylnie. Ponieważ jednak w diecezji tarnowskiej wypowiedział kler bezwzględną walkę odrodzonemu P.S.L. a próby porozumienia z tym klerem spełzły na niczem, wydział Rady naczelnej P.S.L. uważa za konieczne przeprowadzenia w diecezji tarnowskiej narzuconej

mu walki obronnej ze stronnictwem tarnowskiego kleru, celem utrzymania i wzmocnienia organizacji P.S.L.

Odpowiedź i następstwa.

Odpowiedź tę wręczył w dniu 19 czerwca 1914 roku ks. kanownikowi Bombie upamiętnionemu przez ks. biskupa Wałęę. Uczynił to już sam, gdyż Bojko niechciał się pokazywać i pozostał na dworcu kolejowym w Tarnowie. Ks. Bomba odbierając odpowiedź ode-mnie odezwał się jednym tylko słowem: "dobrze".

Tak się skończyła nasza misja i w ten sposób załatwiono się ze sprawą tak niesłychanie ważną. Rezultatem jedynym była wzmożona walka nie tylko w pismach i na wiecach, lecz także na ambonie i nawet w konfesjonale. Wyniku tej walki duchowieństwo straciło prawie zupełnie swój wpływ na chłopów, nie tylko w sprawach politycznych, ale często bardzo i w sprawach kościelnych. I gdyśmy wyrosli na największe w odrodzonej Polsce stronnictwo i mimo metod tej walki utrzymaliśmy się na poziomie nakazanym interesem ogólnym, to forytowana przez ks. biskupa Wałęę partja, nie tylko nie wykazała żadnej siły ani też większej pozytywnej pracy, lecz przeciwnie na swojej hipotece musi zapisać szkody jakie kościół ponosił, już nie tylko przez lekceważenie samego duchowieństwa, ale widoczne oziebienie religijne w masach. Myśmy tej walki ani nie zaczęli ani nie pragnęli, wiedząc że ona tylko szkodę może przynieść.

Niepewne położenie.

Czas płynął, położenie w państwie i w świecie stawało się co-rzaz bardziej niepewne, stosunki zastrzały się bez ustannie. Gdy z jednej strony spodziewano się, iż wybory do Sejmu na podstawie nowej ordynacji odbędą się w jesieni 1914 roku, gdyż ustawa została przez cesarza sankcjonowana, z drugiej zapowiadano rozwiązanie Sejmu i zaniechanie przeprowadzenia wyborów w ogóle.

Państwem austriackim rządził niepodzielnie paragraf 14, na podstawie którego rząd załatwiał nawet takie sprawy, które konstytucyjnie zostały Parlamentowi zastrzeżone. Stronnictwa i kluby poselskie protestowały, jednakże bez skutku.

Nareszcie rząd zdecydował się zwołać parlament na dzień 5. marca 1914 r. ażeby go po jednodniowym posiedzeniu odroczyć na tydzień, celem przeprowadzenia prób ugody pomiędzy Niemcami i Czechami. Próby te jednak skończyły się na niczem, a parlament został odroczony na czas nieograniczony. Zaczęły chodzić pogłoski, że się już więcej nie zbierze lecz zostanie rozwiązany, a gdyby to nie nastąpiło, może się zebrać dopiero gdzieś w listopadzie lub w grudniu. Natomiast termin zebrania się delegacji w wspólnych oznaczono na dzień 24. kwietnia w Budapeszcie.

Nasz klub parlamentarny na posiedzeniu w dniu 23. kwietnia odbytem we Wiedniu im Rada naczelna dwa dni przedtem obradująca w Tarnowie, wypowiedziały się ostro i stanowczo przeciwko stosowaniu §.14 i upoważniły prezydium do przedsięwzięcia stosownych kroków w tym względzie. Dały też pełnomocnictwo do współdziałania ze stronnictwami demokratycznymi na gruncie polityki niepodległościowej. Żądały przeniesienia punktu ciężkości pracy parlamentarnej na Sejmy krajowe, poleciły prowadzić jak najwięcej wydatną pracę na wsi. W czasie tej pracy spotkałem się ^{przez pierwszy} w kilku powiatach z niezwykle wzmożoną ruchliwością Strzelca i Drużyn strzeleckich, które swoją działalność zaczęły przenosić na wieś. Ogromną i żywą propagandę prowadzili za nimi przeważnie ludzie młodzi, zamiejscowi, głosząc konieczność zbrojnej walki z Rosją przy współudziale i pomocy rządu austriackiego. Nieliczną młodzież wiejską pociągali nie tyle obietnicą zetknięcia się z Moskalami i katanostwem zwycięstwa, ile mundurami i bronią, którą w dużej mierze dysponowali. Na tę robotę mało dotąd zwracaliśmy uwagi, gdyż ograniczała się ona prawie wyłącznie do miast, nie zaczepiając prawie o wieś. Teraz sprawa stanęła inaczej. Ponieważ w r. 1912 delegowaliśmy z ramienia Stronnictwa posła Włodzimierza Tetmajera do Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych a Komisja ta patronowała owej działalności, poprosiłem p. Tetmajera o zwołanie kilku wybitniejszych członków Stronnictwa, złożenie sprawozdania i poinformowanie nas o potrzebnych szczegółach.

Z jego sprawozdania dowiedzieliśmy się, że do owej komisji należy dziewięć czy dziesięć stronnictw ze samego Królestwa, a ^{wszystkie} ~~wszystkie~~ te stronnictwa w komisji reprezentuje Dr. Jodko Narkiewicz, przyjaciel i powiernik p. Piłsudskiego. Całą działalność "Strzelca" i Drużyn Strzeleckich kieruje emigracja polska z pod zaboru rosyjskiego pochodząca. Robi to za wiedzą i wolą a nawet przy poparciu moralnem i materialnem rządu austriackiego. Organizacje poza celami wybitnie militarnymi zdradzają tendencje ~~wybitnie~~ wyraźnie socjalistyczne. Socjaliści mają też nieograniczony wpływ szczególnie na "Strzelca". Jest ogólna opinia, że grupują się koło niego żywioły niepewne i awanturnicy, choć nie brak także ludzi ideowych.

Będąc zwolennikiem walki czynnej z Rosją, ma jednak wiele zastrzeżeń do akcji przez tych ludzi prowadzonej, szczególnie, że kierują nią czynniki zakonspirowane a więc nieodpowiedzialne. Mogą one też do wczesnego i szkodliwego wybuchu doprowadzić.

Kończąc swoje sprawozdanie oświadczył się p. Tetmajer za pozo-

staniem w Komisji, ale więcej dla obserwacji, działalności zaś tak " Strzelca " jak i Drużyn Strzeleckich nie popierać, dopóki ich zadanie nie zostanie dokładnie wyjaśnione.

Jedną nogą byliśmy tam więc aż do wybuchu wojny światowej nie zajmując się działalnością tych organizacji na serio. Chłopi naogół ruch ten lekceważyli, ale się go równocześnie obawiali spodziewając się, że może im on sprowadzić na głowę wielką awanturę, albo spowodować niepo-
czytalne występy różnych młodzików.

Wyrażali też zdziwienie dlaczego żandarmi z taką skwapliwością zabierają im każdą " pukawkę " - a ciarachom z pod Moskale pozwalają chodzić z karabinami. !

P R Z E D W I E L K I M I W Y P A D K A M I .

Upłynęło znowu parę miesięcy czasu. Nie różniły się one prawie niczem od poprzednich. Walka i roznamiętnienie polityczne takie same, zebrania i zjazdy z tymi samymi tematami odbywane, te same też wysuwane postulaty i tak samo teraz jak dawniej nie spełniane. Atmosfera jednak stawała się coraz gorętsza, jakaś burza nieznana zdawała się być blisko. Mówiono coraz więcej o możliwości blizkiego wybuchu wojny. Świat polityczny deherwowały częste i coraz bardziej prowokacyjne mowy cesarza Wilhelma.

W tym ~~stanie~~ stanie rzeczy nadeszła wiadomość o zamordowaniu austriackiego następcy tronu arcyksięcia Ferdynanda i jego małżonki w niedzielę, dnia 28. czerwca 1914 r. w Bośni, w mieście Sarajewie.. Wiadomość ta dostała się na wieś natychmiast, wywołując niesłychane ^{wrazem i} przerażenie. Wszyscy byli przekonani, że wojna musi się już teraz zacząć *u*

308 - 307 -

Serbowie powinni być ^{najostrej} przykładnie ukarani, gdyż morderca arcy-
księstwa był Serbem. Wybuchu więc wojny spodziewano się z dnia
na dzień, prowadząc na ten temat stałe i gorące rozmowy.

Wybory do Sejmu i przygotowania.

To się jednak nie stało, natomiast przyszły sprawy, któ-
rych się w tem czasie niespodziewano, a które raczej wskazywały
na utrzymanie pokoju. Sejm galicyjski został rozwiązany, przy-
równoczesnym rozpisanie wyborów na podstawie nowej ordynacji
wyborczej. Klasa gmin wiejskich w całej Galicji, miała wybrać
radę w dniu 7. października, względnie w razie potrzeby w dniu
14 października 1914 roku.

Zostaliśmy tym mocno zaskoczeni, to też rozpoczęliśmy
zaraz gorączkową ^{ochotą} robotę. Chodziło nam o wielką ^{stankę} grę dla stron-
nictwa, gdyż wybory te miały wykazać za kim wieś polska pójdzie.
Myśmy byli przekonani że ona jest z nami, Stapiński głosił że
z nim, a tarnowscy katolicy twierdzili bez zajęknienia, że w
wszystko jest za nimi. Wybory owe były też uważane, za walny
pojedynek pomiędzy mną i Stapińskim.

Zebrani na przedce przezemnie przedstawiciele różnych
powiatów w Krakowie, mieli złożyć sprawozdanie ze stanu organi-
zacyjnego i dać potrzebne informacje. Byli ono ogromnie opty-
mistycznie nastrojeni, przepowiadając nam zupełne zwycięstwo i
to niemal we wszystkich powiatach. Zacząłem się oglądać za kandy-
datami na poszczególne okręgi i niezbędnymi funduszami, gdyż ter-
min wyborów się zbliżał, a kasa stronnictwa była niemal pusta.
Postanowiłem też objechać sam wszystkie powiaty Galicji zachod-
niej, gdzieśmy tylko rozporządzali poważniejszymi wpływami, ^{by} ~~gdz~~
się na miejscu przekonać jak rzeczy stoją, a nie kierować się
zdaniem innych, jak się to z resztą okazało, nie zawsze miaro-
dajnem. Była to wprawdzie praca długa, niezwykle uciążliwa
i wyczerpująca, niemniej jednak w naszych warunkach niezbędnie
potrzebna. Na rozmowy zapraszałem po kilkunastu, czasem tylko
kilku dziesięciu ludzi z powiatu, przeważnie czytelników Piasta
i więcej znanych i ruchliwych działaczy, choćby nawet nie przy-
chylnie do mnie usposobionych. Przychodzili też wszędzie bez

wyjątku ,przynosząc nieraz bardzo cenny informacje, stawiając różne pytania i żądając informacji. Dziwnem mi się wydawało że w różnych powiatach trafiali się ludzie ,którzy mówili że lepiej zaniechać tej roboty bo wojna wybuchnie na pewno.

Przepowiednie.

Kiedy w Myślenicach będąc na takim powiatowym zebraniu zapytałem jednego bardzo upartego proroka, na ~~czym~~ on opiera swoje twierdzenie powiedział mi : Że od dwóch tygodni wszystkie psy we wsi wyją, zwracając się bezustannie ku wschodowi, a to jest wyraźny ~~znak~~ wojny. Drugi opowiadał że od paru dni każdej nocy widać na wschodzie czerwoną smugę ,a dawnej tego nigdy niebyło. Taką smugę ludzie widzieli tylko na parę tygodni przed wybuchem wojny pruskiej.

Zaś w powiecie ~~dobrowskim~~ stary bardzo rozsądny chłop Mleczek, mówił z całym przekonaniem że już od miesiąca chodzi po cmentarzu każdej nocy ogromna niewiasta w czerwonych szatach co jest zapowiedzią wielkiej i krwawej wojny.

Chłopi niektórzy słuchali tego ze zgrozą, inni usiłowali trochę ~~z~~ ^{zartować} z tych zabobonów. Widziałem że wszyscy jednak byli głęboko przejęci. Kiedy Mleczkę zapytałem czy on sam rzeczywiście widział te ~~marę~~ ^{marę}, czy może tylko czytał w Panu Tadeuszu ,odpowiedział mi że on wprawdzie nie niewidzi ~~o~~ ale cała wieś o tem opowiada i święcie wierzy.

Na jarmarku w Łańcucie, bardzo poważny gospodarz ^z ~~Hospod~~ z Grodziska w sposób tajemniczy mówił mi o blizkiej wojnie zaznaczając, że mu o tem powiedział żyd, który wie dużo i nigdy się prawie nie myli. Biorąc udział w konferencji jaką tam w ten sam dzień odbyłem ,nie wspominał chłopom o tych rzeczach ani jednym słowem.

Gdy taką rozmowę kończyłem w jednym z miast powiatowych zatrzymawamy się jeszcze z kilkoma wpływowymi chłopami z powiatu, którzy wylewali żale na dotychczasowego posła, otworzyły się gwałtownie drzwi małego pokoju w którym odbywaliśmy zebranie. Wtłoczyło się przez nie kilkunastu zadyszanych chłopów ,krzycząc jeden przez drugiego : "Rany boskie wojna!" Skoczyliśmy na równe nogi. Chłopi jedni pchali się jeszcze do

poкою, inni ^{odchodzili} uciekali do koni i wozów, niepewni czy tej wojny niema już gdzieś blisko. Pozbierawszy papiery i notatki za parę minut wyszedłem na miasto. Tam już wrzało niesłychanie, ludzie latali zwoływali się, zaprzęgali konie do wozów, uciekali ze szynków i sklepów, opowiadali jeden drugiemu, choć nikt nic pewnego nie wiedział.

Pośredłem z ^{tu} kilku chłopami do starostwa, ażeby się tam prawdy dowiedzieć. W starostwie był wtedy nie wiele mniejszy niż na rynku. W odpowiedzi na moje pytanie, urzędnik ~~starostwa~~ do którego się zwróciłem, pokazał mi pismo cesarza Franciszka Józefa z datą o ile pamiętam 28. lipca, skierowane do prezydenta ministrów hr. ^{Sturgha} ~~Kantika~~ Schturgha, notyfikujące wojnę ze Serbią. Między nadeszłymi do starostwa papierami, był też manifest cesarza do: " Moich ludów ".

W jednym momencie po powrocie na rynek, otoczyła mnie ogromna gromada ludzi, dopytując się natarczywie, co więcej słysząc, jak długo trwać może wojna, gdzie ona się odbędzie, kto na nią pójdzie i t.p. rzeczy. Nie chciałem się przyznać, że tyle wiem o tem co i ci co się do mnie z ~~temi~~ pytaniami zwracają. Najgorzej zaś wyszedłem na tej rozmowie, bo wszyscy odjechali a ja zostałem, gdyż i mój furman w zamieszaniu, niemogąc mnie znaleźć w miejscu które mu oznaczyłem pojechał do domu przekonany że ja z kimś wiadłem wcześniej.

Jadąc przygodną furmanką o parę godzin później, widziałem po drodze już rozlepione afisze, zapowiadające ogólną mobilizację. Wojna więc nie tylko wybuchła, ale zaczęła się dość szybko rozszerzać, gdyż Niemcy w dniu 1 sierpnia wypowiedzieli ją Rosji, a Austria zrobiła to w parę dni później. Fakt wypowiedzenia wojny i jej rozpoczęcie podzielał z początku piorunujące co, powoli się jednak pogodziło z tem, jako nieubłagana koniecznością, to też za parę dni widziało się już uspokojenie niemal że ogólne. Nikt nie myślał, że to będzie wojna światowa, i to wojna tak wielka jakiej nigdy nie było przed tem, a może i potem nie będzie, wojna tak krwawa i tak długo trwająca.

Przed wojną.

Od ukończenia wojny światowej upłynęło już lat kilkanaście ^{cie}

Zmiany i przewroty dokonane przez nią, wydają się prawie zwyczajnymi i naturalnymi. Rany zadane zabliźniają się coraz więcej, leczy je czas najlepszy pono lekarz na wszystko. Wiele rzeczy i zdarzeń idzie zupełnie w niepamięć, lub też ginie w mroku zadawnienia. Nieomieszkają też korzystać z tego różni spekulanci, by ukuć kapitał polityczny i zasłużyć sobie na spiżowy pomnik.

Spokojni, ohowiązkowi ludzie, po spełnieniu nawet wielkich czynów cofają się w cień, pracując dalej na swych posterunkach, nie żądając od społeczeństwa ani pochwały ani też nagrody. Inni zupełnie bezceremonjalnie zrobili sobie z patryjotyzmu zwyczajne przedsiębiorstwo, w którym piórem i językiem reklamują i powiększają większe i mniejsze czyny przez siebie dokonane, a nawet co gorsza, dokonane przez innych. Wynajęta, często wierna, a częściej jeszcze zapłacona gromada potrafiła tak zakrzyżać, oszołomić a często przestraszyć ~~wielką~~ ^{wielką} część społeczeństwa, że ona nawet na widoczne kłamstwa i brednie ~~zupełnie~~ ^{wcale} nie reaguje.

Szczególnie obecnie u nas prawie zupełnie zapomniano o ludziach, którzy się w jak największej mierze odznaczyli i przyczynili do odzyskania naszej niepodległości państwowej. Nie wspomina się już u nas prawie o tem, w sferach oficjalnych, że Paderewski, a nie kto inny swoim wpływem i zabiegami przyczynił się i to w wielkiej mierze do wydania orędzia przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona, który stawiając w nim cele wielkiej wojny umieścił załadę, na podstawie których Państwo polskie mogło po zwycięskiej wojnie powstać. Zapomniało się prawie zupełnie, że on zastępował bardzo gorliwie interesy polskie w Paryżu, nie szczędząc trudu i kosztów. Że czynił to wówczas, gdy Polska nikomu nie mogła płacić ani pieniędzmi ani urzędami, ani orderami, kiedy ci inni, dziś trzon elity stanowiący ubiegali się u rządu austriackiego o stanowiska albo parę manlicherów, przypominali swoją wierność do tronu i dynastji, wygłaszali mowy wiernopoddańcze, wybijali pokłony przed carami, a nawet pomnikami, obsypywali kwiatami wojska zaborców, odprawiali uroczyste nabożeństwa za powodzenie wrogiego oręża, radowali się z jego zwycięstw, pchali się do Rady Stanu, wycierali kancelarje i biura urzędników niemieckich i austriackich.

Nie chce się mówić o tem, że ten Paderewski w blasku zwycięstwa koalicji i własnej powagi wjechał do Poznania w dniu 26. grudnia 1918 r. w asyście oficerów angielskich, ażeby i tam w obecności niemieckich hufców zatknąć sztandar wyzwolenia także i w tej dzielnicy, którą zwolennicy państw centralnych zostawiali gadowi pruskiemu na pożarcie. Dla rządu socjalisty Moraczewskiego ^{na} ~~więcej~~ pilną była sprawa zainstalowania w Warszawie niemieckiego ambasadora.

Dla różnych zaś przez Austrię hodowanych i opłacanych bohaterów, oddających cześć boską bałwanom - Paderewski pozostał w tej chwili muzykantem zaledwie. Na nadmiar wdzięczności nie może się także uskarżać i Roman Dmowski, który chyba do powstania Państwa polskiego nieco się przyczynił. Natomiast wie zapewne, że w ustach różnych miernot dziś się w Polsce rozpierających zaawansował tylko na zaślepionego "endeka" i Moskalofila. Ani jeden krok więcej!!

312

Znaczna część naszego społeczeństwa bardzo rychło zapomniała o tem, co uczynił Wojciech Korfanty dla uświadomienia i spolszczenia ludności Górnego Śląska, że gdyby nie jego praca - nie byłaby ta kraina Polsce przypadła. Natomiast często ci sami, co mu kwiaty sypali pod nogi - jednemu bezmyślnie, drudzy celowo powtarzają różne oszczercze zarzuty przeciw niemu skierowane przez tych, co na swej niszczycielskiej drodze napotkali Korfantego i nie mogą go ani zniszczyć ani usunąć, ani też dla siebie zdobyć. Na tej ziemi piastowej stoi on dalej i walczy o nią już nie z Niemcami, lecz z tymi, co zagarnawszy władzę i monopol, patryjotyzmu, niszczą dzieło przez niego dokonane - metodami z głębokiej Azji przyjętymi.

Na nim nie zapomnieliśmy, że wcale nie było zapomnianym.

Jako jedną lekturę podawano nam w Brześciu małe broszurki p.t. "Historja 156 pułków polskich". Pisali je przeważnie oficerowie Polacy, niektórzy nawet o znanych w Polsce nazwiskach. Rzec nie małej wagi, bo przecież te pułki i ich twórcy w powstającej Polsce oddali wielkie usługi. Przeglądałem je z ciekawością, bo nie jest rzeczą małą czy napisano prawdę o tem, kto armji polskiej dawał początek. Czytając je zaś pilnie i kalkakrotnie byłem zdziwiony i zawstydzony moją nieznajomością rzeczy, gdyż dopiero z tych broszur się dowiedziałem, że n.p. gen. Józef Haller to właściwie do tworzenia armji polskiej prawie ręki nie przyłożył, a wszystko niemal bez wyjątku zrobił zasłużony, niestrudzony genialny komendant. Zrobił to wszędzie a więc na Murmanii, we Francji, we Włoszech, nie mówiąc oczywiście o Wiedniu, Berlinie, Magdeburgu.

Za szkodników państwowych uznano generałów: Sikorskiego, ^{Hallera} Szeptyckiego i in. - a przeważnie tych, co dzwigali na sobie ciężar wojny i klęsk spowodowanych nieuctwem i lekkomyślnością nieomylnych wodzów? A przecież owa wielka litanja zasłużonych nie kończy się na tych wpadających w oczy figurach. Ludzi, którzy oddali pracę, majątek i zdrowie dla Ojczyzny ma każdy powiat a nawet nie brakuje ich w żadnej gminie i wsi. Tych żołnierzy znanych i nieznanych są liczne miliony. Nikt się o nich nie pyta i oni się nikomu nie narzucają. Nie pokazują swoich ran, nie mierzą i nie ważą przelanej krwi, nie żądają dla siebie miejsca na ołtarzu. Mną nieraz z głodu, polewają gorącymi łzami trudny często zebrac chleb ale milczą.

Przeszli niedające się opisać piekło niewoli, najazdów, rekwizycji, udręczeń, katowania, więzienia, a obecnie mają służyć jedynie za dekorację w czasie uroczystości i obchodów na cześć różnych wątpliwych bohaterów urządzanych. ~~Także gdy jeszcze~~ Tak się dzieje teraz, gdy jeszcze żyje tylu świadków niedawno minionych wypadków, cóż będzie wtenczas, gdy tych świadków braknie.

W I E S.

Jak wspominałem wyżej, już na kilka lat przed wojną światową, panowało w masach ludowych przekonanie, że ona wybuchnie. Nikt oczywiście nie umiał określić, jakie będą jej rozmiary i następstwa, ani się też o to zupełnie nie starał. Ludzie na w i wyobrażali sobie, że to zapewne pół świata uzbroi się

i wystąpi przeciw Rosji, która także sama pół świata zajmuje, że ją pobije, a prędzej zostanie pobity przez nią, bo przecież Rosja jest niezwyciężoną.

Takie przekonanie było do czasu wojny z Japonją. Temu ażeby Japończycy będąc zwyczajnymi ludźmi mieli Rosję pobić, nigdy na wsi niedawał wiary. Nawet chłopci światlejsi i czytający gazety kiwali głowami konkludując że " albo to jest kłamstwo, albo tam było wielkie przekupstwo, albo też Japończycy to prawdziwe djabły a nie ludzie."

Na wsi wciąż żyła tradycja samych zwycięskich wojen przez Rosję prowadzonych, czy to na Krymie czy w Turcji. Pamiętano przemarsz wojsk rosyjskich na Węgry, zwycięstwo powstania węgierskiego i uratowanie Austrii przez Rosję. Wiedzano że Moskale zdusili wszystkie polskie powstania. Ludzie nie mogli się dowzukać czasu i miejsca, gdzie by Rosja została pobita.

Ostatnie lata przyniosły w tych poglądach bardzo duże zmiany. Zaczęto wierzyć w nową broń, organizację, sprawność, w której Rosja wcale nie przodowała. Ludzie świadomi byli przekonani, że bez wielkiej wojny i wstrząśnienia nie może Polska powstać nigdy. Czekali więc na nią. Najwięcej może było takich którzy chcieli i pragneli wojny spodziewając się że ona na pewne ich los materialny poprawi.

Toteż kiedy nastały naprężone stosunki pomiędzy Austriją a Serbią, nie było prawie na wsi domu, w którym by nie rozmawiano o wojnie co-dziennie i niewyglądano jej. Chłopi w swojej masie pozostali jeszcze w głębi duszy cesarskimi. Państwo austriackie uważali za swoje, do cesarza Franciszka Józefa mieli prawie nieograniczone zaufanie, wierząc bezwzględnie w jego miłość do ludu, przychylność i sprawiedliwość. Nie rzadko odbywali jeszcze piesze pielgrzymki do Wiednia, wybierając się na nie z wielką uroczystością i grożąc nimi różnym swoim przeciwnikom.

Jakie były powody.

Namo że lata przedwojenne odznaczały się, niezwykle intensywną pracą polityczną i narodową, prowadzoną tak przez

314
^{polityczne}
 stronniactwa, jak instytucje i poszczególnych ludzi, niepotrafiła ona jednak ani wszędzie dotrzeć, ani też ludzi gruntownie zmienić. Były w tem i inne i to bardzo ważne powody. Stronniactwa polityczne gromadzące w swoich szeregach najświatlejsze jednostki, miały w programach swoich niepodległość, jako ostateczny cel, ^{nimiecy} ~~nienależy~~ ^{mie} jednak wyrażenie ustalonej orientacji na wypadek zawieruchy wojennej.

^{neroka}
 Bardzo energiczną, uświadamiającą akcję prowadziło Towarzystwo Szkoły Ludowej, tak w mieście jak i na wsi, gdzie z odczytami i wykładami wyjeżdżało w każdą prawie niedzielę i święto, urzędnicy, profesorowie, akademicy. Lecz i one kończyły się zwykle przeciwstawieniem konstytucyjnych rządów austriackich absolutyzmowi moskiewskiemu, oczywiście na korzyść rządów austriackich. Wszystko zdawało się być tak nastawione, ażeby przeciętny obywatel mógł w sobie wyrobić przekonanie, że największym wrogiem Polaków jest Rosja, a najlepszym przyjacielem Austrija. *To samo dotyczyło innych pokrewnych instytucji.*

Rząd austriacki spodziewając się wojny z Rosją i wiedząc jak wielką rolę mogą w niej odegrać Polacy, starał się całą siłą chładować i potrzymywać te nastroje. Nimi też została przepełniona szkoła, nimi przesycona literatura, dostały się one też do kościoła, a nieraz stały się w nim panującymi, gdyż bardzo wielu księży w lojalności wprost się licytowało.

Na owo lojalne, a nawet cesarskie stanowisko chłopów, wpływało też zachowanie się szlachty, która w olbrzymniej swojej większości, była w ciąż arcylojalną wobec Państwa austriackiego i dynastji habsburskiej, robiąc sobie z tego ^{krany} ~~ów~~ sakrament: "Przy Tobie stoimy i stać chcemy." I rzeczywiście dotrzymała tego aż do samego końca. Wielka część duchowieństwa obchodziła skwapliwie wszystkie uroczystości i rocznice państwowe, imieniny Najjaśniejszego Pana, modląc się i polecając modlitwę wiernych, zdrowie i szczęście "Apostolskiego Monarchy". Poza tym Galicja była krajem w którym od szeregów lat nie tylko że były rządy konstytucyjne, ale rządy te w sposób widomy sprawowali Polacy, co dawało złudzenie i przekonanie u wielu, że

315
w tym kraju dzieje się to czego oni chcą.

W Galicji rozwijało się też prawie bez przeszkody polskie życie narodowe i to nie tylko tej dzielnicy lecz niemal całej Polski, gdyż kryjąc się przed prześladowaniem w innych dzielnicach, znalazło tu bezpieczne schronienie. W Galicji mogli się schronić różni prześladowani polityczni i narodowi działacze prowadząc swoją robotę niepodległościową bez przeszkód, a nawet przy pomocy rządu austriackiego. Oczywiście, że rząd tolerował ją, a nawet popierał tylko wtenczas, jeśli mu szła na rękę i była przeciw Rosji skierowaną. Do utrwalenia zmiany w tych poglądach a także rozpalenia nienawiści do Rosji aż do białości posuniętej, przyczynili się też w niektórych okolicach emisariusze z Królestwa przeważnie socjaliści, którzy w dużej ilości przybywali do Galicji. Wszyscy oni niemal uchodzili za męczenników i ofiary carskich rządów, opowiadali szeroko o swoich strasznych przejściach i męczarniach. Mówili o prześladowaniu wiary i narodowości, więzieniach, kazamatach, biciu, mordowaniu, wysyłce na Sybir.

Przy każdej sposobności usiłowali przekonać słuchaczy, że Rosja obecna to tylko pozorna potęga i kolos na glinianych nogach, który się może rozbić przy pierwszym uderzeniu. Że wojsko tamtejsze zdemoralizowane i rozbite pozatem nie posiada prawie zupełnie karabinów, mundurów ani też żadnych zapasów, bo to wszystko zostało rozkradzione. Jenerałowie i większość oficerów pozostaje na żołdzie niemieckim, gotowa każdej chwili do zdrady. Cara i jego rodzinę trzyma w swoim ręku pop Rasputin także przez Niemców opłacany.

Deklarowali, że cała ludność Królestwa poprostu dyszy nienawiścią przeciw Rosji i Caratowi, że mobilizacja się tam rządowi nie uda, a na dany znak wszystko stanie pod bronią, ale w szeregach powstańczych przeciw Rosji. Opowiadali o masach broni przemycanej przez lata z Austrii i Niemiec a pochowanej w piwnicach domów, w kościołach, lasach lub też zakopanej w ziemi. Wszyscy Polacy czekają tam niecierpliwie ażeby ją tylko wzięść do rąk. Cała zaś ta olbrzymia akcja przeprowadzona przez nich tak została tak sprawnie, że Moskale się wściekają, ale nie o niej nie wiedzą, konkretnego. Jeżeli wojska austriackie wkroczą do Królestwa to się cały naród natychmiast do nich przyłączy.

Wojna rozegra się bardzo szybko, bo ludność rosyjska wystąpi także przeciw Caratowi. Wskutek tej agitacji wielu ludzi szczególnie młodych zapomniało o tem, co wojna niesie złego, a widziało tylko jej dobre strony. Galicjanie czuli się też małymi wobec bohaterskich i męczeńskich królewików i pragnęli im choć w części dorównać. Emisariusze owi umieli w sposób przystępny i umiejętny przedstawić różnicę jaka dzieli rząd austriacki od rosyjskiego na korzyść oczywiście tego pierwszego. Przychodziło im to zresztą bez większych trudności, gdyż fakta bijące w oczy przemawiały za nimi.

Wprawdzie Austrija zatruwała ducha narodowego - ale czyniła to w sposób niewidoczny dla wielu, prowadziła politykę wyniszczającą kraj, starając się wyciągnąć jak najwięcej a dać mu jak najmniej, jednak musiało się przyznać, że wprowadziła wiele rzeczy i urządzeń zarówno god-

nych pochwały jak i pożytecznych.

Administracja była dość sprawna i ~~prawie~~ ^{prawnie} ~~zupełnie~~ bezstronna. Sądy spełniały swoje czynności prawie bez zarzutu. Prawa obywatelskie były szanowane, samorządy uznawane. Mimo, że wielu urzędników pozwalało sobie na publiczną krytykę rządu - nikt ich nie pociągał za to do odpowiedzialności, nie szykanował, nie niszczył, a nawet nie przenosił. Szlachcie działało się zupełnie dobrze, wieszcząństwo również nie miało powodu narzekać. Chłopi płacili stosunkowo niskie podatki gruntowe, dostawali zapomogi na wypadek szkód i klęsk elementarnych. Dość poważne subwencje na różne cele udzielane przez rząd nie były wcale rzadkością. Sejm i Wydział Krajowy od szeregu lat prawowały wiele i z dużym pożytkiem dla kraju. Budowały się drogi, prowadziło meljoracje, regulowało rzeki, zakładało szkoły. Jakkolwiek pod tym względem były duże braki, to jednak chłopom nie odczuwali tego w sposób widoczny. Pod względem gospodarczym zaś szli szybko naprzód, tem więcej, że dolary amerykańskie płynęły jeszcze dość obficie.

Mimo, że z Poznańskiego dochodziły bezustanne prawie wieści o gwałtach, wywłaszczeniach, tępieniu języka polskiego i narodowości przez sojuszników Austrii i Niemców, to było to różnie tłumaczone, łagodzzone, przeoczone i zapominane. Prześladowanie dzieci szkolnych, masakra we Wrześni, wyjątkowe dla Polaków prawa, wóz Drzymały zdołały na pewien czas wstrząsnąć opinią i wywołać oburzenie, lecz wkrótce z bólem godzono się na to, że się nic nie poradzi, bo Niemcy są tak mocni

że mogą robić co im się podoba. Wydarzenia takie jak obchód grunwaldzki poruszyły także bardzo silnie opinię. przemówienia plemiennie porываły ludzi, ale i to za parę miesięcy zostało prawie zupełnie zapomniane.

Mobilizacja.

Wszystko to razem wzięte sprawiło, że z chwilą wybuchu i rozpoczęcia wojny, ogromna większość ludności polskiej w Galicji stała bezwzględnie po stronie państwa austriackiego zupełnie z przekonania, nie próbując nawet, stawiać jakichkolwiek wniosków dotyczących przyszłości. Wszyscy z resztą byli przekonani, że przy obecnej technice wojna będzie trwała najwyżej parę miesięcy, nie każdy tam zginie, ale wszyscy zarobią, bo zwykle po wojnach tak bywało. Nieco więcej obawiano się cholery i innych chorób, które towarzyszą wojnie. ^{ale to umiano sobie wytłumaczyć} To też wypowiedzenie i rozpoczęcie wojny było jakby spełnieniem, cichych marzeń wielkiej części społeczeństwa. ^{polskiego.}

Żołnierz nie pytał się wcale, po co ta wojna, jakie ma cele, jakie może mieć skutki i następstwa. Jego czas przyszedł, on przysięgał cesarzowi i on też musi tej przysięgi dotrzymać. Wzywa go ^{nas} niekto inny zaś, ale sam cesarz, to idzie ażeby spełnić przysięgę i być wiernym do końca "na lądzie i morzu". Wszyscy też uważali że zamordowanie następcy tronu jest dostatecznym do wojny powodem. Do szeregów szło wszystko ochotnie jak by na wesele. Wielu zgłaszało się takich, co mobilizacją wcale nie byli objęci. /

Ponieważ wójcia zostali na dzisiejszy dzień mobilizacji także wezwani, udałem się do Tarnowa. Przez stację Bogumiłowice przechodziły pociągi jeden za drugim naładowane rezerwistami. Wszystkie były ustrojone zielenią i kwiatami. Rezerwiści śmiali się i powiewali husteczkami, albo też śpiewali różne wesołe żołnierskie piosenki. Kobiety z całej okolicy, zeszły się na stację przynosząc, mleko, masło, sery, chleb, i racząc nimi wcale niegłodnych żołnierzy.

^{W Bogumiłowicach} Wszedłem do napchanego po brzegi żołnierzami wagonu, rozglądając się za znajomymi i obserwując z ciekawością co się

w wagonie dzieje. Pewna, znaczna część rezerwistów, ludzi już nieco starszych siedzią spokojnie na walizkach, niektórzy ze smutnie spuszczeniem głowami, inni z dość niefrasobliwym obliczem. Niektórzy palili fajki, reszta papierosy. Większość już widocznie podniecona, stała racząc się wódką, która z flaszek chizila z jednych rąk do drugich. Rozeznać dobrze jakieś twarze było bardzo trudne, gdyż dym królował niepodzielnie w wagonie, mimo otwartych drzwi i okien.

Zanim się jeszcze rozpatrzyłem rzuca mi się na szyję i zaczyna całować, Franciszek Kurtyka, sędzia powiatowy, wymieniając głośno moje nazwisko. Wagon natychmiast ożywił się cały, jak na komendę flaszki z wódką podniosły się w górę, rezerwiści stanęli wszyscy na nogi i ryknęli jednym głosem: "niech żyje Witos!". Sędzia rozpoczął długie przemówienie z którego wynikało, że z obowiązku patriotycznego wszyscy idą na "Mocha", że za parę tygodni śladu z niego nie zostanie.

To jeszcze można było znieść, gorzej znacznie było z tym że silnie ^dpożagowany pogromca Moskali co drugie słowo całował mnie z dubeltówki, a zania robili to inni znowu na pożegnanie ślinąc mię jak się patrzy i oblewając ubranie obficie wódką. Byłem szczęśliwy kiedyśmy dojechali do Tarnowa i mogłem się nareszcie z tych serdecznych uścisków uwolnić. Trwały one jednak dość długo, bo pociąg stawał kilka razy po drodze, a naprzebycie ośmiu kilometrów, zużył przeszło godzinę czasu.

Dworzec kolejowy w Tarnowie zawałony był tak wojskiem jak ludnością cywilną i pociągami. Stały one jedne za drugimi witane i żegnane przyjazdami i odeszycami. Muzyka wojskowa grała bezustanku: "Jeszcze Polska nie zginęła." Kastrój wśród zgromadzonej publiczności panował żywy i podniecony.

Przechodząc spotkałem Jana Mogielskiego, mojego równieśnika pochodzącego z Wierchostrawic, ^{hienca}obecnego gospodarza we wsi Sieradza w powiecie Lubrowskim. Szedł do wojska jak i drudzy, był jednak smutny i zadumany. Dlaczego tak Jaśku zwiesiłeś głowę odezwałem się ¹⁰⁴dochodząc do niego. Zerwał się jak ze snu. Wiesz co powiada, żałuję że byłem taki głupi, powróciłem z Ameryki, a teraz mi tu przyjdzie zginąć jak psu, niewiedząc

poco i za co? ²

No przecież wszyscy nie giną na wojnie przerwałem mu.

Tak odpowiedział, ale jaby^m przysięgł że nie wrócę. - I nie wrócił bo zginął w pierwszych dniach wojny i w pierwszych potyczkach pod Kasnikiem.

Na ulicy spotkałem Wawrzyńca Boryczkę z Bogumikowie. Szedł powoli nie/nięszając się zupełnie z tłumem. Oczym myślicie panie kapral odzywam się do niego co/kolwiek z przekazem. Dobrze ci kpić powiada, jak zostajesz w domu, a człowiek idzie na poniewierkę i ^{more} więcej ani domu ani dzieci oglądać niebędzie. Ten się trochę pomylił, bo wrócił jako sierżant armii generała Hallera przeszedłszy niewolę, Syberję i wszystkie trudy wojenne.

Zaszedłem na podwórze kasarni na Strusinie zgłaszając się tam do urzędnika starostwa. Oświadczył mi, że narazie niema dla ^W ~~nie~~ żadnego zajęcia, a gdyby coś było, to on ~~nie~~ przez pościanca uwiadomi, teraz zaś aż do godziny pierwszej popołudniu mogę iść gdzie mi się podoba.

Poszedłem ^{uiec} pomiędzy tłumy rezerwistów rozłożonych na ob- szernem dziedzińcu kasarni, ślęczących na walizkach, kuferkach i tobołach, wyczekujących na swoją kolej. Dowiedziałem się, że niektórzy z nich tkwili tam już drugi dzień nieruszając się zupełnie z miejsca. Niedołęstwo władz wojskowych szło jeszcze dalej od ich cierpliwości. *tych ludzi.*

Śmielsi rezerwiści chodzili po mieście, pili i śpiewali, zaczepiając czasem przechodzących żydów. Na podwyższonem miejscu w środku koszar muzyka wojskowa grała niezmordowanie, pieśni polskie jedną za drugą. Ulicami ciągnęły się gromady kobiet nio- sąc pożywienie dla swoich i obcych żołnierzy.

Patrząc na wszystko co się działo wówczas, miało się mi- mowoli przekonanie, że całe społeczeństwo przejęte zostało jed- ną myślą i że Austria posiada jeszcze w nim olbrzymi kapitał zapaku i zaufania.

Wojna.

Oczekiwana wojna zaczęła się nareszcie. Ponieważ Rosja ofi- cjalnie przystąpiła do niej, wojska austriackie przeszły jej gra

granice idąc szerokim frontem przez dawne Królestwo polskie i posuwając się prawie bez przeszkody na-przód. Moskale cofali się bez bitwy, widocznie według ułożonego planu z góry. Ludność z niesłuchaną niecierpliwością oczekiwała na wiadomości. Radość też zapędzała niezmierzona, gdy po paru dniach wojowania ukazał się komunikat generalnego sztabu austriackiego głoszący, że w okolicach Szczucina oddział naszych "dzielnych landsturmistów" wziął do niewoli kilku Kozaków żywych i w pełnym uzbrojeniu. Jeszcze nie przebrzmiały nabożeństwa w kościołach o powodzenie oręża austriackiego, a już się zaczęły nabożeństwa dziękczynne. Ludność wiejska brała w nich bardzo tłumny udział. Nawet naj-zaciętsi księża niebronili ludowcom wstępu do kościoła.

Wiadomości ze wszystkich frontów brzmiały ^z coraz optymistycznie. Bombastyczne komunikaty donosiły o niepowstrzymanym pochodzie i licznych i wielkich zwycięstwach wojsk austriackich. Wszyscy wiedzieli ale i wierzyli, że generał Dankl zbliżał się już do Lublina, zaś generałowie Auenberg i Brudermann prą bezustannie naprzód, zdążając na Kamieniec podolski a nawet na Kijów. Serbja miała być zaparę dni zupełnie zgnieciona. Belgja leżała już pod stopami brutalnego niemieckiego najeźdźcy, a z Francją uprzątną się Niemcy najwyżej za parę tygodni. Z innych źródeł wiadomości niebyło.

Ten gorący i ogólny zapal został wnet choć w małej mierze ostudzony, gdy zaczęto zabierać chłopom ostatnie ^{lub} świeżo zakupione konie i bydło, kiedy zarządzone nowe powołania, a pocztą pantoflową nadeszły wiadomości ^{może} z frontu, o formalnych ~~z~~ rzeczach, jakich w okolicy Kraśnika dokonali Moskale, na nieopatrznie prowadzonej armji austriackiej.

Na wsi zaczął się wielki lament, bo akuratnie pod Kraśnik poszli żołnierze z naszych okolic. Potwierdzenie tych strasznych wiadomości przyszło też w listach przez żołnierzy pisanych i gęsto przez cenzurę pokreślonych. Z niektórych można się było dowiedzieć, że ~~władcy~~ z pułków i oddziałów pozostało przy życiu po kilku lub kilkunastu żołnierzy. Reszta zaległa na wielki pola, albowiem się też dostała do niewoli rosyjskiej.

Listy rannych i zabitych umieszczono w planach ~~przeżyły~~ tworzący rzyś księgi co tygodnia z tysiącami nazwisk. Już w ten czas choć bardzo powoli zaczęło się ^{przejawiać} oziębienie, które wzmagano się coraz więcej, w miarę przeciągania wojny, klęsk ponoszonych i rekwizycji. *skoronał w dalszym ciągu.*

Polscy politycy i Naczelny Komitet Narodowy.

Jżeli z wybuchem wojny pogodziło się prawie że bez troski polskie społeczeństwo, to musiała ona przynieść ^{niepodważalną} wiele trudności odpowiedzialnym politykom i kierownikom polskiej opinii publicznej. Ci bowiem ani się niespodziewali szybkiego zakończenia wojny, ani też ograniczenia jej do Państw, które tę wojnę rozpoczęły. Co zaś najważniejsze nieśli robić obowiązek wszystko, ażeby sprawa polska odniosła jak największe korzyści. Trzeba im było zgóry spodziewać się tego, że wszelka władza niemal, a co za tym idzie i decyzje przejdą w ręce wojskowości, w ten czas już niezbyt przychylnie do Polaków usposobionej, albo też ludzi tępych, będących narzędziem panoszącej się kliki i mającej wielkie wpływy na najwyższe czynniki w Państwie.

Na samą wojnę i jej prowadzenie nie mogli mieć żadnego wpływu, tem więcej że Parlament był zupełnie ubezwładniony. Pozostawał więc jedynie poważny czynnik który mogli byli rzucić na szalę rozgrywających się wypadków, a który nie mógł pozostać tylko ich biernym świadkiem. Tym czynnikiem było społeczeństwo polskie ^{w Gubry} *w tym czasie zupełnie jałowe i nieinstytucjonalne.*

Trudność co do rozpoczęcia ^{należącej} *użyty* akcji sprawiała duża rozbieżność poglądów i rozbieżne partyjne, ale też ten stan tem więcej nakazywał szukanie drogi, która by umożliwiła konsolidację możliwie całego społeczeństwa polskiego. *to we wszystkich sferach*

Do tego w pierwszym rzędzie powołano było Koło polskie i jego prezydium. Prezesem Koła był wówczas Mr. Juliusz Leo, poseł i prezydent miasta Krakowa. XX Uchodził on za człowieka mądrego, poważnego i energicznego. W skład Koła wchodził: Piastowcy, Konserwatyści, Demokraci polscy, Demokraci narodowi, Mała grupka Katolicko ludowych, Radykalów ^{i chrześcijańskich} *Śliwińskiego*, i kilku posłów nie należących do żadnej partji.

Socjaliści i drobna grupa Stapińskiego pozostawały jeszcze poza Kołem.

W dniu 15 sierpnia 1914 roku odbyło się w Krakowie w sali pary miejskiej posiedzenie Komisji parlamentarnej Koła polskiego na którym Dr. Leo złożył sprawozdanie, ze swej podróży do Wiednia i rozmów tam przeprowadzonych. Według jego relacji sam cesarz Franciszek Józef miał się bardzo tyżliwie wyrazić o polskiej samodzielnej akcji wojskowej, gdy ministrowie potraktowali ją tylko jako pożądaną pomoc, dającą pewną ilość bagnetów. Takie stawianie i traktowanie sprawy polskiej przez rząd i szefa sztabu, wywołało bardzo duże zdziwienie i rozgoryczenie, stając się w pełnej mierze podniętą dołączenia się rozbicie działających organizacji politycznych i społecznych. Chodziło tu między innymi o komitety skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i centralny Komitet Narodowy.

Po długiej często gerającej dyskusji komisja parlamentarna uchwaliła następujące wnioski.

1/Dla zespolenia sił narodowych koniecznego w obecnej chwili utworzyć jedną jawną organizację narodową.

2/Przez tę organizację przystąpić do utworzenia Legionów jako siły zbrojnej polskiej, narazie dwóch, a to jednego w zachodniej, drugiego we wschodniej części kraju. Mają one według słów uchwały pod polską komendą właściwej łączności z naczelnym dowódstwem armji austro-węgierskiej pójść w bój, ażeby na szale wojny rzucić także godny narodu polskiego czyn, jako warunek i zadatek lepszej dla niego doli.

Chwila to była niezwykle podniosła, poważna i uroczysta. Wieczór cały spędziliśmy na rozmowach, snując różne horoskopy na przyszłość. Panowało ogólne przekonanie, że mimo zachowania się rządu austriackiego wprost lekceważącego i niedoceniającego wagi sprawy, należy wszystko co można rzucić na szalę, ażeby ją ciężarem siły i wartości przeważyć. Na drugi dzień odbyło się plenarne posiedzenie Koła polskiego. po dłuższej dyskusji zostały na nim zatwierdzone uchwały komisji parlamentarnej i tekst odezwy do narodu wzywający go " do wspólnego największego wysiłku i czynu.

Manifest ów niemógł podać nic konkretnego wskazywał więc tylko " na dobę krwawego przeistaczania się Europy i uwalniania jej od Rosyjskiej przemocy" wzywając do ofiar ,gdyż szlachetny monarcha, pod którego rządami mądrymi i sprawiedliwymi część narodu polskiego mogła się rozwijać i siły narodowe mnożyć ,jak i jego potężna armja ruszająca do boju o najwznioślejsze ideały ,patrz na naród polski".

W ten sam dzień odbyły się też narady, na których doprowadzono do zjednoczenia wszystkich grup politycznych w Galicji, stojących na gruncie narodowym i utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego wkład którego weszli przedstawiciele wszystkich polskich stronnictw.

Zanim do tego doszło mieliśmy już wiadomości o utworzeniu się jakiegoś tajnego samowładczego rządu narodowego w Warszawie, co wzbudzało z jednej strony dużą sensację ,a z drugiej rodziło obawę zamacenia sprawy i lekkomyślnej, szkodliwej działalności nieznanych i nieodpowiedzialnych czynników. Jeden z obecnych na zebraniu Narodowych demokratów pokazał mi półarkuszowe pismo maszynowe o następującej treści:

Warszawa dnia 3/8 1914 r. --

Polacy !

W Warszawie utworzył się Rząd Narodowy. Obowiązkiem wszystkich Polaków jest skupić się solidarnie pod jego władzą. Komendantem wszystkich sił wojskowych polskich mianowany został Józef Piłsudski, którego rozporządzeniom wszyscy ulegać winni.

Rząd Narodowy.

Rząd Narodowy.

Wybiła godzina rozstrzygająca. Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swoją przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną. Kadry armji polskiej wkroczyły na ziemie królestwa polskiego zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego jedynego gospodarza. Ludu polskiego, który nią swą prawicą użył i wzbogacił. Zajmując ją w imieniu władzy naczelnej Rządu Narodowego. Niesiemy całemu Narodowi odkucie kajdan ,po-

poszczególnym zaś jego warstwowi warunki normalnego rozwoju. Z dniem dzisiejszym cały Naród skupić się winien w jednym obozie pod kierownictwem Rządu Narodowego. Po zatym obozie zostaną tylko zdrajcy, dla których potrafiemy być bezwzględni.

Komendant główny wojska Polskiego

Tego samego dnia wierszemy i tak samo Karli pokany i z komandem Krakowem
Jeżeli i wolno
 Posel Skarbek oświadczył ~~mi~~ ^{mi}, że według wiadomości przez niego posiadanych, ów Rząd Narodowy jest zwyczajną mistyfikacją, a cała rzecz intryga ~~szereżną~~ ^{szereżną} przygotowaną na wielką skalę przez samego Piłsudskiego. On też właściwie jest tym rządem i sam się zamianował komendantem nieistniejącej polskiej siły zbrojnej, bo za taką niemożna uważać kilkudziesięciu ludzi, którzy za przepustką wojskowości austriackiej, wystawianą przez kapitana Rybaka, przeszli granice Rosyjską. Wyraził też obawę, że postępowanie podobne nieodpowiedzialnych jednostek może nam spowodować wiele przykrości i przynieść szkody. Od niego też dowiedziałem się, że te i inne wiadomości dostaje od swoich przyjaciół z Królestwa i Warszawy i że one są najzupełniej prawdziwe. Fakta te podane do wiadomości niektórych członków zebrania widocznie sprawiły, że ów rzekomy Rząd Narodowy utworzony dnia 3 sierpnia uznano jednomyślną uchwałą za nieistniejący. Zdało mi się, że w ten czas nawet socjaliści polityczni przyjaciele Piłsudskiego nie znali prawdziwego stanu rzeczy.

Około pół-nocy tego samego dnia odbyło się posiedzenie pełnego Koła polskiego, na którym przyjęto do zatwierdzającej wiadomości uchwały powzięte przez Naczelny Komitet Narodowy. Zebranie to przybrało charakter niezwykle uroczysty z powodu składania oświadczeń i deklaracji poszczególnych klubów i ludzi. Między innymi poseł Średniawski imieniem naszym złożył następujące oświadczenie:

"Ażeby dać wyraz czynnej radości z powodu zjednoczenia się całego Narodu polskiego w tej dziejowej dla Polski chwili, P.S.L. ~~wym~~ zobowiązuje się uroczystie wykupować t.j. umundurować ~~głównym~~ ^{głównym} kosztem 100 legionistów". Oświadczenie to zostało przyjęte hucznymi oklaskami. ~~Po~~ nim przysłyły inne.

Przy organizowaniu się Naczelnego Komitetu Narodowego

z naszego ramienia wszedł Jan Dąbski jako członek, ze zastępcą Andrzejem Średniawskim. Ja zostałem wybrany też członkiem, a miał mnie zastępować poseł Władysław Drugosz. Następnie Naczelny Komitet Narodowy ukonstytuował się, wybierając ^{merotmacy} ~~prezesa~~ Dr. Juliusza Leo prezesa Koła polskiego. Mnie wybrano jednym z dwóch wice-prezesów. *sekcji wewnętrznej*

Na skutek śladanie przedstawicieli Narodowej demokracji i grup do niej zbliżonych, Naczelny Komitet Narodowy podzielił się na dwie sekcje, krakowską i lwowską, z których każda miała autonomję w działach: organizacyjnych, skarbowych, wojskowych. *Przewodniczący sekcji zachodniej był prof. Leopold Jaworski, wachowski poseł Tadeusz Gwizdał.* Zawody.

Mimo że do pracy zabierali się wszyscy z niebywałym zapałem i poświęceniem, spotykały nas zaraz na wstępie przykre i niespodziewane prawie dla nikogo zarody. Prezes Dr. Leo, poza swoją głęboką wiarą i nieśmiertelną nadzieją, nie mógł w dalszym ciągu nie podać konkretnego, co do stanowiska rządu austriackiego w sprawie polskiej. Odezwa zarówno Koła polskiego jak i Naczelnego Komitetu Narodowego, obracające się jedynie w okolicznościach, po przeminięciu pierwszych uniesień i nastrojów, zaczęła budzić zastrzeżenia i to nawet u niektórych z tych co ją podpisali. Uważano że wzięliśmy na siebie za wielką odpowiedzialność wobec narodu, niedając mu żadnych gwarancji czy jego ofjary i wysiłki niebędą zmafnowane.

Rozmowy na ten temat prowadzono i u nas prawie, że co dziennie, zastanawiając się co dalej robić należy. Najmniej trzonki okazali socjaliści, czyniąc stałe usilne zabiegi, o mianowanie Piłsudskiego naczelnym wodzem Legionów. Widać było że ta sprawa górowała u nich ponad wszystkimi.

Zaczęły się też kwasy i podejrzenia. Wielu było przekonanych że Dr. Leo i grupa ludzi do niego zbliżonych, prowadzi jakąś grę nieszczerą, ~~nawet nawet podwójną~~, a prawdę z niewiedomych powodów starają się ukryć pod kocem. Stawiano sobie nawet pytanie, czy p. Leo i jego najbliższych ludzi więcej interesują sprawa polska, czy też austriacka. Choć to ~~by~~

podejrzenie było zupełnie niesłuszne i dla dr. Lea krzywdzące, jednak nie brakło takich, co w nie wierzyli, starając się różnymi przykładami dowodzić, o czarno-żółtem przekonaniu prezesa Koła polskiego i Nacz. Kom. Narodowego. Wielka wyrozumiałość ^{dr. Leo dla} rządu austriackiego i tłumaczenie, a co więcej usprawiedliwianie jego postępowania, zaczęła jeszcze to podejrzenie umacniać. Wiara malała, a zapach przygasał, gdy się stawało coraz więcej widocznem, że rząd austriacki prowadzi jakąś fałszywą, jeżeli nie zupełnie wrogą robotę.

Innego rodzaju podejrzenia i obawy u ludzi odpowiedzialnych budziło postępowanie Piłsudskiego, garści ludzi jemu oddanych, a także i socjalistów. Wszyscy oni wiedzieli, że ów rząd narodowy był zwyczajną fikcją, że Piłsudski zakpił sobie ze wszystkich, a szczególnie ze swoich przyjaciół w sposób wprost niedopuszczalny, że ten jego krok może spowodować ciężkie następstwa, a mimo to kopnięta i oszukana przez niego Komisja Tymczasowa nie tylko, że nieistniejący rząd uznała, jemu się podporządkowała, ale wydała od siebie odezwę do Narodu popierającą go. W ogonie tej komisji znaleźli się także socjaliści. Wiedziano z tamtej strony doskonale, że w Królestwie nikt się nie ruszył za Piłsudskim, bo albo tam wszystko szło za Rosją, albo trzymało się na uboczu, nie chcąc się angażować w żadne zbrojne ruchawki, przeciw Moskalowi, który mógł każdej chwili powrócić i swoją zemstę na słabych i bezbronnych wyrzucić. Mówił przecie, o tem specjalnie do Warszawy wysłany człowiek i to ich człowiek, a sam Daszyński oświadczył publicznie, że: "Królestwo jest domem warjatów, chorem na rosyjską niewolę". I w tym Królestwie wśród takich warunków tworzy się Rząd Narodowy, a Piłsudski znający te stosunki dokładnie, temu rządowi podporządkuje się bez zastrzeżeń!!

Nie było również tajemem, że Piłsudski nie mogąc uzyskać poparcia ani od rządu austriackiego ani od wojskowości, przeszedł granicę rosyjską z garstką młodzieży przeważnie nie uzbrojonej a nawet nieubranej. W karabiny nowszego systemu zaopatrzona została zaledwie jedna kompanja kadrowa, a 500 przestarzałych karabinów jednostrzałowych dostała cała wyprawa od austriackiego kaprała w Krzeszowicach. Skąpe zapasy amunicji niesli przyszli bohaterzy w kieszeniach, bo im nie dano ładownic! Cała zaś kawalerja Piłsudskiego składała się z 8 ~~koni~~ ludzi i 3 koni, pięciu tych kawalerzystów niosło siodła na plecach, spodziewając się zdobyć konie w Królestwie.

Wiadomem było, że Piłsudski wyprawiając tę garstkę strzelców do Królestwa i hazardując swoje przedsięwzięcie, nie miał najmniejszej gwarancji ze strony rządu austriackiego ani też wojskowości, a jedynym dokumentem jaki miał w ręku była przepustka wystawiona przez szefa oddziału wywiadowczego kapitana Rybaka, pozwalająca mu na przekroczenie granicy.

Jak zaś socjaliści lekkomyślnie traktowali całe to wielkie zagadnienie dowodziła też rozmowa przeprowadzona pomiędzy prof. Stanisławem Grabskim a posłem Daszyńskim. Ten ostatni dziwiąc się, że prof. Grabski domaga się gwarancji ze strony rządu - powiedział: "Wy chcecie sankcji z Wiednia do rozpoczęcia walki, my zaś tylko manlicherów"! Kiedy im nawet i tego

odmówiono - wyprawiali ludzi z gołymi rękami.

F I K C Y J N E Z W Y C I E S T W O .

W najwyższym stopniu musiały też razić i niepokoić kłamstwa, którzy się chwycili socjaliści, chcąc nimi zakryć prawdziwy stan rzeczy. Opowiadali szeroko różną wprost nieprawdopodobną historję, ~~prze~~ roznosili przeróżne wiadomości. Rywalizując z austriackim sztabem głównym - krakowski ich dziennik "Naprzód" w Nrze z dnia 10. sierpnia przyniósł wiadomość o stoczonych w okolicy Miechowa bitwie pomiędzy wojskiem rosyjskim a "Strzelcami" Piłsudskiego. Wyliczył nawet, że w tej bitwie - rzecz naturalna zwycięskiej - padło 140 "Strzelców" i 500 żołnierzy rosyjskich. Kiedy wiadomość ta podana tłustym drukiem obiegła cały kraj - dostała się nawet do Wiednia, gdy posypały się pochwały i wyrazy podziwu i uznania dla polskiego męstwa - okazało się, że żadnej bitwy pod Miechowem nie było. A przecież nie tylko "Naprzód" puścił w świat tę wiadomość, bo jeden z najwybitniejszych posłów socjalistycznych opowiadał mi z przejęciem o tej bitwie, podając najdrobniejsze szczegóły, a nawet nazwiska tych, co się w niej najwięcej odznaczyli. Tę wiadomością karmiono naiwną opinię przez parę tygodni, a gdy ona przebrzmiała chwytało się innych. Były one równie niepoważne jak i mało skuteczne - zostały też przekreślone wypadkami idącymi niepowstrzymanie naprzód i nie dającymi rzeczywistości zakryć niczem.

PROFESOROWIE JAWORSKI I SURZYCKI.

Już w dniu 22. sierpnia w czasie wielkiej debaty na posiedzeniu sekcji zachodniej N.K.N. dotyczącej stanowiska stronnictw polskich w Królestwie, a także zbrodni niemieckiej dokonanej na mieszkańcach Kalisza i Częstochowy - prezes tej sekcji prof. Leopold Jaworski sytuację dla N.K.N. w Królestwie i Warszawie uznał jako beznadziejną, określając ją jednym słowem, które brzmiało: "Rozpacz".

Na tem samem posiedzeniu prof. Surzycki, który powrócił do Krakowa po zetknięciu się z różnymi obozami politycznymi w Królestwie stwierdził, że realisci i Narodowa - demokracja są zwolennikami orientacji integracyjnej pod panowaniem rosyjskim. Zywiłszy postępowanie i bezpartyjne uważają wystąpienie galicyjskie za przedwczesne, a jedynie słabe stronnictwa niepodległościowe opowiadają się za orientacją austriacką, choć i one od czasu proklamacji Mikołaja Mikołajewicza ogromnie przycichły.

Manifest wielkiego Księcia stronnictwa zachowawcze uznały za bezzastrzeżeń, za podstawę swej dalszej polityki. Po kościołach odśpiewano: "Te Deum laudamus ...". Wojska rosyjskie przechodzące przez ulice Warszawy obsypywała ludność kwiatami. Atmosfera przyjaźni i zapału dla sprawy słowiańskiej rozgrzana do czerwoności. Tysiąc sześćset polskich dobrowców zgłosiło się do broni po stronie rosyjskiej. Austria zaś w tym czasie robi wszystko, by stan ten podtrzymać.

D A L S Z E P O W O D Y

Powodem wzrastającego bezustannie oziębienia i niewiary były wiadomości, jakie w dalszym ciągu nadchodziły z Królestwa. W końcu sierpnia

przywiózł umyślny kurjer, który się przedostał przez obozy wojenne, mordując realistów i narodowej demokracji potępiający proklamację Koła sejmowego z dnia 16. sierpnia i wskazujący, że „tylko zwycięstwo koalicji daje Polakom widoki zjednoczenia wszystkich ziem polskich z dostępem do Bałtyku. Rolę Polaków idących z Niemcami określono w nim jako potworną.

Rezolucja polskiej partji postępowej uznawała akcję rozpoczętą w Galicji za zgubną i niezgodną ze stanowiskiem zajęтым wobec Prus przez ogromną większość Narodu polskiego. Centralny Komitet Obywatelski w odezwie publicznej pisał pomiędzy innemi : „iż kto mówi, że Austria z Prusami chce odbudować Polskę, jest zaślepionym marzycielem. Jeśli one zwyciężą to przyjdzie nowy podział Polski i jeszcze większe rozbitcie narodu. Rozumiejąc to - pisze na końcu - nie dacie posłuchu uwodzicielom ale zostaniecie spokojni i rozważni, nieczuli na wszelkie pokusy”.

Przedostały się też do Krakowa liczne odezwy i adresy uchwalane przez różne stronnictwa polskie, organizacje i skupienia z podziękowaniem dla Mikołaja Mikołajewicza za jego manifest. Dokumenty te wszystkie były dostatecznym dowodem, że wówczas Królestwo Polskie a przynajmniej jego świadoma część wypowiada się przeciw N.K.N. i Legjonom a raczej ciąży do Rosji. Natomiast owe grupy rewolucyjne i opozycyjne, o których tyle mówiono milczą jak zakłète, nie wydając ani ~~ja~~ jednej choćby tajnej odezwy. Gdzież one są - musiał wtenczas zapytać każdy. Gdzież ten rząd Narodowy, na którego rozkazy powoływał się nieraz Piłsudski i powiadamiał swoich żołnierzy, że on do nich przystąpił.

Pod wpływem różnych nowych wypadków szły też dalsze zmiany w poglądach. Ludzie zaczęli się pytać jedni drugich, czy to wszystko nie jest wielką i szkodliwą farsą, która się musi katastrofalnie skończyć. Nawet na głębokiej wsi chłopci kiwali głowami, zastanawiając się czy nie lepiej byłoby wszelkiej roboty zaniechać. Rozumowano, że przecież nie może być możliwą spólna walka o najwznioślejsze ideały i kulturę z tymi, co wywoływali Wrześnię, wprowadzili wywłaszczenie, pozbawiają drogą gwałtu Polaków ich odwiecznej własności, kierując się w stosunku do nich bezprawiem i brutalnymi metodami.

P O Z N A N S K I E .

Nastroje Poznańskiego nie były nam wciąż prawie zupełnie znane, gdyż ono uporczywie milczało. Mogliśmy się więc tylko kierować wiadomościami, które się z tamtąd skąpo i rzadko przedostawały. Według nich szlachta tamtejsza stała prawie w całości za rządem niemieckim, popierając go na każdym kroku i reklamując przytem głośno swoje oddanie i lojalność. Kiedy się o to zapytałem hr. Skarbka odpowiedział mi krótko : „Niestety ziemianie - Polacy w Poznańskim to przeważnie swołocz”.

Chłopci nie zajmowali się tam sprawami politycznymi spuszczać się na to, co inni za nich postanowią. Dość liczne i zamożne mieszczaństwo polskie zachowywało się też zupełnie biernie. Jedni i drudzy byli jakoby dość zadowoleni - szczególnie ze stosunków materialnych.

Nie zostało także dostatecznie wyjaśnione stanowisko polskiego

duchowieństwa tej dzielnicy, które było zawsze patryjotycznie nastrojone i miało wielki wpływ na masy ludowe. Znane natomiast było orędzie administratorów diecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej, ks. biskupa Likowskiego i prałata Dorszewskiego wydane wspólnie dnia 9. sierpnia do duchowieństwa i wiernych, w którym powołując się na św. Pawła wzywają oni żołnierzy - polaków, ażeby jak przystało potomkom rycerskiego narodu spełnili mężnie swoją powinność w boju, obiecując, że jeżeli w tej chwili nie stać będą przy monarchii naszej i przyczynimy się do zwycięstwa jego walecznej armii - uzna on w szlachetnym sercu swoim nasze sprawiedliwe wymagania i usunie to co nam dolega. Obydwa dostojnicy duchowni wiedząc, że nigdy nie wymarło w polskim społeczeństwie poczucie obowiązku wobec władzy z woli Bożej nad nim postawionej polecają wiernym swych diecezji zwracać się w modłach codziennych do Pana Zastępów z błaganiem o powrót cesarskiego wojska po wojnie z chwałą zwycięzców".

Przybyli za parę dni delegaci Poznańskiego do Krakowa, posłowie do parlamentu niemieckiego Władysław Seyda i Felicjan Niegolewski twierdzili, że cała ludność polska w Poznańskim jak i niższe duchowieństwo jest zupełnie innego zdania aniżeli ks. biskup Likowski i prałat Dorszewski. Wszyscy też wiedzą, że obaj prałaci wydając swoje orędzie działali do pewnego stopnia pod przymusem, salwując interes dwóch stolic biskupich. Zresztą żaden z nich gorącą polskością nigdy się nie odznaczał. To samo można powiedzieć o znacznej części szlachty. Natomiast całe prawie niższe duchowieństwo, mieszczaństwo i chłopci są przepojeni nienawiścią do Niemców raczej się skłaniają do orientacji rosyjskiej, uważając, że ze strony Rosji nie grozi im tak wielkie niebezpieczeństwo. Nie zapomniał tam przecież nikt z Polaków o ^{rosyjskiej} polityce eksterminacyjnej, która wzbogaconą została przymusowym wyklaszczaniem ziemi polskiej i ustawą o zgromadzeniach, ^wkluczającą język polski. Nikt też przyrzeczeniom niemieckim niewierzył.

S L A S K

Jeżeli czasem czyto w N.K.N. - czy w społeczeństwie odezwał się jakiś głos dotyczący Śląska cieszyńskiego to o Śląsku górnym nigdy nie wspomniano, uważając go za stracony dla Polski na zawsze. Nie wiele nadziei mieli także i sami Polacy śląscy, gdyż bardzo długo nie dawali ^{prawie} znaku życia.

P R A C A S T R O N N I C T W A .

Ponieważ Polskie Stronnictwo Ludowe wzięło udział w N.K.N. wysyłając do niego według przyjętego klucza swoich przedstawicieli - zabraliśmy się bardzo energicznie do roboty. Praca na wsi szczególnie w Zach. Galicji spadała przedewszystkiem na nas, gdyż "Piast" rozporządzał największymi wpływami, odpowiednimi ludźmi i potrzebnym aparatem organizacyjnym. W bardzo krótkim czasie urządziliśmy zebrania we wszystkich niemal powiatach wzywając ludność do legionów i do ofiar. Ofiary te płynęły niezwykle obficie, a po każdym takim wiecu składano gotówkę i kosztowności, ochotnicy zgłaszali się dziesiątkami. Bardzo często panie zdejmowały pierścionki, kolczyki i różne kosztowności, nawet pamiątkowe i rodzinne i rzucały na stół. Poseł hr. Mikołaj Rey na wykwapowanie oddziału legionistów

420

330

ofiarował znaczną część swojego majątku. Bardzo poważne sumy złożyli też posłowie: Angerman, Długosz i Sredniawski.

Ofiarność nawet pomiędzy nauboższymi była wprost niezwykła. Nie raz się zdarzyło, że ludzie oddawali ostatni grosz, odmawiając sobie zakupu najbardziej potrzebnych rzeczy, zwyczajni robotnicy, służący i służące przynosiły bardzo często oszczędności uzbierane przez większą część życia. Nie pozostały także w tyle gminy, różne ciała zbiorowe i instytucje. Zapał doszedł tak daleko, że niejednokrotnie trzeba było ludziom zwracać uwagę, by trochę pamiętali i o sobie. Na jedno zebranie w powiecie pilzneńskim przyszła kobieta wiejska chodząca o kulach, starszuszka licząca przeszło 70 lat i wręczyła mi książeczkę kasy Reiffeisena w Łękach na 150 koron, przepraszając, że nie może dać gotówki, bo jej nie posiada. Zgorziona i zdziwiona była niezwykle, gdy książeczkę od niej nie przyjąłem, bo ją będzie wstydz, że się niczem nie przyczyniła do tak wielkiej sprawy, gdy inni to robią. Nie bardzo też była zadowolona, gdy jej hr. Rey powiedział, że za nią te pieniądze złoży. Takich wypadków można było liczyć na tysiące. Dziwić się też należało skąd się to wszystko wzięło, bo ta ofiarność i zapał były czemś nowym i wprost niepojętym.

Rozkółportowana bardzo szeroko wiadomość, że Piłsudski z bardzo znacznymi siłami przekroczył granicę rosyjską i w zwycięski pochódzie posuwa się naprzód poruszyła ogromnie wyczekującą niecierpliwie młodzież. Pod wpływem tych wiadomości, a często dla uniknięcia poboru do wojska austriackiego zaczęła się ona masowo garnąć do formacji legjonowych. Nie było też prawie najbardziej zapadłej wsi, z którejby się nie zgłosiło bodaj kilku, czy kilkunastu ochotników.

P O S T E P O W A N I E R Z A D U .

Niebyszały ten zapał został wnet bardzo silnie zmrożony milczeniem i postępowaniem ~~zrządu~~ rządu, stanowiskiem odmiennem Królestwa i Poznańskiego i wiadomościami, które przeciekały na wieś o ^{zachowaniu} postępowaniu różnych działaczy socjalistycznych i strzeleckich odnośnie do chłopów w Królestwie. Wiedzano, że ^z w dalszym ciągu zupełnie wyraźnie i ~~ignorowaniem~~ ^z wszystkie postulaty przez N.K.N. wysuwane. Najwięcej istotnymi dla niego były wówczas: przysięga legjonów na wolność Polski, traktowanie ich jako jednej całości, wpływ N.K.N. na użycie legjonów przeciw Rosji na ziemiach polskich, odpowiednie uzbrojenie jednostek bojowych.

Tymczasem 12 dnia 27. sierpnia zakomunikowano prezesowi N.K.N. rozkaz Naczelnego wodza, w którym odrzucił wszystkie te żądania. O tym dokumencie dowiedzieliśmy się znacznie później. Widocznie prezes Dr. Leo spodziewał się jeszcze coś naprawić, gdyż prawie w tym samym czasie nas zapewniał, że żądaną formułę przysięgi da się prawdopodobnie uzyskać. Obrew jego zapowiedzi to się nie stało a już dnia 2. września prezes sekcji zachodniej prof. Jaworski zakomunikował nam, że wszelkie usiłowania spełzły na niczem. Legjony rozdzielono, a gdy ofenzywa rosyjska zbliżała się pod Kraków pułki 2. i 3. wysłano wraz z komendą na Węgry gdzie wielu legjonistów grób znalazło.

326. } Jerich to dziwne postępowanie wysokich polkich dostojników
 duchownych ratowano na górze wzruszeniem ramion, to ich
 świadomości o nim niedostatek i na uscis wywołany one
 ogromne zdziwienie i wielkie jęskne zdziwienie.

Nawet one takie wielkie zdziwienie prowadzi do agitacji
 utraty jest młodością.

Stanisława Strońskiego, Prof. Kaszycy, uwięzienia pośta Zamorskiego a następnie wysłania go na front włoski. ^{obawiając się arcybiskupa} Poseł Skarbek ^{musiał} ~~zdecydował~~ wyjechać do Szwajcarii i to za poradą i przy pomocy Namiestnika Korytowskiego, wbrew radzie ówczesnego prezesa Koła p. Bilińskiego.

dalejsze wiadomości.

^{W dalszym ciągu} Po tych wypadkach przedstawiły się znowu wiadomości, że w Królestwie utworzono bardzo silną organizację stojącą na gruncie koalicyjnym. Uznawała ona że "jedną tylko przed narodem stała się sprawa, rozbić potęgę niemiecką i zjednoczenia Polski pod berłem rosyjskiego monarchy". Doniesiono nam też ^{u nie bez obawienia} z obrzaniem, że po cofnięciu się Niemców z pod Warszawy arcybiskup Kakowski, odprawił uroczyste nabożeństwo w Warszawie "za pomyślność oręza rosyjskiego", i przesłał carowi dziękczynny telegram, "w imieniu swoim i swojej ovczarni." ³²⁶

dalej, że po stronie rosyjskiej, za zgodą naczelnego wodza rosyjskiej armii niejaki Gorczyński tworzy także polskie Legjony wprowadzając nowe zamieszanie. ³²⁶

Nastroje.

Ukrucienstwa niemieckie w Kaliszu, Częstochowie i innych ^h wielu miejscowościach, przerażały ludzi swoją grozą i potwornością. Oburzały zaś ciągłe rekwizycje w których nieoszczędzono niczego i nikogo. W następstwie tych strasznych praktyk, zupełnej bierności i bezsilności Nacz. Kom. Nar. coraz większa ilość nawet gorących jego zwolenników zaczęła wzruszać ramionami i pytać się co to wszystko znaczy. Stało się to szczególnie w ten czas gdy postępowanie niektórych czł^hków do stało się do wiadomości publicznej. Kiedy zaś skutek zbliżania się wojsk rosyjskich Nacz. Kom. Nar. przeniósł swoją siedzibę do Wiednia, kontakt pomiędzy nią, a społeczeństwem rozluźnił się prawie zupełnie.

Do dalszego oziębienia pomiędzy wielką częścią narodu a kierownictwem Nacz. Kom. Nar. ~~stało się~~ przyczyniło się stanowisko rządu wobec Legjonów, które faktycznie stały się częścią armii austriackiej, a wbrew wielokrotnym zapewnieniom

wysłano je na Węgry. Jeżeli się więc połączy te fakty i doda jeszcze zachowanie się pewnej części sztyków członków Nacz. Kom. Nar. ,to nikt się nie ~~zdziwi~~ że i u nas zubożenie dla sprawy, którą popieraliśmy tak ^{niebko} gorąco wzmagalo się z każdym dniem.

Na dobitkę złego niektóre oddziały legjonowe wcale się u ludności dobrze niezapisały. Dotyczyło to szczególnie żandarmerji legjonowej, która na terenie niektórych powiatów Królestwa ,nie gorzej od Madziarów chłopów katowała, a nawet wieszala. Odbiło się to silnym echem po kraju, a dotarło także do Nacz. Kom. Nar. który się zbytnio tą sprawą nieprzejął. Szczególnym okrucieństwem miał się odznaczać ^{niebko} niejaki ,Kostek Biernecki ,komendant żandarmerji legjonowej.

Chłopi z Królestwa.

W parę dni po posiedzeniu Nacz. Kom. nar. na którym to ta sprawa odbiła się ^{niebko} przyciszonym echem ,zgłosiło się do redakcji Piasta w Krakowie trzech chłopów, zdaje mi się z powiatu miechowskiego, którzy przyszli szukać władzy której mogliby się na postępowanie Legjonistów poskarżyć. Rozmawiałem dłużej z nimi, byli przybici, przygnębieni i bardzo silnie wzburzeni. Opowiadali wprost potworne rzeczy, ~~o gwałtach~~ " o gołębiarzach" którzy im żyć nie dają.

Poprowadziłem ich do prof. Jaworskiego. Tomaczył on im długo i łagodnie ,że wojna to nie przelewki i że dla przyszłej wolnej ojczyzny trzeba ponosić wszystkie choćby i ciężkie ofjary. Chłopów jednak wcale nieprzekonał .podrażnieni porównywali te rządy z carskimi ,a ponieważ porównanie wypadło na korzyść rządów carskich ,zostali przez prof. Jaworskiego mocno za to porona ^{ogromnie rozgniewem} nie zgromieni. Odeszli ~~jednak~~ od niego i przekonanie że nic się niezmieni.

Niektóre oddziały legjonistów zrażały ogromnie ludność rekwizycjami bezwzględności i zachowaniem się przy nich. Najgorzej dawali się we znaki legjoniści pochodzący z miasta, którzy sobie używali na „chamach, opowiadając przy tem ,o ofjarach krwi i poświęceniu jakie oni robią. Ich też najwięcej

1. Uspenski chrysothrix truncata var. truncata
 2. Uspenski chrysothrix truncata var. truncata
 3. Uspenski chrysothrix truncata var. truncata
 4. Uspenski chrysothrix truncata var. truncata
 5. Uspenski chrysothrix truncata var. truncata
 6. Uspenski chrysothrix truncata var. truncata
 7. Uspenski chrysothrix truncata var. truncata
 8. Uspenski chrysothrix truncata var. truncata
 9. Uspenski chrysothrix truncata var. truncata
 10. Uspenski chrysothrix truncata var. truncata

Kiedy 3 września 1914 roku armja rosyjska zajęła Lwów, w komunikacie sztabu generalnego podano, że został on dobrowolnie opuszczony przez armję austriacką, ze względów zarówno strategicznych, jak i humanitarnych. To samo niemal powiedziano, o twierdzy przemyskiej, kiedy padła w marcu 1915 roku. Nikt jednak tem wykrętnem tłumaczeniem nie mógł już dać wiary, gdy rzeczywistość mówiła w rzecz co innego.

Podróż do Lwowa.

W między czasie

Rosjan

Na parę dni przed zajęciem Lwowa przez Moskali byłem w tym mieście, wraz z prof. Jaworskim i posłem Daszyńskim, z ramienia naczelnego komitetu Nar. Mieliśmy tam z Rosyjdum sekcji wschodniej załatwić kilka spraw ważniejszych, a między nimi ^{zwłaszcza} te przysięgi jaką mieli złożyć, przebywający we Lwowie Legjoniści w ilości paru tysięcy ludzi. Sprawa stawała się niezwykle pilną, gdyż Moskale silnie napierali w stronę Lwowa.

Jadąc autem z Krakowa mieliśmy możność obserwowania po drodze wiele rzeczy, które musiały zwrócić naszą uwagę. Już od Rzeszowa począwszy, wlokły się na zachód grupki żołnierzy, chorych, zbiedzonych, obdartych, z bronią i bez broni. Ponieważ to zaczęło nas niepokoić stanęliśmy we wsi Białobrzegi koło Łanęcuta, gdzie przy studni zgromadziło się takich maroderów kilkunastu, ażeby zasięgnąć od nich wiadomości. Opowiadali że idą od Bródów, ~~parę~~ ich zostały rozbite, albo zabrane do niewoli nikt się nimi nie zajął, musieli sobie radzić sami. Teraz się posuwają na zachód, żywiąc się po drodze jałmużną, którą zresztą ludzie dość niechętnie dają. ^{Pozet} Pan Daszyński rozmawiając z nimi stwierdził że to byli Czesi, Polacy, Rusini i kilku Niemców. Z tego też wnioskował że rozbiciu uległo co najmniej kilka rozmaitych pułków.

Koło Przemysła zdarzały się grupy znacznie większe, a za nimi jechało sporo wozów zniszczonych i połamanych. Ciągające je konie przedstawiały też okropny widok. We wsi Żurawicy tuż pod Przemysłem, przy samej drodze wisiąco na drzewach paru ludzi. Stanęliśmy znowu. Ciała już były zeszytywniałe, twarze wisielców posiniałe i po-wykrzywiane. Panie przezesie od-

odzywam się do prof. Jaworskiego, przecież to niestychane łajdac-
two i barbarzyństwo! ~~Ona~~ no, wojna! odpowiedział p. Jaworski. Prze-
chodzący i przerażony jakiś chłopina poinformował mnie, że wi-
sielcy są chłopami ruskimi, a straceni zostali za zdradę, wiszą
zaś już od paru dni. Czy oni byli tymi zdrajcami naprawdę zapy-
tałem. Chłop się obejrzał ruszył ramieniami i odszedł, niepowie-
dzawszy ^{mi} ani jednego słowa. ~~Był~~

proga w Przemyślu była tak zawałona wojskiem i wozami po-
suwającymi się na zachód, że tylko z wielkim trudem zdołaliśmy
przejechać i to bocznymi ulicami. Widząc co się dzieje obawia-
liśmy się natknąć w drodze na ^{Pruszy} Moskali, to też zatrzymaliśmy się
chwilę w mieście strajac się ^{w jakimś umier} zebrać potrzebne informacje. W sta-
roście nam powiedziano, że wiadomości dokładnych nie mają, ale
są pewni, że znowu od dwóch dni, wojska austriackie idą naprzd.

Do Lwowa jechaliśmy bardzo powoli, gdyż droga była zapeł-
niona tak wozami jak i wojskami rozmaitej broni, a szczególnie
artylerją i konnicą. P. Daszyński ~~jak wiadomo~~ oficer legijonowy
uważał to za zły znak.

Jadąc natrafiliśmy ^{znowu} w różnych punktach na ludzi powiesz-
nych masowo na drzewach. Przestaliśmy prawie rozmawiać ze sobą,
gdyż to barbarzyństwo zamykało nam usta. Już koło Lwowa odez-
wał się p. Daszyński: To jednak niestychane! Rozumieć można
okropności wojny, ale niemożna już zrozumieć takiego znęcania
się nawet nad trupami. -L w ó w .-

W takim nastroju dostaliśmy się do miasta. Przez Lwów
przewalały się masy żołnierzy, tarasując nam zupełnie drogę. Poś-
ród nich widać było ogromne gromady uciekinierów, jadących na
wozach naładowanych różnymi sprzętami, pościelą, pierzynami i
krzyczącymi w niebogłosy dziećmi. Te krzyki, wrzaski, narzekania
przekleństwa i płacne mieszały się z komendą dawaną wojsku,
rzadko słyszaną i wykonywaną. Wojsko to wyglądało okropnie, było
zmizerowane, obdarte i przygnębione.

Niemogąc się ~~ruszyć~~ autem, poszliśmy piechotą do wyznaczo-
nego lokalu. ^Ponieważ spóźniliśmy się znacznie oczekiwano nas
tam z dużym niepokojem i obawą. Zanim przystąpiliśmy do narad

panowie Kasznica, Starbek i Gieński zakomunikowali nam o katastrofalnych klęskach armii austriackich, zaznaczając, że wiele oddziałów wojskowych przestało prawie zupełnie istnieć. Wina przypisywali niedołęstwu, tak naczelnej komendy jak i wielu większych i mniejszych dowódców. Byli przekonani, że Lwowa bronić ^{wcale} niebada ^{nie da się} w ^{zdecy}zanie. Zamieszanie w wojsku doszło do tego stopnia, że w dniu wczorajszym kilku postrzelali się z żołnierzami austriackimi, gdyż ci żołnierze wzięli ^{Sokół} ich za kozaków, których ze strachu wszędzie widziano.

Wino przez dwa dni prowadzonych narad, pomiędzy przyjeżdżającymi obydwoma nie doszło do porozumienia. Lwowiacy kierowali dyskusję na sprawy zasadnicze, co nie tylko utrudniało porozumienie, ale drażniło tak prof. Jaworskiego, jak i p. Ruszyńskiego. Niezależnie też i sprawy roty przysięgi Legionistów, nie tylko ze względu na różnicę panującą między radzającymi, ale na stanowisko rządu, który jak twierdził p. Jaworski, był pod tym względem zupełnie nieubłagany. Zdaje mi się że tu zupełnie niesłusznie lwowiacy ^{nie} zarzucali p. Jaworskiemu nieszczerość i złą wolę.

Prof. Kasznica mówił mi już przed samym odjazdem, że ~~nie~~ ~~ciężko~~ z naszej strony powinno się dziać bardzo ostrożnie, gdyż jego zdaniem sprawy tak się układają, że Austria nie nam niema nie tylko że niechce, ale i nie może. Armia jej jest już w połowie zniszczona, ona sama zależy więc od Niemców, na których ^{fakcie} spada cały ciężar wojny. Jeżeli oni naporu niewytrzymają, to za parę tygodni będą ^{Rosjanie} Moskale nie tylko w Przemyśle, w Kra-
wie, ale na Śląsku i we Wiedniu. W prawdzie na froncie zachodnim mają Niemcy nawet duże sukcesy, ale to się niezawodnie zmieni gdy armia angielska będzie w całości gotowa.

W każdym razie tego spodziewać się trzeba, że koalicja Niemcom pobić się niepozwoli, bo na więcej znaczenie strajka ludzkiego i środków, dotychczasowe zaś jej klęski wynikają z braku odpowiedniego i wczesnego przygotowania, gdy Niemcy ^{wczesne} wszystko rzucili na szalę. Oświadczył mi w końcu, że legion wschodni zostanie wywieziony na zachód ze Lwowa ale bez przysięgi,

gdyż ani prezydium sekcji ani sami żołnierze legjonowi na taką rotę przysięgi nigdy się nie zgodzą.

D R O G A P O W R O T N A .

Wsiadłszy do czekającego na nas auta postanowiliśmy dojechać tylko na dworzec kolejowy, będąc przekonani, że się precisnąć do Krakowa gościncem nie zdołamy. I to nam się jednak nie powiodło. Tuż koło gmachu sejmowego dla uniknięcia zderzenia z innym autem jadącym z góry nasz szofer skręcił gwałtownie na bok, Zderzenia uniknął, ale skutek był taki, że auto uderzywszy o wysoką krawędź chodnika, zostało silnie uszkodzone, a my wszyscy przeskakując przez głowę szoferowi wpadliśmy do ogrodu jezuickiego.

Prezes Jaworski dzwigając się z ziemi przy pomocy szofera i naszej patrząc na mnie zupełnie spokojnie powiedział: "Dobrze, że się gorzej nie skończyło!" Pozbierawszy silnie potłuczone kości z wielkim trudem dostaliśmy się na dworzec kolejowy, skąd na lokomotywie pociągu towarowego przyjechaliśmy nareście do Krakowa. Stało się to dzięki protekcji Daszyńskiego, który miał znajomość z kolejarzami.

P R Z Y S I E G A .

Na skutek uchwały N.K.N. zaprzysiężono dnia 4. września 3400 legjonistów w Krakowie według formuły austriackiego pospolitego ruszenia. Odczytano im przytem część płomiennej odezwy prez. Dr. Leo. Dnia 5. września zaś zaprzysiężono ich 1800 w Kielcach. Nie zaprzysiężonych pozostało jeszcze ponad 3000. Wiadomem było, że Piłsudski na formułę przysięgi także się zgodził, choć się do tego podobno nie chciał przyznawać.

Gdy różne przeciwieństwa i rozbieżności czyniły zgodną współpracę wszystkich stronnictw w N.K.N. bardzo ciężką i trudną - to ostatnie wypadki uczyniły ją prawie niemożliwą. Niektórzy członkowie N.K.N. jak Skarbek, Cieński, prof. Sułczycki, Rozwadowski, Stroński wystąpili ze surpwą krytyką kierownictwa. Pan Leo się obrażał, odraczał i zamykał posiedzenia, czasem nawet bez powzięcia uchwał. *ale nic nie mienił.*

Wydział wojskowy sekcji wschodniej ze swoim szefem Aleksandrem Skarbkiem wskutek postępów armji rosyjskiej musiał opuścić Lwów wraz z 4000 tysiącami legjonistów. Idąc następnie do Jasła i Mazany dolnej legjonów powiększył się do 6000 ludzi. Z Krakowa Piłsudski i inni naglili na złożenie przysięgi - legjoniści takiej przysięgi złożyć nie chcieli. W końcu złożyło ją około 900 ludzi z Józefem Hallerem na czele reszta się rozeszła. Legjon wschodni przestał istnieć.

A W A N T U R Y I R O Z B I C I E .

Wypadki te wywołały awanturę na posiedzeniu N.K.N. w dniu 20 października 1914 r. Poseł Daszyński w swoim przemówieniu w sposób niezwykle brutalny zaatakował p. Skarbka, zarzucając mu, że zniszczył więcej wojska polskiego aniżeli Paszkiewicz. Narzekał, że to możliwe tylko w Austrii bo w każdym

innem dobrze zorganizowanym państwie Skarbek siedziałby już dawno za kratą.

Poset Słowiński po gwałtownym przemówieniu chwycił za ^{te} ~~ka~~ ^{te} ~~marz~~ usiłując nim rzucić w prof. Strońskiego. Ostro im odpowiadali prof. Głabiński, Stroński, Rozwadowski, Skarbek i inni przy głosowaniu małą większością przyjęto wniosek zwracający się przeciw rozwiązaniu Legionu wschodniego i tym co się nie-
li do tego przyczynić.

W obec powyższych uchwał, ich treści, sposobu, i tonu dyskusji złożyli swoje mandaty do Nacz. Kom. Nar. Głabiński, Cieński, Skarbek, Wogiel, Rowadowski, Lubomirski, Surzycki, Stroński i Witold Czartoryjski.

Ci co się uśmiechali
Oznaczało to w praktyce rozbić się Nacz. Kom. Nar..
~~Panowie ci~~ ^{bowiem} reprezentowali ^{Narodową} ~~Narodową~~ ^{demokrację} ~~demokrację~~ ^{Podolaków},
Autonomistów, Centrum i grupę krakowskiej "Reczypospolitej".
Ze strony większości pozostałej próbowano nawet błęd ten naprawić, ale bez-skutecznie, gdyż przepaść była zbyt duża wykopana. Myśmy się trzymali w ~~pełnej~~ ^{pełnej} rezerwie, nie chcąc dolegać oliwy do ognia. ~~Gorzej~~ ^{Gorzej} jednak musiało postępowanie pewnej części członków Nacz. Kom. Nar., którzy nie zawahali się przed publicznym oskarżaniem innych Polaków do władz zaborczych, wiedząc dobrze jak ~~to~~ ^{to} może spowodować następstwa.

Jeżeli postępowanie p. Skarbka i jego przyjaciół można było tłumaczyć dobrymi intencjami i chęcią choćby częściowego usamodzielnienia Legionów wschodniego, a jak się okazało trzęśwym przewidywaniem, to wystąpienie p. Laszńskiego nie-mogłom mieć żadnego usprawiedliwienia. Ton, trzęś, wyrazy, oskarżania, porównywania, tak bardzo daleko odbiegły od jego kultury i rozsądku, że znacznie wyprzedziły kałamarz nie zawsze dostatecznie zrównoważonego p. Słowińskiego. On przynajmniej nie denucjował. A przecież w czasie, gdy zarzutem zdrady polaków szermowali w Austrii nawet ludzie wysoko postawieni było to umacnieniem zarzutów ~~stawianych~~ ^{podstaw} w skutkach swoich wprost nieobliczalnych. Mam dużo ~~powodów~~ ^{podstaw} do twierdzenia, że to postępowanie przyczyniło się do internowania Tadeusza Cieńskiego.

338 Stanisława Strońskiego, prof. Kasznicy, uwięzienia posła Zamorskiego a następnie wysłania go na front włoski. Poseł Skarbek, obawiając się aresztowania musiał wyjechać do Szwajcarii i to za poradą i przy pomocy namiestnika Korytowskiego, wbrew radzie ówczesnego prezesa Koła p. Bilińskiego.

MOJE POSTĘPOWANIE I STOSUNEK DO NACZELNEGO KOMITETU
NARODOWEGO.

Tak w kierowniczych kołach N.K.N. jak i w Komendzie Legionów znano mój stosunek do nich i posadzano mnie, że wpływami swoimi starałem się usposobić Stronni^{ludowe}stwo dla nich nieprzychylnie. Był to zarzut powierzchowny i mocno niescisły. Zaraz od rozpoczęcia akcji legjonowej pracowałem dla niej - nie tylko z obowiązku, ale także z głębokiego przekonania. Dla niej też uspasabiałem jak najżyczliwiej chłopów, a często moje słowo i życzenia równało się rozkazowi u nich. Tem się też ~~prawnym~~ w pewnej mierze tłumaczy bardzo silny udział synów chłopskich w legjonach.

Kubłem zimnej jak lód wody - wylanej na moją rozpaloną głowę były wypadki o których wyżej wspominałem. One też bardzo rychło i silnie zachwiały moimi pierwotnymi poglądami i ostudziły bardzo mocno zapał z jakim się do samej sprawy N.K.N. i jego polityki odnosiłem. Ale to nie wszystko jeszcze, gdyż były inne, może już mnie zasadnicze ale dla mnie bardzo poważne powody.

W składzie N.K.N. znalazłem się jako jedyny włościanin pochodzący z tych terenów kraju, przez które przewalał się straszliwy walec wielkiej wojny. Własnymi oczyma musiałem patrzeć na zniszczenie i okrucieństwa na życiu i mieniu chłopów polskich w sposób dziki i bezmyślny przez wojska austriackie i niemieckie dokonywanych. A jeżeli u mnie mroziły ^{one} krew w żyłach, to u bywalców kawarni krakowskich, niektórych członków N.K.N. nie robiły wielkiego wrażenia. Gdy okrucieństwa i mordy musiały nami wstrząsać i oburzać do głębi to oni nie rejestrowali jako zwyczajne zbrodnie, wynikające z konieczności wojennej.

Widziałem jak ludzie ci, a szczególnie socjaliści krakowscy zachowywali się gdy przyszły z Królestwa alarmujące wiadomości o masowym wieszaniu chłopów polskich przez Kostków Biernackich i różnych "Strzelców" za ich rzekome moskalofilstwo, którem była zwyczajna obawa i przytem zupełnie uzasadniona przed powrotem moskali i represjami z ich strony. Ta gehenna chłopska tak owych panów interesowała, że w czasie obrad nad nią rozprawiali niektórzy spokojnie, ale zupełnie o czym innym. Widziałem, że między nami a nimi jest nie tylko różnica ale głęboka przepaść, która się nie da wyrównać ani zasypać. Dlatego też miałem wielką obawę przed ich rządami w przyszłym małym z Austrią złączonym państwie polskim.

Mógł n.p. pan poseł Srokowski, przewidujący autor "licznych artykułów w "Nowej Reformie" drukowanych, a noszących tytuły: "Dlaczego musimy zwyciężyć!" w swojej książce kpić sobie ze mnie, że interesy osobiste i funkcje wójty w Wierchosławicach więcej mnie absorbowwały aniżeli N.K.N., albo twierdzić, że szkody w parkanach, zbożu i mieszkaniu poczynione przez honwedów zachwiały moją orientacją polityczną, wytykać mi, że ani na 5 minut nie odwiedziłem urzędzonego dla mnie biura. Mógł humorys-

17 tycznie potraktować zniszczenie owoców wieloletniej pracy milionów chłopów w ten czas, kiedy ono wysysało im gorzkie łzy, bo nie należał do tej sfery i nie czuł tych ciężkich, rozlicznych udręczeń i krzywd jakie ludność wiejska ~~musiała~~ znosić. Powtarzam, ludność wiejska a nie ja, gdyż mnie honwodzi żadnej szkody nie zrobili, a w interesach nie mogli mi przeszkodzić, bo ich nigdy, a więc i wtenczas nie prowadziłem. Złośliwe uwagi pana Srokowskiego są równocześnie i bezpodstawnymi, gdyż się na szkody mnie wyrządzone nie skarżyłem, ale przedstawiałem okrucieństwa i krzywdy na wielu tysiącach chłopów dokonane. Ze zaś ci chłopci wszyscy nie znali się na polityce i strategii wojennej pana Srokowskiego, a przeto nie chcieli mienia i życia dla niej poświęcać, to już nie moja w tem wina. Wiem, że mimo wielu licznych swoich wad i braków, ci prości chłopci zaczęli przewidywać upadek ~~xxxx~~ Austrii jeszcze wtenczas, kiedy p. Srokowski w "Nowej Reformie" walił bez pardonu koalicję i razem z Niemcami prawie ~~xxxxxxxxxxxx~~ codziennie zwyciężał.

Na posiedzenia N.K.N. i do biura dla mnie przygotowanego przestawiałem uczęszczać kierując się w tem wskazaniem Stronnictwa i własną wolą, gdyż po wielu doświadczeniach nie chciałem się z niektórymi ludźmi stykać. Byłoby zapewne daleko lepiej, gdybym wtenczas powiedział głośno co myślę, ale się na to nie zdobyłem, wiedząc jakie następstwa miałyby moje wyznanie.

Lozy Zamorskiego, Skarbka, ~~Gieńskiego~~ ^{Stronickiego}, Kasznicy i innych mówili o tem aż nadto wyraźnie. Nie pociągały też nikogo. Stamtąd też wyniosłem niezmiennie dotąd przeświadczenie, że dla tych ludzi chłopci byli i jeszcze są tylko obiektem, którem się ma rozporządzać stosownie do wytworzonej sytuacji i w miarę potrzeby używać. Na to dawałem odpowiedź na jaką mogłem się w tym czasie zdobyć. Sam wiem, że ona nie była dostateczną.

Nie będąc zwolennikiem Narodowej demokracji, nie godząc się z jej krzykliwą taktyką ani rusofilską orientacją niektórych jej ludzi, nie mogłem nie przyznać /skuszonosci/ co do sprawy polskiej w stosunku nie tylko do Austrii ale także i co do Niemców. Prawdą przecież było niezbitą, że pozostawienie przy Niemcach Poznańskiego, Pomorza i Śląska równało się utraceniu tych ziem dla Polski na zawsze. A nie mogło być inaczej przy zwycięstwie mocarstw centralnych i austro-polskiem rozwiązaniu a i to jeszcze w najgorszym razie.

Można przecież było mieć ^{stanie} bardzo poważne wątpliwości, czy w razie zwycięstwa będą one wogóle chciały tworzyć Państwo polskie, a gdyby się to stało, na jakim, obszarze i czy go nie uzależnią zupełnie od siebie, skazując na marną egzystencję. A przecież dawali swoim postępowaniem aż nadto do tego powodów.

Nie można było również polegać na obietnicach Rosji, mając na pamięci jej postępowanie z Polakami. Rozdzieranie zabranych ziem, wydzielanie wiary, języka, majątku, niszczenie wiekowego dorobku narodu środkami najwięcej okrutnymi i brutalnymi, nie mogło też budzić i teraz żadnego zaufania. Postępowanie ^z gubernatora rosyjskiego hr. Bobrińskiego w zajętej chwilę przez Rosjan Galicji wschodniej utwierdzało wszystkich

307 240
w przekonaniu, że na zmianę korzystną dla Polaków ze strony Rosji niema 931
co liczyć zupełnie. Czy Narodowa - demokracja łudziła się jeszcze wten-
czas niewiem, bo w ~~jej~~ ^{jej} postępowaniu ^{tego} nie zauważyłem, choć o ich
moskalofilstwie często wspominali socjaliści, robiąc do endeków rozma-
te aluzje. Wyjazd prof. Grabskiego i innych działaczy tego stronnictwa
razem z uchodzącymi ze Lwowa wojskami rosyjskimi mógłby na to wskazywać,
choć może być, że inne na to złożyły się przyczyny.

W jednym jak się okazało endecy mieli rację twierdząc nieraz, że
Rosja w koalicji czynnikiem decydującym nie jest i nie będzie, gdy Niemcy
na wypadek zwycięstwa mocarstw centralnych same będą o układzie nowych
stosunków decydować. Były to może przepowiednie na żadnych danych w
tej chwili nie oparte. ^{Nie staro mi, jednak w tym czasie wyjechał} Wiemy przecież, że mimo późniejszych przechwałek
Piłsudskiego i jego zwolenników - nikt nie mógł przewidzieć jakimi dro-
gami potoczą się losy wojny i jakie będą jej następstwa. Toteż gorzej od
tamtych przedstawiają się przechwałki Piłsudskiego, że on wszystko na-
przód przewidział, gdy jego postępowanie zadaje temu kłam w zupełności.

Jeżeli kto to Piłsudski powinien chyba być wiedzieć że ani Austrija,
ani Niemcy zwycięskie nie zgodziłyby się nigdy na utworzenie silnego
Państwa polskiego kosztem ziem polskich, które miały w swoim p-osia-
daniu, a jednak wiązał się z nimi. Coż więc mógł przewidywać na wypa-
dek ich zwycięstwa? Nie mógł się też spodziewać utworzenia Po-lski
przez tych przeciw którym walczył, o ile siebie i tę garstkę legioni-
stów traktował na serio.

To też to jasnowidzenie tak mocno spoźnione mówiąc bardzo delika-
tnie, ~~trzeba~~ / trzeba postawić pod wielkim znakiem zapytania, gdyż
ponadto przyszło ono daleko po faktach dokonanych i bez jego woli.

Przecież to wszystko co on robił ażeby Niemcom do zwycięstwa
dopomóc jest aż nadto wymowne. On przecież mimo niepowodzeń i upo-
korzeń starając się o współdziałanie z nimi nie tylko burzył wszelkie
kombinacje, zdradzał i oszukiwał wszystkich, nawet najbliższych przy-
jaciół zgodził się na użycie Legionistów do niemieckiej służby szpiegow-
skiej, mającej za zadanie ~~trópienie~~, wyłapywanie i oddawanie Niemcom
samodzielnie myślących Polaków.

On przyjmował od Niemców pieniądze i stanowiska, robił st-
arania o dalsze, mając przedewszystkiem siebie na pamięci. Po faktach doko-
nanych i jego kompromitujących raptownie stał się zwolennikiem innej
orjentacji, windowany na proroka przez Socjalistów i wyzwolenców,
a z nieskrychanym tupetem okrzyczany gieniuszem przez garstkę bezczel-
nych jego służalców i zwolenników, wyzyskujących bierność na p-
ół martwego społeczeństwa. Czy to ma być przewidywanie?

Mimo ^{osobistej} ~~dużej~~ sympatii i szacunku dla rozumu i dobroci ^{między innymi} tak prof. Jaworskiego jak i prezesa Dr. Leo ^{niemieckiego} (wiary) w ich politykę z tych czasów, uwyżając ich za nadto związanych z Austryją, budzących wszystko na niej, ^{wymuszonych do} zjedzonych lojalizm i zaślepionych wiara w starego i zniedołężniałego cesarza. Obydwaj niemogli inaczej myśleć ani robić. W tym się zresztą nie tailed sami, gdy rozmawiałem z nimi, wysuwając swoje zastrzeżenia i wątpliwości.

Uważałem że Socjaliści kierowali się prawie wyłącznie nienawiścią do systemu rządu w Rosji stawiając sprawę więcej na gruncie społecznym. Z Austryją łączyły ich stosunki od dawna. Czuli do nich wdzięczność, nie tylko za reformy pozwalające im rósć w siły, ale także za pomoc daną robotniczo prowadzonej przez Piłsudskiego i innych rewolucjonistów ^{w Galię}. Sam zaś wódz socjalistów Pędaszyński wydawał mi się aktorem który nigdy niemógł zejść ze sceny, upajając się frazesami, a nawet własnymi słowami. Mimo swej świetnej wymowy był człowiekiem płytkim, łasym na tanie sukcesy, goniącym za popularnością, poświęcającym często sprawę dla niej, a przy tem uważającym się zawsze, za nieomylną wyrocznię. Dał się ponadto kierować Piłsudskiemu, który ^{w tym czasie} w sprawach politycznych zrobił z niego marionetkę pozbawioną zupełnie własnej woli.

Panom: Głabińskiemu, Srońskiemu, Skarbkowi, Czartoryjskiemu, czy ~~czy~~ Ciężkiemu można było zarzucić wiele pod względem ich poglądów społecznych, ale pod względem ^{w tym} narodowym nie tylko byli bez zarzutu, lecz wyżej stali od tamtych, gdyż nie tylko mieli odwagę zastępywać swój pogląd, ale go także publicznie wypowiedzieć, wiedząc jakie to może mieć dla nich następstwa. Z-tąd pochodziła moja ^{niechęć} (endeckość, gdy z opinią swoją wcale się nie tailed. To doprowadziło z czasem do usunięcia się naszego od współpracy w Nacz. Kom. Nar., a w końcu do wystąpienia z niego do czego się w znacznej stopniu przyczyniłem.

Z oficerami ^{analitycznymi} Polakami przydzielonymi do Legionów, a szczególnie ^{komand} komendy technicznej między się w tym czasie nie spotykałem. Znalem ich więc jedynie ze sprawozdań Nacz. Kom. Narodowemu przesyłanych i dyskusji nad nimi prowadzonych. Byli oni w niej create utalentowani i mądrzy,

tem często atakowani przez jednych, brani w obronę przez drugich. Czy słusność mieli atakujący czy broniący, nie wiedziałem i dlatego też w tych sprawach głosu nie zabierałem.

Na oczy niewidziałem również brygadiera Piłsudskiego, choć ^{ureduktownię} podobno dość często bywał w Krakowie i z niektórymi członkami Nacz. Kom. Nar. prowadził długie nocne rozmowy. Różne też o nim były opinie. Daszyński bliżki jego podobno osobisty przyjaciel i towarzysz partyjny zostając pod jego urakiem opowiadał na posiedzeniach ^{Nacz. Kom. Narod.} cuda, o jego bohaterkiej odwadze ^{komendanta}, którą nazywał dziką, niespotykanej wprost zdolności i bezwzględny poświęceniu, uważając go za jedynego człowieka, na którym Polska może polegać i budować.

W Nacz. Kom. Nar. był jego widocznym echem stawiając bardzo często żądania i wnioski niemożliwe do spełnienia, a czasem nawet wykluczające się wzajemnie. Ponieważ ponadto miały one nieraz tło wybitnie osobiste, a z pominięciem sprawy ogólnej, wywoływały ^{całkowicie} opór u niektórych członków Nacz. Kom. Nar. używając najcińszego w ten czas argumentu oświadczał Daszyński, że to jest żądanie "obywatela Piłsudskiego". To zwykle pomagało, a Nacz. Kom. Nar. stawiał się w ten sposób znowu marionetką w rękę Piłsudskiego.

1914. Kiedy raz stanął dęba, niechcąc się zgodzić na jakieś jego żądanie już wyraźnie kaprysem podyktowane, Daszyński oświadczył, że jeżeli się to nie stanie, Piłsudski popełni samobójstwo. Gdyż mu to osobiście oświadczył, a on zna dobrze Piłsudskiego. Ta okoliczność dała znowu Daszyńskiemu sposobność do wygłoszenia wielkiej mowy na temat tego nieczczęścia i na jego skutki. Nieszczęścia uniknięto, gdyż Nacz. Kom. Nar. ustąpił, choć z bardzo kwaśną miną to czynił.

^{pojemnie} Po posiedzeniu zaprosił mnie do siebie prof. Jaworski. Bardzo spokojnie przedstawił swoje poglądy na sprawy ogólne, a nie szczędząc krytycznych uwag dla rządów austrijskiego i niemieckiego ^{zakładając} oświadczył, że musimy mimo to wytrwać do końca przy nich, bo one napewno w tej wojnie zwyciężą i od nich czy chcemy lub nie chcemy, los nasz będzie zależeć.

343

W zwycięstwo koalicji nie wierzy, gdyż jest ona zbieraniną, która się nigdy nie zdobędzie, ani na jednolity plan, ani na komendę. Dla pięknych oczu nikt nam nic nie zrobi, nie zrobią też i mocarstwa centralne. Trzeba nie tylko im stawiać żądania, ale przede wszystkim odpowiednią siłą. Wykazać solidarność w pracy i postępowaniu, a przy tem zupełną wobec nich lojalność.

On nie chce i nie może swojej woli narzucać żadnemu stronnictwu, ale uważa za obowiązek mi powiedzieć, że postępowanie niektórych z nich, podkopało nasz kredyt u rządu co-by należało jak najśpieszniej naprawić. Popsuł też wiele p. Daszyński swoimi nie przemyślanymi i wybuchowymi wystąpieniami. Najgorzej zaś przedstawia się sprawa z p. Piłsudskim, który nie tylko że sprawia wiele kłopotu Nacz. Kom. Nar. swoją osobą, ale paralizuje jego działalność, a nieraz ją nawet kompromituje.

On osobiście musi tracić wiele czasu i zdobywać się na nadludzką cierpliwość, by łagodzić walki w Legjonach, prowadzone i podsycane przez Piłsudskiego. Jest to dla niego tem przykrzejsze, że widzi w nich tło zupełnie osobiste. P. Piłsudski chce, a jednak nie może zostać komendantem Legjonów i nim nie zostanie, bo się rząd na to nigdy nie zgodzi.

Zadzieranie jego, z władzami wojskowymi austrijackimi i to zwykle w drobiazgach, bez żadnego znaczenia, doprowadziło do zdrażnień, które uniemożliwiają współpracę i przynoszą niepowetowaną szkodę polityczną. My z nim będziemy mieli jeszcze bardzo wiele kłopotu, bo to jest człowiek nadzwyczaj chytry, ze szerokimi łokciami i niecierpiący nikogo na swej drodze.

Panu Jaworskiemu odpowiedziałem bardzo krótko, co myślę o sprawie polskiej i mocarstwach centralnych, jakie jest zapatrywanie i postępowanie naszego stronnictwa, a co do Piłsudskiego wstrzymałem się od wypowiedzania swojej opinii, uważając że słowa p. Jaworskiego są ^{racjonalne} zupełnie słuszne, a opinia ^{niepartijna} bezstronna.

Nie był nim wcale zachwycony także Dr. Leo, uważając Piłsudskiego za zdolnego do każdej intrygi, bez względu na jej następstwa. Widział w nim wiele zalet, ale twierdził, że jego ópor przesadna ambicja i brak wszelkich skrupułów w całości je

Byłem zdziwiony, kiedy w pewnym momencie prof. Jaworski, przeprosiwszy mnie wstał z miejsca, otworzył drzwi od biura, rozejrzał się po korytarzu, a potem je zamknął na klucz. Wróciwszy na swoje miejsce odezwał się do mnie: "Lepiej być ostrożnym, gdyż ja mam panu do powiedzenia o kilku sprawach tak ważnych jak i przykrych pod warunkiem jednak, że pan nikomu słowa o nich nie powie, dopóki ja się na to nie zgodzę". Kiedy mu to przyrzekłem zaczął: "Pan to wie zapewne, że Piłsudski nie mogąc dowolnie zawsze rozporządzać N.K.N.-wym, stworzył sobie drugą organizację polityczną, która nosi nazwę - Polska Organizacja Narodowa. Zadaniem jej ma być wprowadzenie działalności na terenie dawnego Królestwa, na co N.K.N. nie chciał, ani nie mógł się zgodzić. Organizacja ta pozostaje pod rozkazami i zupełnym wpływem Piłsudskiego, który odgrywa wobec nas rolę dwulicową. Jak mu potrzeba opiera się na powadze N.K.N. - a jak mu się coś staże niewygodnem, to wysuwa Polską Organizację Narodową zupełnie mu ulegającą. Organizacja ta zaś prowadzi akcję niebezpieczną, szkodliwą, a nawet kompromitującą. Mianowany z jej ramienia Michał Sokolnicki komisarzem w Kielcach wydaje zarządzenia nietylko niezgodne z intencjami N.K.N. - ale co gorsza z przepisami międzynarodowymi, co może mieć bardzo przykre następstwa. W stosunku do ludności posuwa się do gróźb a nawet okrucieństw. Mam wiadomości sprawdzone, że żandarmi legjonowi powiesili kilku chłopów. Od czasu kiedy powodzenie wojenne zaczęło opuszczać austriaków a dopisało Niemcom, Piłsudski przerzucił się ze swoimi ludźmi na ich stronę.

Na podstawie osobnego układu zawartego przez jego mężów zaufania Sokolnickiego i Jodkę - legjoniści Piłsudskiego mają się zajmować wyłącznie wyładami na rzecz armji niemieckiej, aresztowaniem osob podejrzanych i odstawianiem ich do niemieckich sądów wojskowych. Znając tych ludzi można się spodziewać co się tam dzieć będzie. Ja jestem tem zmartwiony i przerażony. Nie tylko, że służba podobna stała się niesłychanie upokarzającą dla legjonistów, ale wywołała ona ogromne oburzenie u ludności, która się jeszcze więcej odwróciła od nich.

Zachowanie się ludzi Piłsudskiego w stosunku do duchowieństwa i uczuć religijnych ludności pozostawia także bardzo wiele do życzenia. Ilustruje to między innemi zatarg z ks. Łosińskim biskupem kieleckim.

Na podstawie umowy z dnia 2. października zawartej pomiędzy wojskością niemiecką a ludźmi Piłsudskiego mieli Niemcy dostarczyć legjonistom paręset karabinów. Tego nawet nie dotrzymali, a udziałem naszym pozostała tylko kompromitacja. O drobnych i bardzo nieprzyjemnych rzeczach nie będę Panu mówił, gdyż to są wiadomości przezemnie niesprawdzone - spodziewam się, że za kilka dni dostanę dokumenty, które je potwierdzą. Ja o tem wszystkiem nie chcę opowiadać nikomu, ale sam jestem niesłychanie przygnębiony, a od czasu jak mi te wiadomości przyniesiono - chodzę jak nieprzytomny!

Profesorowi Jaworskiemu odpowiedziałem bardzo krótko, co myślę o sprawie polskiej i mojarstwach centralnych, jakie jest zapatrywanie i postępowanie naszego stronnictwa, a co do Piłsudskiego wstrzymałem się od wypowiedzania swojej opinji, uważając, że słowa p. Jaworskiego

są zapewne słuszne, a opinja niezawodnie miarodajna i bezstronna.

Nie był nim wcale zachwycony także Dr. Leo, uważając Piłsudskiego za zdolnego do każdej intrygi, bez względu na jej następstwa.

Widział w nim wiele zalet, ale twierdził, że jego upór, przesadna ambicja i brak wszelkich skrupułów w całości je przekreślają.

~~przekonywać~~. Na dowód swojego twierdzenia opowiedział mi też parę szczegółów wcale niebudujących, a między nimi historję z owym rządem Narodowem w Warszawie i postępowanie Piłsudskiego z najbliższymi nawet swymi przyjaciółmi. Widzi też wielką niekosekwencję w jego postępowaniu. Wie że czerpał i jeszcze czerpie z kas austriackich, a zachowuje się nie tylko niełojalnie ale i nieprzyzwoicie. Prostu nie wiemy co z nim robić, bo mając tyle przeszkód i kłopotów, wszędzie się jeszcze napotykamy na Piłsudskiego, na jego pretensje i wywoływane przez jego ludzi awantury. Wysłuchawszy to nieodpowiedziąłem nic, lecz rozmowę powtórzyłem kilku nyszym ludziom.

postępy i cofanie się wojsk austriackich.

Wojna światowa toczyła się już od paru ^{tygodni} ~~tygodni~~ miesięcy. Komunikaty generalnego sztabu austriackiego donosiły o ciągłych zwycięstwach i postępach obydwu cesarskich armji. W kościołach odbywały się w dalszym ciągu uroczyste i dziękczynne nabożeństwa odprawiane z nakazu władz, albo z własnej gorliwości, przez wszystkich niemal księży. Radość panowała jeszcze ogólna, nastrój był wciąż podniesiony.

Na wsi psuły go znacznie dalsze rekwizycje resztek koni, bydła i wozów, jak również listy nadchodzące od żołnierzy, których treść bardzo odbiegała od oficjalnych komunikatów. Trómaczono sobie jednak, że zapewne na wojnie niemożne być inaczej.

Rzeczywiście, z początku wojska te robiły postępy, zwyciężały i posuwały się naprzód. I gdyby bombastycznym komunikatem sztabu można w całości wierzyć, to właściwie armja rosyjska dawno przestałaby istnieć, wojna z nią dla austriaków jest tylko spacerem, a wojska austriackie dla tego niezajęły Kijowa i Moskwy, bo tego jeszcze zrobić niechciały.

Od pewnego czasu coś się jednak na dobre zmieniło. Nawet bardzo lojalni i gorliwi czytelnicy komunikatów musieli zauważyć, że te tak częste i wielkie zwycięstwa armji austriackiej zaczynają się zbliżać do Lwowa, potem do Przemyśla, Rzeszowa, Tarnobrzega, a nawet innych punktów bliżej Krakowa położonych. ^{Skłama} ~~Na to też~~ to też znaleziono odpowiednie wytłómaczenie.

347
Ody 3. września 1914 r. armia rosyjska zajęła Lwów i posuwała się
naprzód w komunikacie Sztabu generalnego podano, że został on dobro-
wolnie przez armję austriacką opuszczony, ze względów zarówno strategicz-
nych jak i humanitarnych. To samo niemal powiedziano o twierdzy przemyś-
kiej, kiedy padła w marcu 1915 r. Nikt jednak temu wykrętnemu tłoma-
czeniu nie dawał już wiary, bo rzeczywistość mówiła wręcz co innego.

W T A R N O W I E .

Kiedy jednego dnia po jakimś posiedzeniu w Krakowie dostałem się
wieczorem do domu zastałem tam list starosty tarnowskiego p. Reinera
z prośbą o natychmiastowe przybycie do niego. Stosując się do życzenia
i będąc ciekawy co on mi powie wyjechałem na drugi dzień rano do Tar-
nowa. Przybywszy do miasta wstąpiłem najpierw do sekretarza Rady powiatow-
nej p. Przybytkiewicza, ażeby zasięgnąć u niego języka, gdyż nie dowie-
rzałem p. Reinerowi. Od sekretarza Przybytkiewicza dowiedziałem się,
że wszystkie urzędy w Tarnowie dostały już nakaz przygotowania się do
ewakuacji, a niektóre z nich bardzo poufnie nawet wyjechały zabierając
ze sobą ważniejsze akta i papiery. Według jego wiadomości należy się
spodziewać wojsk rosyjskich najwyżej za kilka dni w Tarnowie. Po zebra-
niu tych informacji poszedłem do starosty spodziewając się już z góry co
mi powie. Po wstępnej rozmowie radził mi dość stanowczo i urzędowo choć
delikatnie, ażeby z Wierchosławie wyjechał narażnie choćby do Krakowa,
bo jako zaangażowany w robocie legjonowej mogę mieć grubą nieprzyjemnoś-
ci od wojska rosyjskiego, a poza tem rząd przywiązuje do mojego zachowa-
nia się bardzo dużą wagę. Kiedy się go zapytałem - udając że mi nie
wiadomo - czy naprawdę Rosjanie zwyciężają i idą naprzód odpowiedział,
że tak ale nie jest, ale lepiej być zawczasu ostrożnym. Mimo jego nale-
gań nie dałem mu stanowczej odpowiedzi, zaznaczając, że przecież mam
jeszcze dosyć czasu do namysłu. Wyszedłszy na miasto wdałem się w roz-
mowę z różnymi znajomymi, w czasie której przekonałem się, że zdrą-
dzona mi przez pana Przybytkiewicza tajemnica jest wszystkim wiadoma,
gdyż ogólnie spodziewano się przyjscia Rosjan lada dzień i głośno opo-
wiadano o tem.

348 ³³⁸ ~~nie~~ ^{nie} że ~~nie jest~~ ale lepiej ^{Mimo} jest być ostrożnym. Na jego nale-
gania nadałem mu stanowczej odpowiedzi zaznaczając, że się
jeszcze lepiej namyśle.

Kiedy wyszedłem na miasto przekonałem się, że zdradzo-
na mi przez p. Przybytkowicza tajemnica jest wszystkim wiadoma,
gdyż wszyscy spodziewali się ^{Przybytkowicza} Moskali w lada dzień, i głośno
opowiadali o tem.

Na wsi. Obawy i popłoch.

Wiadomość ta na wsi wywołyła wprost ~~raz~~ nieopisany po-
płoch i przerażenie. O Moskalach zaczęto opowiadać wprost
okropne rzeczy. Głównym zajęciem żołnierzy rosyjskich miało
być, ~~rabunek~~ mordowanie i gwałcenie kobiet. To też ludność
cała drżała ze strachu, szczególnie zaś bały się młodsze
kobiety, które o ile mogły masowo wyjeżdżały na zachód, uno-
sząc zagrożone życie i cnotę. Czekało też zaniepokojeniem na te
straszne chwile, żyjąc przekonaniem że wszystkie okrucieństwa
dokonywane przez wojska austriackie i węgierskie, są dziecin-
ną igraszką wobec tego co robią Moskale.

Odwrot.

Mineły nareszcie straszne i długie dni oczekiwania. Czas ^{pericenny} ślot-
ny, zimny, błoty wszędzie po kolana. Wszystkimi drogami, mie-
dzami i polami cofają się w nieładzie niedobitki owych zwy-
cięskich "wojsk z pod Lublina i Kraśnika, idąc prostą drogą na
Kraków. Droge tę znaczyły okrucieństwami, rabunkami i niszcze-
niem wszystkiego co jeszcze pozostało.

Z-biedzeni, obdarci, zdemoralizowani żołnierze, skarżą
się przedewszystkiem na głód. Rzepą, machwią i surowymi kartofla-
mi kradzionymi z pola, żyjemy już przez dwa tygodnie. Uciekamy
gdzie kto może. Straciliśmy konie, wozy, zapasy, broń i płaszcze
ażeby ratować życie, opowiadają niepytani przez nikogo. Moskale
mają wszystko, biją nas i bić będą."

Stanęli ~~po~~ wsiach dla dwudniowego odpoczynku. Zabierają
resztki bydła, koni, wozów, uprzęży, zboża i siana, bez żadnej
zapłaty. ^{czasem} ^{ito} ^{stwierdzenie} Wystawiają kwity fałszywe i jeszcze ~~np~~ z ludzi w
żywe oczy. Konie wojskowe wprowadzają do gumien i stodoły zbo-
żem jeszcze nieukończonym, pszenicy używają na podziękę.

594
Z ludnością zaczynają się obchodzić w sposób brutalny, a nawet okrutny. Wszędzie wietrzą zdradę i zdrajców, maltretują, biją, nierzadko mordują i wieszają bez winy i sądu. Najgorzej zachowują się honwedzi, natomiast żołnierze ^{rosyjscy} Czesi ^{pryśnięci} kpią i śmieją się z Austrii, agitując przeciw wojnie pomiędzy przerażonymi cywilami. ~~Nareszcie po nie całych dwóch dniach odchodzą.~~

2
Niepewność i groza.

Wojna
Dla okolicy w której mieszkam ^{dnia jesiennego 1914 były obciążone} były to dni niedające się opisać grozy. ^{Rosjanie} Moskale napierali coraz więcej ^{Uciekające} zniszczone, zniechęcone wojska austriackie nie mogły im stawiać prawie żadnego oporu. Sam słyszałem jak żołnierze Polacy rozmawiali pomiędzy sobą o możliwości dostania się do niewoli, jak to robią Czesi. Gdy za dwa dni odpoczynku wojska odeszły, pozostawiły jednak silne patrole i zapowiedź urzędową rychłego powrotu. Nastąpił znowu dalszy ciąg niepewności, choć także i względnego spokoju, bo jedni odeszli, drugich jeszcze nie było, a patrole niedawały żadnego zaku życia. Ludzie chodzili jak pół obłąkani, niewiedząc z której strony i co im grozi.

Aż tu w nocy przerażający huk wstrząsnął całą okolicą. Szyby powypadały z okien, ludzie powychodzili na pole niewiedząc co się dzieje. To cofające się patrole austriackie wysadziły żelazny kolejowy most na rzece Dunajce. Potem przyszedł mniej sze detonacje świadczące o niszczeniu mostów na drogach i różnych innych obiektów. Spalono też most na rzece Białej w Koszycach pod Tarnowem. Most ten drewniany, zbudowany z grubych belek i pokryty dachem, miał być podobno jedynym zabytkiem tego rodzaju budownictwa w Polsce, a sięgał początków 18 wieku.

Moskali ten niewstrzymano ani na chwilę, gdyż rzekę Białą przeszli bardzo wygodnym brodem, tuż koło mostu, który jeszcze w dolnych częściach płonął. Ta niemądra niszczycielska robota wywołała ogromny żal i rozgoryczenie u całej okolicznej ludności.

Po tej strasznej nocy pełnej wprost piekielnej udręki nastał nareszcie tak upragniony dzień. Rano zaczęły się utarczki pomiędzy patrolami rosyjska i austriacka w okolicy

W okolicy dworu i plebanji w Wierzchosławicach. Po oddaniu strz~~ów~~^a strz~~ów~~ z obu stron, słaba patrol rosyjska cofnęła się szybko, uciekając w zarośla Dunajca. Przez dwa dni prawie "Moskale" niewkroczyli, choć mówiono że zajęli Tarnów i że wojsko rosyjskie w dużej masie na się znajdować w zaroślach i wyklinach rzeki Dunajca.

Korzystając z tej przerwy poszedłem rano do kółka rolniczego, tak dla zasiągnięcia wiadomości, jak i wydania poleceń pracownikom młyna ~~z~~ kółka rolniczego na wszelki wypadek. Przed domem kółka spotkałem się z proboszczem ks. Frańczakiem. Był niezwykle niespokojny i przerażony. Pytał się czy-by nienależało byśmy obydwaj, on jako proboszcz, ja jako wójt, na czele ludności wyszli z chlebem i solą przed wojska rosyjskie kiedy będą wkraczać w granice gminy. On poza~~tem~~ zabiłby wieprzka, polecił kupić trunków, ażeby przjąć starsz~~sz~~ę, a przez to zaskarbić ~~sobie~~ jej względy i uchronić ludność od gwałtów i rabunku. Słuchając tych wywodów i p~~ro~~jektów ks. proboszcza zdziwiłem się niepomierne. Przecież tak niedawno jeszcze, śpiewał w kościele na cały głos hymn austriacki, a teraz z taką łatwością witałby nowych panów. Niewdając się w dyskusję krótko mu oświadczyłem, że ja się w żadne ceremonje bawić niemyślę, a jemu także tego nie~~radzę~~.

W gospodzie kółka rolniczego spotkałem Stawarza ^{Wimcentego} (gospodarza ze wsi Gosławice, nad samym Dunajcem położonej). Opowiadał mi, że dziś wczas rano widział żołnierzy rosyjskich, ^{mechanicznych} spacerujących po wale na drugiej stronie Dunajca. Gdyśmy za jakiś czas wyszli na drogę, zobaczyłem jak trzech kozaków ^{Kozaków} ~~wpadło~~ wpadło na podwórze plebanji. W tym momencie słychać było kika strzałów karabinowych, po czym kozacy odjechali, cc konie mogły wyskoczyć w kierunku wsi Komorowa.

Okazało się że na plebanji była duża patrol ~~Kro~~atów, o której kozacy niewiedzieli, a która ich także w pierwszej chwili niepostrzegła, targując się o cenę chleba ze skapą gospodynią ks. Frańczaka. Na widok wjeżdżających na podwórze kozaków, kroaci rzucili chleb, oddali kilka strzałów i uciekli,

z drugiej strony

Widząc że to nie przelewki, gdyż od strony Wojnicza pokazały się także większe rosyjskie patrole, pożegnaliśmy się ze Stawarzem i każdy ruszył w swoją stronę, ażeby się już przez całą wojnę niewidzieć, gdyż jego na drugi dzień odcięła linja bojowa. Droge którą zmuszony byłem powracać do domu, Moskale gdzieś ukryci, ostrzeliwali rzadkim ogniem karabinowym jak mi się zdawało z dużej odległości. Szedłem więc chyłkiem po rowach, a czasem leżąc w rowie, czekałem aż strzały ucichną. Tak idąc dopełzałem się już na późny wieczór do domu. Rano wszystko ucichło, żadnego wojska nie było, znowu ani śladu.

Pomocnik to była niedziela

Ludzie podążyli do kościoła, oglądając się trwożliwie na wszystkie strony. Wnet po obiedzie zebrała się u mnie gromadka bliższych sąsiadów ażeby się dowiedzieć coś nowego. Wszyscy zwracali wzrok ku wschodowi, spodziewając się każdej chwili nadejścia wojsk rosyjskich. *z tamtąd.*

~~Moskale.~~ *Wojsko rosyjskie*

Jakos koło godziny drugiej po południu, zobaczyliśmy na skrócie drogi od Rucki prowadzącej galopujący ^{na nichod} w stronę lasów patrol austriacki, a za nim o jakie półtora kilometra drogi duży oddział konnicy postępujący wolno ^w stronę mojego domu. Gdy się zbliżył wszyscy stanęli jak martwi przekonali się bowiem że to byli ^{Prusowie} Moskale. Chłopi mieli jednak na tyle czasu i nieprzytomności ażeby wyrazić zdziwienie dlaczego uciekających Austriaków nie ścigali. Oddział jadący zbliżył się po samą bramę i nie wjeżdżając na podwórze, stanął.

Komenderujący oficer podjechawszy do nas odezwał się: *Wiem* Niechcie! będzie pochwalony Jezus Chrystus! odpowiedzieliśmy mu chórem. Zwracając się do mnie zapytał, czy może z oddziałem ulokować się na podwórzu, dla chwilowego odpoczynku. Odpowiedziałem twierdząco. Sąsiedzi rozgadali się z żołnierzami, co im nie szło trudno gdyż pomiędzy nimi byli Polacy, a ja oficera zaprosiłem do ^{szopy} stajni. W trakcie rozmowy oświadczył mi, że wie dobrze kim jestem, a umyślnie pojechał tą drogą dla spotkania się ze mną. Sam jest Polakiem, nazywa się Karpiński, służył zaś w wojsku rosyjskim przyjął dla tego, że jest pewnym iż Rosja

352

chce i może najwięcej dla Polaków zrobić, gdyż co najmniej zjednoczy wszystkie ziemie polskie pod swoim panowaniem. Wymownym tego dowodem, to odezwa głównodowodzącego armią ^{rosyjską} ~~rosyjską~~ wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Mówił to ze spokojem, ale i dużym przejęciem. Słuchając go, byłem bardzo ostrożny przy wypowiadaniu swojego zdania, tem więcej iż dowiedziałem się od niego, że mam należeć do tych, na których polecono ze strony władz wojskowych, zwracać pilnie uwagę.

Po godzinnej przeszło rozmowie pożegnał się ze mną, rzucił krótką komendę, oddział ruszył prostą drogą na zachód. Nie omieszkał też zostawić mi kilku egzemplarzy manifestu wielkiego księcia Mikołaja. Zdziwiliśmy się niepomniernie, ja z powodu ^u ~~wynurzeń~~ rotmistrza, moi sąsiedzi rozmową z żołnierzami, którzy im mówili prawie to samo.

Nad samem już wieczorem nieprzejrzone masy piechoty rosyjskiej zaległy okoliczne grunta, niezbliżając się zupełnie do wsi. Szare ~~ich~~ płaszcze i przychodzący mrok nie pozwoliły rozpoznać ^{rozeznac} ~~widzieć~~ ich bliżej, widziało się tylko wielką poruszającą się masę. Za chwilę zginęła ^u ~~ona~~ bez śladu w wykopanych rowach.

Noc przeszła względnie spokojnie, choć nikt z mieszkańców wsi nie ~~zmrężył~~ ^{zmrężył} oka, oczekując na te straszne rzeczy, które się dziać miały. Szczególnie przerażone były kobiety, opowiadając sobie o różnych wypadkach gwałtów, jakich się dopuszczać mieli żołnierze rosyjscy w innych okolicach.

Sam także niekładłem się zupełnie spać, rozmawiając całą noc z dwoma sąsiadami, którzy przyszli umyślnie do mnie, ażeby na wszelki wypadek stanowić obronę. Okazało się to zupełnie niepotrzebne.

Wczesnym rankiem część żołnierzy rozlaźła się po wsi. Bardzo zręcznie wykapywali oni kury indyki i gęsi, zaś u proboszcza i naleśnictwie zabrali resztę koni i bydła. Po zjedzeniu obiadu opuścili bezwzględnie wieś zmiierzając na zachód. Ludzie zaczęli ich nawet chwalić, bo nie tylko nikomu żadnej krzywdy nie zrobili, ale za indyki i gęsi ~~byrdzo~~ ^{bardzo} dobrze zapłacili. Na drugi dzień przejechał sztab, z bardzo liczną starszyzną, popami

152
a nawet z kilku elegancko ubranymi ^{wykończonymi} damami. Małe naładowane wózki jednokonne ciągnęły bez końca - był to tabor. Po dwóch dniach i to ustało, nastał więc zupełny spokój. R

Rządy rosyjskie.

po wsiach pokazały się obwieszczenia komendy rosyjskiej, w których zawiadomiono ludność o objęciu władzy nad powiatem, wzywając do spokoju i pracy, obiecując poszanowanie praw i własności. Ludność czytała i wierzyła. To też każda ukradziona kura, kilka ziemniaków, a czasem jedno małe drewno sprowadzało do mnie całe gromady ludzi, którzy żądali bym jako wójt temu przeszkodził i o zapłatę się postarał. Niebyło to tak łatwo, gdyż o ile przechodząca główna armja zachowała się względnie przyzwoicie, o tyle żołnierze pozostawieni na etapach byli notorycznymi złodziejami.

Sabowali wszystko co im w rękę wpadło, czy im to było potrzebne lub nie. Bardzo często kradli bydło, konie, świnie, tylko po to, ażeby je za kilka rubli sprzedać w drugich wsi. Ludność broniła się jak tylko mogła, choć z niewielkim skutkiem, gdyż żołnierze rosyjscy do gwałtów byli bardzo skorzy. Dużo odwagi wykazały kobiety, które zaczepiających je żołnierzy waliły nieraz po głowie bez pardonu, zamykały w piwnicach i stajniach, słowem broniły siebie i dobytku z niesłychaną wytrwałością i zawziętością.

Przy rekwizycjach żołnierze rosyjscy zabili ^{połamali} w okolicy dosyć dużo ludzi, między innymi spotkało to wójta zensiedliszowie Lisa, broniącego dobytku mieszkańców gminnych.

Ja sam zaledwie uciekłem ze życia. O mały włos bowiem byliby mnie żołnierze zarąbali szablami ze zemsty za to, że nie pozwoliłem sobie zabrać konia, a w czasie szarpania się o niego, uderzyłem kozaka w twarz tak że upadł na ziemię. Spodziewając się ^{odwetu} wyszedłem zaraz z domu udając się w stronę Tarnowa.

Przez Dunajec przewioził mnie gospodarz z Gosławic Jędrzej Padło, łódka ukrywana w gęstych zaroślach rzeki. Przybywszy do Tarnowa spotkałem zaraz na wstępie masy woj-
ska

rosyjskiego leniwie smującego się po ulicach. Bardzo rzadko gdzie pokazał się jakiś cywil. ^{a pource radnie był} Niewiedząc co ze sobą zrobić oglądałem się za znajomymi, których dosyć miałem w Tarnowie. Będąc bez ubrania i grosza w kieszeni w tych warunkach nie mogłem sobie dać żadnej rady. Z tych kłopotów wyratował mnie mieszkaniec Tarnowa Michał Bernas, którego spotkałem już w samem wieczorem na ulicy.

Był on długoletnim urzędnikiem rady powiatowej, znał się od dłuższego czasu ze mną, dawniej jako mój zacięty wróg polityczny, od dłuższego czasu bardzo wierny przyjaciel. Na ^{Poznań} Moskali wcale nie narzekał, obawiał się raczej powrotu wojsk austriackich, do których ^{czuł} żywił ^{ukrywaną} nienawiść.

Na drugi dzień w jego ubraniu i z nim wyszedłem na miasto, żeby obserwować ^{mieszkańców} ludzi i żołnierzy. ^{Chrobać} ~~W~~nowoli byliśmy świadkami nie-bywałej sceny. Żołnierze rosyjscy, widocznie na skutek rozkazu wylewali wódkę i spirytus, z ogromnych beczek do rynsztoka na rynku tuż koło ratusza. Ponieważ kilka beczek rozbili naraz, z wódki i spirytusu utworzyła się formalna rzeka. W mgnieniu oka setki ludzi rzuciło się na ziemię ^{ptymacy trunku} ~~łykając~~ ^{pijąc} chciwie rozlany ~~pij~~. Gęsto rozstawieni żołnierze bili kolbami i gwałtem odrywali pijących. To jednak bardzo niewiele pomagało. Za chwilę musiano ich odnosić, gdyż bardzo wielu starciło przytomność. Było to obrzydliwe widowisko, które wywarło na nas przykre wrażenie, tem więcej że żołnierze rosyjscy z tej okazji rzucali pod adresem Polaków rozmaite uwagi.

Generał Radko Dimitriew.

Na drugi dzień za poradą p. Bernasia udałem się do burmistrza miasta Tarnowa Dr. Tertila, przedstawiając mu swoje żale i przykrości. Radził mi się pocieszyć tym, że takie rzeczy przechodzi także i on, każdego dnia i każdej nocy. Od niego dowiedziałem się, że komendantem okręgu jest znany bułgarski generał Radko Dimitriew pozostający obecnie w służbie rosyjskiej. Dr. Tertyl twierdził, że ma on być bardzo przydzwolonym człowiekiem, a dla Polaków nawet przychylnie usposobionym.

Władzę cywilną przy nim sprawuje oficer który jest Polakiem z pochodzenia i po polsku mówi zupełnie dobrze.

Kiedy Dr. Tertilowi przedstawiłem jakich rabunków i gwałtów dopuszczają się na ludności żołnierze rosyjscy, ofiarowałem się iść ze mną do generała Dimitriewa z przedstawieniem sprawy i prośbą o utworzenie przynajmniej kilku posterunków żandarmerji w powiecie.

Nie zwlekając ani chwili poszliśmy do niego. Zameldował nas adjutant mówiący niezłe po polsku. Za parę minut poprosił nas do siebie generał mając już pod ręką trómacza. Dr. Tertil ^{napomknął} ~~oświadczył~~ ^{mi} ~~mu~~, że to niepotrzebne, gdyż obydwaj porozumiają się doskonale w języku francuzkim. Generał Dymitriew był wówczas człowiekiem wile wieku. Średniego ~~wzrostu~~ ^{roz} wzrostu, korpny, marsowo wyglądający. Na nasze skargi oświadczył, że na świecie nie było niema i niebędzie takiego wojska, któreby niekradło i nie dopuszczało się gwałtów. Wojsko rosyjskie pod tem względem także wyjątku nie stanowi, mimo że każde wykroczenie on surowo karze i karać będzie. Prosi o fakty gwałtów i nadużyć, a natychmiast wyda potrzebne zarządzenia i ~~wywnnych~~ ^{wywnnych} pociągnięć do odpowiedzialności. Godzi się na utworzenie nowych posterunków żandarmerji ale pod warunkiem, że je ludność będzie swoim kosztem utrzymywać. Wyda również zarządzenia co do utworzenia ~~stajzy~~ ^{stajzy} obywatelskiej i jej uprawnień jeszcze w dniu dzisiejszym. Dr. Tertila prosił, ażeby mu był pomocnym przy opracowywaniu regulaminu. W końcu pożegnał nas bardzo uprzejmie, jeszcze raz zaznaczając, że możemy na nim zupełnie polegać.

Byłem niesłychanie zdziwiony, gdyż danej obietnicy co do joty dot^zzymał. Polecił mi też wydać zaraz legitymację, która mnie miała chronić przed gwałtami żołnierskimi, dawała możność wstępu do każdej władzy i poruszania się w powiecie. Na trzeci dzień przybyła do mnie żona, przynosząc mi pieniądze, ubranie i wiadomość, że wrogi mi oddział żołnierzy odszedł już ze wsi.

Niezatrzymując się ani chwili wróciłem do gminy. Na zwołanem ~~na~~ ^{na} zebraniu doprowadziłem do zorganizowania ~~stajzy~~ ^{stajzy} obywatelskiej, a następnie zebrania potrzebnych funduszy na ~~utrzymanie~~ ^{utrzymanie}

posterunków żandarmerji. Wyniosło to po koronie z jednego domu. Ludzie dawali dobrowolnie i chętnie, gdyż mogli żyć i oddychać spokojnie. To samo zrobiłem w niektórych gminach sąsiednich, inne wyprawiłem do generała Dimitriewa, który im dał te same uprawnienia.

Żandarmi owi oddawali nam bardzo duże usługi. Tepili złodzieji, pedzili maroderów, pilnowali sklepu, młyna, patrolowali całymi nocami. Dzięki tylko im liczne ~~lata~~ mogły się zaopatrzyć ^{sol}, ^{naftę}, mydło i inne niezbędne towary, jeżdżąc po nie do Bochni i innych miast, gdyż z Tarnowem nie było żadnego połączenia. Promy bowiem zostały jeszcze dawniej zabrane, a mosty popalone.

Starżobywatełska spełniała także swoje funkcje z dużym pożytkiem dla mieszkańców. Naważyłem sobie z tego powodu kłopotu nielada, gdyż władze austriackie po swoim powrocie, oskarżyły mnie o zdradę stanu i trzy czy cztery podobne zbrodnie.

Żandarmi rosyjscy z którymi się stykałem pochodzili prawie ^{wszystcy} z nad Wołgi. Z za-wodu byli przeważnie rolnikami. Wszyscy ^{byli} doskonale uświadomieni o celach wojny, znający Polskę bardzo dobrze, orjetujący się w stosunkach politycznych doskonale.

odwrót.

*listopad
październik 1914*

Po trzech tygodniach ^{zapanowało wśród Moskali jakieś} zapanowało wśród Moskali jakieś ^{niepokojenie} niepokojenie. Żandarmi mówili mi po cichu, że armja rosyjska nie tylko niezdobyła Krakowa, ale poniosła dużą klęskę w okolicy ^{Linanowy} Linanowy, ^{zmuszona jest} zmuszona jest zaś cofać się także i z tego powodu, iż Niemcy mają duże sukcesy wojenne w Królestwie i że ^{cofając się} najdalej do dwóch dni ^{odejdą} odejdą, zwracali mi uwagę, że żołnierze ^{cofając się} cofając się mogą rabować bez upamiętania.

Stało się jak powiedzieli - za dwa dni Moskale byli w pełnym odwrocie, a nie rabowali z tej prostej przyczyny, że nie mieli czasu, bo ścigające ich wojska niemieckie siedziały im wprost na karku. Mimo to widać było, że odwrót odbywa się w ^{pełnym} pełnym porządku ^{wszystko} przemawiało za tem, że on się zatrzyma ^{gdzieś} gdzieś w naszej okolicy. Wojska rosyjskie ^{dotarły} dotarły do linii rzeki Dunajca, nie przekraczając go jednak na całej przestrzeni

ale zatrzymując w swoim ręku wysunęte placówki położone na lewym brzegu tej rzeki. W nich się też mimo silnych ataków przez ~~przeci~~ ^{przeci} szereg miesięcy utrzymali.

Wojsko niemieckie.

Ścigające ich wojska niemieckie wpadły do naszej wsi ^{wielkim} z impetem. Straż przednia konna stanęła na obszernym podwórku pustej lesniczówki. Sanguszków tuż przy wsi położonej, - armja główna wyłaniała się z lasu. Ludność wyszła, ^{z ciekawości, nie który charakter} by służyć informacjami. Prusacy odpowiedzieli butnie, że oni wszystko wiedzą, a zresztą armja rosyjska już nie istnieje, teraz zaś muszą się rozprawić ze zdrajcami. Chłopi usłyszawszy to zaraz się rozeszli. Oddziały niemieckie ruszyły drogą przez wieś prosto na Dunajec. ^{Pomiędzy} Wierzchosławicami, a Rudką zatrzymały je strzały rzadkie i odległe. Niemcy rozpoczęli gęsty ogień karabinowy na Rudkę, która była ostatnią wsią przed Dunajcem i z której strzały rosyjskie miały pochodzić.

Strzelanina ta nie trwała długo. Niemcy ruszyli naprzód obsadzając wieś zupełnie bez oporu. W nocy około godziny jedenastej buchnęła z Rudki olbrzymia łuna oświetlająca całą okolicę. ^{W nocy} Wiało było jak w dzień. W krótkim czasie powietrze rozdarły straszliwie przeraźliwie krzyki ludzkie, ryk bydła, wycie psów, a równocześnie odezwały się gęste strzały karabinowe. Kule padały na moje podwórze, trafiały w ściany domu, ~~rozlegały~~ ^{rozlegały} po dachu. Rudka cała stanęła w płomieniach. Sąsiedzi z rodzinami pochowali się do mojej murowanej piwnicy. Ja ~~xxx~~ ^{zabrałam} zabrałam węgiel domu obserwowałam ogień i ludzi jak szaleńców biegających koło niego.

Wnet po pół-nocy na drodze wiodącej koło mojego domu, powstał straszliwy, niesamowity ~~raz~~ ^{hałas}. Prusacy uciekali na łeb na szyję, jak który mógł. Nawoływanie i komenda niezdolały ich ani na chwilę powstrzymać. Pędzili naprzód, padali, wstawali aby znowu upaść. Rowy przydrożne pełne były porzuconego rynsztunku i ubrania. ^{W ciągu nocy co i widać zostało one praktycznie.}

Rano dowiedziałem się od żandarma polaka pochodzącego z Żołyni, że wojsko pruskie wpadło w zasadzkę w Rudce dzięki

357
jakiejsz zdradzie. Moskale bowiem cofając się zostali w części Rudki zwanej Partyniem, wysuniętej w stronę Dunajca ukryci po domach, a gdy Prusacy niczego się niespodziewając poszliⁿ, Moskale wyszli z ukrycia, wieś podpalili z kilku stron naraz, a korzystając z zamieszania dwa pociągi niemieckie wybili prawie do nogi. Wypadek ten wstrzymał impet Prusaków. Stali się oni ostrożniejszemi, a z drugiej strony zostali doprowadzeni nim do wściekłości.

Gniew swój natychmiast wywarli na chłopach, a w szczególności na mnie. Widocznie dobrze poinformowani oficerowie pruscy zjawili się na drugi dzień, w moim mieszkaniu, szukając czegoś w każdym jego kącie. Następnie zażądali odemnie jak wójta dania im kwater na wzięcie 30.000 ludzi, ~~ob~~jadów dla nich miejsca i furazju dla paru set koni i wysłania 4000 robotników na drogę, do zgartywania błota.

Kiedy na te żądania ^{wcale} nigdy nie wykonalne usmiechnąłem się, skoczyło dwóch żołnierzy do mnie. Jeden z nich przystawił mi bagniet do piersi, drugi skierował rewolwer w moją głowę, a żandarmowi kazali oświadczyć że swoim zachowaniem ~~ar~~niemiecką obrazę. Gdy przez dłuższą chwilę ani się nieruszyłem ani nie odezwałem jednym słowem, cofnęli się odemnie.

Żołnierzy rozmieścili nami, to samo zrobili z końmi. postarali się o obiady i karmę dla koni, na drogę wypchali gwałtem kilkudziesięciu wyrastków. *Hoche Kobit*,

Na drugi dzień przybył do mnie podoficer armii niemieckiej, Polak z poznańskiego, przydzielony do sztabu armii, który stał we wsi Bielcza. Pośó niespokojny^o powiedział mi, iż słyszał jak oficerowie niemieccy wczoraj wieczor rozmawiali ze sobą zaznaczając, iż zanosi się tu na długą walkę pozycyjną na kilka miesięcy co najjemniej obliczona. wobec tego zapadło postanowienie ewakuowania wszystkiej ludności z wiosek nad Dunajem położonych i t^o jeszcze w tym tygodniu.

Mnie zaś uważają za swojego niebezpiecznego wroga, z którem muszą jak najprędzej zrobić porządek. On wie z praktyki co to znaczy podobna groźba i dla tego przybył umyślnie by mi to donieść i radzić ażebym najprędzej mieszkanie i wieś opuścił.

Podziękowałem mu oświadczając, że się niemyśle ruszyć nigdzie.

Na drugi dzień wczesnym rano wpadł znowu do mnie zdenerwowany mówiąc, że los mój jest przesądzony, a jeśli chcę się ratować to muszę bez zwłoki z tej okolicy się usunąć. Pądzi przytem iść jakimi bocznymi drogami, ażeby się na którego z moich prześladowców nie natknąć.

Z ~~przebiegu~~ ^{treści} rozmowy z nim przeprowadzonej widziałem że ktoś usłużny, dobrze ze stosunkami obeznany ~~był~~ dał Niemcom dokładną informację o moich poglądach i działalności. Miałem przekonanie że żołnierz ów mówił zupełnie szczerze i odnosił się z wielką życzliwością do mnie, narażając swoją osobę. Znalazłem się też w niesłychanej wprost rozterce. ~~W~~ ^{po} przesiadziłem całą naniślając się co zrobić.

Armaty rosyjskie grały od wczesnego wieczora. Granaty padały na ogród przed domem z ogromnym hukiem. Oficerowie i żołnierze niemieccy biegali gorączkowo, lub kryli się za murami piwnicy. W pewnym momencie ~~stłos~~ ^{stłos} huk wstrząsnął całym domem. Granat wpadł do izby zabijając kilku niemieckich oficerów. Żona siedziała nieruchomo w kuchni, córka dygotała z przerażenia. Wyszedłem do sieni, a następnie na podwórze.

Prusacy zbierali kawałki rozszarpanych przez granat oficerów i pochowali je w wykopanym pośpiesznie dole w ogrodzie przed samymi oknami mojego mieszkania. ~~Na~~ ^{Na} na mogile stał już krzyż z dość dużym niemieckim napisem.

Według zdania owego ~~żandarma~~ ^{żandarma} z Żołyni Niemcy byli przekonani, że atak i celne strzały były następstwem znowu jakiejś zdrady. Zaczeli więc nowe poszukiwania, przetrząsając wszystko co tylko było w gospodarstwie i spoglądając z podejrzeniem na mnie. Mieszkanie zajęli całe, pakując do kuchni, którą nam pierwotnie zostawili, dziesięciu żołnierzy.

Myslałem długo niemogąc się zdecydować mimo nalegań poznańczyka. Usunięcie się ze wsi wydawało mi się tchórzostwem i krokiem nie-~~lojalnym~~ ^{lojalnym} wobec chłopów, z którymi tyle lat złą i dobrej doli przeżyłem. ~~Pa~~ ^{Pa}lsze pozostawanie na miejscu niepotrzebnym i niemożliwym. Żona i córka nalegały by się spieszyć, gdyż

każdej chwili może być za późno. Gdy się jeszcze zastanawiałem o kilkadziesiąt kroków ^{od siebie} padł granat robiąc ^{wstrząsający} niesłychany huk i wyrzucając masę ziemi w powietrze. Córka upadła przerażona na ziemię. To zdecydowało ^{o moim postanowieniu}.

Wyjście z domu.

Wyszliśmy z córką za bramę domu akuratnie o godzinie 12 w południe. Zona się uparła ^{przełożyć} oświadczając, że niech się dzieje co chce, ~~to~~ ona się ze swoich śmieci nie ruszy. Została więc na miejscu ze służącą, która ze strachu na drugi dzień uciekła. Mając z dawniejszych jeszcze czasów przepustkę przez naczelną komendę armji austriackiej wystawioną, postanowiłem się kierować na zachód w nadziei, że z tym dokumentem zdołam się przez obozy niemieckie i austriackie przedostać.

Idąc przez wieś powoli, rozmawiałem z ludźmi wysłuchując różnych żalów i narzekań, dając im rady i wskazówki. Pociski armatnie padały bezustannie w niedużej od nas odległości, rzadko ^{trafiając} na drogę którą mieliśmy przechodzić. Gospodyni Katarzyna Solakowa szła dole krowy. Gdy się wychyliła ze drzwi domu padł granat na podwórze przedzielające dom od stajni. Mniej się ^{przeraziła} ~~zaskoczyła~~ pociskiem, a więcej zmartwiła tym, że musi czekać i czas niepotrzebnie tracić.

Całe obszerne pastwisko gminne zawałone było wojskiem i bagażami wojskowymi. Ludzie powyrzucani z domów błąkali się bezmyślnie nie wiedząc co począć. Zobaczywszy mnie zastąpili mi drogę skarżąc się na straszne postępowanie Prusaków, przy których Moskale byli aniołami. Gospodarz Jan Rzymek oburzał się głośno na dzikie postępowanie Niemców i pytał się czy niema jakiej władzy, która by temu kres położyła. Musiałem się mimo woli uśmiechnąć oświadczając mu, że właśnie idę szukać tej sprawiedliwości. Naiwność jego tłumaczyła się niedawnym przybyciem z Ameryki, gdzie przez kilka lat przebywał.

Zaraz za wsią przy tak zwanej średniej drodze spostrzegłem człowieka powieszzonego na dworskim dębie. Stał przy nim żandarm austriacki, z pochodzenia Polak. Zapytałem go czy się mogę powieszonemu przyjrzeć bliżej. Odpowiedział że komenda tego nie zaka-

zaka. Powieszony był mieszkańcem wsi Dwudniaki i nazywał się Wojciech Piwko. Obok niego wisiał na dębie wyrok w języku polskim i niemieckim. Głosił on że Piwko był szpiegiem rosyjskim, a dowód leżeć miał w tym, że u Piwki znaleziono pięć rubli rosyjskich w kieszeni.

Nieszczęśliwy matorkowaty Piwko, powróciwszy zaledwie przed paru dniami z forszpanu z Królestwa, gdzie został wysłany przez posterunek żandarmerji w Wierzchostawicach, szedł sobie drogą, którą chodził przez całe życie niemając pojęcia o żadnem szpiegostwie i niewiedząc czy robi co złego, a ruble jakie miał przy sobie pochodziły z oszczędności tam zrobionej. Mimo to bezmyślność i okrucieństwo władz wojskowych wyprawiły go na drugi świat.

O pół kilometra dalej w stronę lasu, wisiało na dębie obok siebie dwóch ludzi. Jakkolwiek ^{ich} ~~nigdy~~ nikt ich nie pilnował, niebyłem w stanie odczytać wyroku ani dowiedzieć się nazwisk, ze względu na córkę, która blada jak ściana zaczęła się trząść z przerażenia. Ruszyliśmy więc dalej w stronę lasu, przechodząc bez przeszkody pomiędzy różnymi oddziałami wojskowymi. Tuż przy samem lesie wpadliśmy w gesty ogień karabinowy, myśląc że tam zostaniemy na zawsze. Na szczęście skończyło się tylko na przestradu.

W lesie weszliśmy w roje wojska ciągnące się bez końca. Liczne warty po-rozstawiane nieraz co kilkanaście kroków, puszczaly nas bez przeszkody, po okazaniu legitymacji, której niektóre przeczytać nie umiały, patrząc tylko na pieczęć. Jeden ze żołnierzy przeczytawszy moje nazwisko przypadł do ~~nie~~ i usiłował pocałować mnie w rękę. Oglądając się ze strachem na wszystkie strony, pytał się czy niewiem co się dzieje z Lichwinem, ^{z Lichwinem} gdyż on z tamąd pochodzi, a już od paru miesięcy niema żadnej wiadomości. Niestety nie mogłem mu wiele powiedzieć.

Równo z zachodem słońca, idąc coraz wolniej, gdyż córka ogromnie osłabła, znaleźliśmy się po drugiej stronie lasu we wsi Biadoliny radłowskie, poza strefą działania owej nienawistnej armji. Córkę odwieźli życzliwi mi kolejarze do Krakowa.

gdzie zamieszkała u państwa Rączkowskich, ja zaś ulokowałem się u p. Wojciecha Kury, gospodarza w Białolinach radłowskich, który mnie z wielką ochotą przyjął do swojego domu. Tam też przekonałem się, że informacje owego podoficera poznańczyka były zupełnie zgodne z prawdą, gdyż już na drugi dzień bandami szukali mnie w każdym domu po wsi, a moje gospodarstwo przewrócili do góry nogami.

Evakuacja.

W Parę dni później zarządzili Prusacy ewakuację całej ludności, ze wszystkich gmin po lewej stronie Dunajca położonych. Chodziło im nie tylko o usunięcie przeszkody w operacjach wojennych, lecz także o pozbycie się świadków niszczycielskiej roboty jaką zaczęli tam prowadzić. Kilkakrotne ich wezwania i wyznaczone terminy nie zdały się na nic, gdyż ludność nie chciała się ruszyć z miejsca. Z niecierpliwości i rozżądlenia opór, zarządzili ewakuację przymusową. Ponieważ ludność i dotychczasowego zarządzenia się nie zastosowała, wyciągnięta ją siłą z mieszkań i jak nierogaciznę ładowano na wozy wojskowe. Wielu pobito i pokaleczono, kilkunastu połamano ręce lub nogi. Ponieważ zabierano ich często bez dostatecznego ubrania, bardzo wielu zaziębilo się ciężko w czasie długiej drogi. Był to już okres dużych mrozów.

Evakuowanych wyrzucano z wozów na drogę, po wioskach na drugiej stronie lasu położonych, w odległości kilkanaście kilometrów od frontu i zagrożono im zastrzeleniem jeżeliby się wazyli do swoich siedzib zbliżyć. To jednak nikogo nie przeraziło. Śmielsi i znający dobrze drogę przez las, przechodzili niepostrzeżenie nocami do swoich domów zabierając przyodzież, jedzenie, a niektórzy zdołali zabrać wozy konie i bydło. Oczywiście że przy tym narażali się na niebezpieczeństwo, a nawet i na śmierć. Większą jeszcze odwagę od mężczyzn wykazywały kobiety, w które nieraz szarpały się z żołnierzami niemieckimi i postawiły na swoim. Nierzadko także przychodzili im z pomocą sami żołnierze szczególnie Polacy, choć zdarzali się i Niemcy przychylni i przyzwolici.

Na Ewakuacji.

Wyrzuceniami ludźmi nikt się początkowo nie zajmował. Władze

jakby zupełnie nie istniały. Sami więc szukali pomieszczenia gdzie mogli, pchając się obcesowo do domów, stajen i stodół, niechętnie na nich patrzących miejscowych gospodarzy. Kilka-
set ludzi umieszcilo się w budynkach leśniczówki należącej do księcia Sanguszki. Poszedłem tam ^{do} nich. Wyglądali starze-
wie. Stali lub siedzieli dzwoniąc zębami z zimna. Dzieci krzy-
czały w niebogłosy, kobiety szluchały pod cichu, ~~mężczyźni~~
mężczyźni przeklinali i odgrażali się sami nie wiedząc komu.

Do mnie także mieli zał, gdyż wyrzucający ich oficer nie-
miecki miał im powiedzieć, że gdybym ja był niewyszadł, to by
i oni zostali. Próbowałem im wytłumaczyć tę niedorzeczność,
zdaje się jednak, że nie z wielkim skutkiem. Gdyż tonący chwy-
ta się nawet i brzytwy. Później mi mówili, że w tym przekonaniu
utwierdzał ich również hr. Łubiański, właściciel majątku Zasów
w powiecie pilzneńskim. Spełniał on, jako major austriacki
służbę na etapach i wychodzcami specjalnie się zaintereso-
wał, przychodząc im nawet z pomocą ze swoich zapasów. Jako
mój dawniejszy antagonistą polityczny niemógł sobie darować
by na tym stanowisku i w takich stosunkach nie prowadzić prze-
ciw mnie dość nieprzyzwoitej agitacji. On też miał doradzać
chłopom, ażeby sobie wybrali innego wójta, bo mnie rząd nie-
nawidzi, skutkiem czego oni muszą niewinnie cierpieć.

Oburzeni tą radą ^{chłop} przyszedli do mnie natychmiast ażeby
mi oświadczyć, że wolą cierpieć, a „święstwa” podobnego niepo-
pełnią. Niezrażoną tem p. hrabia zdołał na drugi dzień zorga-
nizować deputację, która miała się udać do starosty tarnow-
skiego w Brzesku, ażeby zażądać mojego usunięcia. Deputacja
ta z trzech chłopów złożona, zamiast do Brzeska przysłała do
mnie, pytając się co robić, bo im ten hrabia żyć niepozwala,
a oni go co-dziennie potrzebują. Zostawiłem im wolną rękę na-
zywając rzecz po imieniu. Jak się wytłumaczyli przed tym
osobliwym agitatore, nie wiem, do starosty jednak nie poszli,
prosząc mnie bym pomyślał o ich starszym losie.

Brzypominanie było zupełnie zbyteczne, gdyż patrząc
na to piekło na ziemi, postanowiłem zaraz coś zrobić, nie

bardzo jednak wiedziałem co. Wszak Bielec była tylko drobnym i to nie najgorszym tego piekła odcinkiem, bo gdzie indziej działo się ludziom jeszcze gorzej. Postanowiłem na wszelki wypadek udać się do Brzeska, gdzie się mieściły łączne ewakuowane starostwa i inne urzędy, a miałem tam również trochę znajomych tak w samym mieście jak i we wsiach pod miejskich.

Rrz Legjonista pan Pluta.

Przypadek zdarzył, że na ulicy około starostwa spotkałem znanego mi od dawna p. Tomasza Plutę. Pochodził on z powiatu dąbrowskiego, ze wsi Wielopole, a dzięki zbyt niemu zaangażowaniu się w politykę ^{Stajńskiego} stał się żelaznym słuchaczem uniwersytetu krakowskiego. Oficjalnie był on wówczas legjonowym komendantem placu w Bochni i oficerem werbunkowym. Więcej jednak zajmował się pisanie artykułów do gazet starając się zbierać wiadomości z pobliskiego, choć bardzo trudno dostępnego placu boju. Noszony przez niego mundur legjony ^{no} dawał mu podobne pewne ułatwienia, choć ~~może~~ także przysporzyć wiele kłopotów, bo żandarmerja wojskowa ^{zabiera} tępiła wszelkich ^{zabiera} kłótników zbliżających się w okolice frontu. On mi też potwierdził, że rzeczywiście w Brzesku znajduje się cały szereg urzędów i urzędników ewakuowanych z obszaru zajętego przez wojska rosyjskie w Galicji, a ponadto istnieje tam jakaś władza, ^{prawem} której obowiązkiem jest rozmieszczanie ewakuowanej ludności i wypłacania przewidzianego ustawą zasiłku na jej utrzymanie. Zaznaczył przy tym, że między temi urzędnikami jest bardzo dużo przyzwolonych i życzliwych nam ludzi.

Radził mi też, ażeby niezwlekając udać się na wszelki wypadek do prezesa Koła polskiego Dr. Leo, który obecnie przebywa w Krakowie i poprosić go o interwencję w tych sprawach. Pan Pluta zaś umieści odpowiedni artykuł w Nowej Reformie, zwracając uwagę ~~społeczeństwa~~ na stosunki ewakuacją wytworzone. Zgodziłem się na propozycję p. Pluty prosząc go ażeby się udał ze mną do Krakowa. Pojechał chętnie mając sporo materiału nazbieranego dla "Nowej Reformy" i zatrzymaną dość znaczną zapłatę, za dawną robotę mu przypadającą.

Prezes Dr. Leo przyjął mnie bezwzględnie wyrażając radość

z powodu tej wizyty i zasypując mnie licznymi pytaniami. Kiedy mu przedstawiłem cel mojego przybycia, malując w odpowiednich barwach straszne położenie ludności oświadczył, że mu te sprawy nie są zupełnie obce, choć się nie spodziewał podobnego postępowania władz. Na skutek interwencji kilku ludzi, a między innymi pośła Długosza czynił już starania u Namiestnika i władz wojskowych, ale to wszystko było grochem rzucanym na ścianę, gdyż Namiestnik Korytowski jest znienawidzonym i lekceważonym przez władze wojskowe, a one same są głupie i złośliwe. Ze względu jednak na wagę sprawy i moją prośbę, on sam pojedzie do Namiestnika, mnie zaś da odpowiedź jutro popołudniu.

Gdy się na drugi dzień o oznaczonej porze do niego zgłosiłem, wręczył mi odpis telegramu Namiestnika Korytowskiego skierowanego do Dr. Leo a będącego odpowiedzią na telegram wysłany do niego. Z treści mogłem wnioskować że Dr. Leo u Namiestnika wcale niebył. *Na ale to niez drugomna.*

Telegram brzmiał:

Ekselencja Prezydent Dr. Leo

Krakow.

Biała 461.88.13.11.

Poruszona depeszą ewakuacja ludności z linii bojowej nastąpiła bez porozumienia się ze mną, ale nie tak niespodziewanie, aby ewakuowani nie mogli zabrać odzieży i butów. Wojsko udzieliło dla nich żywności, na trzy dni, nad to ośm wagonów maki z Budapesztu, dwa osypki z Krakowa, dwie siano z Oswiecimia, w drodze do Brzeska, nadejdą zapewne jutro. Z resztą starostowie mają fundusze na doraźne zapomogi. Przy operujących armjach są wszędzie komisarze cywilni Polacy. Wiadome skargi ludności z linii Dunajca i Białej przedłożyłem Prezydentowi ministrów i Naczelnej komendzie armji.

Namiestnik Korytowski.

Starosta w Brzesku.

Zdobywszy ten dokument wyjechałem zaraz z Krakowa. Przecelowawszy w Biadolinach udałem się w czas rano piechotą do Brzeska. Z trudem dużym udało mi się dobić do starosty powiatu

p. Hellera. Przyjął on mnie z wielką widoczną, zimną wyniosłością, pytając się bardzo szybko o powód mojego przyjścia. Opowiedziałem mu szczegółowo przedstawiając ~~staszne~~ położenie ewakuowanej ludności, znajdującej się w gminach do jego powiatu należących. W końcu zwróciłem się do niego z prośbą, o rozlokowanie ich w dalszej części powiatu, przyznanie im zasiłków jakie się z ustawy należą, a na razie natychmiastowe dostarczenie żywności, gdyż niektórzy z nich prawie umierają z głodu.

Pan starosta, przerwał mi parokrotnie twierdząc, że on to wszystko wie, a w końcu zapytał się jakie mam pełnomocnictwo do występowania w imieniu tej ludności. On ^{tu} nie posiada żadnych funduszy specjalnie dla niej przyznaczonych. Niezadowolony zupełnie z tropu odpowiedziałem p. Hellerowi, że on zna doskonale moją legitymację i dla tego o żadne pełnomocnictwa się nie starałem. Jestem posłem wybranym przez tych ludzi, a to mnie zupełnie uprawnia i zobowiązuje zarazem do zajęcia się ich losem. Z resztą wiem dokładnie, że on posiada potrzebne fundusze na ten cel, środki żywności, a nawet paszę dla bydła. Niebędzie to więc żadną łaską z jego strony, ale tylko spełnieniem obowiązku. Mówiąc to odczytałem mu odpis telegramu Namiestnika Korytowskiego, który trzymałem w ręku, powołując się również na interwencję prezesa dr. Leo.

Starosta przechadzał się szerokimi krokami widocznie zniecierpliwiony, a gdy skończył ^{Mówi}, oświadczył mi, że on sam wie co robić, żadnych prezesów nie uznaje, a moje protegowani mogą sobie spokojnie pozdychać, bo to są sami zdrajcy ~~z~~kużający nieprzyjacielowi i dlatego też zostali przez wojska wyrzuceni.

Gdy przeciw temu oszczerstwu zaprotestowałem, pytając się czy on jako Polak i urzędnik może coś podobnego mówić i czy zdaje sobie sprawę jakie to może mieć następstwa dla tych i tak już nieszczęśliwych ludzi, wyszedł szybko do drugiego, pokój nie spojrzawszy nawet na mnie. A gdy już był za drzwiami odezwał się silnie podniesionym głosem: "Nietykalności na szczęście pan już nie posiada!"

Wiedząc kim był p. Heller i zając jego pychę małostkowością i naciwością zrozumiałem w lot tę pogruźkę. ponieważ mino paru

minut czekania pan starosta się ^{wtedy} nie zjawił wyszedłem z biura. Dotąd nie mogę sobie ^{myśleć na pamięć} przypomnieć, jaki był powód jego nienawiści do mnie i do tej ludności, gdyż nigdy mu w drogę nie wchodziłem, a poza przeprowadzeniem wyborów do rady powiatowej, wbrew jego woli, żadnej działalności w tym powiecie nie prowadziłem. Chłopi zaś tych okolic należeli do ludzi spełniających skrupulatnie swoje obowiązki obywatelskie.

^{w charakterze} Los ~~krzadził~~ ^{urządził}, że wizytując powiat jarosławski jako Premiera rządu Polskiego spotkałem się w Jarosławiu z panem Hellerem, który mnie witał jako starostę. Widocznie sobie przypominał zajście w Brzesku, gdyż mówił głosem urywanym cichym, wyrażając imieniem ludności powiatu radość z mojego przybycia, ~~gdy~~ ^{gdy} podając mu rękę powiedziałem: "Myślę że mnie dziś p.z. drzwi nie wyrzuci, zbladł jak płótno i ^{nie odolat już więcej} ~~niewypowiedział~~ ani jednego słowa. Żeby nie iść w jego ślady przyjąłem zaproszenie na śniadanie i niedopuszcili do awantury jaką mu chcieli urządzić studenci, za jego jak twierdzili do mnie, brudne szacherki z żydami. ^{i popieram}

^{Rusinin} Przed drzwiami starostwa brzeskiego czekał na mnie p. Pluta dowiadując się skwapliwie o wyniku mojej interwencji u starosty, ażeby mógł o tem do "Nowej Reformy" napisać. Rozmowę ze starostą powtórzyłem mu dosłownie, nie ujrzała ona światła dziennego gdyż naczelny redaktor nie zgodził się na umieszczenie.

Parę kroków od budynku starostwa przechodziła droga, którą pędzono gromady ewakuowanych pochodzących z okolic Łętowic, Wojniczą i Wielkiej wsi. Odszukałem między nimi proboszcza z Wierzchosławic ks. Frańczaka i jego sąsiadów, ponieważ mię powiadomiono o ich przybyciu. Rozmówiłem się z nimi dłużej. Od nich też dowiedziałem się, że mimo licznych pocisków artyleryjskich jakie padły na kościół i plebanie, proboszcz się nie chciał nigdzie ruszyć, chroniąc się w piwnicach kościoła. Dopiero żołnierze Niemcy gdy przyszli ^{z całym swym} ~~sponiewierali~~ ^{gwałtem} go i ze wsi ~~bez niczego~~ usunęli.

Wszyscy wyglądali jak trupy, bladzi, zniszczeni, obdarci i głodni. Stać musieli w błocie po kolana, niewiedząc gdzie ich i kiedy odeszła. Szacunek dla okazanego poświęcenia, położenie

w jakim się ks. proboszcz znalazł nie pozwoliły na przypomnienie wielu rzeczy z przeszłości, a nawet tych modłów i kazań nęcących państw zaborczych przez niego odprawianych i głoszonych.

W mieście.

Na mieście panował ruch ogromnie ożywiony. Oprócz pędzących gromad ewakuowanych ludzi, przejeżdżały masy forszpanów, jedne w stronę Bochni, inne Wojnicza, zatrzymując się na rynku i ulicach na chwilowy odpoczynek. Kilka kompanji wojska przeszło z krzykliwym zdawało mi się niemieckim śpiewem. W mieście czuć było jakąś nerwowość i podniecenie. Ludzie snuli się koło siebie jak cienie, nie zaczynając nawet rozmowy. Żandarmi bardzo gorliwie rozpędzali grupki stojące na ^{skrajnych i dalszych} trotuarach.

Szukając znajomych natrafiłem na Jana Steca z Brzezowca. Był on radcą powiatowym i miał opinię bardzo poważnego i porządnego człowieka. Odciągnawszy mnie trochę na ustronie, westchnął ciężko, załamał ręce, opowiadając mi o mękach jakie tu ludzie obecnie przechodzą. Bicie, sądy, szubienice, są dziś ich chlebem powszednim. Starostę Hellera uważa za łotra "jakiego jeszcze święta ziemia nienosiła". Chyba by Boga już nie było na niebie mówić rozżalony, ażeby Austryja nie zmarniała za te wszystkie zbrodnie!

Powiedziawszy to podprowadził mnie kilkanaście kroków na przód wskazując palcem na rynek. Stały tam dwie szubienice zbudowane w ciągu ubiegłej nocy. Dzisiaj mieli wieszać na nich paru ludzi. Nie powiedział nic więcej pokazując mi głową na wieszający na rogu kamienicy obszerny żółty plakat.

Przeczytałem go pospiesznie, ^uczając, że mi się robi co raz więcej gorąco. Władze wojskowe ogłaszały owymi plakatami wyroki śmierci, zapowiadały egzekucje i wyznaczały jej termin. Za pół godziny miało się odbyć stracenie kilku "szpiegów rosyjskich" skazanych przez sąd wojskowy na karę śmierci. Owi rosyjscy szpiegowie to chłopcy pochodzący z powiatu łimanowskiego i brzeskiego. Wina ich polegała na tem, iż mieli informować wojska rosyjskie, przez wskazanie ręką w kierunku pochodu wojsk austriackich.

Egzekucja odbyła się w przepisany terminie. Myśmy jednak nie chcieli na nią patrzeć, choć ciekawych podobno tam niebrakło. Niemając nic do roboty i chcąc trochę ^{odpocząć} ~~unajaz~~ weszliśmy do małej żydowskiej restauracji. Mimo głodu niemożna było nic do ust włożyć, poza kieliszkiem ohydnej wódki, którą p. Pluta zdołał wydusić na żydzie dzięki swojemu mundurowi.

W restauracji owej spotkałem znajomego mi komisarza ewakuowanego starostwa tarnowskiego p. Dobiję Dziubczyńskiego, który ~~ya~~ od dłuższego czasu urzędował w Brzesku. Wielkiej tajemnicy ale bez ogródek powiedział on mi, że władze wojskowe sięją wprost nienawiścią do Polaków, a ^w szczególności do chłopów, uważając ich za przyjaciół Moskali i wyraźnych zdrajców. Co zaś do mnie ma wiadomości, że jestem umieszczony u nich, na czarnej liście i to na jednym z pierwszych miejsc. Radził mi też ażebym się starał tutaj jak najmniej pokazywać. Władze cywilne niemają nic właściwie do powiedzenia, słuchać zaś muszą wszystkiego co im rozmaici wojskowi rozkażą. ~~W~~ A te rozkazy wojskowe są najczęściej tak bezsensowne i głupie, że człowieka pusty ~~śmie~~ śmiech zbiera mimo tak ciężkich czasów.

Ponieważ w dniu wczorajszym na skutek różnych skarg przy był tu cywilny komisarz przy arji Polak niejaki pan G. spodziewa się że on coś zrobić potrafi. Wiemy że panieśnik Korytowski wyrażał się o nim z dużym uznaniem. Dowiedzieliśmy się zresztą ^{co ma} ~~wnet on o tym~~, bo dziś wieczorem mają się udać do niego wszyscy zainteresowani starostowie.

Rozmowa ta nasunęła mi myśl udania się do niego. Zwierzyłem się z tym zamiarem pp. Dobii i Blucie. Nieodradzeli mi choć komisarz Dobija miał duże wątpliwości, czy on mnie przyjmie ponieważ stara się unikać wszystkich polityków. Mimo tych ~~objekcji~~ ^{objekcji} poszedłem. W przed ~~drzwiach~~ zatrzymało mnie dwóch żołnierzy stojących tam z najeżonymi karabinami. Obydwaj mówili po polsku i byli bardzo ostro nastawieni. Pokazałem im legitymację poselską. Uznali ją jednak za niewystarczającą. Wyciągnąłem legitymację

*Wykazałem mi przez murek dowództwo armii austriackiej' posane
w exsisi mojej pracy agitacyjnej za werbowaniem ochotników do Legionów.
Gdy zobaczyli przesłanki emmieni i is momentalnie. Lwielka upmymoreis*

~~dla~~ mię wskazali mi drzwi prowadzące do biura p.komisarza. ~~Wzzedłszy~~ zastałem go samego, chodzącego szerokimi krokami po obszernem pokoju. Kiedy mu się przedstawiłem jako poseł do Parlamentu, podał mi na przywitanie końce palców, mówiąc niby od niechocenia i z uśmiechem, że w czasie wojny Parlament i posłowie właściwie nie nieznaczą.

dalejsza rozmowa odbyła się stojąco. p.komisarz bowiem nieraczył mię poprosić ażebym usiadł. Cel swojego przybycia przedstawiłem mu bardzo krótko, gdyż mię zgóry uprzedził że ~~ja~~ jest bardzo zajęty. Oświadczył, że on tu przybył nie tylko na skutek interwencji politycznej ze strony Koła Polskiego, ale także na żądanie wojskowości, która się skarży, że ludność tych okolic jest niezwykle nieprzyjaźnie usposobiona do rządu, a nawet do Państwa. Na mnie zaś głos ogólny wskazuje jako na moralnego sprawcę tych nastrojów.

On osobiscie nic mi niemoże zarzucić, przeciwnie jest dla mnie z wielkim uznaniem, ale uważa za swój obowiązek mię poinformować, gdyż o ile mu wiadomo wytoczono mi do chodzenia, a los mój od ich wyniku będzie zależeć.

Ludności będzie się starał iść na rękę, o ile nowe zarzuty, na jej postępowanie nie zostaną ze strony wojska podniesione. Niech się pan nie dziwi ostrym zarządzeniom, gdyż wgrę wchodzi tu wielkie interesy państwowe, a może jego byt. Tą nauką zakończył p.komisarz cywilny rozmowę ze mną, trwającą może całę dwadzieścia minut. Zrobiło mi się ciepło. Odszedłem też zaraz, przypominając sobie odezwanie się starosty Hellera.

Obydwaj panowie czekali na ~~mnę~~ w restauracji ogromnie ciekawi czy się do pana komisarza dostałem i z czym od niego przychodzę. Niebardzo też byli zbudowani, gdy im przedstawiłem wynik mojej interwencji. Komisarz Dobija odchodząc radził mi ażebym się jutro starał spotkać ze starostą Tarnowskim pReinarem, gdyż on to uważa z wielu względów za wskazane.

skołatania do ostatniego przez cały dzień udaliśmy się z p.plutą na nocleg do p.Steca, krzystając z jego uprzejmego zaproszenia. Tam nas uraczyli gorącym mlekiem i świeżym chlebem.

co w tych czasach stanowiło bardzo rzadki smakołyk. zdziwieni z kąd się wzięło zboże na taki chleb i mleko w tym czasie dowiedzieliśmy się, że p. Stec zachował je w ziemi kilka stąpek²nek od domu i że w czasie ciemnej nocy, albo jakieś burzy zabiera po trosze. Dwie zaś krowy ukrył w piwnicy zasypanej ziemią. Ostrożność tę zachowuje nie tylko za względów na wojsko, ale także i na niepewnych sąsiadów.

Starosta Pan Rejner.

cyfry Na drugi dzień już o godzinie ósmej rano spotkałem na ulicy starostę Rejnera idącego do biura. Zaprosił mnie ze sobą zaznaczając, że ma mi coś ważnego do powiedzenia. Po dłuższej³ rozmowie oznajmił że Namiestnik przydzielił mu większą ilość maki i skłoniny dla ludności ewakuowanej z tarnowskiego powiatu. Ponieważ nie posiada potrzebnego aparatu byłby gotów za moim pośrednictwem oddać te produkty ewakuowanym częściowo bezpłatnie, częściowo zaś po zniżonych cenach, jeżeli potrzebne spisy ode mnie otrzyma. Komisarza Dobija wydeleguje do przeprowadzenia tej akcji jako swojego zastępcę. Wyraża przy tym nadzieję że postąpię sobie ze znaną mi bezstronnością.

Zdziwiony tą niezwykłą propozycją i przyjaznym tonem przemówienia podziękowałem mu i wyszedłem, celem natychmiastowego przygotowania żądanych spisów. Komisarz Dobija wyszedłszy za mną wyjaśnił, że te spisy to zwykła formalność, on się też godzi by je robiono przy rozdziale, gdyż w ten sposób sprawa się przyspieszy, uniknie się kosztów i trudności.

Zaraz też na drugi dzień furmankami dostarczonemi przez starostwo rozwoziliśmy prowianty po wszystkich wsiach gdzie się ewakuowani znajdowali, a p. Pluta stanowił dla nas w ten czas tak potrzebną osłonę wojskową i sporządzał spisy obdarrowanych. Ponieważ powtórzyliśmy to kilka razy, ludzie przez parę tygodni mogli się lepiej odżywić błogosławiąc starostwo i nas. Mogli to robić tym więcej, że p. Rejner po cichu upoważnił p. Dobiegę ażeby dokonał przeważnie bezpłatnego rozdziału.

mi Zdawało się że to utrapienie skończyło się nareszcie. Większą część ewakuowanych mimo ich oporu przeniesiono do

powiatów bocheńskiego, wadowickiego i myślenickiego, gdzie znaleźli nawet dość znośne pomieszczenie. Zasiłki zaczęto wszystkim regularnie wypłacać. Tymczasem się okazało że akcje te trzeba prowadzić dalej, gdyż nowi ludzie napływali prawie z dnia na dzień. Zacząłem się też oglądać za innymi źródłami.

Szersza akcja.

Postawszy się nareszcie po wielkich trudach i zachodach do Krakowa przy pomocy kilku kolejarzy, otrzymawszy pozwolenie na stały pobyt w twierdzy, wspólnie z redaktorem Rączkowskim zorganizowałem akcję składową na ewakuowanych p przez wysyłanie list składowych do różnych ludzi i instytucji, ogłaszanie gorących odezw w Piaście i innych pismach krakowskich. Nad spodziewanie ofjary płynęły obficie i to ze wszystkich stron Państwa gdzie się tylko Polacy w ten czas znajdowali. Pieniądzmi temi, których suma doszła do kilkunastu tysięcy koron, obróciłem kilkakrotnie, dopóki wskutek zniżek dawanych nie zostały zupełnie wyczerpane.

Roz^{re}iewniające nieraz były listy przez ofjaro dawców pisane. Wynikało z nich, że posyłałi oni nie jednokrotnie ostatni grosz odejmując sobie od ust. Z dużą pomocą przyszły mi też władze wojskowe i cywilne w Bochni, które bez trudu oddawały każdą ilość artykułów żądanych po zniżonych cenach. Nie małą przysługę oddał mi także p. Tomasz Pluta, gdyż w wielu wypadkach bez niego niemogłbym nic zrobić. Miało to miejsce w ostatnich miesiącach 1914 roku i w pierwszych 1915 roku, gdy bez wojskowego nie można się było bezpiecznie ruszyć.

ponieważ najbliższy front wojenny znajdował się niezbyt daleko od terenu naszego działania p. Pluta także na tym nie stracił. Mając zacięcie dziennikarskie zbierał odemnie wiadomości dotyczące się walki pozycyjnej nad Dunajcem i robił z nich wielkie se^{re}acyjne artykuły umieszczane "w Nowej Reformie" tłumacząc się że to jest jego obowiązkiem wojskowymi podyktowane.

Na jego prośbę wysyłałem co trochę ludzi którzy różnymi przesmykami podchodzili pod sam front, ażeby mu najlepsze,

Leuchmosen

przynieść. Kiedy mi raz w Krakowie pokazano kilka numerów Nowej Reformy z artykułami p. Pluty przekonałem się że p. Tomasz łągał jak najęty, wypisując różne androny o rzeczach, których zupełnie nie było. Ludzie zaś czytali z przęciem. Kiedy mu na to zwróciłem uwagę, oświadczył mi ze śmiechem, że on tym sposobem daje podstawę do linii politycznej reprezentowanej przez ten dziennik, przysparza mu czytelników, a sam przy tym zarabia niezgorsze pieniądze.

Były to ~~czas~~ ^{okres} zupełnego zastoju na naszym bliższym terenie. Walka pozycyjna prowadzona na linii Dunajca pomiędzy wojskami rosyjskimi z jednej, a niemieckimi i austriackimi z drugiej od paru miesięcy nie przyniosła prawie żadnych zmian, ~~nimo~~ ^{ale} że huki armat i łuny pożarów były każdego dnia i nocy widoczne. Roboty politycznej nie dało się prowadzić żadnej, gdyż żandarmerja deptała mi bezustannie po piętach. Musiałem się ograniczyć do rozmów z najwięcej zaufanymi ludźmi i pisanie artykułów do Piasta, które przeważnie były konfiskowane.

Opieką nad ewakuowanymi której trudno było przerwać, stała się często niezwykle nieznośną, gdyż dużo z nich niemogło zrozumieć wielu rzeczy, zarzucając mi w rozgoryczeniu niedbalstwo, albo nawet złą wolę. Jakkolwiek robiły to nieliczne i mniej uświadomione jednostki, to jednak było to częste nad wyraz przykre i natychmiast wyzyskiwane.

O gospodarstwie przestałem zupełnie myśleć uważając je za stracone. Miałem do tego podstawę, gdyż przechodzący pod front przynosili mi wiadomość podawaną przez pruskich żołnierzy, że ono zostało dawno obrócone w perzynę. Życie rodzinne rozbiło się zupełnie, gdyż żona niechcąc się za żadną cenę ruszyć dalej, zamieszkała w Białolinach radłowskich, zajmując się jedyną krową, którą zdołała uratować przed Moskalami i Prusakami, córka zaś przebywała w dalszym ciągu w Krakowie.

Do Białolin radłowskich przyjeżdżałem jednak ^{co}każdy tydzień, ażeby interwenjować w licznych sprawach różnych ludzi, w komendzie nie ponosząc już jakiegododdziału armji austriackiej. Robiłem to z bardzo dużym skutkiem, gdyż szedł mi bardzo na

rękę wyższy oficer z pochodzenia Ślązak , mówiący nawet dość dobrze po polsku. Stanowił on jakiś niezwykły wyjątek pomiędzy tą wielką, niemal zawsze głupią i okrutną gromadą oficerów austriackich, którzy uważali nie tylko za prawo, ale i obowiązek znęcania się nad nieszczęśliwą ludnością i robili to nieraz z widocznym upodobaniem. Oficer o którym wspomniałem mimo że się zaliczał do narodowości niemieckiej, okazywał specjalną przychylność dla Polaków.

Pomiędzy urzędnikami poza temi których wzmieniłem trudno było znaleźć ludzi odważniejszych, wszystko przejęte jakimś stęchem starało się brnąć jak najdalej w gorliwość.

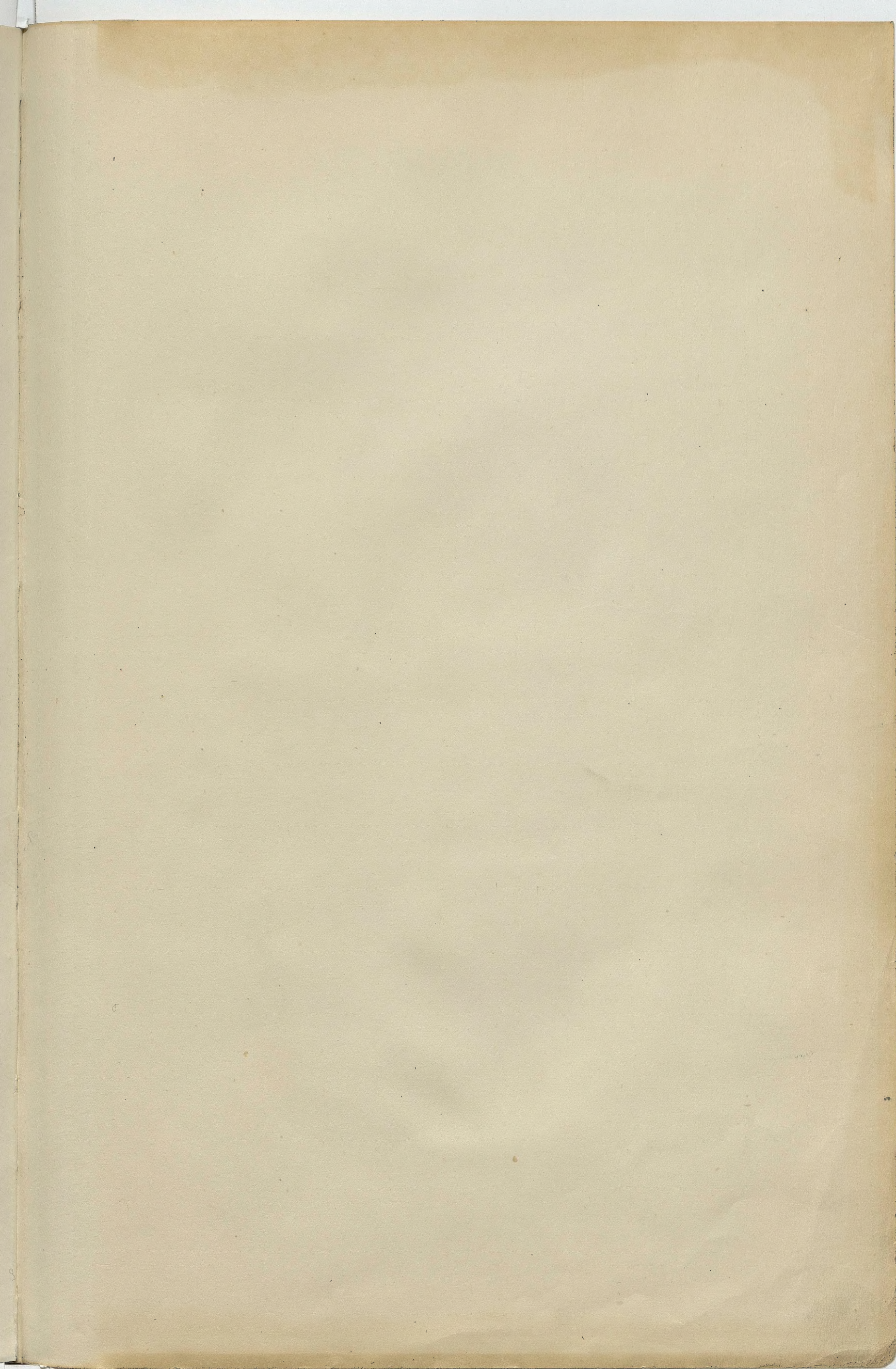
Żandarmerja austriacka składająca się w większej części z Rusinów, zachowywała się dosyć możliwie. Żandarm niejaki Buśko, któremu polecono mnie pilnować dał mi znać o tem prosząc, ażeby ~~on~~ nie wydał i zapewniał ~~je~~: że on robi tylko z przymusu i dla oka.

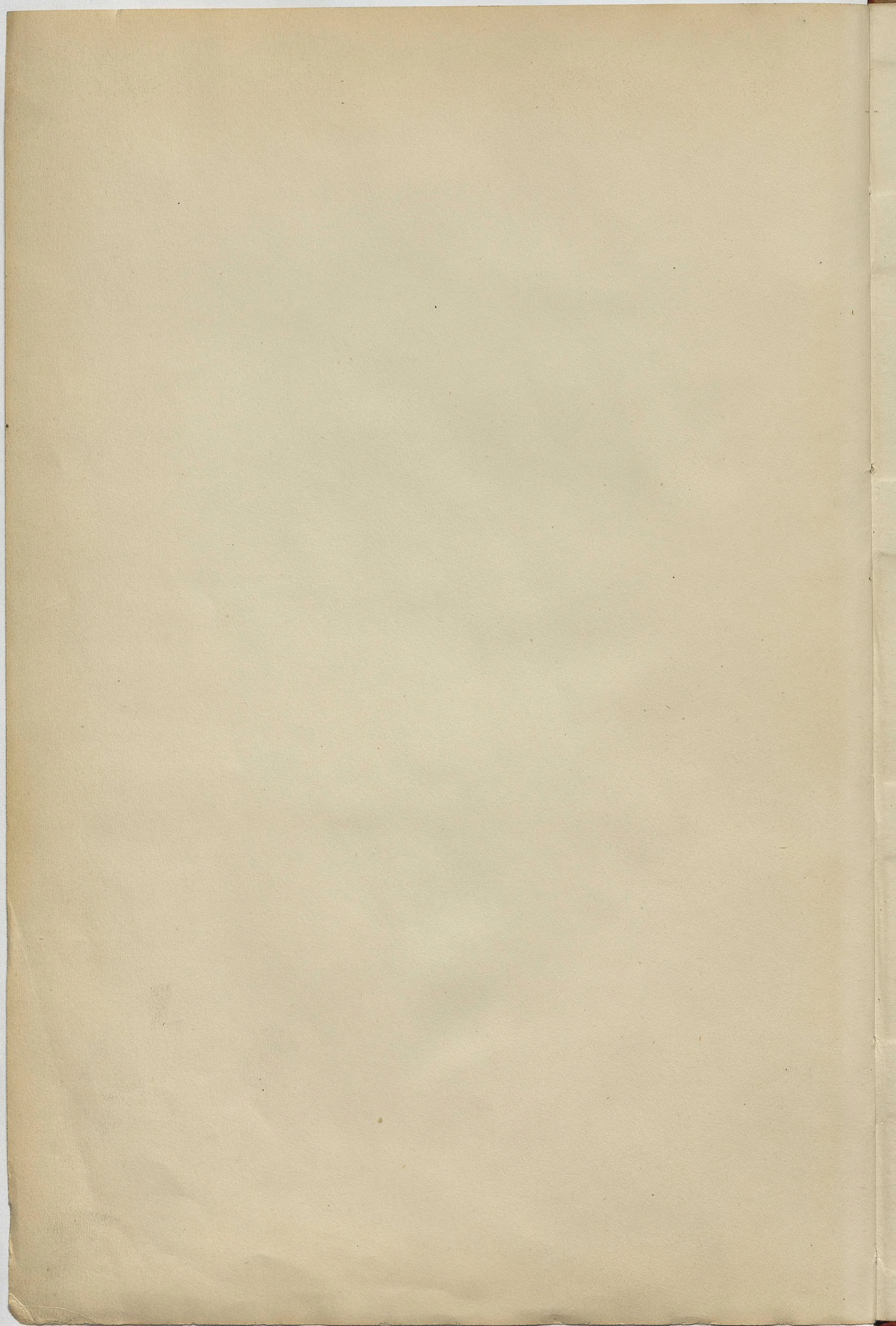
Z miejscowych włościan z którymi się stykałem dużo zrozumienia wykazali/zarówno dla mnie , jak i dla tych którymi się zajmowałem udzielając im pomocy, na jaką ich stać było : Filip Hońdo z Biadolin szlacheckich, Wojciech Kura z Biadolin radkowskich, Wojciech Jakubas Wójt z Perły, Józef Jakubas jego brat także z Perły.

Dużo odwagi znalazłem u wójta z Bielczy Jana Trytka, który się u-
miał w tym czasie przeciwstawić samowoli, zarówno starosty jak wszechwładnej wojskowości. Bardzo przyzwoicie zachowywał się także gospodarz z Bielczy Jan WRóbel.

Drobne te fakta podnoszę dlatego, iż w tych czasach bardzo rzadki wyjątek stanowili ludzie, którzy jeszcze mieli poczucie miłości bliźniego i ludzkie sumienie.







Opravit den Majimrak
4 VII 1962.

